


PRUSZYŃSKI
EX LIBRIS
CRACOVIA

STANISŁAW

LESZCZYŃSKI.

STANISŁAW LESZCZYŃSKI I POLSKA

W PIERWSZEJ POŁOWIE XVIII WIEKU

PRZEZ

AUTORA UKRAINY I ZAPOROŻA.

[illegible]

TOM I.

WARSZAWA.

Nakładem J. BRESLAUERA, Księgarza
przy ulicy Ś-to Jerskiéj pod Nr. 1771.

1858.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

Warszawa d. 16 (28) Lutego 1857 r.

Starszy Cenzor.

F. Sobieszczański.

w Drukarni J. Jaworskiego.

ROZDZIAŁ I.

Urodzenie — młodość — wychowanie Stanisława Leszczyńskiego; jego przymioty serca i umysłu — wystąpienie — podróże — śmierć króla przywołuje go do kraju — Stanisław wspiera rodzinę królewską — zrzeka się marszałkostwa — zostaje cześnikiem.

Stanisław Leszczyński, syn Rafała wojewody poznańskiego, łęczyckiego, generała wielkopolskiego, a w końcu podskarbiego wielkiego koronnego, oraz Anny Katarzyny Jabłonowskiéj, córki Stanisława Jabłonowskiego kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego, urodził się dnia 20 października 1677 roku we Lwowie.

Dom Leszczyńskich jeden z najznakomitszych i najpotężniejszych w Polsce, wywodzą historycy od starodawnéj czeskiéj familii *Persztejnów*, nazwanéj od pierścienia przewleczonego przez nozdrza łba bawolego jaki noszą w herbie (wieniawa) [1]) któréj przodek Dobiesław przybył r. 966 z dworem księżniczki Dąbrówki żony Mieczysława I. do Polski jako marszałek jéj dworu i dopomógł jéj w oświece-

[1]) Balbinus historyk czeski, Epitome Rerum Bohemie lib. 2 c. 7 Pastorjus in Flora lib 1. Samuel Twardowski w pałacu Leszczyńskich.

niu tego książęcia nauką Chrystusa a następnie w nawróceniu całego narodu [1]).

Dobiesław łącząc z cnotami religijnemi znakomite zdolności umysłowe, został oceniony i polubiony przez Mieczysława, mianowany naczelnikiem jego rady w czasie pokoju a hetmanem wojsk w czasie wojny. Świetne zwycięztwa nad Rusinami, utorowały mu drogę do pierwszych dostojeństw w kraju. Dobiesław umierając, pozostawił dzieciom znakomite imie i wzór cnót do naśladowania.

Następcy jego założyli miasto *Leszno*, zkąd otrzymali nazwisko Leszczyńskich. Historya wspomina o wielu znakomitych mężach pochodzących z Leszna: Rafał, Wacław, Andrzéj, Bogusław odznaczyli się w ostatnich czasach tak znakomitemi urzędami jakie piastowali, jak własnemi zasługami jakie ponieśli w Rzeczypospolitéj [2]).

Lubo tytuł hrabiowski w domu Leszczyńskich był dziedziczny od lat kilkuset, jednak członkowie jego nieużywali go długo, ponieważ zagraniczna ta godność przeciwną była w Polsce równości szlacheckiéj.

Rafał Leszczyński III. tego imienia hrabia z Leszna, naprzod chorąży korony, następnie wojewoda

---

[1]) Przy chrzcie świętym był ojcem chrzestnym Mieczysława I. – Paprockiego Speculum Moraviae Cap. 29.

[2]) Rafał Leszczyński kasztelan poznański, marszałek nadworny koronny, młode lata spędził z wielką chwałą na dworze cesarza Fryderyka III. u którego przez swe rzadkie przymioty zyskał najwyższe zaufanie i używany był do różnych ważnych poselstw do zagranicznych monarchów a między innemi do króla polskiego Kazimierza III. w r 1470 za co go Fryderyk obdarzył tytułem

kaliski, poznański, łęczycki, generał wielko polski i naostatek wielki podskarbi koronny, piastując te urzędy, a mianowicie odprawując poselstwo do Porty dla zawarcia traktatu który znamy pod nazwą karłowieckiego, na chlubne zasłużył sobie imie w kraju.

Znakomity ten mąż był ojcem Stanisława, którego historyą pisać zamierzamy.

Stanisław jako jedynak i ostatni potomek domu Leszczyńskich, został wychowany z całą troskliwością i staraniem pod nadzorem światłego ojca. Obdarzony bystrém pojęciem, szybko postępował w naukach, które rozwijały jego wrodzone zdolności.

Z fizyonomiją otwartą na której piętnowąła się czystość serca i niewinność duszy, Stanisław łączył obejście swobodne i szlachetną szczerość. Nigdy w dzieciństwie nawet, nie zarzucono mu kłamstwa ani udawania, które są siebie bardzo bliskie. Posiadał charakter łatwy i wesoły; umysł prawy i przenikliwy, sądzący zdrowo i trafnie; duszę silną i mężną a nadewszystko serce czułe i dobre.

---

hrabiowskim i nową ozdobą herb jego wzbogacił, dawszy na hełm zamiast dawnych trzech piór pawich, lwa w koronie z gołym mieczem w yniesionym w łapie.

Rafał powróciwszy do kraju, służył ojczyznie gorliwie, za co coraz nowe zyskiwał godności. Naprzód został kasztelanem spicimirskim i starostą łęczyckim (1487) Potem kasztelanem gnieznieńskim i starostą kujawskim, kościńskim, konińskim, w końcu marszałkiem nadwornym koronnym.

Wacław, kanclerz koronny i generał wielkopolski, który odznaczył się znakomitemi czynami wojennemi za Zygmunta III.

Stanisław był jeszcze bardzo młodym, gdy pewnego dnia ujrzał jak prowadzono do więzienia z rozkazu ojca, służącego, który jakąś winą ściągnął na siebie gniew wojewody; ze łzami pobiegł prosić o łaskę dla winowajcy, ale została mu odmówioną. Przez uszanowanie nie śmiał nalegać, lecz postać biednego więźnia niepokoiła sny jego. Nazajutrz wysunąwszy się z zamku, poszedł zapytać jak się ma więzień.

„ Zwyczajnie jak człowiek żyjący o chlebie i wodzie, odpowiedziano mu zimno.

Stanisław probował prośbami i obietnicami ująć sobie dozorcę, co udało mu się poczęści, albowiem otrzymał przyrzeczenie jego, że zawiadomi więźnia by oczekiwał w oknie o umówionéj godzinie.

Młodzieniec powrócił do zamku, zwierzył się jednemu ze sług i prosił o pomoc w wykonaniu planu który ułożył. Wystarano się o pożywienie, opatrzono w długą żerdź i udano pod okno więzienia. Ale niestety żerdź była za krótka i niemogła dostać do okna. Co tu czynić? Sługa nie znajdując innego sposobu, radzi powrócić do domu.

„ Poczekaj, rzekło dziecko, przychodzi mi pewna

Andrzej syn Wacława Arcybiskup gnieznieński prymas korony polskiéj, mąż znakomitéj pobożności i rozumu.

Bogusław podkanclérzy koronny, generał wielko polski, odznaczający się nadzwyczajną wymową i nauką którą oceniając współobywatele potrzykroć laskę marszałkowską w izbie poselskiéj mu powierzali, to jest w latach 1641, 1647, 1650.

myśl; weź mnie na ramiona a zapewne dosięgnę żerdzią do okna. I dosięgnął rzeczywiście. Łatwiéj wyobrazić sobie, jak opisać radość, jaką uczuło młode jego serce, odniosłszy zwycięztwo nad przeszkodami i przyniosłszy ulgę nieszczęśliwemu.

Takim był Stanisław w dziewiątym roku, wstąpiwszy na tron zasłużył sobie miano Dobroczyńcy ludzkości.

Wielu ojców u nas nie poprzestając na ustnych naukach dawanych synom, pozostawiali im takowe na piśmie; a rady te przechowywane z uszanowaniem przez potomków, stają się ciągłym bodźcem do dobrego. Sądzimy za stosowne, zamieścić tu kilka wyjątków z takich nauk pozostawionych Stanisławowi przez ojca i dziada macierzystego Jabłonowskiego.

„ Mój synu, mówił Rafał Leszczyński; kocham cię z czułością, lecz gdybym ujrzał w tobie obojętność dla naszéj świętéj religii, stanąłbyś w mych oczach niżéj od ostatniego z ludzi obcych, a ja uważałbym się za najnieszczęśliwszego iż jestem ojcem syna, który nieczuje, że jest zrodzony dla nieba. Stanowisko jakie zajmujemy w Rzeczypospolitéj, wymaga od nas więcéj cnót, jak od pospolitego obywatela. Religija jest najsilniejszą podporą bytu państwa, ale potrzeba aby ta religija była szczerą, powinna dojść aż do gorliwości

„ Jest naszą powinnością, mój synu, wspierać zamysły króla i dopomagać mu do dopięcia jego przedsięwzięć, kiedy te dążą do dobra publicznego. Lecz król u nas ma tylko tyle władzy, ile mu jéj sami udzielamy i nie powinien używać tej władzy,

tylko w sposób jaki mu prawa przepisują, których zachowanie przysięga. Jeżeli więc zamierza ograniczać nasze przywileje, albo ścieśniać wolności, każdy dobry obywatel winien go wstrzymać. Nikt nie okazał dla króla Sobieskiego więcéj przywiązania jak ja, nigdy nie ograniczałem mej gorliwości dla jego chwały, bo też on sam, tylko sławę narodu miał na celu. Król ten jednak dał mi pewnego dnia okazyą przypomnienia mu, że jestem Polakiem. Na sejmie kazał zasiąść obok siebie na tronie krolewiczowi Jakóbowi i sztucznie przygotowaną mową oznajmił, że dla spokojności kraju korzystnem będzię, gdy syn jego zostanie wyznaczony jego następcą.

„Widząc, że z pogardą praw naszych podawano ręce temu projektowi niszczącemu najpiękniejszy nasz przywiléj, natychmiast zwracając mowę do króla i zgromadzenia zawołałem:

— A ja moi bracia oznajmiam, iż wolę wolność z jéj niebepieczeństwami jak spokojną niewolą?"[1]).

Te wyrazy, rzeczywiście zniweczyły zamiary króla, a Rafał wymawiając je ani myślał o tem, że utorował drogę synowi do tronu.

Napomnienia, jakie młody Stanisław otrzymał od swego dziada, są niemniéj wzniosłe, one to ugruntowały go w cnotach moralnych i patryotycznych. Jabłonowski wielki wódz, jak równie znakomity mówca i zręczny polityk, był szanowany przez

---

[1]) Malo periculosam libertatem, quam quietum servitutem.

współobywateli. Dał on dowody talentów wojskowych w czasie wojen przeciwko Szwedom, Rossyi, Kozakom, wyzwolił kraj od ciągłych wojen i napadów tureckich. Rozbiwszy wojska ottomańskie, zmusił sułtana do uczciwego traktatu z Polską. Widziano go w roku 1695 jak naczele trzech tysiącznego oddziału regularnego wojska, i nadwornego żołnierza, zmusił do ucieczki po ośmio godzinnéj walce 60tysiączną armiją Tatarów, która obległa Lwów i już zajęła przedmieścia. Ten znakomity mąż opowiadał wnukowi o swych świtnych czynach rycerskich, a rady które mu dawał, mają piętno szlachetnéj otwartości i bezinteresowności cnotliwego republikanina.

„ Mój wnuku, mówił mu, byłem towarzyszem dzieł króla Sobieskiego i miałem szczęście podzielać jego tryumfy. Gdy w roku 1674 po śmierci króla Michała, możni sąsiedzi rozsiewali pieniądze, tworząc stronnictwa na korzyść książąt zagranicznych, ja znałem człowieka w Polsce przewyższającego zasługami wszystkich tych pretendentów czyniących starania o tron polski. Byłto Sobieski. Był on mi równym, lecz postanowiłem uczynić go mym królem i pomimo tysiąca przeszkód, miałem szczęście przywieść do skutku mój zamysł. Mógłbym był pomyśleć o sobie, wszystko mi sprzyjało; ale rzekłem sobie, niemasz poświęcenia któregoby prawdziwy Polak nie uczynił dla dobra swéj ojczyzny, a potem, piękniej jest dać koronę prawdziwie zasłużonemu, jak ubiegać się o nią dla samego siebie.

„ Chociaż jestem zawsze szczęśliwy w prowadzeniu wojny, jednak nigdy nie byłem próżny ze zwycięztw,

zwiedzić obce kraje. Wojewoda niewidząc już w swym synu nic dziecinnego, obdarzał go zupełnem zaufaniem i z chęcią zadosyć uczynił jego prośbom. Stanisław nienadużył tego zaufania i zamiast oddać się, jak większa część podróżujących w jego wieku, przyjemnościom życia swobodnego i urozmaiconego, widział w podróży nowy rodzaj nauki, któréj przyjemność nie zmniejszyła ważności. Postanowił sobie za główny cel zgłębić rzeczywisty stan sztuk i nauk u narodów, które ma widzieć; ukształcić się poznaniem ludzi i badać oryginały, jeżeli się tak można wyrazić, to jest te charaktery wyłączne, te geniusze świetne, które choćby najdelikatniéjszy pęzel rzadko zdoła oddać ze wszystkiemi odcieniami, jakie je odróżniają.

Naprzód udał się do Wiednia, na dwor cesarza, który zawsze, a szczególniéj wówczas gdy stolica jego świeżo przez męstwo Jana III. ocaloną została, z koroną polską ścisłą udawał przyjaźń, przeto młodego podróżnika z wielką przyjęto łaską. Ztąd udał się do Włoch i Rzymu gdzie przypuszczony do prywatnéj audyencyi Innocentego XII. ówczesnego papieża, otrzymał od niego zezwolenie obejrzenia wszelkich rzymskich starożytności i godnych widzenia rzeczy. Jednakże dwor wielkiego księcia florenckiego i Wenecya bardziéj go ku sobie ciągnęły; ponieważ tu dłużéj zabawił. Na wiosnę dopiero udał się do Francyi.

Ze wszystkich krajów które przebywał młody wojażer, żaden go tyle nie zajął co Francya, bo też ta Francya była rzeczywiście krajem jedynym w Europie który mógł mu przedstawić najwięcéj przedmio-

tów godnych nauki i zaostrzających jego ciekawość. Stanisław przybył tu krótko przed wojną hiszpańską; to jest w epoce najświetniejszej panowania Ludwika XIV. Nauki i sztuki piękne stały wówczas na téj stopie doskonałości z któréj już tylko cofać się mogą. Monarcha wielki jak wszystko co utworzył, nasycał się tryumfami, a w nadmiarze ziemskiéj pomyślności, zdawał się nadawać wszystkiemu do czego się zbliżył piętno wielkości i blasku. Wszystko przeto na tym dworze i w stolicy było godne podziwu dla młodego cudzoziemca. Listy rekomendacyjne które przywiózł z sobą, otworzyły mu wszystkie drzwi jako młodemu kuzynowi króla Jana III. [1])

Stanisław opowiadał, że w czasie jednéj ze swych rozkosznych wizyt w Wersalu poznał młodego księcia Burgundyi w tym prawie co on wieku będącego, o którego przymiotach już głosiła sława. Długo jeszcze zapewne byłby młody Leszczyński gościł, mile widziany na dworze Ludwika XIV. gdyby wiadomość o śmierci króla Jana III. i rozkaz ojcowski nie przywołały go do kraju.

Podróże, które odbył Stanisław dopełniły wiadomości nabytych przez nauki i wskazały jak zastosować je na użytek ojczyzny; a ojciec natychmiast po powrocie syna nie lękał się już wtajemniczyć go do ważnych spraw Rzeczypospolitéj.

Stanisław miał zaledwie dwudziesty rok, gdy

---

[1]) Stanisław Jabłonowski urodzony z Ostrorogówny wnuczki Sobieskiéj siostry Jana III. był dziadem macierzystym Stanisława Leszczyńskiego.

Polska utraciła króla Jana Sobieskiego, monarchę obdarzonego tylu wielkiemi przymiotami i który też był szanowany od narodu do ostatniéj chwili, gdyby Polacy nielękali się zawsze, zanadto ufać królom tym nawet, których uważali za najgodniejszych szacunku. Stanisław wtedy starosta odolanowski, został deputowanym na sejm konwokacyjny na którym miano ustanowić porządek obioru nowego króla. Przeznaczenie chciało, aby tedy za raz dał pierwszą próbę swego talentu. Zgromadzone stany postanowiły wysłać deputowanych do owdowiałéj królowéj, dla oświadczenia jéj swego współ ubolewania. Skoro obierano posła z Wielkiéj Polski, ci którzy znali starostę odolanowskiego zaproponowali go z całem zaufaniem i jednomyślnie został obrany do téj honorowéj deputacyi. Sposób jakim się wywiązał z téj missyi, przeszedł wszelkie oczekiwanie. Mowa jego była podziwianą powszechnie, a Solignac nazywa ją *fenomenem*, tym więcéj, że dwudziestoletni mowca sam ją ułożył w jednym dniu.

Powróciwszy po załatwieniu tego poselstwa na sejm, zastał go wzburzonym najokropniéjszemi niezgodami. Widział tak senatorów jak posłów ziemskich oddanych intrygom i powodujących się jedynie własnym interesem. Każdy szlachcic rozumiał mieć otwartą do korony drogę. Ambicyą, przedajność, łakomstwo, pogardę praw i wszelkie nadużycia złotą nazywano wolnością. Stanisław przez czas jakiś cieszył się nadzieją, że stan ten długo trwać nie może i wkrótce powróci spokoj i zgoda ale złe coraz wzrastało. Idąc przeto za popędem uczuć które sercem jego miotały wzniosłszy głos do zgromadzenia, przemówił:

—„Niemogę dłużéj ukrywać przed wami JW i W. panowie a bracia, megó zdziwienia i boleści. Aż do dnia dzisiejszego sądziłem, że zgromadzenie narodowe składa jedną rodzinę *braci*, połączoną najgorętszą miłością ku wspólnéj matce naszéj ojczyznie, gdy tymczasem widzę ten narod podzielony na tysiączne stronnictwa, które z sobą walczą i szarpią się wzajemnie. Sądziłem młody i bez doświadczenia, że będę tutaj słyszał tylko słowa miłości i poświęcenia...

Stanisław w całéj mowie zachęcał do jedności, upamiętania się i miłości kraju, wyrzucał śmiało błędy które hańbiły prawych obywateli, a zawsze mówił z energią cechującą duszę prawą i głęboko przejętą żądzą dobra powszechnego, ale zarazem tonem umiarkowania i rozumnéj skromności jaka przystała młodemu. Ogół niemógł się powstrzymać od oklasków dla młodego starosty; ludzie rozumni podziwiali go, a wkrótce wspominano o nim z entuzjazmem. Oto są słowa Załuskiego biskupa warmińskiego który opisując ów sejm mówi: [1])

„Dziś Stanisław Leszczyński, jedynak generała wielkopolskiego, jest pośród nas uważany jako zaszczyt ojczyzny, rozkosz rodzaju ludzkiego i ozdoba narodu. Szczęśliwa łatwość obyczajów jaka się objawia w jego mowie i obejściu, jedna mu w ogóle wszystkie serca. Uprzedził on wiek cnotami, posiadając wspaniałość serca równą wysokiemu swemu urodzeniu. Nic dziecinnego w dziecinnym wieku, niedojrzałego w niedojrzałych latach nie uczynił. Wszystko w nim wielkie, urodzenie, umysł, rozum, cnoty,

---

[1]) Tomo II. Epistolar. famil. fol. 72.

słowem jest wszystkich nadzieją, spełnienia którój oczekujemy."

Ten portret jakkolwiek wspaniały nie jest jednak przesadzony, albowiem wszyscy współcześni potwierdzają słowa biskupa.

W dwódziestym roku Stanisław dobro kraju kładł wyżéj własnéj chwały nieoślepiając się blaskiem téj zawczesnéj wziętości. Mniej mu pochlebiało zjednanie sobie umysłów współobywateli, jak martwiły go ich niezgody w tak ważnéj chwili dla narodu. Wybór marszałka wzniecił pierwsze spory na sejmie, roszczenia posłów litewskich powiększyły zamieszanie, [1]) a intrygi pretendentów do korony usuwały nawet nadzieje, położenia końca nieporządkowi. Okoliczności te były pożądaną chwilą dla nieprzyjaciół rzeczypospolitéj którzy też niezaniedbali z nich korzystać. Dano znać, że Tatarzy wpadli w granice polskie. [2]) Na tę wieść Jabłonowski hetman wielki posunął armiją koronną na Podole. Hetman lite-

---

[1]) Jak wiadomo, Mała i Wielka Polska oraz Litwa kolejno winny wybierać z pomiędzy siebie marszałka sejmu; były więc sprzeczki na ktorą z tych prowincyi wypada kolej. Jeżeli ostatni sejm warszawski zerwany po 6 tygodniach ma być rachowany, Wielka Polska miała prawo za sobą, jeżeli zaś nie, więc Mała Polska winna obierać marszałka z pośrod siebie. Litwini popierali Wielkopolan i niechcieli ustąpić choćby ci ustąpili, pragnęli bowiem aby na nich wypadła koléj na przyszłym sejmie elekcyjnym. Depesze ks. Polignac. Wyd. Poż. 1855 r. T. I. str. 28.

[2]) Wzięci jeńcy tatarscy mieli zeznać, że przyszli do Polski na wezwanie najpierwszego pana w Rzeczypo-

wski Kazimierz Sapieha winien się był z nim połączyć, lecz jego wojsko podburzone przez nieprzyjaznych mu ludzi, odmawia posłuszeństwa wodzowi pod pozorem, że niema wypłaconego sobie żołdu.

Wkrótce ten niebezpieczny przykład zaraża i armiją koronną, która uczyniwszy związek pod naczelnictwem Bogusława Baranowskiego powstała podobnież. [1])

Skonfederowani wysłali deputacyą na sejm, która domagała się nieodstępnie wypłaty żołdu dla 30000 ludzi za lat dziesięć. Tak powszechne powstanie wojska skłoniło stany do umiarkowanego obchodzenia się z deputowanemi, uczyniono im zatem obietnicę, że żądanie ich zaspokojone zostanie, lecz związkowi spostrzegłszy że ich się obawiano, stali się śmielszymi, zaczęli pustoszyć dobra i nakładać kontrybucye na miasta.

Stany wśród tego powszechnego zamieszania spraw nic jeszcze nie postanowiły gdy Horodeński

---

spolitéj. Wskazywano tą nazwą królewicza Jakóba, inni Stan. Jabłonowskiego. Cała ta sprawa na oszczerstwo wygląda, pisze Polignac do Ludwika XIV. Depesze T. 1. stron. 30.

[1]) Bogusław Baranowski rodem z czerskiego, był towarzyszem husarskim w chorągwi Józefa Lubomirskiego marszałka nadwornego. Straciwszy ojcowiznę i posag żony, goniąc z resztkami wszedł do wojska, a gdy armija niepłatna domagała się zaległości, najkrzykliwszy w rozprawach przeciwko Rzeczypospolitéj, został obrany marszałkiem zkonfederowanego wojska.

poseł czernichowski zerwał sejm, niszcząc swem *veto* wszelkie postanowienia jakieby mogły w czasie jego nieobecności być uchwalone. Zgromadzenie stanów straciwszy swą władzę przez opozycyą jednego członka, zamieniło się w konfederacyą, i uchwaliło przed rozjechaniem się dwa główne punkta:

„ Że sejm elekcyjny otworzony zostanie dnia 15 maja następnego roku 1697.

„ Że dla zapobieżenia nowym zamięszaniom jakich już tak wiele zrodziły współubiegania się panów polskich; wszyscy współobywatele Rzeczypospolitéj wyłączeni zostają od tronu, i wszelki któryby śmiał proponować na króla Polaka, uważany będzie za nieprzyjaciela ojczyzny.

Jabłonowski jednak po bezskutecznych usiłowaniach skłonienia wojska do posłuszeństwa; zaciągnął na swój koszt piechotę i dwadzieścia rot kozaków. Wojsko to połączone z pozostałém w wierności krajowi, utworzyło dwunasto-tysiączną armiją. Hetman stanął na jego czele, udał się przeciw związkowym, rozbił ich w dwóch potyczkach, zabrał kassę wojskową, ogłosił Baranowskiego za nieprzyjaciela ojczyzny a wszystkich związkowych za powstańców. Ten czyn energii przez który obrady mogły się na nowo rozpocząć wydał najlepszy skutek. Wiele chorągwi zdało się na łaskę Jabłonowskiego, który je przyjął z dobrocią. Dziś już hetman mógł z łatwością ścigać tych, którzy pozostali w związku, a ich naczelnik zaczął się lękać o siebie, albowiem widział, że już go się nieobawiano. Baranowski człowiek gwałtowny i złych obyczajów, widząc że jego wojsko nie dale-

kiem jest od tego, aby dla zmazania swéj winy wydało swego przywodcę, dostał pomięszania zmysłów, był jednak dosyć roztropnym, aby uprzedzić cios, który mu groził, wchodząc w układy z hetmanem. Jabłonowski przyrzekł mu ocalić honor i mienie, byle tylko bez odwłoki zdał się na jego łaskę co do reszty. Baranowski nie wachał się, poszedł do Lwowa naczele swego wojska powstałego a upokorzenie jakiemu się poddał, stosowne było do winy jaka nań ciążyła. Otrzymał rozkaz udania się do katedralnego kościoła, gdzie wśród napełniających go tłumów ludu upadłszy do nóg wielkiego hetmana, złamał swą marszałkowską laskę, podarł akt związku i na kolanach błagał Jabłonowskiego o przebaczenie Rzeczypospolitéj. —

Działo się to 11 Maja 1697 roku.

Przez ten czyn powagi i łaskawości dziad Stanisława ocalił honor kraju, powracając mu tylu użytecznych obywateli.

Okoliczności dodały nowéj ceny usługom, które ten mąż wyświadczył swéj ojczyznie. Zbliżał się czas sejmu elekcyjnego który miał być otwartym dnia 15 maja, w 4 dni po poddaniu się wojska związkowego. Stanisław znów został nań wybrany posłem. Biskup płocki wzruszającą mową zaklinał posłów, by poświęcili interes prywatny dla dobra ojczyzny, by pamiętali że mają wybrać marszałka sejmowego, który winien przewodniczyć narodowi przy wyborze króla, potem wyliczał przymioty jakie marszałek posiadać winien. Przymioty których żąda od takiego urzędnika, są różne od tych, jakich należy wymagać

od króla. Wszyscy zgodzili się, że mąż któryby posiadał podobne przymioty winien być marszałkiem; lecz powątpiewano zarazem, czy znajdzie się w zgromadzeniu człowiek, któryby odpowiedział tylu wymaganiom.

W tem kilku posłów a mianowicie z województwa poznańskiego, zawołało, że znają i obowiązują się wskazać takiego, który odpowie świetnemu wzorowi w jakim biskup płocki wystawił marszałka; i zaczęto zbierać głosy.

Województwa które pierwsze objawiły swe vota, były za Stanisławem. Stanisław miał zaledwie 20 lat; lecz niezapomniano że przeszłego roku młodzieniec ten ukazał się pomiędzy swemi współobywatelami ze wszystkiemi przymiotami jakie daje tylko geniusz dojrzały w długich doświadczeniach; a jeżeli Stanisław był tyle skromnym iż zadziwiło go żądanie posłów, to zdziwiło tylko jego samego.

Nikt nie zarzucał mu młodości, nikt niepowątpiewał o jego rozumie i zdolnościach, ci nawet którzy zamierzyli go wyłączyć, zaczęli oddawać największe pochwały jego osobistym przymiotom, starosta odolanowski byłby obrany marszałkiem; lecz syn wojewody łęczyckiego i wnuk wielkiego hetmana koronnego musiał popaść w podejrzenie u narodu. Przywiązanie pierwszego do familii królewskiéj było znane powszechnie, rodzina ta z powodu nadużyć królowéj była dziś nienawidzona; [1]) Jabłonowski

[1]) Przypisywano jéj wszystkie owcześne nieszczęścia Rzeczypospolitéj; utrzymywano jakoby dla własnych widoków sprowadziła Tatarów do kraju, podburzyła

któremu nie można było odmówić chwały i wdzięczności za jego usługi świadczone ojczyźnie w sprawie powstałego wojska; ukrywał zapewne pod pozorem gorliwości patryotycznéj, widoki ambicyi. Tak więc gdy to pokrewieństwo z jednéj strony jednało Stanisławowi więcéj stronników, z drugiéj stało się przyczyną wyłączenia.

Starosta odolanowski będąc świadkiem tych urojonych zarzutów, pozostawił przyjaciołom staranie zbijania onych. Bezczelność tylko potwarców zdołała zmusić go samego do odezwania się.

Poseł Gruszczyński postanowił przekonać, że ten któremu zamierzono powierzyć laskę marszałkowską, jest najściślejszemi węzłami połączony z głównym sprawcą podburzenia wojska koronnego. Chciał mówić o ojcu lub dziadzie Stanisława [1]) i chociaż wskazał go dosyć wyraźnie, jednak nie wymienił. Mniéj dyskretny jak Gruszczyński, poseł województwa kaliskiego, w zapale oskarżenia wymówił nazwisko Rafała Leszczyńskiego. Gdy tłum z łatwością zapalający się wołał: gdzie jest sprawca tylu nieszczęść! i zdawało się że każdy pierwszy zada cios zdrajcy; wtedy Stanisław powodowany

---

wojsko ku powstaniu, skłoniła posła Horodeńskiego do zerwania sejmu konwokacyjnego i t. p.

[1]) Ponieważ dwie kompanie hetmana Jabłonowskiego przystąpiły do związku, nieprzyjaciele jego i królowej (Sieniawscy, Lubomirscy, Sapiechowie) rozgłosili, że buntuje wojsko, choć daleko prawdopodobniejsza, że to ich sprawa. Pisze Polignac do Ludw. XIV. Dep. Cz. I. str. 56.

głosem krwi, rzuca się wśród tłumu i głosem uniesienia który zmusza do słuchania, zawołał:

— „ Nie szukajcie bracia tego którego obwiniacie o zdradę kraju, niemasz go tutaj! ale on wam nie ucieknie, wiem drogę do jego domu, zaprowadzę was nawet, jeżeli jest winny téj czarnéj zbrodni, winien ją krwią zmazać. Ale to nie dosyć jeszcze, by pamiętny przykład odstraszał zawsze złych obywateli od zdrady, rozciągnijcie waszą zemstę aż do rodziny zdrajcy; macie w waszéj mocy jego jedynego syna, który oto do was mówi! [1])

A rzucając wejrzenie pełne oburzenia i pogardy na oskarżycieli dodał:

— Niegodni, doczego uciekacie się do tych nikczemnych wybiegów dla wyłączenia syna Rafała od godności do któréj pragnęło powołać go pobłażanie współobywateli? Dla czego mięszacie moją rodzinę, gdzie idzie o mnie samego. Powiedźcie, że moja młodość jest przyczyną iż mnie odrzucacie, powiedźcie, że nie widzicie we mnie doświadczenia potrzebnego do wypełniania tego chlubnego urzędu; wymieńcie nakoniec tego z p. braci, którego sądzicie godniéjszym odemnie, chwalcie jego cnoty, wynoście talenta, dajcie mu wasze głosy, mogę się nawet połączyć z wami. Ale kiedy czarna potwarz rzuca swe pociski na niewinność; kiedy źli obywatele będą szarpać się na ludzi cnotliwych, przypomnę sobie nauki dawane przez ojca; będę bronił z odwagą sprawy cnotliwego!

Wybaczyłbym oskarżycielom wojewody łęczy-

---

[1]) Memoirs de Solignac!

ckiego, że zapomnieli iż w tysiącznych zdarzeniach poświęcił swój własny interes dla dobra ojczyzny. Wybaczyłbym im nawet że, zapomnieli, iż w tem pamiętném zdarzeniu, gdy zmarły król zamierzył naznaczyć swym następcą syna, dziś może godnego nim zostać, ten sam Leszczyński który oskarżony jest dzisiaj o ślepe przywiązanie do królewskiéj rodziny, sam oparł się swą stałością głosom, które miały potwierdzić tę niebezpieczną nowość. Ale czyż są usprawiedliwieni ci ludzie zawistni, czy są usprawiedliwieni niewiadomością, że skonfederowanie wojsk koronnych przeciw ich hetmanowi nie mogło być podżegane przez mego ojca, zięcia tegóż hetmana; przez mego ojca, który żyje z mym dziadem w jedności, jaką wszyscy uważają za wzór najczulszéj przyjaźni? Ale czyż są usprawiedliwieni nadewszystko niewiadomością, że wczasie związku wojsk, mój ojciec jako generał wielkopolski, ogłosił przeciwko związkowym dekret, który zabraniał wyraźnie wyznaczania kwater zimowych chorągwiom, które nie okażą rozkazu podpisanego przez wielkiego hetmana koronnego! Dziwna sprzeczność! mój ojciec podburzał powstanie wojska przeciw swemu teściowi i przyjacielowi i mój ojciec przedsiebierze najskuteczniéjsze środki dla uśmierzenia go, dla przeszkodzenia, by hyberny nie były dawane wojsku, które mój ojciec skłonił do powstania!

Tak nie w jednym punkcie niedorzeczność zbija się sama przez się, albowiem jak spostrzegam, nieprzyjaciele nasi rzucają się na mnie jako na syna wojewody łęczyckiego, niemogąc mnie uczynić podejrzanym jako wnuka hetmana koronnego. Ślepa bo-

wiem zawziętość poczytuje mi również za winę, że mnie łączą związki krwi z dwoma ludźmi których uważa za wzajemnych nieprzyjaciół, rozdzielonych różnością opinii; lecz jedynym moim obowiązkiem jest pomścić mego ojca.

Co do przywiązania jakie mu zarzucają do familii królewskiéj, możnaż ganić w nim tę skłonność szlachetną, którą wzbudza słuszna wdzięczność a która jest zaszczytem wielkiéj duszy? Jeżeli tak sądzicie, mój ojciec jest winien równie jak ja, a to jeszcze powinno zwiększać naszą zbrodnię, że przywiązanie nasze uważamy sobie za święty obowiązek!... Wy wszyscy jednak którzy spiknęliście się na naszą zgubę, strzeżcie się brać za jedno, najświetniejszéj cnoty z najsromotniejszą nikczemnością! Odrożnijcie tych, którzy trzymają się różnych partyi, przekupieni złotem, od tych, którzy oddają się z przyjaźni i przekonania że oddają się zasłudze!

Przeciwnik Stanisława ośmielił się odpowiedzieć na jego mowę. Leszczyński wytoczył mu sprawę, nazwał potwarcą, zobowiązał się wykryć jego potwarz, zaniósł żądanie do sejmu o ukaranie go jako nikczemnika, który hańbi harakter posła.

Wymowa syna pokonała nieprzyjaciół ojca; uznano niewinność Rafała Leszczyńskiego a jego oskarżyciele zostali skazani na poniżające zadosyć uczynienie.

Człowiek z charakterem mściwym, domagałby się wykonania tego wyroku, lecz Stanisław by pokazać zarówną wzgardę dla potwarzy jak i potwarców, poprzestał na swym tryumfie. Gdy zaś

posłowie wielkopolscy domagali się by deferować Stanisławowi marszałkostwo a inni obstawali przytem by go wyłączono, zaproponowano dalsze sprawy, i zgodzono się, że wybór marszałka odbędzie się jak królewski przez pospolite ruszenie, czyli zgromadzenie na koniach, które będzie miało miejsce dnia 5 Czerwca.

W oznaczonym terminie, przedstawiano trzech kandydatów. Stanisław który był w téj liczbie i życzenia posłów już skłaniały się na jego stronę, byłby zapewne wybranym, gdy przez postępek który więcéj uczynił mu zaszczytu jak laska marszałkowska, zmienił postać rzeczy—Udawszy się do posłów którzy dali zanim wota, rzekł im:

„ Panowie bracia, albo wasza życzliwość uczyni mnie marszałkiem sejmu i będą sądzić że czyniłem zabiegi o ten urząd, czego lękam się bardzo; albo spotkacie opozycyą, i nowe niezgody pojdą za piérwszemi, czego obawiam się jeszcze więcéj. Ale uczyńmy lepiéj. Oto stoi naprzeciw mnie dwóch kandydatów, połączmy się na korzyść tego który zdaje wam się być godniejszym tego zaszczytu. [1])

Przyjęto jego propozycyą z oklaskami uwielbienia i Kazimierz Bieliński podkomorzy koronny, został obrany marszałkiem sejmu.

Okoliczności te, pomimo wszystkich przykrości jakie sprawiały Stanisławowi, przyniosły mu tę ko-

---

[1]) Kandydatami temi byli: Bieliński podkomorzy koronny, Działyński Krajczy koronny i Stan. Leszczyński.

charaktery i skłonności panow mających najwięcéj wziętości pomiędzy szlachtą. Ten umysł przenikliwy posiadający ujmującą łatwość wyrażania się, charakter pełen uprzejmości, uczyniwszy wiele ważnych przysług kilku możnym panom za poprzedniego króla, zjednał sobie znakomity wpływ na umysły panow polskich i postanowił korzystać z niego na rzecz księcia Conti. Projekt wyjednania mu korony byłby udał się niezawodnie, gdyby niemiał przeciwko sobie partii Leszczyńskiego. Zapomocą dowcipnego sofizmatu umiał skłonić najznakomitszych panów do odstąpienia pretensyi jakie mieć mogli do korony.

— Niewiem, panowie, mowił im, czy znacie kogo z pomiędzy siebie, ktoregobyście mogli w skutek nadzwyczajnych wyższości przenieść nad wszystkich i jednozgodnie uznać godnym korony, jeżeli posiadacie takiego, niepowinniście się wachać ale obrać krolem, w przeciwnym zaś razie proponować rodaka na tron, jest według mego zdania czynić krzywdę wielu innym p. braciom rownie zasłużonym. Takie rozumowanie pochlebiając prożności wielkiéj liczbie, stało się jednym z powodów do postanowienia wydanego przez konfederacyą, które ogłaszało za nieprzyjaciela kraju każdego Polaka ktoryby się o koronę ubiegał.

Dla powstrzymania zagonów tatarskich roznoszących spustoszenie po kraju, Rzeczpospolita potrzebowała pieniędzy. Polignac pospieszył z ofiarą znacznéj summy w imieniu swego krola, a niektóre województwa zezwalały na przyjęcie téj pożyczki.

„Ja, rzekł starosta Odolanowski, sądzę iż okoliczność elekcyi niedozwala byśmy mogli zaciągać długi wdzięczności od obcego monarchy, które bę-

dzie zapewne trudno uiścić, by wolność naszych głosów niecierpiała z tego powodu.

Zgodzono się na to zdanie i podziękowano posłowi francuzkiemu za jego dobre chęci.

Polignac zrozumiawszy z téj odmowy, że Rzeczpospolita w całym składzie nie sprzeda mu swych głosów, postanowił zyskać je sobie pojednemu, co mu się też udało. Biorąc każdego z jego słabéj strony, jednemu przyrzekał pochlebną perspektywę wdzięczności nowego króla, któremu niebędą tajne imiona osób co dopomogły mu w ośiągnieniu korony; przedoczyma drugich błysnął złotem które Rzeczpospolita odrzuciła; a dla wszystkich nieszczędził pięknych słów, że nikt niewyszedł z jego gabinetu nieprzyrzekłszy mu swego i swych przyjaciół głosu.

Liczono do dziesięciu konkurentów o koronę polską, a gdy poseł francuzki niewymienił jeszcze swego kandydata, partia Jakóba Sobieskiego była najmocniejszą. Królewicz lubo Polak był jednak pomieszczony w pośród ubiegających się o koronę, wbrew postanowieniu konfederacyi warszawskiéj. Polignac pomiędzy innemi srodkami jakich użył dla osłabienia partii któréj się lękał, wniosł do senatu żądanie, by nakazał oddalić się z Warszawy królowéj, gdzie jéj obecność jak utrzymywał żenuje wolność głosów.

Zarzut jaki Polignac uczynił względem królowéj, starosta odolanowski wniosł przeciw niemu samemu.

— Pomiędzy mojem a królowéj stanowiskiem niemasz żadnego podobieństwa, odpowiedział opat, królowa popiera na króla własnego syna, księcia o którym mówić niebędę, albowiem naród zna go do-

statecznie; gdy ja jak wiadomo pracuję zgodnie z senatorami mającemi najlepsze zamiary z gorliwością zupełnie bezinteresowną.

Senat który zwykle pochwalał projekta posła francuzkiego, prosił królowéj by się oddaliła z Warszawy, [1]) a Polignac oznajmił w krótce z czego dotąd czynił tajemnicę, że prosi o koronę imieniem swego pana dla Franciszka Ludwika de Burbon księcia Conti, którego wystawił jako męża niezrównanych przymiotów, takiego właśnie jaki potrzebny jest Polsce w obecném położeniu rzeczy, że jednéj tylko lękać się należy rzeczy, czy ten wielki człowiek będzie chciał przyjąć ciężar korony polskiéj.

Lecz innéj przyczyny téj obawy domyślali się stronnicy Sobieskiego.

W liście adresowanym do posła a podpisanym przez Stanisława Dąbskiego biskupa kujawskiego, wyłuszczyli mu powody dla których powątpiewali by doprowadzone być mogło do skutku przedsięwzięcie jakie uczynił względem księcia Conti. Ale Polignac zamiast zachwiać się w swych zamiarach tem oznajmieniem, uważał go za szczęśliwą okazyą przedstawienia Polsce wspaniałego portretu księcia, którego proponował. I w długiéj odpowiedzi biskupowi kujawskiemu mówił pomiędzy innemi.

,,Czegoż szukają Polacy? czyż nie wielkiego króla, dzielnego wojownika, mądrego, wielkodusznego

[1]) Widać z tąd jak wielki wpływ posiadał Polignac na umysły panów, konstytucye bowiem wyraźnie zabraniają posłom zagranicznym ogłaszającym kandydatów znajdować się w miejscu obrad. co do krolowéj prócz zwyczaju, nic nie napisano.

liberalnego, oszczędnego i przystępnego władcę; któryby przez tyle świetnych talentów powrócił Rzeczypospolitéj jéj dawną świetność i szczęście; któryby przez rozgłos swego oręża utrzymał w poszanowaniu nieprzyjaciół ojczyzny i zmusił sąsiadów do zachowania zawartych z nią traktatów; któryby rządził narodem więcéj przez przykład jak władzę; któryby okazał się pierwszym w radzie, któregoby czyny były wzorem postępowania dla innych; słowem, któryby umiał władać berłem jakie otrzymał nie z prawa sukcessyi ani zwyczaju, ale jedynie dla swych rzadkich przymiotów. — A zakończywszy, iż takim właśnie będzie książe Conti na tronie polskim, odpowiedział następnie na zarzuty jakie mu uczynił biskup kujawski. Zapewniał że jego kandydat oblęże i odzyska przed koronacyą twierdzę Kamieniec zajętą przez Turków; zapłaci zaległy żołd wojsku 3,000,000 talarów wynoszący; zakończył nareszcie swój wymowny manifest oświadczając, że tak życzliwość dla Polaków z powodu któréj przedsięwziął tę sprawę, jak rozkazy otrzymane od swego pana, niepozwalają mu nigdy zaprzestać starań rozpoczętych wtym przedmiocie.

Pismo to uczyniło nadzwyczajny hałas w Polsce; a wielu z panów twierdziło iż niepodobna odpowiedzieć nań inaczéj jak ofiarując księciu Conti koronę. Lecz inaczéj twierdził starosta odolanowski. Jakkolwiek obawa narażenia sobie zgromadzenia, gdzie jak widział panowało rozjątrzenie i nie jedność, skłoniła go do postanowienia nie pokazywania się publicznie, niebył jednak mniéj gorliwym gdy szło o przewodni-



czenie swéj partii radą lub piórem. W odpowiedzi którą uczynił razem z biskupem kujawskiem i kilku innemi panami poświęconemi Jakubowi Sobieskiemu, mocno osłabił i zniszczył poczęści to, co zbudował Polignac. Przedewszystkiem zamierzył uczynić podejrzanym posła z przyczyny jego talentu jaki posiadał w przenikaniu najtajniejszych spraw kraju i zapału z jakim prowadził swe interesa.

— ,,Tysiączne przykłady pokazują, mówił, że posłowie tego charakteru są tylko uczciwemi szpiegami i najzręczniejsi do niepokojenia kraju do którego zostają wysłani "

Dał dotkliwie uczuć senatowi niedorzeczność, jaką popełnił, poleciwszy oddalić się z Warszawy królowéj, wobawie aby nieczyniła zabiegów na korzyść syna a cierpi, by w tymże czasie poseł zagraniczny intrygował na rzecz cudzoziemskiego księcia a to dla tego, że król jego pan polecił mu starać się o koronę polską.

— ,,Ksiądz Polignac przedstawił nam portret króla taki jakiego potrzeba Polsce, ale czy książe Conti posiada te rzadkie przymioty jakie poseł Francyi mu przypisuje? Tego niewiemy i chyba musiemy na ślepo wierzyć jego panegirykom. "

Daléj czyni uwagi, że jeżeli książe francuzki jest tak wielkim wojownikiem, Ludwik XIV. który za pośrednictwem swych generałów prowadzi wojny w Niemczech, Piëmoncie, Hiszpanii i Flandryi winienby powierzyć mu dowództwo któréj armii.

— ,,Dla czego, mówił; niesłyszymy nic o tym księciu. Dla czego nikt nie wspomina ani o jego tryumfach jakie mu poseł przypisuje, ani o bitwach jakie staczał,

ani nawet wyrazu o jakim godnym pamięci jego czynie? Wszystko co wiemy o nim, ogranicza się na tym, że jego małżonka tonie wzbytku, zajmuje się tylko wynajdywaniem nowych mód, nowych strojów i nowych srodków okazywania marnotrawstwa. Nasze panie nie omieszkały by naśladować tego przykładu i niszczyć biednych mężów temi lekkomyślnemi wydatkami. Alboż nie jest rzeczą wiadomą, że narody najwaleczniejsze niedołężniały przez zbytki i roskosze?

„Czyż nie powinniśmy się obawiać zresztą, by te wspaniałe obietnice jakie nam czyni ksiądz Polignac imieniem swego kandydata, nie były podobne do owych sześciu tysięcy Gaskończykow, jakie Henryk Waleziusz przyrzekł niegdyś pod przysięgą rzeczypospolitéj, aby został obrany królem a które dotąd nie przybyły?.. Te obietnice milionów które nam obiecują, są tylko złotym łańcuchem którym nas okuć pragną. Któż uwierzy, że Francya znajdując się sama w takim stanie wyniszczenia, zechce na naszą korzyść poświęcić tyle milionów? Możnaż przypuścić by nas ukochała tak szlachetnie, aby ryzykowała tak wielkie summy bez najmniejszéj nadziei wynagrodzenia?. Dwór ten przyrzeka daléj odzyskać Kamieniec przed koronacyą nowego krola! Nie jest żeto żartować sobie znas widocznie?.. Jak gdyby podbicie tak silnéj warowni zależało jedynie od ludzi, albo jakby posiadano słowo tego, ktory sam tylko trzyma zwycięztwa w swym ręku. Na wypadek gdyby nowy król nieuważał za potrzebne dopełnić swych zobowiązań, któż będzie mogł zmusić tego, którego nam wystawiają za tak potężnego pana?

„Zupełnie niestosownie że p. poseł Francyi składa przyczynę tylu naszych niepokojów na kobiety, aby mieć tym sposobem powód obmawiania krolowéj polskiéj i czernienia reputacyi zgasłego krola w sposób zbyt śmiały i niezgodny z charakterem jaki na sobie nosi. Nie jestże to zuchwałością robić z takiego bochatera niedołęgę, ktory zdaje swéj małżonce prowadzenie spraw państwa i rodziny.

„Ale pocóż mamy zajmować się cudzoziemcami? Dla czegóż mamy dawać pierwszeństwo zasługom które znamy tylko ze słów posła, nadte na które patrzemy własnemi oczyma?.. Wybierzmy na króla księcia, który całem sercem zajmie się sprawami Rzeczypospolitéj; bo któż może lepiéj znać stan kraju i poświęcić się dla niego, jeżeli nie ten który się w nim urodził, wychował i jako syn monarchy co żył jedynie dla sławy ojczyzny, miał zawsze za wzór tak piękny przykład przed oczyma?"

Autor odpowiedzi zakończył nareszcie, że dla skrócenia zamieszek, marszałek sejmowy winien z obowiązku swego urzędu, ostrzedz posła Francyi aby nietylko postępował ostrożniéj, ale nawet oddalił się z Polski stosownie do statutu, do którego sam odwoływał się przeciw królowéj, a który wymaga usunięcia z miejsca obrad posła ogłaszającego kandydata.

Odpowiedź ta krążyła z rąk do rąk i rodziła rożne uwagi w czytających; zaczęto przyznawać słuszność staroście odolanowskiemu i z powątpiewaniem roztrząsać obietnice posła francuzkiego.

Krolowa matka, zachowałaby zapewne milczenie

gdyby Polignac poprzestał na wykryciu słabości jéj płci, niemogła mu darować, że stawił ją za przykład w okoliczności, która stała się tak głośną.

Pierwszym czynem jéj zemsty, był rozkaz wyniesienia z jego mieszkania portretu, który mu dawniéj ofiarowała. Ale nadewszystko, mówiła jako o czynie zdrady o owéj radzie jaką jéj udzielił by pożyczyła pieniędzy Francyi, która użyła ich przeciwko niéj saméj, bo dla pozyskania na swą stronę jéj własnych przyjaciół.

Zaledwo Stanisław przez swe umiarkowanie uspokoił zamięszanie, jakie spowodował wybór marszałka, gdy większe jeszcze wzburzenie opanowało zgromadzenie. Rozjątrzenie było powszechne, drażniąc się wzajemnemi zarzutami, stronnictwa walczyły z sobą zapamiętale. Posiedzenia stawały się coraz zgiełkliwsze a tajemne intrygi stronnictw przeciwnych sobie przygotowywały gwałty otwarte. Jeden ze szlachty został zabity z pistoletu iż oznajmił, że daje głos za księciem Jakóbem. Inny byłby uległ temuż losowi dla podobnéj przyczyny, gdyby wystrzał niechybił. Lecz pewnego dnia o mało pole elekcyjne nie stało się placem walki.

Posłowie jednych województw zaczęli wołać: niech żyje Conti! inni odpowiedzieli; Niech żyje królewicz Jakób, a obie strony by poprzeć swój głos, brały się do oręża. Kasztelan kaliski przebiegając konno szeregi szlachty z szablą w jednéj a krzyżem w drugiéj ręce, wołał na całe gardło. Niech żyje Conti! niech żyje wolność!

Przerażeni niebezpieczeństwem i obawą o życie

niektórzy z senatorów duchownych, a między innemi biskup poznański i kujawski, oddalili się jak najspieszniéj do Warszawy.

Skoro sprawy elekcyjne znajdowały się w takiém zamięszaniu i gdy przyjaciele Stanisława przypisywali to tej przyczynie, że nie Leszczyński został obrany marszałkiem; elektor saski korzystając z okoliczności, stanął w szeregu konkurentów o koronę polską. Jego minister Fleming zgodnie z gubernatorem Culmu, ofiarował natychmiast opatowi Polignac zwrot summ, jakie wydał dla popierania sprawy swego kandydata. Zapewnili go zarazem, że Ludwik XIV uprzedzony przez kardynała Janson, potwierdził zabiegi czynione na korzyść elektora i dali do zrozumienia, że ten szlachetny książe zastosuje się zwdzięcznością do ważności przysługi, jaką mu Polignac wyświadczy w wyjednaniu korony. Ale Fleming mało znał posła francuzkiego, gdy sądził go zdolnym do poświęcenia sprawy honoru interesowi osobistemu. Senat zaś oznajmił oburzenie przeciw projektowi osadzenia na tronie księcia religii luterskiéj, którego nawrócenie z interesu zdaje się być bardzo podejrzane.

Pomimo to Polignac z boleścią ujrzał w krótce, że brzęk złota saskiego ministra, łatwiéj trafia do przekonania, jak jego słowa i obietnice. Przyrzekł na nowo imieniem króla francuzkiego zapłacić zaległy żołd armi koronnéj. Fleming czyniąc to przyrzeczenie okazał gotowe pieniądze. A wielu senatorów którzy nie chcieli dotąd sprzedać swych głosów, odezwali się otwarcie, że sądzą, iż najstósowniejsza

dać wota księciu tak bogatemu, który jest wstanie zapłacić długi Rzeczypospolitéj.

Jakób Sobieski straciwszy nadzieję pomyślnego skutku swych zabiegów, oznajmił naczelnikom swéj partii, iż niechce daléj ubiegać się o koronę. Fleming zatem obawiał się tylko Polignaca.

Dwódziestego siódmego czerwca, to jest w dzień elekcyi udał się jeszcze do niego, by mu ponowić swoje propozycye, ale otrzymał odpowiedź, że sprawa ks. Conti jest na najlepszéj stopie i niema o nią żadnéj obawy. Starosta zaś odolanowski i inni przyjaciele Sobieskiego postanowili, by niemogąc osadzić na tronie królewicza, połączyć się dla usunięcia księcia Conti.

W tym celu biskup kujawski w chwili gdy już zgromadzenie zbierało się na polu elekcyjnem, użył ostatniego środka, by zachwiać primasem, którego Polignac umiał sobie zjednać i posłał mu następny bilet.

Jaśnie Oświecony książe Prymasie!

Ponieważ wasza życzliwość dla Francyi sprawiła żeście zapomnieli o wdzięczności jaką winniście dla królewskiego domu i o tem, że królewicz Jakób upada; oznajmiam wam, że jeżeli ogłosicie księcia Conti, my posiadamy czterdzieści tysięcy szlachty sprzysiężonéj, aby obrać Sasa. [1])

[1]) Michał Radziejowski prymas korony polskiéj, był synem Hieronima podkanclerzego; urodził się 3 grud. 1645 r. młodo bardzo utracił ojca i był wychowany kosztem królowéj Maryi Ludwiki. Po ukończeniu nauk wysłany został za granicę; bawił dosyć długo we

Prymas jednak zebrawszy wota około godziny 6. wieczorem oznajmił, że naród oddaje koronę Franciszkowi Ludwikowi de Bourbon księciu Conti.

Krzyki opozycyi rozległy się natychmiast ze wszech stron; ale Prymas nie zwracając na nie uwagi, w towarzystwie swych stronników udał się do Warszawy dla odśpiewania Te Deum.

Przyjaciele zatem Sobieskiego pozostali panami pola elekcyjnego ze stronnikami elektora saskiego

---

Francyi gdzie się do stanu rycerskiego sposobił. Za powrotem zmienił powołanie i zostawszy księdzem, przyłączył się do dworu Sobieskiego, wówczas W. marszałka koronnego przez którego był protegowany. W roku 1679 pierwszy raz występuje na sejmie grodzieńskim, lecz jeszcze jako ksiądz ubogi; w następnym roku otrzymuje znaczne opactwo, wkrótce potém biskupstwo warmińskie a nareszcie r. 1685 podkanclerstwo. Lubo uchodził za przychylnego królowi Sobieskiemu, potajemnie służył Francyi, za co był przez jéj posła margrab. de Bethune protegowany. Dla przeważenia wpływu Denhofa, margrabia wymógł na królu Janie III iż ten dla Radziejowskiego wyjednał kardynalski kapelusz, by tym sposobem dwór francuzki pewny głos w Conclave posiadał.

Po śmierci arcybiskupa Wyzgi Jan III zrobił Radziejowskiego prymasem. Radziejowski więcéj już niemógł spodziewać się od króla, odtąd przeto widziemy w postępowaniu jego widoczną zmianę, chociaż jeszcze udawał przychylność dla króla, wspólnie z wielkim kanclerzem stanął na czele spisku przeciwko królowi dobrodziejowi, który śmierć Wielopolskiego rozwiązała. Dom Sapiechów podobnież jak Radziejowski wywdzięczając się Sobieskiemu, kupił sobie pomoc Primasa płacąc mu rocznie 5000 tal. Byłto intrygant pełen ambicyi i chciwości, historya jeszcze go godnie nie oceniła.

i połączyli się, dla oparcia się księciu Conti. Ponieważ prymas nie był obecny, uprosili biskupa kujawskiego Stanisława Dąbskiego, by stosownie do perogatyw swego urzędu zebrał głosy, które jednozgodnie przyznały koronę Fryderykowi Augustowi elektorowi Saskiemu.

Polignac pospieszył donieść dworowi francuzkiemu o obiorze księcia Conti, a Fleming zawiadomił wtymże czasie swego pana, że Polacy ofiarowali mu koronę.

Elektor miał znaczną wyższość nad swym współzawodnikiem z powodu bliskości miejsca. Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o swéj elekcyi, rozkazał armii postępować na wszelki wypadek ku Polsce. W krótce też liczne i wspaniałe poselstwo przybyło doń z zaproszeniem na nowe państwo, a August niedawszy na siebie oczekiwać, połączył się z deputowanemi i razem z niemi udał do Krakowa.

Prymas na zjeździe który zwołał dnia 26 Sierpnia dla potwierdzenia elekcyi księcia Conti, ogłosił zarazem konfederacyą przeciwko elektorowi saskiemu i pospolite ruszenie przeciw niemu na 15 Września, gdyby August wszedł do królestwa.

Zawiadomiony o postanowieniach Prymasa Sas, obrał tenże sam dzień, wktórym jego nieprzyjaciele mieli rozpocząć wojnę na swą koronacyą w Krakowie. Szlachta jego partii zgromadziła się tłumami około nowego króla, ceremonija odbyła się bez przeszkody, nic nie zamąciło jéj spokoju.

Rafał Leszczyński jakó wielki podskarbi koronny niosł przed królem jabłko królewskie a August

widząc jak ważną jest przyjaźń takiego domu, tegoż dnia konfederował jego synowi staroście odolanowskiemu cześnikostwo koronne, który to urząd Stanisław objąwszy w 20 roku życia swego, pełnił z nadzwyczajnem zadowolnieniem królewskiem.

Dwódziestego szostego października książe Conti wylądował w porcie oliwskim niedaleko Gdańska. Polignac niezaniedbał żadnych starań by mu ułatwić środki utrzymania się na tronie. Szlachta jego stronnictwa ofiarowała mu swe usługi, ale trudno było słowa w czyn zamienić. August stawszy się panem kraju miał w tém wielki interes, aby niedozwolić swemu przeciwnikowi przebyć granic polskich. Rozkazał przeto udać się swéj armii ku Oliwie, a jenerał Brandt który nią dowodził, napadł i zniósł obóz Francuzów. Połowa ich wojska legła na pobojowisku, bagaże księcia Conti były zrabowane, a 40 jego dworzan dostało się do niewoli. Polignac schronił się na okręt wraz z księciem.

W takim stanie rzeczy, Conti oczekiwał przyobiecanych mu wojsk od Sapiechy hetmana litewskiego, ale zamiast pomocy otrzymawszy od niego list z usprawiedliwieniem się, że swych przyrzeczeń obecnie spełnić nie może, uważając swą sprawę za straconą, a niechcąc narażać osoby i wolności dla nadziei któréj widział słabość; dnia 9 Listopada odpłynął do Francyi.

ROZDZIAŁ II.

August doświadcza swej władzy—Radziejowski i jego polityka—Zatargi na Litwie, Sapiechowie, Brzostowski i Ogiński—Bezowocne usiłowanie króla o powrócenie spokoju—Niezadowolenie z Augusta—Patkul—Wojna z Szwecyą. Zwycięztwa Karola XII.—Polska odmawia królowi pomocy—Karol w Warszawie—Pospolite ruszenie na które nikt nieprzybywa—Bitwa pod Klisowem—Porażka Augusta— Opatrzność go ocala—Konfederacy Sandom—Wznowione stosunki z Piotrem—Konfederacya Warszawska—Nowy W-da poznań.— Wdzięczność dla króla—Potwarze—Porwanie królewiczów i jego skutki—Tron polski wakującym—Nieporządek—August wzywa pomocy sąsiadów—Pośrednictwo Papieża—Leszczyński kandydatem do tronu— Protekcya Karola XII—Bezinteresowność Stanisława—Leszczyński królem.

Elektor saski po oddaleniu się współzawodnika, pochlebiał sobie, że już łatwo zyska na swą stronę prymasa i szlachtę która się ogłosiła za księciem Conti; ale wkrótce spostrzegł z obrotu swych interesów, że sprawa jego nie postąpiła jeszcze tak daleko, jak sobie wyobrażał. W prawdzie, niedoznawał żadnego oporu ze strony tych, których głosy opłacił; lecz byli jeszcze inni, którzy oddali mu swe wota darmo i ci nakoniec, którzy jak starosta odolanowski nieprzeszli by na jego stronę, gdyby nie stracili nadziei osadzenia na tronie Jakóba Sobieskiego. Wszyscy jednak zgodnie zbliżyli się do Primasa, prosząc go, aby obmyślił sposoby uprawnienia elekcyi ele-

ktora, przyrzekając, że przedsięwezmą środki jakie on sam uzna za najlepsze dla zapewnienia wiary i wolności narodu.

Pierwsza próba władzy nowego króla dała mu poznać, jak ona jest ograniczoną. August zwołał sejm celem uchwalenia środków dla powściągnięcia nieporządków publicznych; ale nikt nań nieprzybył. Uczynił wezwania tonem więcéj rozkazującym, ale nieraczono nawet odpowiedzieć. Prymas ze swéj strony ogłosił zjazd, na który zbiegły się tłumy posłów, a elektor zmuszony był wysłać także nań swych deputowanych.

Przedewszystkiem oznajmiono im, że ich pan niema prawa zwoływania sejmu, ani czynienia żadnego aktu powagą królewską na mocy elekcyi, która jest nie legalną i w ich oczach żadną.

Po długich nareszcie rozprawach i układach postanowiono:

„Że August aby został uznany królem, winien dać przekonywające dowody swego przywiązania do religii katolickiéj, które zostaną oddane pod rozpoznanie primasa i nuncyusza papieskiego.

„Że winien oddalić natychmiast ze swéj armii w Polsce znajdującéj się wszystkich duchownych luterskiego wyznania którzy z nim przybyli, dołożyć wszelkich starań, by skłonić swą małżonkę do wyrzeczenia się błędów religijnych i przywiedzenia poddanych saskich do wiary ich przodków.

„Przyrzec, iż niebędzie nigdy żądał od Rzeczypospolitéj, pośrednio ani bezpośrednio, funduszów na pokrycie ogromnych wydatków jakie poniosł starając się o koronę.

„Że po uczynieniu wszystkiego co będzie w jego mocy dla odzyskania Kamieńca i Podola, odeszle swe wojsko do Saksonii.”

Pod temi warunkami primas i szlachta skonfederowana obowiązała się uznać go za króla i wybor jego potwierdzić na sejmie generalnym.

August podpisał i przyjął powyższe punkta a primas Radziejowski i cała przeciwna partija księcia Conti lubo niechętnie musiała uznać króla, i ukryć swą nieprzyjaźń, chociaż niezłożyła zawziętości.

Radziejowski człowiek nienasyconéj ambicyi i chciwości, idąc raczéj za popędem swych namiętności, jak interesem państwa, był przychylny Francyi, która umiała go ująć sobie i postanowił osadzić na tronie księcia Conti, lecz widząc zpełzłe na niczém swe usiłowania, poprzysiągł w duszy pomstę nad wszystkiemi co się do obalenia jego planów przyłożyli. [1]) Ta złośliwość Radziejowskiego pozbawiła Au-

---

[1]) O gorliwości Radziejowskiego dla sprawy francuzkiéj dowodzi następna depesza księdza Polignaca do Ludwika XIV. pod d. 30 październiku, to jest przed elekcyą Augusta pisana.

„Miałem zaszczyt zawiadomić W. K. M. o dobrém wrażeniu jakie sprawiło tutaj przybycie mego kuryera; (który przywiózł z Francyi 600,000 liwrów na podarunki dla panów pols przeznaczone) nie straciłem czasu, gdyż zawarłém na koniec umowę, która jest główną podstawą moich nadziei i która mi rokuje pomyślny skutek. Hetman W. Litewski (Kaz. Sapiecha) dwaj podskarbiowie (Hier: Lubomirski i Benedykt Sapiecha), biskup płocki (Jędrzéj Załuski), Bieliński stolnik koronny, podpisali ją bardzo chętnie, ale więcéj jeszcze nadaje jéj mocy oświadczenie kardynała Radziejowskiego, który nietyl-

gusta tronu, Polskę spokoju, a Leszczyńskiemu dopomogła do osiągnięcia korony.

Gdy panowie polscy traktowali w Warszawie z nowym królem, w. księztwo litewskie było szarpane przez niezgody dwóch możnych stronnictw które od dawna wiodły z sobą bój otwarty. Ponieważ zatargi te dopomogły Radziejowskiemu w jego zamiarach i spowodowały następstwa, które wyniosły Stanisława Leszczyńskiego na tron, przeto sądzimy, iż nie należy pomijać ich opisu.

Kazimierz Sapiecha, wielki hetman litewski, dla braku funduszów, czy też z pobudek osobistych niechęci, wyznaczył wojsku litewskiemu kwatery zimowe w dobrach duchownych i niektóréj szlachty litewskiéj, bez względu że to było konstytucyami zakazane. Powstał krzyk na Sapiechę; z głosem Litwinów połączyli się Polacy. Konstanty Brzostowski biskup wileński uważał się obrońcą, jako pierwszy senator

---

ko podpisał umowę, lecz oświadczył się być jéj sprawcą. Potrzeba było pogodzić go pierwéj z innymi, oraz przywrócić mu dawną wziętość, którą postradał.

Umowa ta ma datę 24 października i brzmi jak następuje: W dzisiejszym nieszczęśliwym stanie rzeczypospolitéj, najważniejszą rzeczą jest znaleść króla, któryby przestrzegał święcie religiją katolicką, któryby niegwałcił przywilejów naszéj ukochanéj wolności i odżywił przygasłą sławę narodu polskiego. Widząc w większéj liczbie umysłów wpośród rozruchów szarpiących ojczyznę rozdwojenie nieustanne, pochodzące z podszeptów różnych stronnictw; gdy królewicz Jakób, który nietylko niema żadnych zalet, ale owszém wiele posiada błędów, a chce widocznie dojść do korony środkami

i pierwszy pasterz Litwy wolności szlacheckich i duchownych, arbitralnością Sapiechy zgwałconych. Upominał, groził, a kiedy to niepomagało wyklął hetmana.

Nuncyusz papieski Santa Croce potwierdził klątwę biskupią, wtedy Sapiechowie udali się do Radziejowskiego, ktory jako *legatus natus* stolicy apostolskiéj powagą swoją klątwę zawiesił. To ośmieliło Sapiechę do tego stopnia, iż przebrał miarę: wszystkie dobra biskupa wileńskiego osadził żołnierstwem, kazał nawet wyciągać *hyberny* od szlachty przyjaciół jego.

Brzostowski udał się do Rzymu dla popierania sprawy, ale ponieważ i przeciwna strona także jéj niezasypiała, przeto stolica apostolska niewydawała decyzyi, tymczasem wojsko pustoszyło dobra biskupie.

Ogiński w. chorąży litewski postanowił ująć się za prawa duchowieństwa i został wsparty przez szlachtę, która lękała się, by hetman się nie targnął na ich prawa jak duchowieństwa. Rozpoczęły się kłótnie, prze-

---

gwałtownemi i ścieśnieniém wolnych wyborów; inni zaś kandydaci wzbudzają zarówno obawę czyto dla swéj potęgi, czy też koligacyi, jak elektor bawarski i kilku innych książąt niemieckich, z którego to narodu przodkowie nasi nieradzi byli wybierać krolów – z tych powodów wezwawszy pomocy Boga, który trzyma w swym ręku losy narodów, oraz naradziwszy się z sobą kilkakrotnie nad korzyściami czynionych nam propozycyi i nad potrzebą publicznego dobra; aby zbawić ojczyznę, utrzymać przywileje nasze i wolną elekcyą, przyrzekliśmy sobie wspólnie słowem chrześcijanina i szlachcica, a dla lepszego zachowania w pamięci téj obietnicy, przyrzekliśmy sobie na piśmie, w równości i br[illegible]ie,

śladowania i szwary na zgromadzeniach, a ponieważ naczelnicy obu partii mieli pod swemi rozkazami żołnierzy, zatém nie było dnia, by się nie obeszło bez scen krwawych.

Król Jan III. stary i znękany pod koniec swego panowania, z boleścią serca, ale bezczynnie patrzał na te gorszące kłótnie i zamięszania. Następujące po śmierci jego bezkrólewie, powiększyło jeszcze nieporządek panujący w całym kraju; gdy August na tron wstąpił. Interesem i powinnością króla było swem pośrednictwem przywrócić spokój w państwie; co też August zamierzył, ale nieposiadał jeszcze tyle powagi, by powściągnąć naczelników fakcyi, bo każdy z nich sądził się wolnym od powinności dobrowolnego ustąpienia królowi, któremu zarzucano przekroczenia praw narodowych.

August zatrzymał jeszcze w Polsce swe wojska saskie, które wprowadził dla utrzymania się na tronie, nie przedsiebiorąc niemi żadnéj czynności około

---

o ile to będzie, w naszej mocy, bez widoków osobistych na względzie, jedynie z gorliwości wedle Rzeczypospolitej, wynieść na tron tego królestwa księcia, którego uznajemy najgodniejszym korony, przez osobiste zalety niezrównane zasługi, jakoteż przez korzystne propozycye które podaje, to jest obieramy królem JO. Fr. de Bourbon ks. de Conti, na którego to księcia a nie innego wotować będziemy w właściwej porze, oraz niedamy się odwieść od powyższego zamiaru ani obietnicą, ani groźbą, ani żadnym pozorem i owszem starać się będziemy wszelkiemi godziwemi sposoby, zjednać temuż księciu szlachtę i zachowując powyższy układ w tajemnicy, będziemy sobie udzielać wspólnie rad i sposobów do uskucznienia powziętego zamiaru, przyzywając pomocy przy-

Kamieńca. Przedstawiano mu że ci żołnierze zajmują kwatery przeznaczone dla wojsk koronnych, oraz że nie szanują przywilejów szlachty i duchowieństwa. Radziejowski podsycał niezadowolenie, a z różnych województw przybywały deputacye prosząc o powściągnięcie swawoli żołnierzy saskich. August przyrzekał zwrócić uwagę na te zażalenia, ale niedotrzymywał obietnic. Niezadowolenie stawało się powszechném. Armija koronna wezwała króla do zdania rachunku Rzeczypospolitéj z powodów, jakie go skłaniają do zatrzymania swych wojsk w Polsce. August sądził że może odesłać deputowanych od wojska bez odpowiedzi, ale przybyli wkrótce nowi, domagali się dosyć ostro bezzwłocznego zwołania sejmu, na którymby obmyślano środki któreby położyły koniec nadużyciom o jakich donosili wszyscy dobrzy obywatele.

August stanowiąc prawa w Saksonii, niemogł

---

jaciół, krewnych sprzymierzeńców, których sobie zjednać potrafimy: słowem pracować będziemy nad elekcyą gorliwie i stale, gorąco i z całą usilnością, na jaką się zdobyć będziemy mogli, aż do jéj zupełnego dokonania.

Dla tego zobowiązujemy się wszyscy razem i każdy z osobna pod słowem honoru i przysięgamy na sumienie i wiarę naszą; gdyby zaś który z nas czego uchowaj Boże myślał albo działał inaczej, zostanie bez czci i wiary i niechaj wtéj chwili klątwa spadnie na niego i całą jego rodzinę.

Powyższe pismo jako dowód naszéj stałéj i niezmiennéj dla dobra publicznego woli; stwierdzamy wszyscy razem i każdy z osobna, a dla lepszéj wiary podpisujemy je nietylko ręką ale całem sercem.

Dep. ks. Polignac str. 46 i 47.

przywyknąć ulegać im w Polsce; a lubo był dosyć zręcznym politykiem, jednakże te ciągłe domagania się utrudzały go; zamiast więc wejść w układy z deputowanemi od wojska, postanowił postawić się w możności rozkazywania im.

W tym celu zawiązał tajemne stosunki z cesarzem rossyjskim, królem duńskim i księciem Saksen Gotha, którzy obowiązywali się dostarczyć mu pomocy i walczyć wspólnie przeciw każdemu nieprzyjacielowi. Umowy te zawarte były bez udziału Rzeczypospolitéj. Na mocy zaś zaprzysiężonych *pacta conventa* August zobowiązał się między innemi:

Oderwane prowincye Polsce za pomocą oręża albo stosunków przywrócić, i

Wojny ani traktatów bez wiadomości wszystkich na generalnym sejmie zebranych stanów Rzeczy-pospolitej nie zawierać.

Wiadomość zatém o zawarciu tajemnych umów z sąsiedniemi państwami stała się tym większym powodem do narzekań panów i szlachty. Napróżno przytaczał August na usprawiedliwienie swoje zobowiązania uczynione temiż *pactami*, iż będzie usiłował odzyskać posiadłości Rzeczy-pospolitej zagarnięte przez Turków; ale niedano się uwieść, a nawet najzapaleńsi z tych, których przedstawieniami pogardzał, domagali się wypędzenia Sasów.

„Precz z Sasami! wołali; dopóki nowe wojska sprzymierzeńców nie połączą się z nimi i nie dopełnią spustoszenia kraju i pognębienia naszych wolności!

—„Jabłonowski wielki hetman użyć musiał całéj swej roztropności i powagi, by wstrzymać oburzenia wojska koronnego, które posunęłoby się do

ostateczności, gdyby mu nie przyrzeczono, że na przyszłym sejmie rozpoznane zostaną jego prawa.

I rzeczywiście, skoro tylko rozpoczęły się pierwsze posiedzenia sejmu (16 Czerwca 1699 roku) wielu posłów oznajmiło, iż nierozpocznie obrad, ani obioru marszałka sejmowego dopóki król nie uwolni żołnierzy saskich. Sejm wysłał doń deputacyą dla dowiedzenia się jakie są w tym względzie jego zamysły.

— Takie jak rzeczypospolitej, odrzekł August, a niezadowoleni oddadzą mi bezwątpienia sprawiedliwość, gdy się dowiedzą, żem już przedsięwziął środki najskuteczniejsze dla wyprowadzenia mych wojsk do Niemiec.

Ale co przyrzekał, tego wcale nie myślał wykonać: jednak dla niedotrzymania tylu przyrzeczeń tak solennych, potrzeba było przynajmniej pozoru. Zemsta prywatna dostarczyła go królowi.

Niejaki Patkul, Inflandczyk rodem, zostawszy pewnego razu aresztowany i wtrącony do więzienia przez króla szwedzkiego Karola XI zato, iż ośmielił się na sejmie zbyt śmiało mówić o ucisku ugniatającym jego ojczyznę, zdołał umknąć z więzienia i uszedł do Polski a oddychając zemstą i nienawiścią przeciw panowaniu szwedzkiemu, udał się do prymasa Radziejowskiego i za jego pośrednictwem postanowił podburzyć Rzeczpospolitą przeciw Szwecyi. Byłto człowiek odważny, przedsiębierczy i wymowny, wkrótce przeto zyskał zaufanie prymasa a nawet królewskie. Radziejowskiego zjednał sobie uzyskaniem dla niego od stanów inflandzkich, za starania o wyswobodzenie ich z pod jarzma szwedzkiego obli-

gu na 100,000 talarów [1]) królowi zaś wystawił iż nic łatwiejszego jak odzyskanie na Szwedach Inflandt.

— Karol XI umarł, mówił, Karól XII jego syn jest jeszcze dzieckiem; a Inflandczycy znękani srogim rządem poprzedniego panowania, podadzą ręce Waszej Kr. Mości, skoro im oznajmisz, że jesteś ich zbawcą.

Rada jednak Patkula rozpoczęcia wojny, nie miała prawnej zasady. Inflanty bowiem odstąpione zostały Szwecyi już blisko wieku całego, na mocy uroczystego traktatu; lecz August dał się uwieść pochlebnej nadziei podbojów, gdy procz tego, wojna ta obiecywała mu podwójne korzyści: uwolnienia się od nalegań szlachty które go dręczyły i sposobności zatrzymania przy sobie swych wojsk saskich, na wierność których mógł się spuścić. Ale by zupełnie nie brać na siebie odpowiedzialności wypowiedzenia wojny, zebrał kilku życzliwych sobie znakomitszych senatorów polskich pod naczelnictwem Prymasa na radę i objawił im swój zamiar. Lubo większość zdań była przeciw wojnie, Radziejowski jednak chwaląc zamysł królewski, wystawiał, że Inflanty więcej przemocą jak słusznością i dobrowolnem zezwoleniem zostały Polsce odjęte, że prawa i swobody zastrzeżone im traktatem oliwskim zostały przez Szwedów ztargane, że szlachta pogrążona w zupełnej niedoli i ucisku; dosyć nastręcza powodów do sprawiedliwej i słusznej wojny. Ręczył zatem, za całą Rzeczpospolitą, iż królowi tego chwa-

[1]) Załuski Epistol. tomo II p. 911 et Tom III. p. 44.

lebnego zamiaru za złe wziąść nie może, a nawet sam napisał do dworu berlińskiego o dozwolenie wolnego przejścia pomocniczych wojsk saskich do Inflandt.

Ale zaledwie August rozpoczął kroki wojenne, gdy stany Rzeczypospolitej zapytały go jakiem prawem przedsięwziął wojnę bez zezwolenia Rzeczypospolitej; i jak śmie żartować sobie z tylu przyrzeczeń dawanych tyle razy, iż wyprowadzi żołnierzy saskich z kraju. Deputowani wielkopolscy przypominając mu, że na poprzednim sejmie udzielił zezwolenie siłą wyprzeć z królestwa wojska saskie, jeżeli w oznaczonym czasie nie wyjdą z granic polskich, prosili, by ich nie zmuszał w ostateczności użyć tego prawa.

August uczynił znów zadawalające przyrzeczenie, lecz myślał tylko o przyspieszeniu wyprawy na Inflanty. Na początku 1700 roku wszedł do tej prowincyi a Karol XII dowiedział się razem: że, król polski naszedł jego kraje, oraz ze Rossya i Danija oznajmiły się jego nieprzyjaciołmi.

Młody ten monarcha uważany za dziecko które nie jest zdolne do bronienia swego dziedzictwa, nie uląkł się ani liczby, ani siły swych nieprzyjaciół; i nie tracąc czasu nad rozmyślaniem ani szukaniem sprzymierzeńców, uzbraja flotę, obejmuje osobiście nad nią dowództwo i w końcu maja tegoż roku ukazuje się pod Kopenhagą.

Flota duńska stojąca w okolicach stolicy nie śmie się mierzyć z nieprzyjacielem. Karol wysadza na ląd wojsko, spotyka armiją duńską, osobiście

na nią uderza i zupełnie rozbija a nie chcąc tracić czasu nad obleganiem Kopenhagi bierze bogaty okup i rozkazująco zapytuje króla, czy rząda pokoju.

Wkrótce zawarty został z Danją traktat na warunkach jakie sam przepisał.

Po tej wyprawie która trwała zaledwie sześć tygodni, zwyciężca Kopenhagi kieruje swój pochód ku Estonii prowincyi należącej do Szwecyi. Narwa jej stolica była oblężona przez 40-tysiączny korpus nieprzyjacielski, którym Piotr I dowodził osobiście. Karol ukazał się nieprzyjacielowi w końcu Listopada, idąc tylko z wyborem swego wojska którego liczba wynosiła zaledwie ośm tysięcy ludzi. Uderza na nieprzyjaciela, rozbija go i uciekającego w rozsypce topi w nurtach Narwy.

Zaledwie odniósł tryumf nad drugim nieprzyjacielem, natychmiast udał się przeciw trzeciemu, poprzysiągłszy jego zgubę jako najwinniejszego.

August po bezskuteczném oblężeniu Rygi zdał dowództwo nad wojskiem generałowi Stenau i księciu Kurlandyi, którzy stali obozem nad rzeką Dzwiną, skoro ukazała się armija szwedzka. Stenau walecznie spotkał nieprzyjaciela, lecz pomimo całego oporu Sasów, Karol XII odnosi znów zupełne zwycięztwo.

Dla ukarania księcia Kurlandyi za połączenie się z nieprzyjołmi Szwecyi, wchodzi w jego krainy, opanowywa stolicę i nakłada kontrybucyą na wszystkie miasta które spotyka w swym prze-

chodzie. Przybywszy do Litwy postanowił się zatrzymać, dla lepszego zgromadzenia środków pomsty nad Augustem zamierzonéj.

Dla utrzymania swéj armii w obecnym kraju potrzebował możnych przyjaciół, których znaleźć nie było mu trudném. Kłótnia rozdzierająca szlachtę litewską ułatwiła mu ich wyszukanie, każde bowiem z dwóch stronnictw ubiegało się o jego protekcyą. Szlachetność radziła mu przyjąć stronę słabszą a tą była dziś partya Sapiechów. Karol ogłosił się nieprzyjacielem ich nieprzyjaciół i w pierwszéj bitwie zniosł 12-tysiączny korpus, dowodzony przez w. chorążego Ogińskiego. Następnie oznajmił Rzeczypospolitej, iż pragnie zawsze żyć z nią w serdecznéj zgodzie i uważać ją za państwo przyjazne, chyba iż sama zmusi go do zmienienia tych uczuć, biorąc stronę tego, który rozpoczął z nim wojnę, jakiéj Rzeczpospolita zna całą niesłuszność. Postanowiono już bowiem na sejmie rozpoczętym w Maju 1701 roku, że król który zatrzymał dotąd swe wojsko saskie, wyśle je bezzwłocznie i zakończy wojnę wydaną Szwecyi, by zająć się tylko staraniem uspokojenia własnego kraju. Wieść o porażce wojska litewskiego przez Szwedów, utwierdziła Polaków w ich postanowieniu; na następnym przeto sejmie otwartym w Grudniu tegoż roku oznajmiono królowi: że jeżeli jego wojska znajdujące się obecnie za granicami Rzeczypospolitej zamierzą wejść do Polski, armja koronna wykonywając postanowienie sejmu postąpi z niemi jak z nieprzyjaciołmi.

August wydał polecenie swym jenerałom wy-

prowadzenia żołnierzy saskich do Saksonii i zarządał jednocześnie by Rzeczpospolita dostarczyła mu wojska, dla prowadzenia dalej wojny, którą rozpoczął w jej interesie. Lecz stany obstawały przy postanowieniu skłonienia go do zawarcia pokoju, i przygotowały się do wysłania posłów do króla Szwedzkiego, dla zawarcia ugody, gdy w tém dnia 7 Lutego 1702 roku sejm został zerwany.

Rada senatu zastępująca jego miejsce, okazała się rownież przeciwną zamiarom Augusta. Napróżno król domagał się pozwolenia sprowadzenia 12 tysięcy Sasów dla oparcia się królowi szwedzkiemu. Również był nieszczęśliwym w zabiegach jakie czynił celem zjednania sobie Rafała Leszczyńskiego w. podskarbiego koronnego. Pozyskanie sobie tego pana byłoby dla niego tém korzystniejszém iż Leszczyński był generałem wielkopolskim, zięciem w. hetmana koronnego i ojcem Stanisława, młodzieńca w owych czasach bardzo popularnego i powszechnie kochanego.

Kasztelan marjenburgski przybył do Leszczyńskiego i uczynił mu w imieniu Augusta najponętniejsze obietnice, lecz wielki podskarbi nie był człowiekiem, któryby poświęcił powinność własnemu interesowi.

„Jestem Polakiem, równie jak mój syn, odrzekł posłowi,—powiedzcie waszmość królowi, że będziemy zupełnie poświęceni na jego usługi wtenczas, gdy on zastosuje się do życzeń narodu”.

Najbardziej jednak niepokoiło Augusta postanowienie senatu, oddzielnego traktowania z Karolem

XII. Niewidząc innych środków wycofania się z kłopotu, jak przyznanie swéj winy i proszenie o pokój; pochlebiał sobie jednak jeszcze, że zyska jakieś korzyści u krola szwedzkiego, skoro uprzedzi posłów wyprawionych przez senat; ale się omylił. Karol odrzucił już wstawienia hrabiny Königsmark, osoby najzdolniejszej w owym czasie przez swe przymioty i wdzięki do zachwiania bohaterem; a dziś rozkazał aresztować wielkiego szambelana Augustowego Vizdumb przybyłego do obozu szwedzkiego z zupełném pełnomocnictwem, dla traktowania z królem szwedzkim jako szpiega, pod pozorem że nie posiadał listu bezpieczeństwa i zatrzymał aż do przybycia posłów od Rzeczypospolitej.

Młody wojownik przyjął ich jak najłaskawiej, a minister jego Piper zapewnił ze swéj strony, że krol szwedzki nic sobie więcéj nie życzy, jak przyjazni z Rzecząpospolitą i postanowił udać się do Warszawy by tam zawrzeć z nią pokój

I rzeczywiście, Karol XII tegoż dnia jeszcze udał się w drogę do stolicy, uprzedzając swój pochód manifestem w którym oznajmiał, że wszedł w granice Polski tylko z potrzeby ścigania swego przeciwnika, lecz że jest dalekim od przedsiębrania czegokolwiek przeciwko jej prawom, że zamierzył służyć jej bezinteresownie przeciwko ciemiężycielowi jej wolności i pomagać wszystkiemi siły, by obrała sobie króla, godnego panować nad tak walecznym narodem.

Na tę wiadomość August zebrał radę z małéj liczby

senatorów znajdujących się podówczas w Warszawie i zdołał wyjednać sobie uchwałę upoważniającą go do zwołania pospolitego ruszenia i sprowadzenia swych wojsk saskich, lecz tylko w liczbie 6 tysięcy. Sam zaś nieczując się na siłach stawić czoło nieprzyjacielowi i bronić stolicy, mianuje jej komendantem starostę warszawskiego Stan. Krasińskiego i oddala się do Krakowa, gdzie założył główną kwaterę.

Wkrótce po wyjeździe Augusta rozeszła się wieść że Szwedzi już są pod Warszawą, że Karól XII na czele 16 tysięcy zwycięzkiej swej armii w towarzystwie Sapiechów spieszy do stolicy. Wprawdzie siły nieprzyjacielskie były zbyt małe, lecz ani Warszawa, ani nawet sam August opierać im się nie śmieli. Odgłos pogromów młodego bohatéra północy otaczał go jakimś urokiem, i Warszawa przejęta trwogą oczekiwała nowego pana.

Nakoniec dnia 22 Maja przednie straże Szwedów ukazały się na Pradze. Most na Wiśle został zniszczony, należało go odbudować i tém przedewszystkiem zajęli się Szwedzi. Wezwali Magistrat Warszawy aby dostarczył szkut i drzewa, a koszta budowy przyjmowali na siebie. Miasto dostarczyło natychmiast żądanych przedmiotów i tegoż dnia jeszcze wieczorem most zaczął się budować. Nazajutrz o świcie przewiół się Karol XII przez Wisłę i przedewszystkiem udał się do Wilanowa dla uczczenia bohatera polskiego i oswobodziciela Wiednia. Ze czcią religijną obchodził komnaty, oglądał sprzęty, pytał o szczegóły życia Sobieskiego, potém przez

Ujazdów udał się do Warszawy, przejechał puste ulice, bo mieszkańcy przejęci trwogą zamknęli się w domach i nakoniec przez Marymont i Bielany powrócił na Pragę. Trzeciego dnia dopiero Karol dopełnił uroczyście zajęcia Warszawy, pozaciągał warty, opanował zamek i arsenał a wszystko to odbyło się w największym porządku i spokoju, bo nikt nie śmiał stawić najmniejszego oporu. Sam jednak pozostał na Pradze, gdzie obrał główną kwaterę.

Tutaj młody wojownik przyjął poselstwo od Rzeczypospolitéj, lecz na propozycyą pokoju oświadczył krótko;

— „Moją odpowiedź zawiera w sobie ogłoszony przezemnie manifest. Spodziewam się, że naród polski położy koniec tym wachaniom się i przez nowe oszczędzanie księcia, który nigdy nie oszczędzał narodu nie narazi się na los wojny".

Wszyscy znakomitsi jenerałowie szwedzcy a nawet sama matka Karola XII, przeciwną była prowadzeniu dłużéj wojny i odradzali mu ją; Król przeto idąc za ich radą, postanowił wejść w umowy z Radziejowskim, raz jako pierwszym księciem Rzeczypospolitej a powtóre jako z niechętnym Augustowi. W tym celu wysłał do prymasa zapraszając do swego obozu. Długo wachał się Radziejowski jak ma sobie postąpić w tak ważnej okoliczności, by nie obrazić niepokonanego jeszcze Augusta i nie zniechęcić Karola, nareszcie dnia 8 Czerwca przybył do Warszawy, w towarzystwie Podskarbiego koronnego Rafała Leszczyńskiego, Kaz. Bielińskiego marszałka nadwornego i kilku innych panów. Generał Horn

otrzymał rozkaz przeprowadzenia z jak największą paradą Prymasa do kwatery króla, gdzie był najłaskawiej przyjęty, ale konferencye te nie przyniosły żadnego skutku. Karol upierał się przy detronizacyi Augusta a Radziejowski nie śmiał sam bez wiedzy Rzeczypospolitej wystąpić z taką inicjatywą. Może wypadki nie skłoniły go działać otwarciéj. Karol też widząc że niczego się nie doczeka w Warszawie, dopóki nie zwycięży Augusta, wydał rozkaz armii wyruszenia przeciw nieprzyjacielowi.

August otrzymawszy o tém wiadomość, zamiast sześciu tysięcy Sasów których mu dozwolono wezwać na swoją obronę, sprowadza do Polski 20-tysiączną armją. Ten postępek oburzył wszystkich, odstręczył tych nawet, którzy okazywali mu dotąd jakieś przywiązanie; ale August sądził bardzo słusznie, że jeżeli upadnie w tej walce, wszystko zginie; jeżeli zaś wyjdzie zwycięzcą, z łatwością przyjdzie mu usprawiedliwić sposoby jakich użył dla zapewnienia sobie zwycięztwa.

Ogłosiwszy pospolite ruszenie przez uniwersały, groził karą śmierci każdemu kto na koń nie siądzie; lecz jedni przez nienawiść, inni z powodu obojętności dla sprawy zupełnie dla siebie obcéj, a wszyscy pod pozorem iż król poniewiera prawa i wolności narodowe, odmówili posłuszeństwa by iść na jego pomoc. Armja koronna dostarczyła mu zaledwie 6 tysięcy wojska, które nie okazywało wielkiego zapału dla sprawy za jaką miało walczyć. Mimo to August stanął na czele 24 tysięcy rycerzy, król zaś szwedzki liczył tylko 12,000.

Obie armije dowodzone przez swych monarchów spotkały się 13 Lipca 1702 roku pod Klisowem.

Tegoż dnia jeszcze Radziejowski przedstawiał Augustowi, że jedna przegrana zgubi go zupełnie, radził przeto rozpocząć przed bitwą układy, a nawet sam ofiarował się udać do Karola i uczynić ostatnie usiłowania, by go skłonić do zawarcia pokoju. Ale August odpowiedział, że nie czuje żadnej obawy, że sądzi się dosyć silny, aby ukarać zuchwalstwo *młodego Szweda.*

Bitwa rozpoczęła się o godzinie 1-éj po południu i trwała aż do piątej. Pierwsze natarcie złamało kolumny saskie. August walczył jak król bijący się o koronę. Biegał wszędzie, gdzie widział że potrzebną jest jego obecność. Lecz i nadludzkie męztwo na nic się nie przydało. Potrzykroć zbierał złamane szeregi, ale obecność Karola XII czyniła z każdego jego żołnierza bohatera, którym nic oprzeć się nie zdołało i męztwo Augusta nie było w stanie zatrzymać powszechnej rozsypki. Dwa tysiące Sasów legło na polu bitwy, 1,500 wzięto do niewoli; artylerya, kassa wojskowa i wszystkie bagaże dostały się zwycięzcy.

Król polski cofnął się do Krakowa a Karól udał się za nim w pogoń. Bramy tego miasta otwarły się na rozkaz Szweda, który sądził, że jego przeciwnik zamknął się na zamku, lecz August udał się w stronę Sandomierza. Karól nie zatrzymując się, postanowił go ścigać, lecz zaledwie wyszedł z Krakowa, gdy koń jego upadł, złamał nogę panu swemu i zmusił go pozostać w mieście przez sześć tygodni.

Okoliczność ta ocaliła Augusta, który nieomieszkał korzystać z wypadku swego przeciwnika i rozgłosiwszy przez emisarjuszów, że Karól umarł, rozkazał tymczasem rekrutować wojsko w Saksonii i używał wszelkich sposobów, aby wzmocnić swą sprawę w Polsce. Zwołał sejm do Lublina na który zebrali się posłowie wszystkich województw. Obecność nieszczęśliwego króla, zniewalające i przystępne obejście, opłakany stan jego sprawy, wyznanie błędów, przyłożyły się do obudzenia w sercach poddanych reszty przywiązania do ich króla. Czuli się poniżeni osobiście i niemogli patrzeć obojętnie na jego nieszczęście, zapomniawszy, że ono z własnéj jego winy pochodzi. Przysięgli mu wierność niezachwianą, przyrzekając nie zawierać z Karólem traktatu w którymby on niemiał być pomieszczony. Związek ten znany pod imieniem *konfederacyi sandomierskiéj.*

Przyrzeczenie to było zbyt wielkiem, większe jak spełnić było podobna. Karól jako zwycięzca domagał się od Polski by detronizowała Augusta. A gdy przybyła doń deputacya dla traktowania o pokój imieniem Rzeczypospolitej, odrzekł posłom, iż dziwi go ich widok po ostatniej bitwie, w krtórej Polacy uczestniczyli; że pragnie jednak zapomnieć o tém, przypisując ten postępek pojedynczym raczej osobom, a nie Rzeczypospolitej. Lecz co do propozycyi pozostawienia na tronie Augusta, jest przekonany, że Polska rozważywszy przeszłość, przekona się sama o całéj niestosowności tego żądania i pojmie równie jak on, iż niemoże sobie obiecywać ani spokojności wewnętrznej, ani trwałego pokoju zewnątrz,

jak tylko przez wybór nowego króla, co jest ostatniem jego postanowieniem.

Po otrzymaniu tej odpowiedzi, rozpoczęto narady jak uniknąć grożącéj burzy, opłakiwano nieszczęścia Rzeczypospolitéj, obwiniano się wzajemnie, ale nikt nie wskazał zbawiennéj rady. Dla zdecydowania tej niepewności, król szwedzki w końcu Kwietnia 1703 roku wystąpił znów na czele swej armii przeciwko Sasom. Ci sądząc że Karól XII w czasie roztopów Wisły nie zdoła jej przebyć, nie obawiali się niczego. Król szwedzki przeszedł rzekę po słabym już lodzie, napadł na nich pod Pułtukiem, i rozbił zupełnie. Po tém nowem zwycięztwie zapytał Rzeczypospolitej czy rozważyła jego dobrą radę, jaką jej podał, i oczekując odpowiedzi obległ Toruń. Tu przybyli posłowie polscy z nowym projektem pokoju, lecz ponieważ zamykał w sobie warunek utrzymania na tronie Augusta, nie został przyjęty.

Toruń po długim i mężnym oporze zmuszony został poddać się na łaskę zwycięzcy. Gdańsk odmówiwszy dostawy żywności Szwedom, zapłacił znaczny okup, Elbląg uległ temuż losowi i dostał garnizon szwedzki.

Król polski widząc że wszystko sprzyja jego przeciwnikowi i niewiele licząc na obietnicę konfederacyi sandomierskiej, osądził, iż najlepiej uczyni gdy wezwie pomocy sąsiednich państw. Wyprawił zatém posła do cesarza rossyjskiego dla wznowienia dawnych związków i ułożenia się o liczbę wojska, jaka ma przybyć do Polski. Krok ten uczyniony był bez wiedzy Rzeczypospolitej i dążył do zniweczenia

układów jakie czyniła ze Szwecyą, niepodobał się przeto wielu panom; a nowy ten zaród niezadowolenia wydał dla Augusta zbyt przykre owoce. Wielka polska wybuchnęła niezadowoleniem, udała się do Prymasa, prosząc go o zwołanie sejmu generalnego w Warszawie, dla obmyślenia środków ku zapobieżeniu złemu jakie niszczy państwo.

Zjazd ten przybrał nazwę konfederacyi Warszawskiéj i rozpoczął swe posiedzenia 30 Stycznia 1704 roku, pod laską Bronisza starosty pyzdrskiego.

Roztrząsano tu postępowanie króla; które osądzono równie niesłusznem względem Szwecyi, jak przeciwne prawom Polski. Jedni przesadzali w pochwałach umiarkowanie Karola XII, z jakiem postępował z Rzecząpospolitą; drudzy przedstawiali, że pobyt obcych wojsk, szwedzkich i saskich, jeżeli dłużéj potrwa, zniszczy królestwo, a wszyscy w ogóle zgadzali się, że potrzeba najpilniéj zawrzeć pokój z królem szwedzkim, i 15 Lutego postanowiono większością głosów: że ponieważ August zamiast popierać gorliwość z jaką Rzeczpospolita starała się o zapewnienie mu pokoju, starał się tylko przedłużać wojnę kraj niszczącą; Polacy aby nie stać się ani wspólnikami, ani ofiarą jego nadużyć, odmawiają mu posłuszeństwa i akt jego detronizacyi redagują w następującéj formie:

„Ponieważ najjaśniejszy król August II. Elektor saski, poniewiera nasze prawa i przywileje i tym sposobem według *pacta conventa* uwolnił nas od posłuszeństwa jakieśmy mu winni; a zatem ogłaszamy się od niego wolnymi i odbieramy do rąk naszych prawa (*justitiam distributinam et vindicativam*)

uwalniamy senatorów i urzędników korony i wielkiego księztwa litewskiego z jego usług i od téj chwili wyrzekamy się jego, a nawet ogłaszamy go nieprzyjacielem ojczyzny jak równie tych, którzy mu radą lub uczynkiem dopomagać zechcą. Upraszamy JO. księcia prymasa aby ogłoszeniem bezkrólewia, wymiarem sprawiedliwości, czuwaniem nad całością dochodów skarbu, oraz wyznaczeniem elekcyi nowego króla zająć się raczył." [1])

Postanowienie to jakkolwiek wyrzeczone w sposób tak formalny, było uważane przez najumiarkowańszych członków konfederacyi tylko jako akt groźby. Stanisław nadewszystko i Załuski biskup Warmiński, pochlebiali sobie jeszcze, że król uprzedzi exekucyą tego aktu, zająwszy się szczerzéj czego dotąd nieuczynił, środkami ugięcia króla Szwedzkiego.

Gdy się to dzieje, Stanisław Leszczyński traci ojca. August któremu niepodobała się gorliwość republikańska tego pana, nie obdarzał go zaufaniem na jakie zasługiwał, dając ucha potwarczym doniesieniom

---

[1]) Rota przysięgi dla przystępujących do téj konfederacyi była następująca.

„Ja N. przysięgam P. Bogu Najwyższemu w Trójcy S. jedynemu, iż przystąpiwszy do generalnéj konfederacyi ktora dla utrzymania ś. wiary katolickiéj i poratowania zdeptanych praw została zawiązana, przy téj ś. wierze katolickiéj, przy prawach i wolnościach korony polskiej i W. księztwa litewskiego, przy JO. Księciu kardynale primasie, przy JW. IMci p. marszalku konfederackim, przy nas samych braci stanu szlacheckiego i przy każdym który się albo w téj konfederacyi znajduje, albo do niéj przystąpi, aż do ostatnich sił i kropli

wojewody marjenburgskiego jakoby Leszczyński utrzymywał sekretne porozumienie z królem szwedzkim. Wprawdzie poznał swój błąd, ale dopiero przed śmiercią wojewody i rozkazał go zapewnić o swéj życzliwości przez biskupa warmińskiego. Po śmierci ojca oddał synowi województwo poznańskie. Stanisław posiadał przytém od Augusta urząd podczaszego koronnego; wdzięczność jego zatém dla tego monarchy mógł tylko przewyższyć obowiązek bronienia praw i wolności ojczyzny. Okoliczności nastręczyły mu wkrótce sposobność okazania jéj czynem.

Część wojska koronnego przystępując do konfederacyi, domagała się jednomyślnie mieć za naczelnika wojewodę poznańskiego i oddała mu dowodztwo. Jakkolwiek Stanisław niewątpił, że związek ten po-

---

krwi i ruimy mego mienia, na każdém miejscu będę obstawał, i niepierwéj od téj konfederacyi odstąpię, aż Rzecz pospolita tak zewnątrz jak wewnątrz uspokojoną będzie. Żadnemi względy, bojaźnią, obietnicami, przyjaźnią lub nieprzyjaźnią uwieść się niedàm, tudzież uniwersałom księcia JMości Primasa i JM. Pana marszałka konf. chcę wewszystkiém być posłuszny, zawsze szczerze a nieszkodliwe rady Rzeczypospolitéj i konfederacyi dawać; przeciwnéj stronie żadnych wiadomości komunikować, ani w szkodliwe korrespondencye sam przez się, albo inne osoby wchodzić niebędę, owszém to wszystko doniosę, cokolwiek będę widział być szkodliwego dobru pospolitemu téj konfederacyi i według możności będę się starał one odwrócić. Trafiające się sprawy będę sądził tak sprawiedliwie, jak Bóg i sumienie po mnie wymaga; tak mi Boże dopomóż i niewinna syna Jego męko, Amen.

siadał zupełną władzę, oznajmił królowi o tém co zaszło, zapewniając, że jeżeli obejmuje urząd dowódzcy, to tylko dla zachowania spokoju publicznego.

— Ponieważ wojsko, mówił, przyrzekło wykonywać tylko moje rozkazy, ja przyrzekam Waszéj królewskiéj mości, niewydać nigdy przeciwnych sprawie mego monarchy.

I słowa tego dochował wiernie. Ale August zamiast starać się zjednać sobie konfederatów, rozjątrzał ich przez dumne przyjęcie jéj deputacyi, i odrzucając rady doświadczonych ludzi, zwołał ze swéj strony radę w Krakowie [1]) Zgromadzenie to składało się tylko z małéj liczby senatorów którzy mu pozostali wierni, z łatwością przeto skłonił ich do unieważnienia naprzód wszystkiego, co tylko konfederacya którą nazwał zgromadzeniem buntowniczem, mogła ustanowić na jego szkodę.

Krok ten mniéj zadziwił konfederacyą jak list napisany przez Wiśniowieckiego kanclerza litewskiego do prymasa, który oznajmiał, iż na radzie w Krakowie okazane zostały listy kilku panów polskich, a mianowicie wojewody poznańskiego, które przekonywały o spisku buntowniczym przeciwko królowi.

Łatwo było Stanisławowi i innym obwinionym, dowieść fałszywości przedstawionych przeciw nim dowodów. Całe zgromadzenie oburzyło się na ten niegodny podstęp, do jakiego uciekli się stronnicy elektora, chcąc uczynić nienawistnemi, ludzi poświęconych Rzeczypospolitéj najwięcéj.

---

[1]) Załuski T. III. p. 565.

Jeszcze nieochłodli z oburzenia konfederacyi, gdy królewicz Aleksander Sobieski zaniósł do zgromadzenia zażalenie, że dwaj bracia jego Jakób i Konstanty zostali porwani z łona rodziny i przyjaciół z rozkazu Augusta, uwiezieni do Lipska iosadzeni w więzieniu; prosząc o opiekę przeciw prześladowcy wolności i niewinności.

Na tę wieść oburzenie konfederacyi doszło najwyższego stopnia, zgromadzenie powstało narzekając na tyraniją.

Postępek ten dopełnił miary nadużyć Augusta i przyspieszył jego upadek. Postanowiono bowiem natychmiast, prowadzić daléj negocyacye rozpoczęte z królem szwedzkim i myślano już tylko o sposobach korzystnego dla Rzeczypospolitéj ich załatwienia. Byłto przedmiot bardzo drażliwy i ważny; potrzeba było zatém dla skutecznego traktowania onego, wybrać człowieka umiejącego się podobać Karolowi XII, i gorliwego o dobro kraju, które zostawało w jego ręku.

Wszystkich oczy zwróciły się na wojewodę poznańskiego i jednozgodnie został deputowanym z tytułem: *Posła Rzeczypospolitéj i pełnomocnika* do czynienia układów jéj imieniem.

Król szwedzki znajdował się w Heilsberg. Leszczyński nigdy nie widział tego młodego bohatera, znał go tylko z jego czynów rycerskich. Stanąwszy przed nim z zadziwieniem ujrzał młodzieńca ubranego w wielkie buty do konnéj jazdy, z głową krótko ostrzyżoną, odzianego w grubą kurtkę granatową, opiętą, którą szeroki bawoli pendent obciskał około

bioder. Na rękach miał wielkie skórzane rękawice, sięgające prawie do łokci; na szyi zamiast chustki gruby czarny krep nosił szablę bardzo długą, na któréj zwykł się podpierać, gdy stał, lub rozmawiał.

Leszczyński na pierwsze zaraz wejrzenie domyślił się, że monarcha który jest takim nieprzyjacielem okazałości, musi równie nie lubić i pochlebstwa; nie rozwodził się zatém z pochwałami, ale przystąpił wprost do przedmiotu który był celem jego poselstwa. Mówił o obecnym stanie spraw północy z takim rozumem a nadewszystko z takiém umiarkowaniem co do osoby Augusta, że król Szwedzki zdawał się słuchać go z wielką przyjemnością. W końcu zapytał, czy przyniósł mu, jak żądał od Rzeczypospolitéj listę imienną tych, którzy ogłosili się otwarcie jego nieprzyjaciołmi.

— Najjaśniéjszy Panie! odrzekł młody wojewoda, jeżeli jest występkiem w waszych oczach, pragnąć być użytecznym Augustowi w czasie tych zaburzeń, ośmielam się oznajmić waszej krol. mości, że bardzo mało znajdziesz niewinnych pomiędzy mymi współ rodakami; a może nawet imie tego, który ma honor mówić z waszą kr. mości, pomnoży liczbę winowajców. Czyż mogą Polacy zezwolić dobrowolnie na detronizowanie swego króla? tym sposobem dowiedli by światu swéj niestałości, albo niezdolności wybrania sobie pana.

—„Widzę mości p. pośle; —odrzekł Karol — że chcecie mi radzić, abym pozostawił na tronie księcia, najniesprawiedliwszego ze wszystkich.

—„Prawda, Najjaśniejszy panie, odpowiedział Leszczyński, że król August postąpił bezprawnie

względem Waszéj królewskiéj mości, bezprawnie względem Rzeczypospolitéj, a najnieprawniéj względem synów króla swego poprzednika, ale król August jednak posiada przymioty prawdziwie królewskie i zapewne nie jest niegodny wspaniałomyślności zwycięzcy, odpokutował on już za swe błędy, zniosłszy tyle dotkliwych przeciwności i zasłużył, by doznał dzisiaj łaski Waszéj kr. mości z jego przyjaciołmi abyś połączywszy się, skłonił Rzeczpospolitą do zapomnienia o jego winach a pamiętania tylko o cnotach.

Karól lubo niepodzielał tego zdania, niemógł jednak odmówić szacunku mężowi, który je objawiał ztaką delikatnością i szczerością, a zapewniając go że nigdy nie odstąpi od postanowienia detronizacyi Augusta, oznajmił, iż przyrzeka Rzeczypospolitéj najkorzystniejsze warunki, jakich tylko może się spodziewać po wiernym sprzymierzeńcu.

Tak skończyła się pierwsza konferencya wojewody poznańskiego z królem szwedzkim. Monarcha ten opuszczając posła, rzekł do swych dworzan.

— Otoż znalazłem Polaka, który będzie zawsze mym przyjacielem!

Tym czasem Aleksander Sobieski przybył do Karola XII. z oznajmieniem mu o porwaniu swych braci i prośbą o pomoc. To co było ich winą w oczach Augusta, powiększało jeszcze dla nich współczucie króla szwedzkiego. Królewicze posiadali licznych przyjaciół i stronników, a Jakób pomimo swéj antypatii dla Francuzów o których sądził tylko z postępków swéj matki, niebył niegodnym tronu jak utrzymywał i starał się wmówić w Polaków poseł francuzki wczasie elekcyi. Karol przeto oznajmił Aleksandro-

wi swój zamiar zrzucenia z tronu Augusta i ofiarował mu jego miejsce, pomimo starszego brata; lecz szlachetny młodzieniec odrzucił ofiarę króla szwedzkiego, oświadczając, że nic na świecie nie skłoni go do korzystania z nieszczęścia brata.

Karol XII. zatém zażądał powtórnie widzieć posła Rzeczypospolitéj. Stanisław niemógł dłużéj ukrywać przed sobą, że napróżne byłyby jego trudy i cel poselstwa chybiony, że nadaremną by była dalsza walka z uporem monarchy zwycięzcy, który oznajmił z dumą, że choćby mu przyszło 50 lat pozostawać w Polsce, niewyjdzie z niéj, do póki nie zrzuci z tronu Augusta. Postanowił zatém ograniczyć się instrukcyą jaką mu dała Rzeczpospolita i w czasie téj drugiéj konferencyi z królem szwedzkim, natchniony nieszczęściami ojczyzny, wystawił w krótkich wyrazach Karólowi obraz króla jakiego potrzebuje Polska w tych burzliwych czasach.

—,,Lecz dziś, dodał, gdy królewicz Jakób i Konstanty pozostają w więzieniu, gdy ich brat niechce ubiegać się o koronę, jakiż uczynimy wybór?

— Jednakże jeżeli się prędko niezdecydujecie, rzekł Karol XII. jakże uwolnicie waszą ojczyznę od nieszczęść które ją trapią?

I wówczas to król szwedzki powziął myśl wyniesienia na tron tego, który z takim rozumém mówił o obowiązkach panującego; lecz nieodkrywając nikomu swego zamiaru, wydał tajemne polecenia wywiadywania się o młodego wojewodę. Wszystko co się dowiedział o Leszczyńskim było zgodne z opiniją jaką o nim powziął i powiększało jego zalety. Zapewniano nadewszystko, że żaden z panów polskich

nie był tak popularnym, nie posiadał tylu przyjaciół których zjednały mu jedynie przymioty serca, jak on. Król szwedzki przeto zadowolony, że go tak dobrze osądził, nie oczekiwał pomyślniéjszéj chwili by oznajmić publicznie swe zamiary.

Leszczyński pożegnał Karola nic nie podéjrzewając, zadowolony że powiodło mu się poselstwo lepiéj jak się sam spodziewał. Otrzymał przyrzeczenie króla szwedzkiego, że niebędzie poszukiwał tych, którzy ogłosili się przeciwko niemu na korzyść Augusta; że nie będzie żądał żadnego podziału Polski, i żadnego wynagrodzenia ze strony Rzeczypospolitéj kosztów wojennych; że przeciwnie, wyliczy 500 tysięcy talarów, dla zapłacenia wojsku koronnemu zaległego żołdu; że natychmiast skoro tylko nowy król zostanie obrany i koronowany, wyprowadzi swe wojska z Polski; że uwolni bez okupu wszystkich jeńców polskich których zabrał w czasie wojny z Augustem; i że na koniec wspierać będzie Polskę wszelkiemi siłami przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi; a wszelkie korzyści jakie mogą wyniknąć z téj wojny, należeć będą jedynie do Polski."

Konfederacya warszawska podziękowała posłowi za korzystne warunki jakie wyjednał dla Rzeczypospolitéj, żałowano tylko że niemożna połączyć dobra kraju z interesem Augusta, ogłoszono przeto tron polski wakującym.

Ogłoszenie bezkrólewia odbyło się w Warszawie d. 6 Maja 1704 roku. Zamięszanie było już wielkie; dziś doszło swego szczytu. August posiadał jeszcze stronników i 20 tysięcy Sasów pod swemi rozkaza-

mi. Cała Polska stanęła pod bronią. Stronnictwa prześladowały się wzajemnie, rabowały zamki, pobierały kontrybucye z miast i pustoszyły sioła.

August ogłosił za rebelizantów i zdrajców ojczyzny wszystkich członków konfederacyi warszawskiéj, odtąd jak ta ogłosiła bezkrólewie, rozsypywał manifesta, wzywał wszystkich władców europejskich by niedozwalali spełnić na jego osobie zamachu mogącego stać się złym przykładem dla ogółu. Ale Monarchowie będąc albo sprzymierzeni z Ludwikiem XIV, albo zajęci wojną przeciwko niemu; poprzestawali tylko na oświadczeniu swego współubolewania dla króla polskiego. Papież tylko Klemens XI i Piotr wielki szczerze zajęli się jego sprawą.

Ojciec Swięty napisał do primasa list obowiązujący, zalecając aby się stał pośrednikiem między królem a Rzecząpospolitą; Radziejowski odpowiedział, że już wszystko zapóźno, albowiem złożenie z tronu Augusta nastąpiło dopiero po bezużytecznem wyczerpaniu wszelkich środków zwrócenia go na drogę prawa i sprawiedliwości.,,Król ten, pisał Radziejowski,—przez cały bieg swego panowania myślał i pracował tylko nad przerobieniem wszystkiego na swą korzyść, nadużywając siły i władzy, gwałcąc prawa i swobody, nakoniec wykonywając władzę absolutną w wolném państwie. Dla przywiedzenia do skutku swych zamiarów, wprowadził wewnątrz kraju armiją saską, którą żywił naszą własnością, aby osłabiwszy i wyczerpawszy z nas siły, mógł przygnębić z łatwością. Zponiewierał po kilkakroć wydane uchwały sejmowe, które zalecały

by wojsko to oddaliło się bezwłocznie; przedsięwziął wojnę przeciwko Szwecyi bez wiedzy Rzeczypospolitéj z zupełném pogwałceniem jéj praw. Starał się podżegać niezgody pośród współobywateli; zapalił wojnę domową, uzbroił naszych sprzymierzeńców przeciwko sobie samym, aby gdy ci niszczyć się będą wzajemnie, mógł tym pewniej zaprowadzić despotyzm i niewolą. W żadnym punkcie niezachował *pacta conventa*, które są umową naszych królów z Rzeczą pospolitą. Dawno poznaliśmy i uczuli te rany śmiertelne; ukrywaliśmy jednak naszą boleść w nadziei poprawy, ale skoro ujrzeliśmy że złe jest nieuleczone, uczyniliśmy konfederacyą powszechną i przystąpili do exekucyi praw ojczystych, które nas zwalniały od posłuszeństwa. Jednakowóż zawiesiliśmy aż dotąd publikacyą bezkrólewia, w nadziei, że Jego królewska mość widząc się przekonanym oczewistemi i niezaprzeczonemi dowodami o wszystkich swych zamachach przeciwko Rzeczypospolitej, pomyśli szczerze o przywróceniu wolności i praw naszych. Lecz daleki od postąpienia za radą jaką mu natchnąć winna sprawiedliwość i umiarkowanie; objawił przez pisma gwałtowne za rebelizantów i zdrajców ojczyzny wolnych obywateli, którzy bronili przywilejów więtych dla kraju, a jednym z tych czynów których samo wspomnienie zgrozą przejmuje, rozkazał porwać i wywieść do Saksonii królewiczów: Jakóba i Konstantego... Jeżeli synowie największego z naszych królów, niemogą być pewni bezpieczeństwa ufając w swą niewinność, jakże my niemamy się lękać o naszą wolność? Czy król nie sądzi że ma prawo porywania kogo mu się spodoba

i uwożenia do swego elektoratu jak niewolników, w swym własném dziedzictwie? I znajdzież się kto któryby będąc świadkiem tylu niegodziwości, odmówił współczucia i pomocy Rzeczypospolitéj? Upraszam byś wasza świątobliwość raczyła być przeświadczoną o prawości mych zamiarów, jak również troskliwości mojej o dobro publiczne i raczyła wierzyć, że znajdując się w wieku, w którym spodziewam się codziennie być powołanym przed trybunał Najwyższego sędziego, pragnę oddać Bogu co jest boskiego, a cesarzowi, co cesarskiego".

Niezadowolony z tego usprawiedliwienia papież polecił primasowi pod karą oddania go pod sąd duchowny, udania się do Rzymu w przeciągu trzech miesięcy dla zdania rachunku przed stolicą apostolską z postępowania które nazywał *powodem hańby i zgorszenia religijnego*. Ale całe zajęcie się Klemensa sprawą Augusta, nie zdołało cofnąć skutku postanowienia konfederacyi warszawskiej.

Po ogłoszeniu bezkrólewia które uczynione zostało imieniem całej Rzeczypospolitej, wymieniono wielu kandydatów do korony polskiej. Książe Conti stanął na nowo w szeregu ubiegających się, który składało wielu książąt zagranicznych, a z Polaków byli następujący: Lubomirski wielki hetman k., Sapiecha wojewoda witebski hetman wielki litewski i Leszczyński wojewoda poznański, lecz wkrótce mówiono tylko o Leszczyńskim [1]).

Karol XII aż dotąd nie objawiał żadnych interesowań na korzyść młodego wojewody, lecz sko-

[1]) Pamiętniki kawalera Solignac.

ro dowiedział się, że naród sam stawia go w rzędzie kandydatów, rozkazał oznajmić mu przez jenerała Horna, że postanowił użyć całego swego wpływu by mu zapewnić koronę.

Leszczyński tak mało spodziewał się tego i pragnął, że zawołał:

— „Tylko wolne głosy narodu, mogą mnie wynieść na tron; bo cóż się stanie z naszéj wolności, jeżeli Karol XII uczyni mnie królem!

Ta szlachetna bezinteresowność utwierdziła jeszcze króla szwedzkiego w jego zamyśle. Polecił swemu ministrowi aby starał się koniecznie zniewolić wojewodę poznańskiego do udzielenia mu swego zezwolenia.

Jenerał Horn udał się do Leszczyńskiego, przedstawiał mu, że król jego pan postanowił walczyć tylko dla sławy i słuszności, że monacha ten dalekim jest od wszelkiego zamachu przeciwko wolności Polaków, że jeżeli zamierzył przyspieszyć wybór króla, to tylko dla tego by raz położyć koniec wszystkim nieszczęściom jakie od tak dawna Rzeczpospolitą trapią.

Nadzieja przyniesienia ulgi ojczyznie, w czém pomocą mu być miała przyjaźń króla szwedzkiego, skłoniła Leszczyńskiego iż zdecydował się stanąć w rzędzie konkurentów o koronę polską.

W kilka dni przed elekcyą rozniesła się wieść, że król szwedzki oznajmił się, za wojewodą poznańskim. Prymas spodziewając się, że po raz drugi wyniesie na tron księcia de Conti, udał się do Karola XII dla naradzenia się z nim w tym waż-

nym przedmiocie. Karol zapytał Radziejowskiego, których z panów polskich sądzi godnymi tronu. Prymas odrzekł, że zna tylko trzech, a wymieniając ich, każdemu znalazł zarzut i powód wyłączenia.

Sapiecha jest charakteru dumnego i zbyt wyniosły, by mógł rządzić narodem wolnym. Marszałek Lubomirski jest za stary i podejrzewany o chciwość. Wojewoda poznański zdaje się ze względu swych osobistych przymiotów mieć pierwszeństwo przed innymi, ale nie posiada jeszcze dosyć doświadczenia, aby zdołał utrzymać ster rządu narodem tak trudnym do kierowania — jest jeszcze bardzo młody.

— Jednak nie młodszy odemnie, zarzucił Karol z żywością, odwracając się do wyjścia. Spodziewam się Mości książe prymasie, ze będziesz się starał, by go obrano królem!

Oddalił się zmięszany prałat a tegoż dnia jenerał Horn, jako poseł do Rzeczypospolitej otrzymał rozkaz oznajmienia na sejmie, że król jego pan uważa za najgodniejszego tronu wojewodę poznańskiego.

Oświadczenie takie wśrod obecnych okoliczności bardzo podobne było do rozkazu, ale ponieważ większa część konfederacyi była na stronie Leszczyńskiego, niebardzo się o to gniewano.

Król szwedzki czy to dla zapewnienia się o skutku swego przedsiewzięcia, czyli też dla nasycenia się przyjemnością z udarowania koroną przyjaciela, przybył do Warszawy 11 Lipca i zamieszkał incognito, w pałacu swego posła. Elekcya naznaczoną była na dzień 12 tegoż miesiąca. Prymas spodziewał się ją odroczyć, ale ponieważ wiedziano, że Radziejowski życzy sobie korzystać z odwłoki, by podbu-

rzyć umysły przeciwko Leszczyńskiemu, wszelkie przedstawienia jakie czynił w tym względzie, były bezskuteczne i w dniu oznaczonym o godzinie 3 z południa, senat i szlachta zebrali się w Woli pod Warszawą, jako zwykłem miejscu elekcyi, około którego 500 piechoty i 250 jazdy szwedzkiej, zajęło honorową wartę.

O godzinie trzeciej po południu zgromadzenie znajdując się w zupełnym komplecie, rozpoczęło głosowania, gdy Jeruzalski chorąży bialski poseł województwa podlaskiego, podnosi głos wołając z gwałtownością:

— I toż to ma nazywać się wolną elekcyą, którą pod muszkietami szwedzkiemi odbywać musimy? imieniem mego województwa protestuje i oświadczam, że obiór króla dotąd nastąpić niemoże, dopóki król szwedzki nie wyprowadzi swych wojsk z Polski!

Jeruzalski uczynił wrażenie na umysłach szlachty gdy poseł Bronikowski przemówił:

— „Wiem bardzo dobrze moi bracia jak wielkie szkody zrządzają obce wojska szwedzkie i saskie w prowincyach Rzeczypospolitej i że ocalenie kraju zależy od ich ustąpienia. Ale możnaż niewiedzieć, że jedyny środek przyspieszenia ich wyjścia jest obranie sobie króla.

„Prawda, że armija zwycięzka Karóla XII znajduje się w Polsce; prawda że Karól jest przychylny jednemu z konkurentów do tronu; ale jeżeli armija Karóla jest armią protekcyjną i przyjazną dla Rzeczypospolitej; jeżeli wojewoda poznański któremu król szwedzki życzy abyśmy oddali koronę, posiada

wszelkie przymioty jakich wymagać możemy od króla; jeżeli mąż ten, nasz rodak, jest bez zaprzeczenia godniejszym tronu od wszystkich cudzoziemców którzy się oń ubiegają, czy należy odrzucić go z tego jedynie powodu, że król szwedzki ocenił tak dobrze jego przymioty, jak my je oceniamy? A w reszcie, jeżeli ktokolwiek może zobowiązać Karola XII do dotrzymania jego uroczystego przyrzeczenia, jakie uczynił naszemu posłowi, wyprowadzenia swych wojsk z Polski, to nikt pewniej jak ten sam poseł, skoro zostanie naszym królem. Oznajmiam przeto imieniem województwa, które mnie wybrało posłem i dla ocalenia ojczyzny jako dobry Polak ogłaszam królem polskim i wielkiego księcia litewskiego, Stanisława Leszczyńskiego wojewodę poznańskiego!

Mowa Bronikowskiego zniszczyła zupełnie wrażenie jákie sprawił Jeruzalski, a ponieważ prymas nie znajdował się na elekcyi, widząc bowiem niepodobieństwo wybrania powtórnie księcia Conti, a nieżycząc sobie widzieć na tronie Leszczyńskiego, udał wierność dla Augusta i razem z kasztelanem krakowskim Hieronimem Lubomirskim nie przybył do Woli; przeto Swięcicki biskup poznański jako najznakomitszy z obecnego duchowieństwa zastąpił go i zajął się zbieraniem głosów. Około godziny 9-tej wieczorem biskup pomimo protestacyi Jeruzalskiego i innych posłów małéj polski, oznajmił, że naród oddaje koronę Stanisławowi Leszczyńskiemu.

Okrzyki ludu wołającego: *vivat Stanislaus rex Poloniae*, huk armat artyleryi i muszkieterów piechoty szwedzkiej, oznajmiły Warszawie o ukończeniu

elekcyi i przygłuszyły głosy opozycyjne malkontentów.

Takim sposobem Leszczyński otrzymał koronę o którą najmniej ubiegał się ze wszystkich kandydatów, koronę po upadłym Auguście do upadku którego przyczynił się najmniej z konfederatów.

Stanisław bowiem przystępując do konfederacyi warszawskiej, niemiał wcale zamiaru usunięcia z tronu Augusta, a tembardziej ani myślał sam zostać królem, lubo przyznać należy, że tak z powodu urodzenia, majątku, jak osobistych przymiotów, stał na równi z najznakomitszymi panami Rzeczypospolitej; jednak tak wrodzona skromność, jak bystry i przewidujący umysł, ukazywały mu tysiące przyczyn, dla których podczas tak zawikłanych okoliczności nie powinien był ubiegać się o koronę. Dobro kraju skłoniło go do poświęcenia się dla ogółu. Stanisław przystąpił do konfederacyi warszawskiej w tym zamiarze, by utrzymać zagrożone wolności i przez ustalenie pokoju uprzedzić nieszczęścia i wszelkie zamachy jakie im groziły. Sam król szwedzki nie innym zwabił do siebie sposobem skonfederowane stany, jak widokiem pokoju [1]).

---

[1]) Manifest króla szwedzkiego do Stanów Rzeczypospolitéj jest następujący:

„My Karól z Bożej łaski król szwedzki, godski i wandalski, W. książe finlandski i t. d. Wszem w obec i każdemu z osobna komu o tém wiedzieć należy, osobliwie obywatelom korony polskiej i w. księstwa litewskiego, szlacheckiego i wszelkiego stanu, podajemy do wiadomości, iż będąc pobudzeni przez niesłuszną wojnę

Widzieliśmy iż Stanisław starał się oddalić proponowaną detronizacyą Augusta, póżniej kiedy ta detronizacya ogłoszoną już została, usiłował skło-

---

kr. polskiego, abyśmy z wojskiem naszem weszli do Polski, nigdy nie mieliśmy myśli temu państwu, albo jego obywatelom najmniejszej uczynić szkody; ale upadającą wolność, którą przez tę przeciw nam bez pozwolenia Rzeczypospolitéj wszczętą wojnę, złamaną widzieliśmy, podźwignąć i stare prawa na których zachowaniu polega bezpieczeństwo naszych z Rzecząpospolitą pactów, do swego pierwszego przywrócić wigoru; my też i dotychczas w tym samym umyśle trwamy i nie pierwéj zgranic tego państwa ustąpić chcemy, aż to zamięszanie uspokojone, wolności z niebezpieczeństwa ratowane, i nasze pacta ubezpieczone zostaną, Tę naszą intencyą wraz przy początkach wejścia do wiadomości podaliśmy, mocną mając ufność, iż ta od każdego będzie aprobowana, im ją bardziej za sprawiedliwą i Rzeczypospolitej zbawienną każdy uzna. Ale nad mniemanie nasze tegośmy doznali, nasza przychylność nietylko z należytą gorliwością nie była przyjęta, ale owa część Rp. która ostatnim razem w Lublinie była się zebrała, zamiast wziąść na uwagę cel naszego przedsięwzięcia, dawne przymierza odnowić i takie rady powziąść które by do wspólnego bezpieczeństwa stosowne były, pod pokrywą obrony tak się uwieść dała, iż wszystko przeciw nam czynić i przedsięwziąść zamyśliła; przez co wszelka droga do przywrócenia pokoju zdawała się zamknięta. A lubo my przeciw Rp., która podług ostatniego sejmu w niesprawiedliwą wojnę uwikłać się dała, naszego prawa użyć i ku jej szkodzie przed oczy postawić moglibyśmy to złe, które ona przez swoje przewrotne i nieprzyjaaielskie zamysły na się ściągnęła; jednakże ponieważ nam wiadomo, iż niemało jest takich którzy tązarazą nie są jeszcze dotknięci, i o wolności ojczy-

nić Alexandra Sobieskiego do przyjęcia korony, czego życzył sobie Karol XII [1]) a niebyłby tego czynił, gdyby sam zamierzał dobijać się o tron polski.

---

stej daleko lepiej myślą, życzą pokoju, praw swych utrzymania i przywrócenia, na których obronę pewne zgromadzenia uczynili i cale z tej racyi złączyli się z sobą; niewątpimy, iż ci złemu należytemi środkami zabiegać będą i taką drogę wynajdą, przez którą oba państwa będą mogły mieć przywrócony pokój i bezpieczeństwo. Więc chcemy zgodzić się z ich chwalebném przedsięwzięciem i przyjąć rady, które oni ku przywróceniu pokoju podawać będą. Chcemy przeto wszystkim tym już złączonym stanom, jako też i tym którzy na ten koniec, napotem się złączą, naszą przyjaźń szczerze świadczyć i okazywać; obiecujemy wszelkie bezpieczeństwo dóbr i osoby, pomoc i protekcyą. Tych zaś, którzy do przeciwnej partyi przystaną, nieszczęściami ojczyzny niedając się poruszyć i do innych dla przywrócenia pokoju nie przyłączą się, będziemy mieli za naszych nieprzyjaciół i z wszelką surowością przeciw ich dobrom, gdziekolwiek będącym, takiego będziemy używać prawa, jakie natura i zdrowy rozum podaje. Przeto by te uciski które im, albo ich dobrom przytrafią się, nie nam, bo my wszystko dobro czynić gotowi, ale sobie samym i uporowi przypisywali i t. d.

[1]) Voltaire T. 2 p. 109.

ROZDZIAŁ III.

Protestacye Lubomirskiego.—Odpowiedź Karola XII.—Czy elekcya Stanisława była prawną.—Prymas oświadcza mu posłuszeństwo.—Pomoc Karola.—Warszawa i małe jéj siły.—August opanowywa stolicę aby w krótce z niéj ustąpić.—Lwów skład wojenny Augusta zdobyty przez Karola.—Karol ściga Szulenburga.—August opuszcza Polskę.—Przyjęcie Stanisława w Warszawie.—Sprawa jego podnosi się.—Sejm.—Breve papiezkie.—Koronacya Stanisława.—Przymierze z królem Szwedzkim.—August wraca do Polski.—Order białego orła.—Przymierze z Piotrem I.—Kroki wojenne.—Bitwa pod Wschową i jéj skutki.—Przecięte źródło ratunku.—Negocyacye o pokój pod Altranstad.—Ciężkie warunki.—Nowa pomoc.—Drażliwe położenie Augusta.—Tryumf zamieniony w smutek.—Pokój.—

W kilka dni po obiorze królem wojewody poznańskiego, Hieronim Lubomirski kasztelan krakowski wielki hetman koronny, oznajmił swym manifestem, że nieuważa za króla Leszczyńskiego z powodu, że elekcya jego była nieprawą; ponieważ odbyła się po zachodzie słońce, bez obecności prymasa, wielu członków Rzeczypospolitéj a nawet marszałka; nakoniec, ponieważ wybór niebył wolnym; gdyż obecność obcego wojska i wola króla szwedzkiego krępowała swobodę głosów.

—,,Czy może, pytał; uważaną bydź za wolną Rzeczpospolita, któréj obcy monarcha wyznacza panującego?"

— ,,A ja, odrzekł Karol XII; zapytuję wszystkich

dobrych obywateli, czy życzliwy sprzymierzeniec Polski może wyświadczyć jej lepszą przysługę, jak ustalić jéj powikłane sprawy, i kierować dla jéj własnego dobra użyciem wolności, któréj chce nadużyć aby się zniszczyć [1])

Było nieco prawdy w wyrazach Karóla, który rzeczywiście okazał wiele szlachetności względem Polski, jednak więcéj umiarkowania z jego strony zjednałoby mu wiele sławy i korzyści. Gdyby po upokorzeniu Augusta poprzestał na zmuszeniu go zgodnie z Polakami do rządzenia nimi według praw, byłby uniknął swego upadku i wszystkich krwawych scen które go przygotowały. Była to mądra rada którą sam Leszczyński mu dawał. — Ale samo wspomnienie o rozpoczęciu niesłusznéj wojny, oburzało młodego bohatera pełnego prawości do tego stopnia, że był przekonania; iż August może tylko przez detronizacyą odpokutować przewinienie swoje. Lecz zbyt wygórowana gorliwość strzeżenia prawa słuszności, naraża niekiedy samą słuszność. Czy rzeczywiście nie naraził jéj Karol XII przez wpływ jaki miał na elekcyą nowego króla,—zobaczmy.

Jest rzeczą niezaprzeczoną, że konstytucya wymaga nie tylko wolności i jednozgodności głosów, ale zupełnej swobody w obiorze króla, obior zatem Stanisława był nieformalny. Ale jest i to także niezawodną, że nieformalność ta powtarzała się przy elekcyi wszystkich prawie królów polskich; albowiem te nawet elekcye które poczytano za jednozgodne,

---

[1]) Pamiętniki kawalera Solignac.

czyż były takiemi? Podobnaż aby ani jeden głos niebył przeciwny jak przepisuje prawo?... Co zaś do wolności głosowania czy ta była kiedy szanowaną?. Przypomnijmy sobie jakiemi drogami ksiądz Polignac doszedł do wyboru księcia Conti, jakim sposobem August dziś detronizowany, sam pognębił swego rywala? Ale pomińmy jakim sposobem zyskano wota, przez wymowę czy intrygę, obietnice lub pieniądze, pogrożki partii polskich, albo przez obecność wojsk cudzoziemskich; wolność głosów w żadnym z tych wypadków niebyła więcéj szanowana. Lecz jeżeli wolne postanowienia sejmów po niéj następujących mogą pokryć ten powszechny brak prawości; to tym-sposobem obiór Stanisława można uważać za uprawniony.

Prymas który niechciał zezwolić na włożenie korony na głowę człowieka którego sądził zbyt młodym by zniósł jéj ciężar, zdecydował się jednakże złożyć mu hołd uszanowania nazajutrz po jego wyborze. Przykład ten naśladowało wielu panów polskich którzy niebyli obecnymi poprzedniego dnia na polu elekcyjném. Król szwedzki wyprawił także świetne poselstwo do nowego króla, i zamiast oświadczania mu czczych powinszowań, otworzył dlań swą kassę, i zarazem ofiarował na jego usługi wojsko, by mógł zniewolić do posłuszeństwa konfederacyą sandomierską, która go za rebelizanta ogłosiła [1]) i pokój krajowi przy-

[1]) Uniwersałem datowanym w obozie pod Landshud dnia 28 Lipca 1704 r. w słowach:..." ..mego nowo

wrócić. A gdy kilka oddziałów szwedzkich udało się przeciwko różnym partjom saskim i polskim, sam Karol pospieszył z wyborem swéj armii na Lwów gdzie znajdował się August.

Wiśniowiecki wielki hetman litewski, ogłosił się przeciw Leszczyńskiemu. Szóstego Sierpnia 1704 roku jenerał Lewenhaupt z 7-tysiącami Szwedów spotkał hetmana nad brzegiem Dzwiny zach. zwycięztwo było na stronie Szwedów. Wiśniowiecki stracił 3-tysiące w poległych, artylerya i bagaże. Prawie w tym samym czasie jenerał major Mejersfeld z trzema tysiącami Szwedów rozbił sześć tysięcy Sasów.

Nowy król tymczasem pozostawał w Warszawie dla wydawania rozporządzeń jakich wymagał obecny stan rzeczy. Jenerał Horn był komendantem w stolicy z 8-setnym tylko oddziałem wojska a wielki hetman koronny Lubomirski, którego więcéj obawa narażenia się stronie potężniejszéj, jak przywiązanie zatrzymało przy Stanisławie, dowodził 6-tysiącami wojska koronnego.

Słaba była to obrona przeciwko potężnemu nieprzyjacielowi jaki zbliżał się do Warszawy.

August jakkolwiek posiadał liczną armiją, nie śmiał jednak oczekiwać spokojnie Karola. Potrzeba natchnęła go myślą do ułożenia planu, godnego wojownika który go ścigał; postanowił w jak

---

obranego z jego adherentami i stronnikami ogłaszamy za zdrajcę i nieprzyjaciela ojczyzny, *pro inhabili omnium honorum*, ich dobra skonfiskować dozwalamy...

największéj tajemnicy wyruszyć ze Lwowa i napaść swego przeciwnika w jego własnéj stolicy, gdzie wiedział, że ten jest bez obrony. W tym celu opuszcza swój obóz, szybkim marszem, zniewypowiedzianą prędkością i mądrze obranemi drogami spieszy do Warszawy.

Na wieść o zbliżaniu się Augusta, Stanisław zebrał radę na któréj zaproponował oczekiwać nieprzyjaciela i przygotować się na jego przyjęcie. Jenerał Horn wsparł tę radę, zapewniając, że król szwedzki zawiadomiony o marszu nieprzyjaciela, nieomieszka pospieszyć za nim i że ukaże się zapewne pierw, nim nadejdzie ostatnia potrzeba; lecz panowie polscy mocno opierali się temu wnioskowi, twierdząc iż nierozsądnie byłoby narażać się z tak małą siłą potężnemu nieprzyjacielowi. Król zatem pozostawił im do woli, pozostać, albo odjechać, gdzie się komu zdaje. Prymas pierwszy opuścił Warszawę, udając się do Gdańska, a za jego przykładem rozjechali się inni, pozostał tylko przy królu Swięcicki biskup poznański. Stanisław wyprawiwszy do Poznania matkę z żoną i dwoma córkami, zajął się przygotowaniami do upornej obrony.

Każda chwila była drogą; już wojsko polskie pod rozkazami Leszczyńskiego zostające wyszło, by przeciąć drogę armii saskiej, gdy hetman koronny zażądał, by bagaże udały się za nim z Warszawy. Ani król, ani jenerał szwedzki nie byli tego zdania, tak z powodu bliskości miejsca gdzie się miano udać, jak dla tego, że te effekta w Warszawie byłyby zakładem wierności Lubomirskiego; ale hetman

stał uporczywie przy swém żądaniu. W takiem położeniu rzeczy nie pozostawało nic Stanisławowi, który podejrzewając hetmana nie mógł powierzyć mu się pozostając w mieście, jak odwołać przednią straż i skierować swój pochód ku Rusi czerwonej, gdzie znajdował się Karol XII. August ukrywał swój marsz przed armiją szwedzką, spiesząc do Warszawy; Stanisław taił swój przed wojskiem Augusta, dążąc pod Lwów, gdzie 15 Września połączył się z królem szwedzkim.

Lwów stolica Rusi czerwonej, był jednem z najpiękniejszych i najbogatszych miast polskich. August wzmocniwszy jego fortyfikacye, uczynił go swym składem wojennym. Tutaj były nagromadzone pieniądze tak z Polski, jak z swego dziedzicznego księstwa zebrane. Panowie jego partii, mieszkańcy wsi i miast okolicznych, będąc pewni, że ich bogactwa zostaną najbezpieczniejsze w miejscu, które zamyka skarby królewskie zgromadzili tu wszystko, co posiadali najdroższego.

Karól nie prędzej został zawiadomiony o oddaleniu się Augusta ze Lwowa, aż zbliżył się pod jego mury. Obległ zatem miasto 5 Września a nazajutrz dobył go szturmem. Część garnizonu padła pod mieczem zwyciężcy, a reszta dostała się do niewoli. Czterysta skrzyń złota i srebra, naczyń stołowych i drogich sprzętów, stały się łupem zdobyczy, miasto zaś zapłaceniem ciężkiej kontrybucyi ochroniło się od rabunku.

Tymczasem generał Horn którego Stanisław po-

zostawił w Warszawie z jego 800 szwedami, został oblężony 1 Września przez 20-tysiączną armiją z którą połączyła się w krótce inna, 15 tysięcy licząca. W przeciągu dwóch dni ciągły ogień artyleryi saskiej potłukł mury fortyfikacyjne, a jenerał przyciśnięty przez powstałych mieszczan, cofnął się do zamku; ale i zamek nie w lepszym był stanie jak miasto. Szwedzi zmuszeni zostali poddać się nieprzyjacielowi.

August nie wielkiej doznał pociechy z tego zwycięztwa, wszyscy główniejsi nieprzyjaciele wymknęli mu się, prócz jednego biskupa poznańskiego, któremu choroba nie dozwoliła opuścić Warszawy. Niemogąc zatem ukarać osób, wywierał zemstę na ich majątkach. Rozkazał najsurowiej śledzić wszelkie własności należące do stronnictwa nowego króla. Ich domy w mieście, zamki w dobrach, zostały wydane na rabunek. Biskup poznański schorzały, siedmdziesięcioletni starzec był wywieziony do Saksonii i umarł w więzieniu. — A mieszkańcy Warszawy więcej nieszczęśliwi od innych, zostali jeszcze obciążeni kontrybucyą.

August tryumfował, ale ten tyumf nie był długim. Dwudziestego czwartego tegoż miesiąca Stanisław w towarzystwie Karola XII wyruszył ze Lwowa, ścigać nieprzyjaciela przed którym niedawno zmuszony był uciekać z Warszawy. Armija Augusta wynosiła przeszło 45 tysięcy ludzi, jednak niebyła silną. Składała się po większej części z najemnych Kozaków, Polaków dosyć obojętnych jego sprawie i Sasów. Dla tego postanowił nie mierzyć się z siłami dwóch królow w walnej bitwie, cho-



ciaż daleko mniejszemi od jego, ale podzielił swe wojsko na kilka korpusów. Jeden powierzył jenerałowi Schullenburg najbieglejszemu z swych wodzów, który miał polecenie pustoszyć województwo poznańskie, gdzie zamieszkiwała rodzina i główniejsi stronnicy Stanisława. Sam na czele większej części jazdy udał się do Krakowa, gdzie Lubomirski usprawiedliwiając podejrzenie jakie miał Leszczyński o jego wierności. przybył do Augusta z rodziną i drużyną około tysiąca koni.

Dwaj królowie osądziwszy za najkorzystniejsze ścigać korpus Schullenburga, dosięgnęli go po kilku dniach tajemnego i forsownego marszu, gdy ten sądził, że nieprzyjaciele znajdują się jeszcze o pięćdziesiąt mil od niego. Schullenburg mąż nieustraszony i umiejący w każdym razie dać sobie radę, uszykował do bitwy swą małą armię, która składała się jedynie z piechoty, w karę i przyjął nieprzyjaciela bagnetem. Wolter w życiu Karola XII, tak opisuje tę bitwę. „Schullenburg sformowawszy swe wojsko w ścieśnioną kolumnę rozkazał pierwszemu szeregowi przyklęknąć jednem kolanem i oparłszy broń o ziemię wystawić bagnety ku nieprzyjacielowi tworząc najerzony kolcami szaniec. Drugi szereg pochyliwszy się nieco nad pierwszym miał strzelać nad nim, a trzeci stał prosto i strzelał równie jak drugi.

„Kawalerya szwedzka ożywiona obecnością swego króla ze zwykłym zapałem rzuciła się na nieprzyjaciela. Sasi oczekiwali jej spokojnie i przyjęli morderczym ogniem. Szwedzi wytrzymali ogień i natarli na karę nieprzyjacielską, lecz ich konie spo-

tkawszy szaniec błyszczących bagnetów, zamiast uderzyć nań i rozbić, cofnęły się. Przez trzy godzin ponawiano tę walkę kawaleryi z piechotą, ale bezskutecznie. Gdyby wtedy król szwedzki kazał swej rajtaryi zściąść z koni, owa mała armija Schullenburga, zginęłaby bez ratunku, ale Karólowi który już prawie wszelkich wyprobował na wojnie fortelów, ani żadnemu z jego jenerałów na myśl nie przyszedł ten środek. Szwedzi utracili tam więcej koni jak ludzi, a Schullenburg zmuszony został cofnąć się, dopełnił to jednak w zupełnym porządku i lubo pięć razy ranny, nie opuszczał pola bitwy, sam dowodził odwrotem. Uszykowawszy swe wojsko w podłużny czworobok posuwał się zwolna i przybył o północy do miasteczka Girau o trzy mile od pobojowiska leżącego. Tam zaledwie żołnierze rozłożyli się do spoczynku, gdy ukazał się nieprzyjaciel.

,,Za miastem ku rzece Odrze był gęsty gaj, tam wprowadził Schullenburg swych znużonych żołnierzy, ale Szwedzi biegli za nimi jednostajnym kłusem i nie spoczywając, weszli w gaj chociaż tam były tak niedogodne drogi, iż zaledwie pieszy mógł się przedrzeć w gęstwinie.

„Sasi pięciu-godzinami pierw wyszli z lasu niż Szwedzi. Zaraz za lasem płynie rzeka Parca, Schulenburg spiesznie sprowadziwszy wszelkie łodzie jakie mógł znaleść u brzegu, przewiózł swą armiję, która była już do połowy zmniejszona; zaledwie przebył na drugą stronę — gdy przybyli Szwedzi. Nigdy zwycięzca nie ścigał tak zapamiętale swego przeciwnika. Karol postanowił pojmać samego Schul-

lenberga z resztą jego ludzi, niebawiąc przeto ani chwili, rozkazał swej kawaleryi przebyć w pław rzekę.

„Wtedy Sasi postrzegli się zamknięci pomiędzy dwoma rzekami: Parcą którą już przebyli, i na której spalili statki i Odrą która wypływa ze Szląska a w tém miejscu już się toczy głęboko i bystro. Zguba Schullenburga zdawała się być nieuchronną, jednakże dzielny ten mąż i teraz wydobył się z tak trudnego położenia rozumem i zręcznością, która zarówno winna być cenioną jak samo zwycięstwo i przynosić tym więcej chwały, im mniej ślepe szczęście doń się przyłożyło.

„Cały korpus jego liczył już tylko około 4 tysięcy ludzi, prawe skrzydło oparte było o młyn który polecił okopać i obsadził swymi granadjerami, lewe o bagno, z frontu zasłaniała go fosa, odwód jego wojska stał nad brzegiem Odry, mimo to, krótko tylko mógł się opierać w tém stanowisku potędze Karola XII, a nie posiadał pontonów by się przez rzekę przeprawić.

„Wieczorem przybyli Szwedzi a Król obejrzawszy pozycyą, odłożył atak nieprzyjaciela do rana, bo był pewnym, że Szullenburg przed 24 godzinami nie zdoła przeprawić się przez rzekę. Tymczasem Sas poleciwszy zgromadzić wszelkie statki znajdujące się u brzegu Odry, zbudował na nich most po którym przeprowadził swych żołnierzy śród nocy i największej cichości.

„Przed wschodem słońca Karol XII zamierzył uderzyć na młyn, zajęty przez Schullenburga, lecz zaledwie zaświtało, Sasów już tam nie było. Król

szwedzki zdziwiony genjuszem Szullenburga, miał wyrzec te słowa: „*Schullenburg dziś nas zwyciężył.*"

Tak wszędzie nieprzyjaciel uchodził przed armią szwedzką; a Karol ze Stanisławem tyle w krótkim czasie opanowali kraju, ile go przebiedz zdołali.

Zdaje się że August dla tego tylko zmusił do ucieczki Stanisława z Warszawy, aby wkrótce sam z niej uchodził. Leszczyński, przyjęty tam został w pałacu Radziwiłowskim z większym daleko zapałem jak podczas elekcyi, a szlachta gromadnie zjeżdżająca się do stolicy, nabyła przekonania, że wybór Stanisława na tron jest wolą Opatrzności, a nie próżnym przedsięwzięciem uporu ludzkiego. Ponieważ zaś August po ostatniej klęsce opuścił kraj i udał się do Saksonii, przeto teraz zdawała się najstosowniejsza pora do pomyślenia o koronacyi i wszelkich do niej przygotowaniach.

Sprawa Leszczyńskiego podnosiła się, a w miarę powodzenia zwiększała się liczba jego stronników codziennie. Józef Potocki wojewoda kijowski dotąd nie ogłaszał się przeciwko Augustowi, ani trzymał wyraźnie ze Stanisławem, mieniąc się obrońcą słuszności i opiekunem praw, posiadał znaczny oddział wojska, który szanowały obie strony. Potocki należał do liczby tych ludzi, co to decydują się dopiero po dokładnem zbadaniu z której strony szczęście wieje. Strona nowego króla będąc silniejszą, zdawała się być słuszniejszą. Na początku przeto 1704 roku przybył wojewoda kijowski do Leszczyń-

by upierali się przy postanowieniu detronizowania swego króla i należeli do koronacyi nowego. [1])

Breve to nadesłane zostało do Warszawy potajemnie pewnemu franciszkanowi z rozkazem, aby one podoręczał wszystkim obecnym tam prałatom. Biskup chełmski, otrzymawszy je dnia 23 Sierpnia, odniósł bez rozpieczętowania królowi. Stanisław poleciwszy przywołać do siebie owego franciszkana, rzekł mu z dobrocią.

---

[1]) Kopija breve papiezkiego.
Wielebnym braciom naszym arcy-biskupom i biskupom królestwa polskiego, Papież klemens XI. tego imienia.

Wielebni bracia!

Zdrowie i apostolskie błogosławieństwo.

„Lubo szczególna i stateczna ufność jaką pokładamy w waszéj mądrości, wierności i religii, czyni nam pewną nadzieję iż W. mość pamiętać będziecie na to, cośmy w innych listach naszych o utrzymaniu pokoju w waszéj Rzeczypospolitéj, bronieniu katolickiéj wiary przeciw heretykom, najezdzcom i wierności ku naszemu miłemu synowi królowi Augustowi do W. mościów pisali, żebyście przeciw wysoce pomienionemu królowi, nigdy nic złego nie przedsiębrali, ale według powinności waszéj ku niemu sprawowali się, by świat poznał, iż ojcowie kościoła ś. nie o zaburzeniach ale o powszechném dobru myślą. Jednakże z wielkim żalem dowiedzieliśmy się, iż niektórzy wtym punkcie lekkomyślnie przestąpili przykazania boskie i swéj ojczyzny prawa zaniechali, swego prawego króla opuścić, a drugiego przy pomocy heretyków obrać nie wstydzili się. Z kąd obawiać się należy, aby złe do złego dodając, codziennie złych rad nie knowali, i do ostatniéj zguby państwa nie przywiedli. Przeto uważamy jako niegodne biskupiéj godności, używać władzy kościoła dla pniżenia prawego króla, cze-

— Mój księże, pragnę wierzyć że nie zamiar wzbudzenia zamięszań i nieporządku, ale ślepe posłuszeństwo swéj władzy, skłoniło cię do śmiałego kroku rozsiewania tego pisma. Rozkaz królewski odbierając ci wolność, uspokaja twe sumienie.

---

go prawa ojczyste, pokój i bezpieczeństwo państwa, oraz miłość ku wierze katolickiéj czynić by odradzały. Więc z ojcowskiéj ku Waszmościom i waszéj Rzeczypospolitéj przychylności, dla uniknienia przyszłych wyniknąć ztąd mogących nieszczęść; ile tylko w naszéj mocy było temu złemu zabierzeć staraliśmy się, rozkazujemy tedy Waszmościom dobrą wolą, dobrą wiadomością i należycie rozważywszy, mocą naszéj apostolskiéj władzy według teraźniejszego listu, aby żaden z was do koronacyi niegodnie i niesłusznie obranego króla, w żaden sposób nie dał się użyć pod winą *zawieszenia we wszelkich czynnościach biskupich* i pod zabronieniem wejścia do kościoła katolickiego, a to *ipso facto*, tak iż nietrzeba dalszéj wtym punkcie od naszéj stolicy czekać decyzyi. Ten nasz rozkaz ma być ważny, i żadne jeneralne, ani partykularne postanowienia i ordynacye, które na uniwersalnych, prowincyonalnych lub synodalnych radach postanowiono, onemu przeciwne być nie mogą. Także, żadne przysięgą, albo apostolską powagą potwierdzone statuta, zwyczaje, przywileje, indulta, papiezkie dawniejsze pozwolenia, onemu żadnym sposobem nie mają być *in prejudicium*; lecz to nasze *breve* według zupełnego brzmienia swego ma być wykonane nieodwłocznie; przytém też pomienione dawniejsze przywileje, indulta i wolności w innych okazyach moc swoją zupełnie zatrzymać mają.

Datum w Rzymie u Ś. Piotra pod rybaczym pierścieniem d. 10 Czerwca 1705, naszego papiezkiego panowania piątego roku.—Olivieri.



Zwrócisz mi posiadane breve; a sam wtéj chwili, wprost z pałacu oddalisz się z Warszawy."

Pomimo to jednak, owo pismo papiezkie doszło rąk prymasa, natenczas w Gdańsku rezydującego, miał go ktoś w nocy przybić na bramie jego kamienicy. [1]) I lubo Radziejowski rozkazał sledzić sprawców tego czynu, jednak korzystając z okoliczności, nie przybył do Warszawy na koronacyą, przecież zgromadzone w stolicy Stany Rzeczypospolitéj, listem swym pod dniem 24 Września pisanym, zachęcał do spiesznego jéj dopełnienia, upewniając, iż wszystko cokolwiek wtéj mierze uczynią, naprzód aprobuje i potwierdza. Pod tąż datą wydany został rozkaz do duchowieństwa, zabraniający mu mięszania się do spraw publicznych, oraz wysłany memorjał do ojca S-go z podpisem marszałka a imieniem całéj konfederacyi warszawskiéj, w którym przedstawiano mu, że konfederacya ta nie jest cząstkowym związkiem małéj liczby malkontentów, ale prawem zgromadzeniem całej Rzeczypospolitéj, która potwierdza detronizacyą Augusta i elekcyą Stanisława. Zaklinano go, by nie stawał nazawadzie załatwieniu spraw, które jedynie mogą położyć koniec niepokojom rozdzierającym państwo. [2])

---

[1]) Powiadają że Radziejowski otrzymawszy *breve* użył tego wybiegu i sam rozkazał przybić go na swéj bramie, aby być wytłumaczonym ze swéj nieobecności na koronacyi Stanisława. Lękał się równie narazić Augustowi, jak rozgniewać na siebie Stanisława.

[2]) Oto tłumaczenie z łacińskiego tekstu owego listu.

Najświętobliwszy ojcze! Z największém uszanowaniem

W tym stanie powszechnego usposobienia umysłów, Klemens osądził za najstosowniejsze zachować milczenie, ale też w Warszawie nie czekano na odpowiedź papiezką, albowiem niespodziewano się, by ta odpowiedź co pomyślnego w sobie zawierała.

Czyniono przeto szybkie przygotowania do koronacyi królewskiéj. Sejm zawezwał prymasa z Gdańska by przybył dla dopełnienia ceremonii. Radziejowski wymówił się niebezpieczeństwem dróg napełnionych stronnikami Sasa i słabością w którą od niedawnego czasu zapadł, a która skończyła się śmiercią jego.

Dnia 30 Września, zebrały się przeto na zamek stany Rzeczypospolitéj, gdzie arcy-biskup lwow-

---

całując stopy waszéj świątobliwości, niemożemy przemilczeć, iż że wszech stron rozeszła się wieść, jakoby nasz prymas do Rzymu był zapozwany, sądziliśmy, iż wieść ta rozgłoszoną została, tylko przez ludzi którzy cieszą się z niepokojów jakie sprawiają. Gdy jednak zgromadziliśmy się na wielki zjazd do Warszawy, dowiedzieliśmy się, iż JO. książe prymas kardynał Radziejowski z tego głównie powodu niebył obecnym na tym zjezdzie, aby nie ściągnął na się gniewu W. papiezkiéj mości, którym zagrożono jemu i wszystkim biskupom polskim przez drukowane *breve*, a nawet donosił w nadesłanéj nam odpowiedzi, że ztego powodu nietylko nie może być obecnym natym zjedzie, ale nawet z państwa oddalić się musi.

Niezdołamy wyrazić smutku jakim przejęci jesteśmy. Albowiem gdyby wasza świątobliwość był dokładnie świadomy jak okropna burza panuje w Rzeczypospolitéj w jakiem pogrążona jest zamięszaniu, jak niesłu-

ski według prawa zastępca prymasa, zająwszy jego miejsce, dziękował obecnym senatorom i posłom za ich gorliwość o dobro powszechne, potem czynił propozycyą traktatu pomiędzy Karolem XII królem szwedzkim, a Stanisławem polskim, a nakoniec radził zająć się roztrząsnięciem środków utrzymania na tronie nowo obranego pana; to jest radził:

aby uczynić związek przeciwko nieprzyjaciołom zagranicznym;

aby dom sapierzyński przywrócić do jego pierwszéj godności i znaczenia;

aby starać się pojednać z przeciwną partiją;

aby traktat oliwski według jego warunków należycie zachować, a nakoniec,

żeby stronników króla Augusta gdyby w przeciągu dwóch miesięcy od niego nie odstąpili, za nieprzyjaciół ojczyzny ogłosić.

---

obwiniają nas ministrowie rzymskiéj stolicy; wtedy prędzéj byś się nad nami ulitował, niż skłonił ku naszym przeciwnikom, ani zamierzył odebrać środki ocalenia się od samego Boga udzielone. Wiadomem jest w. ś. z powszechnego rozgłosu, od jak dawnego czasu nasza Rzeczpospolita niszczona jest przez grabierze, rabunki nieprzyjaznych sobie partyi, a zpowodu co dzień pomnażającego niebezpieczeństwa stoi nad brzegiem przepaści. Jeżeli do tego prymas, od steru rządu którym w podobnych okolicznościach winien kierować, oderwany będzie tedy zaiste nic nam nie pozostanie, jak bez głowy, bez lekarza, bez pomocnika na ostatnią odddać się zgubę i nietylko wolność, ale i wiarę która i tak w czasie różnych kłótni wielce została nadwątloną, wystawić na zatracenie. Aże ani ojczyste prawa, ani obecny stan interessów niedozwalają, aby prymas za granice państwa wyjeżdzał, albo

Po ułożeniu *pacta conventa* przystąpiono do koronacyi króla.

Dnia 3 Października 1705 roku w wigiliję koronącyi Stanisław Leszczyński wyjechał z pałacu Bielińskich i w orszaku następnie uszykowanym udał się do kościoła Ś-go Jana.

Naprzód szły karety wojewodów i posłów, za niemi biskupów i innych osób duchownych, potem jechał król w złocistéj karocy, poprzedzony liczną świtą szlachty, a nakoniec zamykała orszak gwardya.

W kościele arcy-biskup lwowski, odebrał od

nam swéj obecności odmówił; przeto padając do nóg W. Ś. pokornie upraszamy, abyś surowość swego rozkazu złagodził, i przez swą duchowną władzę, którą my świeccy z należytém poszanowaniem uznajemy nasze świeckie ustawy rządów wywracać niechciał, od których ani biskupi jako senatorowie, ani tym bardziéj kardynał prymas, bez zupełnéj anarchii wyjęci być nie mogą.

Ponieważ stany i członki skonfederowanéj Rzeczypospolitéj, podają do wiadomości W. Ś. iż senatorowie dla uspokojenia w zamięszaniu pozostającéj ojczyzny, są osobami bardzo potrzebnemi, zachodzi więc od nich najuniżeńsza instancya, za najprzewielebniejszym księdzem Mikołajem Święcickim biskupem poznańskim, którego przed rokiem, gdy wolności, prawa i wiarę ojczystą bronił, gwałtownym sposobem z wolnego państwa do Saksonii uwieziono; abyś W. Ś. tego męża jako wiernego senatora swéj ojczyzny i gorliwego pasterza swego biskupstwa, teraz w zamku S. Anioła w Rzymie osadzonego, z aresztu uwolnić, oraz prymasowi i biskupom naszym zagrożoną exkomunikę cofnąć raczył.

króla przysięgę na *pacta conventa* i w tymże porządku powrócono do domu.

Nazajutrz bardzo rano udał się król *in cognito* z małżonką swoją na zamek, o godzinie 10-téj przybyli posłowie króla szwedzkiego, przyjęci na wielkich wschodach przez marszalka nadwornego Ponińskiego i wprowadzeni na górę, gdzie wprzedsionku spotkał ich Sapiecha starosta bobrójski, który znów wiodł gości aż do sali gwardyi i oddał pułkownikowi gwardyi, St. Poniatowskiemu, ten prowadził ich do przedpokoju królewskiego, u drzwi którego przyjął posłów kasztelan sieradzki z wielą szlachty imieniem króla i Rzeczypospolitéj, i wprowadził aż do środka appartamen-

---

Niewątpimy iż W. Ś. tym łatwiejszym będziesz do wyświadczenia nam tego dobrodziejstwa, im bardziéj ono zasadza się na prawach ojczystych; i jeżeli W. Apostolska mość prawdziwie ojcowskiem sercem czuwasz nad naszém dobrém i pokojem, jak równie nad bezpieczeństwém wiary Ś, tedy zechcesz nakłonić się do naszych prośb, iżbyśmy mogli bez przeszkody starać się o powszechne uspokojenie w myśl praw ojczystych i okazać, iż niebyliśmy niespokojnymi i zamięszania szukającymi umysłami, ale że nasze usiłowania i myśli ku przywróceniu pożądanego pokoju, potwierdzeniu naszych wolności za tyle krwi nabytych i ku szczeremu oświadczeniu naszego zawsze trwającego poświęcenia dla Ś. Rzymskiéj stolicy, zwrócone mieliśmy; co według wrodzonéj polskiemu narodowi gorliwości po tysiąc tysięcy razy oświadczamy i na tym przy najuniżeńszém ucałowaniu Jego ś. stóp, list ten kończymy.

W Warsz. d. 5. Września 1705. Waszéj Świątobliwości najniżsi słudzy, Stany i członki skonfederowanéj Rp. a ich imieniem Piotr de Paradis Bronisz marszałek war. konfederacyi.

tów. Tam powitał ich Sapiecha podskarbi litewski, urząd wielkiego marszałka pełniący i wprowadził do króla.

Po skończonéj audjencyi wyruszył król do kościoła S-go Jana w następującym porządku:

Rozpoczęli orszak paziowie, posłowie szwedcy, posłowie od województw i wielka liczba szlachty polskiéj.

Daléj postępował miecznik poznański z gołym mieczem, potém kasztelan radomski z jabłkiem, daléj kasztelanowie inowrocławski i lwowski z berłami; Sapiecha hetman wielki litewski i kasztelan sieradzki z dwoma koronami, a nakoniec Sapiecha podskarbi litewski w godności wielkiego marszałka koronnego. Zaraz przed królem szli posłowie szwedzcy Wachszlager i Palmberg. Król Stanisław ubrany w zupełną i pyszną zbroję, a na nią miał zarzucony purpurowy płaszcz podbity sobolami, prowadzony był przez Potockiego pisarza polnego koronnego i Sapiechę starostę bobrójskiego. Następnie w towarzystwie znakomitych dam postępowała pieszo królowa, w nadzwyczaj bogatéj srebrnéj sukni i w nieoszacowane prawie klejnoty ubrana, a przez hrabiego Horna prowadzona.

Naprzeciw wielkiego ołtarza ustawione były dwa trony pod baldachinami, otoczone honorową strażą, a między pierwszą nawą i wielkim ołtarzem stały trzy krzesła dla posłów szwedzkich. Karol XII król szwedzki, znajdował się *incognito* w loży królewskiej z hrabią Piperem i księciem wirtemberskim, naprzeciw której urządzony był balkon dla matki króla Stanisława i jego rodziny.

Skoro królestwo weszli do kościoła, na stopniach tronu przyjęci zostali przez dwóch biskupów oraz dwóch innych prałatów i król do ołtarza a królowa do zakrystyi zaprowadzeni. Przy ołtarzu oczekiwał arcybiskup lwowski w pontyfikalném ubraniu na krześle siedzący, do którego biskup kamieniecki przywiodłszy króla przemówił: *Kościół święty matka nassa żąda, aby ten waleczny rycerz mógł być ukoronowany.*

Arcybiskup zapytał:

„*Czyli godzien jest tego zasszczytu i pragnie zachować co do króla należy?* a gdy biskup odpowiedział iż godzien, zdjęto z głowy króla szyszak, Stanisław ukląkł i przysiągł iż pacta conventa najświęciej zachowa, potém ucałował pierścień arcybiskupa, uczynił wyznanie wiary, podczas przysięgi obie ręce na ewangelii trzymając. Wtedy arcybiskup z odkrytą głową razem z całem duchowieństwem ukląkł na kolana, król zaś upadł krzyżem na ziemię i leżał tak dopókąd nie odśpiewano litanii, po ukończeniu której arcybiskup usiadł na swojem miejscu, z klęczącego zaś króla zdejmowano płaszcz i zbroje; poczem arcybiskup palcem prawej ręki namaścił dłoń królewskiej prawicy, kość łokcia i kark pomiędzy łopatkami mówiąc: *Ja cię pomazuję na króla w imie ojca, syna, i ducha ś. Amen.* Nareszcie otarł swój wielki palec chlebem i obmył a tymczasem biskup także chlebem i chustką ocierał króla.

Pomazamy król został zaprowadzony do zakrystyi, gdzie oblokłszy na się albę, znów do ołtarza powrócił. Arcybiskup podał mu do rąk goły miecz, król oddał go miecznikowi koronnemu, który wło-

żywszy go do pochwy przypasał do boku królowi; król natychmiast dobył go z pochwy i kilka razy machnął w powietrzu, okazujące gotowość użycia go na obronę wiary i znów włożył do pochwy.

Następnie arcybiskup włożył królowi na głowę koronę, biskupi zaś berło w prawą rękę a jabłko w lewą rękę dali. W takim ubiorze król w towarzystwie biskupów i senatorów wstąpił na tron i zasiadł, przy którym wszyscy stojąc assystowali. Po chwili znów król udał się do ołtarza ze czterema biskupami żądając od arcybiskupa aby i królowa była koronowaną. Gdy ten uczynić zadosyć żądaniu przyrzekł, wysłał dwóch biskupów, którzy przyprowadzili królowę z zakrystyi do ołtarza, gdzie po namaszczeniu jej ręki i kości, pomiędzy łopatkami, włożono koronę i wręczono berło podobnym porządkiem jak królowi, a po dopełnieniu tej ceremonii, królowa zaprowadzoną została na swój tron, obok którego wszystkie znakomitsze asystowały matrony.

Wtedy odśpiewano *Te Deum*, przy odgłosie wystrzałów z dział i ręcznej broni, a jeden z biskupów przyniósł do pocałowania mszał królestwu, którzy następnie udali się dla złożenia ofiary i oddawszy każde z nich zieloną kieskę pełną złota, ucałowali powtórnie pierścień arcybiskupa oraz relikwie i powrócili na swe trony. Rozpoczęto mszą ś. po wysłuchaniu której, królestwo przyjęli komuniją pod dwoma postaciami i odebrali benedykcyą z rąk arcybiskupa

Po dopełnieniu całej ceremonii wielki marszałek koronny zawołał: Niech żyje król i królowa! a życzenie to powtórzyli wszyscy obecni w kościele.

Królestwo powrócili do zamku tymże samym porządkiem jak z niego wyruszyli. W wielkiej sali powitał ich biskup kamieniecki, imieniem senatu i rycerstwa, któremu od królestwa odpowiedział Sapiecha podskarbi litewski. Wtedy wszyscy do pocałowania ręki królewskiej przypuszczeni zostali, a dzień ten zakończony został wspaniałą ucztą.

Trzeciego dnia (6 Października) przybyli deputowani od miasta Krakowa, którzy przez oddanie kluczy swego miasta, oświadczyli poddaństwo. Zdawało się, że wszystkie wewnętrzne zamieszki i spory wkrótce uspokojone będą i powszechny pokój przywrócony zostanie [1]).

Zgromadzone w Warszawie stany radziły nad środkami utrwalenia tego pokoju, a przedewszystkiem postanowiły zcieśnić jeszcze węzły łączące króla i Polskę ze Szwecyą. Tym celem dnia 28 Października uchwalono zawarcie traktatu wiecznej przyjaźni i wzajemnej obrony przeciwko każdemu nieprzyjacielowi, pomiędzy Stanisławem królem polskim a Karolem XII szwedzkim, który zatwierdzony został dnia 5 Listopada tegoż roku.

Traktat ten był następującej osnowy:

1) Między Stanisławem królem polskim a Karolem

---

[1]) Godna uwagi, iż nie było żadnego powiatu w Polsce, Litwie i Prusach, z któregoby nie przybyli na sejm koronacyjny posłowie, lubo niektórzy z powodu podjazdów nieprzyjacielskich nieco się spóźnili, ci zaś którzy wcale nie zdołali przebrnąć do Warszawy, piśmiennie swoją wierność oświadczyli. Załuski histor. ad an. 1703 p. 59.

XII szweckim, ich następcami i państwami, zawarty zostaje wieczysty traktat szczerej przyjaźni.

2) Wszystkie punkta traktatu oliwskiego przyjęte i potwierdzone zostają.

3) Powszechna amnestya udzielona, a stronnikom przeciwnej partii trzymiesięczny termin oznaczony dla powrócenia na drogę powinności i oświadczenia swego poddaństwa.

4) Z królem Augustem żadna ugoda, pokój, ani stosunki nie będą czynione, chyba iż ten zupełnie zrzecze się korony polskiej i królowi szwedzkiemu jako też Rzeczypospolitej polskiej, wszystkie z powodu tej wojny poniesione szkody nagrodzi. Wszystkie zaś publiczne deklaracye króla Augusta, jego dekreta, statuta i inne pisma, które pod jego imieniem podczas tej wojny na świat wyszły, za nieważne i niebyłe uważane być mają.

5) Wszystkie związki które dla Szwecyi są nie bezpieczne, mają być zerwane, a Rzeczpospolita polska żadnemu swemu królowi niedozwoli, aby one przeciw Szwecyi w przyszłości zawierane były.

6) Cesarz w. rossyjski zjednoczonemi siłami dotąd ma być prześladowany, aż wynagrodzi wszystkie szkody i klęski, których był przyczyną. I nie pierw z nim pokój albo związek jaki może być zawarty, aż obie strony na to się zgodzą. Jakim zaś sposobem wojska połączone być mają i jak w tym przedmiocie należy postąpić, oddzielnie postanowione zostanie.

7) Król szwedzki nie pierw wojować przestanie, aż król polski i Rzeczpospolita zupełnie będzie uspokojaną.

8) Prowincye które Szwecya Rossyi zabierze, mają być oddane Rzeczypospolitej jeżeli ona koszta wojenne powróci.

9) Szwecya jednak w miejscach zdobytych dotąd garnizon swój utrzymywać będzie, aż się wojna ukończy.

10) Król szwedzki może wojska swoje przeprowadzać przez Prusy i inne prowincye polskie i tyle rekrutów werbować, ile mu potrzeba będzie.

11) Wolno królowi szwedzkiemu używać okrętów polskich dla przewiezienia jego wojska i wszystkie porty mają dlań być otworem.

12) Jeżeli które z tych dwu państw uwikle się w wojnę z sąsiadem, wtedy drugie nie jest obowiązane dopomagać mu przeciw nieprzyjacielowi.

13) Król i Rzeczpospolita polska, przyrzekają przeszkadzać poddanym swoim, gdyby ci dali się użyć do wojny przeciw Szwecyi.

14), 15), 16). Artykuły te dotyczą jeńców i zbiegów obu stron.

17) Dom Sapiechów do dawnych swoich dóbr, dostojeństw, prerogatyw i urzędów ma być przywrócony.

18) Król i Rzeczpospolita polska przyrzekają i deklarują statecznie zachować ten spokój i bezpieczeństwo którego dysydenci dotychczas używali tak w Polsce jak w Litwie i które w pactach konwentach jest zastrzeżone, by ta wiara którą wyznają nie była im przyczyną najmniejszej przykrości lub szkody. Nie będzie im wzbraniane zgromadzanie się i odprawianie nabożeństw w zwykłych miejscach, które są oznaczone, oraz nauczanie i wychowanie

dzieci w wierze ojców. Prawa miast pruskich i przywileje które posiadali przed i po pokoju oliwskim tak w przedmiocie duchownym, jak świeckim mają im być potwierdzone.

19, 20 — 25) Zawierają rozporządzenia co do handlu i żeglugi na morzach obu stron. Książe brandeburgski uznany królem pruskim, jeżeli wzajemnie Stanisława uzna za króla polskiego.

26) Wszystka fałszywa moneta ma być zakazana; a jeżeli Rzeczpospolita każe bić nową, wtedy ta ma być takiéj wartości jak w Szwecyi.

27) Rzeczpospolita polska winna królom swoim zalecać zachowanie niniejszego traktatu; a jeżeliby przyjść miało do zerwania, wtedy odpowiedzialną jest za wszystkie szkody. Jeżeliby jakie państwa życzyły sobie przystąpić do tego związku, tedy mogą być przyjęte, ale za wspólną zgodą.

August nie wyrzekł się jeszcze nadziei podźwignięcia swej sprawy; po zrekrutowaniu armii i zebraniu nowych funduszów w Saksonii przybył tajemnie do Polski w Grudniu 1705 roku, by swą obecnością ożywić umysły swéj upadającéj partyi. Zgromadził w Grodnie wielką radę składającą się z bardzo szczupłej liczby wiernych przyjaciół, i utworzył na ich korzyść order kawalerów białego orła.

Członkowie tego zgromadzenia uważając się za reprezentantów rzeczypospolitej, wydawali różne uchwały, jakby było w ich mocy przywieść do skutku wykonanie onych; wystosowali podziękowanie dla Augusta, iż nie zwątpił o ocaleniu oj-

czyzny; Stanisława zaś z jego stronnikami ogłosili za zdrajcę i buntownika. Tak, ogłoszeni za buntowników, oznajmili buntownikami swych przeciwników.

Ale rzeczą daleko ważniejszą jak te czcze formalności, było zawarcie nowego traktatu między Augustem i cesarzem rossyjskim. Monarcha ten zobowiązał się utrzymać na tronie sprzymierzeńca wszystkiemi siłami Rossyi, i święcie dotrzymał swego zobowiązania. Na początku zaraz 1706 roku Piotr I. wkroczył na Litwę na czole 80,000 armii. Saksonia wycieńczona przez Augusta była słabą ucieczką dla niego, Stanisław także mało mógł liczyć na wojska Rzeczypospolitej; tym sposobem dwaj współzawodnicy rozprawiali się o koronę za pomocą sił obcych. Karol XII. i Piotr I. byli wodzami armii Stanisława i Augusta; a Polska teatrem wojny, płacącą za wszystkie ich starcia.

Armija rossyjska została podzieloną na kilka korpusów, które rozbiegły się po kraju, rabowały i pustoszyły dobra stronników króla Stanisława. Początek tej wojny dosyć niepomyślnie szedł dla Leszczyńskiego. Zamość zdobyty został przez kozaków, Potocki wojewoda kijowski rozbity pod Kielcami, przez słynnego w dziejach partyzanta Augustowego Adama Szmigielskiego, który po tem zwycięztwie udawszy się pod Kraków, zdobył miasto, garnizon tamtéjszy wyciął, a w części do niewoli zabrał, w Podgórzu rozbił starostę spiskiego i większą część jego chorągwi wziął do niewoli.

Dowiedziawszy się o tem król szwedzki, wysłał w krakowskie generała Szperlinga ze znacznym

oddziałem wojska, a sam wyruszył na Litwę przeciwko Augustowi.

Dnia 8 Stycznia 1706 roku ruszyli Szwedzi ze swego obozu pod Błoniem przez Warszawę i nowo wystawiony most na Wiśle. Obadwa królowie Karol i Stanisław szli na czele armii, która w porównaniu z siłami rossyjsko-saskiemi Augusta, była bardzo małą, ponieważ liczyła zaledwie 20,000 ludzi i 40 armat posiadała. W Warszawie pozostali tylko Sapiecha hetman wielki litewski i wojewoda kijowski. Nadzwyczajne mrozy czyniły im nadzieje, iż przez zamarzłe rzeki przeszedłszy, z szybkością napadną nieprzyjaciół i wojnę pomyślnie ukończą. Jednakże pomimo tych mrozów, lody na rzekach niezdołały utrzymać artyleryi ani ciężkich wozów z bagażami, lód często się łamał i wiele pracy, zmudy czasu, a nawet szkody przyczyniał. Nie podobna wyrazić ile ucierpiało wojsko w czasie tego marszu.

Sprzymierzeni królowie, rozbiwszy oddział nieprzyjaciół strzegący mostu pod Pułtuskiem, przeszli Bug. Ztąd, Stanisław ośmielony powodzeniem, wysłał rozkaz przez umyślnego do Warszawy, aby Sapiecha i Potocki niezwłocznie pospieszyli za wojskiem szwedzkiem i żeby tak rozdzielili swe siły, iżby z dwoma trzeciemi wojska udali się ku Grodnu, a trzecią część posłali ku Lublinowi i Brześciu litewskiemu, by zapobiedz połączeniu się Sasów i Kozaków z armiją rossyjską.

Tymczasem sam posunął się do Tykocina, który opuścili nieprzyjaciele i dozwolili Szwedom dnia 23 Stycznia przybyć nad Niemen pod Grodno.

Wojsko szybkim marszem tak wyprzedziło bagaże, iż pierw noc nadeszła, nim wozy nadciągnąć zdołały; przeto cała armija o głodzie, pod gołem niebem, na śniegu i mrozie obozować musiała. Karol rozkazał rozłożyć ogień, osłonić się ścianą ze słomy, i tak razem z Leszczyńskim spoczywał, ale niepodobna było znieść mrozu w tém położeniu, większą przeto połowę nocy spędzili królowie na objeżdzaniu półków i rozpoznawaniu okolicy. Nadedniem dopiero nadeszły wozy i wojsko nieco posilić się mogło.

Równie jak mróz dokuczały im podjazdy kozackie, obaj królowie ponieśli od nich znaczne straty. Stanisław utracił 40 wozów pomiędzy któremi znajdowało się srebro stołowe i naczynia kuchenne, a Król szwedzki obozową aptekę.

Lubo August bardzo mądrze rozstawił swoje i sprzymierzone wojsko, by mógł wzbronić Szwedom przeprawy przez Niemen, i z łatwością jeden oddział drugim wspierać wśród walki, jednakże silne natarcie Karola z jednéj a Stanisława z drugiéj strony, zniszczyło plany Augusta, musiał cofnąć się do Grodna, dawszy rozkaz aby jego kassę i srebra do Prus przez Augustów dla bezpieczeństwa uprowadzono. Spieszna pogoń Szwedów niedozwoliła ocalić skarbów Augustowi, kassa licząca przeszło 200,000 talarów i wszelkie sprzęty stołowe dostały się w ręce nieprzyjaciół.

Po wzięciu Grodna, Karol XII. udał się pod Wilno, gdzie według doniesienia cała rossyjska artylerya i ogromne magazyny żywności miały być [illegible]adzone. Skoro tylko o pochodzie króla szwe-

dzkiego dowiedzieli się nieprzyjaciele, opuścili Wilno cofając się pod Połock, i pozostawiając Szwedom bogatą zdobycz.

W tymże czasie Potocki wojewoda kijowski, rozbił pod Mohilewem wojsko litewskie Augustowskiéj partii, gdzie zdobył kassę księcia Menszykowa z 800,000 czerwonych złotych [1]).

Gdy się to dzieje na Litwie, August tymczasem spieszy do ogołconéj z obrońców Warszawy, gdzie wchodzi dnia 2 Lutego i wysyła rozkaz do swego wojska stojącego pod dowodztwem Szulemburga na granicy Szląskiéj, aby niezwłocznie przybywał do Polski. Korpus ten składał się z 4000 Rosyan, 8,000 Sasów, i 4,000 cudzoziemskiego zaciągu co czyniło 16-tysięcy ludzi dobrze uzbrojonych i gotowych do boju.

Szulenburg 8 Lutego przeprawił się przez Odrę ze Szląska i spotkał się na granicy z jenerałem Szwedzkim Reinschildem, który mając pod swemi rozkazami 12-tysięcy wojska strzegł wtéj stronie granic polskich.

Dnia 12 tegoż miesiąca spotkały się obie armije pod Wschową. Wodzowie ich byli najbieglejszymi i najwaleczniejszymi jenerałami armii nieprzyjacielskich, Szulenburg posiadał wybór wojska, Reinschild nie miał nawet artyleryi, dla tego wytrzymawszy pierwszy ogień nieprzyjacielski, rzucił się z szablą w ręku na czele swych żołnierzy na kolumny nieprzyjaciół i wkrótce je złamał. Trwoga

---

[1]) Voltaire p. 138.

ogarnęła szeregi Szulenburga, zaczynają się rozpraszać i rzucając broń pierżchać na wszystkie strony. Reinschild otacza je, i w godzinę do 10-tysięcy trupem na placu kładzie, a resztę do niewoli zabiera. Sto chorągwi i 30 armat stało się zdobyczą zwyciężcy, sam Szullenburg z jedną armatą i kilkomaset ludźmi powrócił do Drezna.

Zwycięztwo to pomyślnie oddziałało na korzyść Stanisława, August otrzymawszy o nim wiadomość opuścił Warszawę, gdzie pozostawiwszy 1000 rossyjskiej załogi, przez Łowicz udał się do Krakowa. Reinschild posłał zanim część swego korpusu.

Tymczasem Szwedzi pod dowództwém samego króla zdobyli Nieświerz, gdzie zabrali wojskowe kassy książąt Radziwiłów, liczną artyleryą z końmi i innemi rynsztunkami wojennemi. Województwo nowogrodzkie, powiaty lidzki i kowieński wyprawiły do Stanisława posłów uznając go za króla i pana. Na domiar złego dla Augusta, Piotr I. dla uśmierzenia powstania w Astrachaniu wyprowadził część swego wojska z Polski, i naraził swego sprzymierzeńca na nowe klęski, cała niemal Litwa przeszła na stronę Stanisława.

August nie posiadał już ani jednego oddziału któryby ośmielił się stawić czoło nieprzyjacielowi.

Wtedy Karol by przyspieszyć koniec wojny postanowił udać się do Saksonii, a zajęciem Augustowi jego dziedzicznego państwa, tego źrodła dostarczającego mu wojsko i pieniądze, przeciąć możność dalszego walczenia.

Dnia 1 Września dwaj królowie wkroczyli w granice elektoratu. Tak wielka trwoga na odgłos pochodu zwycięzkiego króla szwedzkiego opanowała Saksonów, iż wieśniacy opuszali sioła, mieszczanie przynosili klucze miast, pierw nim ich żądano, a królowie musieli ogłosić rozkaz nakazujący Sasom pozostawać w domach, tym którzy z nich wyszli powracać, zapewniając, że niedoznają w swych rzemiosłach ani zatrudnieniach żadnéj przeszkody. Wtedy nałożyli podatki, które zbierane były z takim porządkiem jakby przez prawego władcę. Wojsko któremu mieszkańcy dostarczali w obfitości żywności, było utrzymane w doskonałej karności; żaden żołnierz nieotrzymał swéj racyi, jeżeli nie złożył świadectwa dobrego prowadzenia się, podpisanego przez właściciela domu gdzie kwaterował; tak, że Sasi pod władzą obcego pana, zdawali się używać zupełnego pokoju. Rolnik uprawiał ziemię, kupiec zajmował się swemi interesami, sądy wymierzały sprawiedliwość, a drogi były otwarte i więcéj bezpieczne jak w czasie pokoju.

August nieposiadając wojska, pieniędzy, zaufania, pośród poddanych którzy go detronizowali, a na domiar nieszczęścia pozbawiony dziedzicznego państwa, umyślił chwycić się ostatecznego środka jaki mu natchnęło jego smutne położenie, to jest spuścić się na wspaniałość zwycięzcy. Lecz potrzeba było użyć całéj ostrożności, by ukryć przed cesarzem Piotrem wspaniałomyślnym sprzymierzeńcem zamiar który przedsiębrał, albowiem ten nigdyby na takie ugody nie zezwolił. Wyprawił przeto do Karola XII. w największéj tajemnicy

dwóch pełnomocników: barona Imhoff tajnego radcę i Pfingsztein referendarjusa, opatrzonych blankietami, którym dał za całą instrukcyą polecenie, zawarcia pokoju z królem szwedzkim i polskim z warunkami najmniéj uciążliwemi jakie zdołają otrzymać.

Posłowie Augusta przybywszy do obozu szwedzkiego pod Altranstadt, otrzymali tajemną audjencyą u Karola XII, którego prosili natychmiast imieniem swego pana o pokój. Król szwedzki odpowiedział, iż gotów do zawarcia ugody, ale z warunkami jakie sam podyktuje; a te są następujące:

1) Aby król August nazawsze wyrzekł się korony polskiéj, Stanisława za prawego króla uznał, i przyrzekł iż nigdy, nawet po jego śmierci niebędzie starał się o tron polski.

2) Aby się wyrzekł wszelkich nieprzyjaznych przeciw Szwecyi związków a mianowicie z cesarzem rossyjskim.

3) Aby królewiczów Sobieskich i wszelkich jeńców wziętych wczasie téj wojny, odesłał do obozu szwedzkiego, sposobem ich stanowi stosownym.

4) Aby wydał wszelkich zbiegów a mianowicie Patkula, i żeby przestał szkodzić tym, którzy na stronę szwedzką przeszli.

Warunki te zdawały się tak uciążliwemi pełnomocnikom Augusta, iż usłyszawszy je, nie śmieli nawet pomyśleć by mogły być przyjęte. Starali się naprzód przedstawieniami wymódz niejakie złagodzenia, ale hrabia Piper minister Karola XII. …owczo im oświadczył, iż w tych warunkach

zawarta jest ostatnia wola króla szwedzkiego od któréj niezwykł ustępować. Podpisali zatem ułożony traktat dnia 24 Września, a nazajutrz ogłoszono zawieszenie broni na sześć tygodni, wczasie których August miał się namyślić, czy przyjąć ten traktat pokoju, czyli go odrzucić. [1])

Gdy się to dzieje, książe Menszyków z nową armiją około 30-tysięcy liczącą wszedł w granicę Rzeczypospolitej i oddając ją na usługi Augusta, zaproponował aby bezwłocznie porozpędzać małe oddziały wojsk, które dwaj królowie pozostawili w Polsce dla bezpieczeństwa kraju. August tym sposobem został uwikłany w bardzo drażliwe położenie, stanął jak mówią pomiędzy młotem a kowadłem; lękał się armii rossyjskiéj gdyby odkryto iż czyni układy o pokój z królami Karolem i Stanisławem, lękał się podobnież tychże królów gdyby traktując z nimi o pokój jednocześnie napadł ich wojska.

W tak przykrem znajdując się stanowisku, umyślił wysłać zaufanego człowieka do szwedzkiego jenerała Manderfelda stojącego pod Kaliszem, oznajmić mu, że rozpoczął z królem szwedzkim układy o pokój i radzić, by unikał bitwy jaką mu zamierza wydać książe Menszyków siłami dziesięć razy przewyższającemi jego oddział. Lecz Manderfeld uważając tę mądrą i z szczerego serca pochodzącą radę za jakiś wybieg, i niesprawdziwszy jakie są siły nieprzyjaciela, zamiast go unikać sam

---

[1]) Voltaire w życiu Karola XII. p. 146.

udał się na jego spotkanie. Nastąpiła bitwa dnia 29 Października. W pierwszem natarciu Szwed otrzymał niejakie korzyści, ale wkrótce otoczony i przygnieciony przemagającą liczbą, został na głowę pobity i nietylko sam; ale Józef Potocki wojewoda kijowski z Tarłą kuchmistrzem koronnym do niewoli został wzięty.

August który dotychczas łożył tyle daremnych usiłowań pokonania nieprzyjaciół, dziś wbrew życzeń otrzymał nad niemi zupełne zwycięztwo. Postanowił przeto korzystać ze zdarzenia, które nadało mu jakąś powagę w kraju gdzie się znajdował i wyższe sta nowisko nad przeciwnikiem. Wszedł w tryumfie do Warszawy, gdzie kazał śpiewać *Te Deum* na podziękowanie Bogu zapomyślność swego oręża.

Tryumf ten jednak niebył długo trwałym i wkrótce zamienił się w smutek. Pełnomocnicy Augusta powróciwszy z Saksoni, przedstawili mu z boleścią serca warunki jakie im podyktował król szwedzki, zapewniając, że daremne byłyby wszelkie starania o uzyskanie jakichkolwiek ustąpień, a dziś nawet po bitwie pod Kaliszem wątpią, czy Karól będzie chciał słuchać o pokoju.

I rzeczywiście młody bohater otrzymawszy wiadomości o tem co zaszło, sądził że August z niego żartuje, i nietylko porażka Manderfelda nie uczyniła Karóla mniej wymagającym, ale jak rozdrażniony lew jeszcze więcéj okazał się groźny i nieugięty, a August wiele poniósł trudu nim zdołał się usprawiedliwić. Owa wygrana zamiast polepszyć jego sprawy, jeszcze je pogorszyła.

Karól daleki od ustąpienia któregokolwiek z warunków jakie podyktował, dodał jeszcze nowy; zażądał, by August zobowiązał się ogłosić po wszystkich prowincyach Rzeczypospolitéj i Saksonii, iż wyrzeka się korony polskiéj i uznaje Stanisława za jedynego i prawego króla polskiego; że mu powróci klejnoty i archiwa koronne; że przyrzeka swe pośrednictwo na jego korzyść u papieża, żądał nareszcie by własnoręcznym listem powinszował Stanisławowi jego wstąpienia na tron polski.

Ten ostatni artykuł, jakkolwiek wydawał się uciążliwym Augustowi, jednak potrzeba go było wykonać. Dwaj królowie bowiem pozostawali w Saksonii gdzie żyli ze swemi wojskami, kosztem jego poddanych, oczekując dopóki ten nie dopełni głównych warunków traktatu.

August najwięcéj okazywał wstrętu do wykonania warunku, którego właśnie Karol XII domagał się z całą wyniosłością swego charakteru, to jest napisania listu z powinszowaniem do króla Stanisława. Lecz Leszczyński powodowany wspaniałością serca swego, uczynił pierwszy krok oznajmując mu; iż na mocy traktatu objął tron polski. Zniewolony przeto został August do napisania następującego listu:

Panie i bracie!

Przyczyna dla której nie pierw odpowiedzieliśmy na list który mieliśmy honor odebrać od waszej królewskiej mości jest ta, iż nie sądziliśmy rzeczą potrzebną wchodzić w prywatną korrespondencyą listową. Jednakowoż dla uczynienia przyjemności

królowi JMci szwedzkiemu i nakoniec żeby nas nieposądzano iż czynimy trudności w zadosyć uczynieniu Jego żądaniom, winszujemy W. Kr. M. niniejszem osiągnięcia korony i spodziewamy się, iż znajdziecie w waszej ojczyznie więcej wiernych i posłusznych poddanych, jak my ich zastaliśmy. Wszyscy przyznają że w nagrodę za nasze dobrodziejstwa i starania, otrzymaliśmy niewdzięczność, i że większa część naszych poddanych, usiłowała tylko tworzyć stronnictwa na naszą zgubę.

Życząc abyście nie byli wystawieni na podobne nieszczęścia, powierzamy was Boskiej opiece.

Dan w Dreznie 4 Kwietnia 1707 roku.

Wasz brat i sąsiad, August król. [1])

Leszczyński odpowiedział nań ze zwykłą szlachetnością.

Panie i bracie!

Pismo W. K. M jest nowem zobowiązaniem jakie winien jestem królowi szwedzkiemu. Umiemy ocenić powinszowanie jakie mi W. K. M. czynisz z okoliczności wstąpienia na tron Polski. Mam nadzieję, że moi poddani nie będą mieli przyczyny do naruszenia mi wierności, ponieważ będę się starał szanować ich prawa.

Stanisław król polski.

Po ratyfikacyi traktatu, która nastąpiła ze strony Augusta w Piotrkowie d. 20 Października 1706 roku; króla szwedzkiego w Altrandstadzie 23 tegoż

---

[1]) List ten wyjęty jest z dzieła *Letres historiqaes mois Juin*, Voltaire przytacza inny z Lipska datowany który zdaje się być zmyślony.

miesiąca a Stanisława w Leszniku d. 2 Listopada, elektor polecił natychmiast posłom zostającym przy dworach postronnych monarchów, ogłosić iż zawarty został pokój pomiędzy nim a Karólem XII królem szwedzkim i Stanisławem polskim, a nadto stosownie do zobowiązań w Dreznie i całej Saksonii dnia 15 Listopada, zwyczajnemi ceremonijami publikować go rozkazał.

Traktat ten dla jego ważności w zupełności przytaczamy.

W Imię przenajświętszej Trójcy.

Ponieważ za panowania najjaśniejszego i najpotężniejszego króla i pana Fryderyka Augusta króla i elektora saskiego, powstała wojna już siódmy rok trwająca, która nietylko szwedzkie i polskie państwa, ale też i księstwo saskie wieloma szkodami uciskami i niepokojem napełniła, a podczas niej taka nastała odmiana rzeczy, iż Rzeczpospolita polska rozdzieliwszy się na dwie partye najjaśniejszego i najpotężniejszego pana Stanisława I, królem sobie obrała i na obronę jego królewskiego tronu z Najjaśniejszym i najpotężniejszym monarchą i panem Karolem XII szwedzkim, gotskim i wandalskim królem sprzymierzyła się; przez co za szczególną łaską Boga stało się, iż lubo ogień wojny coraz wzrastać poczynał, jednakże wojujący monarchowie umysły swoje do pokoju szczerze skłonili, i do ugaszenia jego równą żądzę i chęć okazali. Do wykonania przeto i ukończenia tego zbawiennego dzieła, pewni ministrowie wyznaczeni i zupełnem pełnomocnictwem opatrzeni zostali; a mianowicie ze strony Jego kr. m. króla szwedzkiego, wysoce urodzeni panowie, hra-

bia Karol Piper, królewski senator, najwyższy nadworny marszałek, radca królewskiej kancellaryi i kanclerz akademii upsalskiej; i pan Olaus Hermelin królewski sekretarz stanu. Z strony J. K. M. króla polskiego jako sprzymierzonego przyjaciela z królem IMci: szwedzkim, wysoce urodzeni panowie hrabia Jan Stanisław książe na Ostrogu, Marienpolu i Jezapolu Jabłonowski, wojewoda i jenerał ziem ruskich, oraz wysoce urodzony Alexander Paweł hrabia na Bychowie, Zasławiu i Dombrownie Sapiecha, marszałek wielki wielkiego księstwa litewskiego. Nakoniec ze strony. J. K. i elektorskiej Mości wysoce urodzeni panowie. Antoni Wojciech wolny pan de Imhoff Tajny radca i prezes kamery, i pan Jerzy Ernest Pfingstein tajny referendarius. Skoro ci wszyscy ministrowie zjechali się do obozu szwedzkiego i zwykłym sposobem swe plenipotencye między sobą zamienili, wtedy przy pomocy boskiej długo pożądany pokój przywrócony i między stronami trwała przyjaźń przez następujące punkta ustanowiona została.

Artykuł I.

Ma być uczyniony pokój a mocna i szczera zawarta przyjaźń, między najjaśniejszym i najpotężniejszym monarchą i panem Karolem XII z Bożej łaski królem szwedzkim, gotskim i wandalskim, wielkim książęciem finlandskim, księciem szońskim, estlandskim, inflantskim, karelskim, pomorskim, kaszubskim, wendeńskim i rugeńskim, panem Ingermanlandyi i Wismarii jako też hrabią wojewodą reńskim, księciem na Bawaryi, Julii, Kliwii i Gu-

rach i t. d. i jego sukcessorami i następcami na królestwo szwedzkie oraz inne do niego należące państwa i prowincye, także między sprzymierzonym przyjacielem króla szwedzkiego najjaśniejszym i najpotężniejszym monarchą i panem Stanisławem I, z Bożej łaski królem polskim, wielkim księciem litewskim, księciem ruskim, pruskim, mazowieckim, żmudzkim, kijowskim, wołyńskim, podolskim, podlaskim, inflantskim, smoleńskim, siewierskim, czernichowskim i t. d., i jego sukcessorami i następcami na królestwo polskie, w. księstwo litewskie i do niego należące ziemie i prowincye, z jednej strony, a między najjaśniejszym i najpotężniejszym monarchą i panem Fryderykiem Augustem z Bożej łaski królem i dziedzicznym książęciem saskim świętego państwa rzymskiego, arcy-marszałkiem i książęciem elektorem, landgrafem Turyngii, margrafem Misnii, oraz wyższej i niższej Luzacyi, burgrafem magdeburskim i t. d., i jego dziedzicami i potomkami, z drugiej,—tak, iż przy złożeniu wszelkiej nieprzyjaźni, żadna strona drugiej szkody tajemnie ani jawnie, directe albo indirecte nie ma czynić, przez swych ludzi, ani innych kazać czynić, nic przeciwnego ani szkodliwego zamyślać, ani też drugiej strony nieprzyjacielowi pod żdanym pozorem ani żadnym sposobem dopomagać; żadnego przymierza temu traktatowi przeciwnego nie zawierać, ale obie strony obowiązane są na przyszłość to wszystko czynić, co z honorem i pożytkiem każdego być może; szczere sąsiedztwo i przyjaźń nienaruszenie pomiędzy sobą zachowywać mają.

Artykuł II.

Jakiekolwiek podczas tej wojny obie strony poniosły krzywdy. wszystkie mają być na zawsze zapomniane i żadnej stronie niewolno jest drugiej o tém co się przedtem stało, cokolwiek przymawiać, ani żadnym sposobem, tak siłą, jak pozorem słuszności wetować, a tym bardziej o wojenne koszta lub szkody, jedna strona do drugiej nie może rościć pretensyi.

NB. Prywatnym osobom nie wolno upominać się o to co podczas wojny *ad fiscum* zabrane prawnie zostało. Jednakże nie przeciw artykułowi szóstemu.

Artykuł III.

Ażeby zaród tej szkodliwej wojny i wszelkiej nieprzyjaźni został z gruntu zniszczony, Najjaśniejszy książe i pan Fryderyk August król i elektor saski z miłości dla pokoju ustępuje królestwa polskiego i zrzeka się na teraźniejszy i przyszły czas wszelkiego prawa i pretensyi do Polski, Litwy i wszystkich w ogóle należących doń ziem; najjaśniejszego zaś monarchę i pana Stanisława I. uznaje i deklaruje mocą tej ugody za prawdziwego i jedynego króla polskiego i wielkiego księcia litewskiego; tak iż ani za jego życia, ani po jego śmierci, gdyby miał go przeżyć, żadnej najmniejszej pretensyi nie ma rościć do królestwa polskiego, i wielkiego księstwa litewskiego ani należących do niego prowincyi.

NB. Jednakże umówiono, iż najjaśniejszy król i elektor saski tytuł i honory królewskie dożywo-

tnie zatrzyma; ale bez herbów i tytułu króla polskiego.

Artykuł IV.

Nadto najjaśniejszy król i elektor to zrzeczenie się królestwa przyrzeka stanom Rzeczypospolitej polskiej, przez solenne dyploma oznajmić, i one w sześć tygodni licząc od dnia ukończenia i podpisania niniejszego traktatu, oddać do rąk najjaśniejszego króla szwedzkiego. Jak równie teraz mocą niniejszego traktatu pomienione stany Rzeczypospolitéj polskiej i wszystkich obywateli królestwa polskiego i w. księstwa litewskiego uwalnia od przysięgi i posłuszeństwa jakie mu winni byli, a nawet pozwala przystąpić do przysięgi i posłuszeństwa dla najjaśniejszego króla Stanisława I.

NB. Przyrzeka nadto szczerém i nieobłudném sercem, iż nigdy odtąd skrycie, ani jawnie naradzać się z nimi, ani projektów formować nie będzie, oraz żadnego z nich nie przyjmie do siebie, ani wspomoże i ochraniać będzie, jeżeliby który z nich nowego króla panowanie jakimkolwiek sposobem niepokoił, bądź teraz, bądź w przyszłości, ani też nic innego z nimi, ani z kimkolwiek innym knować, ani przedsiebrać niechce, coby najjaśniejszemu królowi Stanisławowi i Rzeczypospolitej polskiej przeciwnego i szkodliwego być mogło.

Artykuł V.

Niemniej unieważnia przez obecny traktat pokoju wszystkie układy i przymierza, jakie z innemi monarchami i państwami przeciw pomienionym kró-

lom i państwom albo przed, albo podczas wojny uczynił.

NB. Cesarzowi rossyjskiemu nie będzie od dnia dzisiejszego nietylko żadnej pomocy dodawał, ale też wszystkich rodowitych Sasów, którzy mu przedtem byli posłani i dotychczas pod rossyjskiemi chorągwiami służą, chce napowrót odwołać.

Artykuł VI.

Podobnym sposobem wszystkie uchwały i prawa nazwane *Lauda*, a mianowicie te, które ustanowione zostały na radach senatu w Warszawie, na zjazdach w Malbórgu, Toruniu, Elblągu, Jaworowie, Sandomierzu, Krakowie, Brześciu, Olkinicy i niedawno w Grodnie, jako też na innych, nawet na samym sejmie lubelskim, jeżeli okażą się być przeciwne teraźniejszemu traktatowi pokoju, także konfiskaty dóbr i złożenie z urzędów i dostojeństw, *Decreta in contumaciam tribunalitia caeterorumque subselliorum*, jeżeli one stały się po 15 Lutego 1704 roku, na zawsze mają być unieważnione.

NB. Dostojeństwa i beneficya, bądź duchowne bądź świeckie, które najjaśniéjszy król i elektor saski do tego czasu porozdawał osobom swego stronnictwa, mocen jest najjaśniéjszy król polski odebrać albo potwierdzić.

Artykuł VII.

Korony polskie i inne insygnia królewskie, także archiwa koronne, które podobno do Saksonii zawieziono, ze wszystkiemi ozdobami i klejnotami mają być oddane natychmiast najjaśniejszemu kró-

lowi polskiemu, skoro tylko ten traktat ratifikowany będzie.

Artykuł VIII.

Najjaśniejsi królewicze, Jakób i Konstanty w tymże czasie mają być z więzienia uwolnieni i do obozu szwedzkiego z honorami ich stanowi przynależnemi odesłani, gdy się naprzód zrzeką wszelkich uraz za to, co w czasie wojny i więzienia ucierpieli.

NB. Najjaśniejszy król i elektor przyrzeka nadto Najjaśniejszemu królewiczowi Jakóbowi, mocą danéj obligacyi pożyczoną summę pieniędzy wypłacić, i polecić aby ona bez żadnéj zwłoki *ad liquidum* wyliczona była.

Artykuł IX.

Wszyscy Polacy i Litwini wywiezieni do Saksonii, i tam, albo gdziekolwiek indziéj z rozkazu Najjaśniejszego króla i elektora w więzieniu osadzeni, jakiegokolwiek stanu, na wolność mają być wypuszczeni. Obiecuje także najjaśniejszy krol i elektor wszelkich dołożyć starań, aby biskup poznański z więzienia był wypuszczony.

Artykuł X.

Podobnym sposobem wszyscy Szwedzi pod czas tej wojny pojmani, wszelkiego stanu i kondycyi, po ratyfikacyi tego traktatu, natychmiast bez okupu mają być uwolnieni. Również Król JMci szwedzki tyluż z saskich jeńców, procz tego wszystkich jenerałów, pułkowników w tymże czasie bez okupu na wolność wypuści. Lecz innych prostych żołnierzy, jak również tych, którzy mu od-

dawna przysięgę wykonali, może według upodobania zatrzymać i przyjąć do swego wojska.

NB. Oficerowie tak z jednéj, jak z drugiéj strony, którzy podczas swéj niewoli zadłużyli się, przed otrzymaniem wolności winni długi zapłacić, albo porękę stawić.

Artykuł XI.

Wszyscy zbiegi szwedzcy znajdujący się w Saksonii, bądź urodzeni w samej Szwecyi, bądź w prowincyach do niéj należących, mają być wydani, a szczególniéj Jan Reinhold Patkul, który natychmiast ma być pod straż wzięty, i aż do czasu wydania w areszcie trzymany,

Artykuł XII.

Prócz tego, wszyscy żołnierze rossyjscy znajdujący się w elektoracie saskim, jako jeńcy winni być wydani najjaśniejszemu królowi JMści szwedzkiemu.

Artykuł XIII.

Wszystkie chorągwie, sztandary, kotły, armaty i wszelkie inne podobne przedmiota Szwedom odebrane, a oznaką zwycięztwa być mogące, mają być razem zgromadzone, i bez żadnéj zwłoki, ani pod żadnym pozorem nie zatrzymane, lecz królowi JMci szwedzkiemu wydane.

Artykuł XIV.

Ponieważ pułkownik Grec, którego król szwedzki do służby przyjął; nie będąc obecny, ani słuchany, został na śmierć skazany, przeto mocą tego traktatu, po skasowaniu owego dekretu do dawnego stopnia i dostojeństw ma być przywrócony.

Artykuł XV.

Ponieważ dla odległości krajów i miejsc potrzeba niejakiego czasu, nim obecna ugoda ratyfikowana i niżéj wyrażone zobwiązania wykonane będą, przeto królowi JMści szwedzkiemu jest wolno swe wojsko w całém elektoracie saskim i należących doń krajach, na zimowe kwatery rozłożyć, oraz prowianty i pieniądze na one pobierać. Tymczasem wojsku Jego królewsko-elektorskiéj mości w Saksonii znajdującemu się, będą wyznaczone prowijanty, i miejsce gdzie one dla swéj subsystencyi bezpiecznie i spokojnie przebywać może. To zaś wojsko, które w królestwie polskiem znajduje się, winno tam tak długo zostawać i utrzymywać się w powiecie oddalonym od kwater szwedzkich, aż po wyjściu żołnierzy szwedzkich z Saksonii do swojéj ojczyzny powrócić będzie mogło.

Artykuł XVI.

Wtymże czasie miasta i fortece, Kraków i Tykocin, oraz inne obronne miejsca, jeżeli są osadzone żołnierzami saskiemi, mają być wypróżnione i tym oddane, z wszelką bronią i wojennym rynsztunkiem, jaki się tam natenczas znajdować będzie, których JMość król polski do tego wyznaczy i upoważni.

Artykuł XVII.

Ponieważ Lipsk z przyległemi zamkami, oraz Witemberg szwedzkim garnizonem są osadzone, przeto aby tym pewniéj wszystkie artykuły niniejszéj ugody były wykonane i do skutku przypro-

wadzone, stanęła obustronna umowa, wszystkie pomienione miasta i zamki dopiero po wykonaniu zobowiązań ze strony JMości króla i elektora saskiego, mają być wypróżnione i do pierwszego stanu przywrócone, oraz całe wojsko szwedzkie z granic saskich wyprowadzone.

Artykuł XVIII.

Aby wszelkie nieprzyjacielskie działanie ustało, ma być publikowane zawieszenie broni w Saksonii i innych do niego należących krajach, tegoż dnia w którym niniejszy traktat od wyznaczonych obustronnie kommissarzy ukończony i podpisany będzie; w Polsce zaś i Litwie, skoro o tym przyjdzie wiadomość, ku czemu oznacza się trzech tygodniowy termin.

Artykuł XIX.

Między najjaśniejszym królem szwedzkim, i najjaśniejszym królem i elektorem saskim oddzielnie ułożono, iż obadwa jako członkowie ś. państwa rzymskiego, wiarę, która traktatem westfalskim została potwierdzona mocno bronić, oraz w interesach państwa rzymskiego swe rady pospołu łączyć mają. Żeby zaś stany i obywatele Saksonii i Luzacyi względem nienaruszonego wyznawania wiary ewangelickiéj tymbardziéj były upewnione, tedy J.Kr. Mość przyrzeka za siebie i sukcessorów na elektorstwie, na expostulacyą króla JMci szwedzkiego, jako gwaranta tych traktatów, nigdy nie pozwalać żadnéj odmiany w wierze ewangelickiéj w pomienionych prowincyach wprowadzać, ani też

dopuszczać by rzymscy katolicy, teraz, ani w przyszłości tam jakie kościoły, szkoły, akademije, kollegija i klasztory stawiali, i do ich stawiania jakie miejsca sobie przywłaszczali.

Artykuł XX.

Gdyby najjaśniejszy król i elektor saski z powodu tego traktatu od cesarza albo innego jakiego monarchy wojnę na się ściągnął, wtedy najjaśniejsi królowie szwedzki i polski chcą mu dopomagać.

NB. Niemniéj przyrzekają, iż gdyby z carem rossyjskim pokój miał być zawarty, wówczas najjaśniejszy król i elektor saski będzie w nim także pomieszczony, aby w swych słusznych żądaniach otrzymał zadosyćuczynienie.

Artykuł XXI.

Cokolwiek wtym traktacie zostało zawarte, to wszystko zawierający pokój monarchowie nie naruszenie i święcie każdy za siebie, nietylko dotrzymać we wszystkich punktach i klauzulach téj ugody z należytą wiernością przestrzegać przyrzekają; ale by ten pokój tym ważniéjszy i trwalszy był, najjaśniéjszy król i elektor saski obowiązuje się, wyjednać gwarancyą pomienionych punktów, tak u najjaśniéjszego i najpotężniejszego cesarza rzymskiego, najjaśniejszéj i najpotężniejszéj królowéj angielskiéj, oraz od generalnych stanów holenderskich, i onę najdalej wpół roku, licząc od dnia podpisu, *in debita forma* do rąk oddać. Królowi szwedzkiemu wolno, oprócz wymienionych mocarstw, innych jeszcze gwarantów według upodobania zapraszać.

Artykuł XXII.

Nakoniec ten traktat pokoju, którego dwa instrumenty zostały wygotowane, w przeciągu sześciu niedziel, licząc od dnia podpisu, *in optima forma*, od każdéj strony ma być ratyfikowany; exemplarze onego z strony najjaśniejszego szwedzkiego i polskiego królów pojedyńczy, z strony zaś najjaśniejszego króla i elektora podwójne mają być wygotowane i w oznaczonym czasie i miejscu w przeciągu wyniesionym, przez obu stronnych komissarzy wzajemnie mają być zamienione. Dla większéj wiary tego wszystkiego, my wyż mianowani komissarze na mocy naszego pełnomocnictwa i instrukcyi, ten podwójny instrument zupełnie jednobrzmiący własnorecznie podpisaliśmy przy wyciśnięciu naszych pieczęci.

Działo się we wsi Altranstädt dnia 24 Września 1706 r.

(L.S.) C. Piper.
(L.S.) O. Hermelin.
(L.S.) J. S. Jabłonowski.
(L.S.) A. P. Sapiecha.
(L.S.) Ant. Alb. L. Baron de Imhoff.
(L.S.) G. E. Pfingsten.

Artykuł dodatkowy.

Lubo najjaśniejszy Fryderyk August król i elektor saski w XXI. artykule tego traktatu, zobowiązał się tam wyrażone gwarancye w przeciągu półtora roku otrzymać i wygotować, jednakże gdyby dla jakich przyczyn trafiło się, iż tę lub

owę z nich nie będzie można otrzymać, albo onych otrzymanie nad naznaczony czas musi się odwlec; umówiono przeto, że traktat mimo to przy swojéj mocy i ważności ma zostawać i z téj przyczyny nic z jego ważności i mocy nie ubywa. Artykułowi niniejszemu, my na początku tego traktatu wymienieni kommissarze, dajemy tę samą móc i ważność, jak gdyby był w samym traktacie wyrażony i przyrzekamy, iż wtymże czasie co i sam traktat będzie ratyfikowany. Przeto oba jednobrzmiące exemplarze własnoręcznie przy wyciśnięciu naszych pieczęci podpisaliśmy.

Działo się w Altrandstadzie pod Lipskiem dnia 24 Września 1706 roku.

(L.S.) C. Piper.
(L.S.) O Hermelin.
(L.S.) J. S. Jabłonowski.
(L.S.) A. P. Sapiecha.
(L.S.) Ant. Alb. L. Baron de Imhoff.
(L.S.) G. E. Pfigstein.

Nadto, następującym aktem August zrzekł się korony polskiej na rzecz Stanisława.

My August II. z bożéj łaski król polski, wielki książe litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, kijowski, wołyński, podolski, podlaski, inflandzki, smoleński, siewierski, czernichowski etc. Dziedziczny książe saski, Julii, Kliwii, i Bergu, oraz Angrii i Westwalii; świętego państwa rzymskiego arcymarszałek i elektor, landgraf na Turyngii, margraff Misnii, także wyższéj i niższéj Luzacyi, burgraf na Magdeburgu, hrabia z książęcym tytułem

na Henebergu, hrabia na Marchii, Rawensbergu i Barby, Pan na Rawensteinie etc. podajemy do wiadomości i objawiamy, iż skoro tylko korona królestwa polskiego po dopełnieniu prawnéj elekcyi na naszą głowę włożoną została, i skoro objęliśmy rządy tego królestwa i w. księztwa litewskiego, różne zamięszania i nagłe poruszenia umysłów, przerwały i zniszczyły nasze starania około dobra tej Rzeczypospolitéj podjęte; i gdyśmy następnie uwikłani zostali w wojnę już siedm lat trwającą z najjaśniejszym Karolem szwedzkim, gotskim i wandalskim królem, wielkim księciem finlandzkim etc. w czasie któréj wiele rozdwojeń powstało, z których wyniknęły różne nienawiści i wewnętrzne wojny; nakoniec przyszło do tego iż jedno stronnictwo możnych, do nowéj elekcyi przystąpiło, i przez takowe niezgody, całe państwo już niedalekie było ostatniéj zguby, gdyby zawczasu złemu nie radzono. Przeto gdyśmy rozważyli dalsze niepomyślności z tego wojennego płomienia wynikające i do odzyskania pierwszego spokoju i szczęścia żadnego innego nie znajdując sposobu, jak przywrócić pokój i jedność między przedniejszymi panami państwa i jego obywatelami, choćby z ustąpieniem i upadkiem naszych praw, przeto przy pomocy boskiéj postanowiliśmy zawrzeć pokój z najjaśniejszym i najpotężniejszym królem szwedzkim, naszym ukochanym bratem, kuzynem i przyjacielem, i zezwoliliśmy na punkta ugody między nami i królem JMością szwedzkim ułożonéj we wsi Altranstadt dnia 24 Września, gdzie między innemi, dla wykorzenienia wszystkich przyczyn fatalnej wojny

i wszelkiéj nieprzyjaźni, oraz dla okazania naszéj szczeréj skłonności do pokoju podobało się nam ustąpić krolestwa i zrzec się wszelkich praw i pretensyi do królestwa polskiego i w. księztwa litewskiego, oraz wszystkich do niego należących krajów teraz i nazawsze. Najjaśniejszego Stanisława I. za prawego i prawdziwego króla polskiego i w. ks. litewskiego uznać; także tę abdikacyą i zrzeczenie bez zwłocznie stanom Rzeczypospolitéj polskiéj przez uroczyste oznajmienie jawnie podać do wiadomości, jak niemniéj one od wszelkiego posłuszeństwa i powinności któremi nam jako królowi polskiemu i w. księciu litewskiemu do tych czas byli obowiązani, uwolnić i wypuścić. Jak to przez niniejszy akt z dobrej woli i serca czynimy, i przeto nie tylko pomienionego najjaśniejszego i najpotężniejszego Stanisława za prawego i prawdziwego króla polskiego i w. księztwa litewskiego, najsolenniej uznajemy; ale też wszystkie prawa które z mocy elekcyi i paktów konwentów do tego królestwa i w. ks. mieliśmy i mieć mogliśmy, vigore hujus diplomates ustępujemy i zupełnie nawet bez najmniejszéj rozerwacyi zrzekamy się; tak, iż ani za życia, ani po Jego śmierci, jeżelibyśmy go mieli przeżyć, do królestwa polskiego i w. ks. litewskiego razem ze wszystkiemi doń należącemi prowincyami, najmniejszéj pretensyi rościć ani też cokolwiek od niego żądać niechcemy. Stany zaś królestwa polskiego i w. ks. litewskiego i wszystkich ich poddanych i obywateli uwalniamy i wypuszczamy z przysięgi i posłuszeństwa, jakie nam do tych czas byli obowiązani, i oddajemy w przy-

sięgę i posłuszeństwo najjaśniejszemu królowi Stanisławowi I. Dla większéj tego wiary i pewności, niniejszy akt *abdicationis, resignationis et remissionis* naszą własną ręką podpisaliśmy, królewską pieczęcią przypieczętowali i królowi szwedzkiemu według umowy do rąk oddali.

Działo się w Piotrkowie dnia 20 Października 1706 roku.

(L.S.) Augustinus rex
A. F. hrabia de Pflug.

Po dopełnieniu tych formalności, August powrócił do Saksonii w końcu 1706 roku, pierwsze spotkanie z królem Szwedzkim nastąpiło 17 Grudnia t. r. Dwaj monarchowie odtąd oddawali sobie częste wizyty, jadali razem, i możnaby sądzić, że obchodzili się z sobą z wzajemnem zaufaniem, gdyby przypuszczenia tego nie obalała pewność, iż nie może istnieć zaufanie pomiędzy dwoma władcami, z których jeden winien był drugiemu utratę korony. August jeden z najprzyjemniejszych ludzi swego wieku, miał nadzieję, że po zbliżeniu się ze swym przeciwnikiem zdołała uzyskać od niego jakie złagodzenie swego położenia; ale Karol lubo zdawał się słuchać go z przyjemnością, i traktował z wszelkiemi względami, okazał się niezachwianym, co do warunków jakie nań nałożył.

Na początku przeto 1707 roku August stosownie do traktatu napisał do papieża, uwiadamiając go o swéj abdikacyi jak to już dopełnił w Polsce. Wiadomość ta zdziwiła, tylko stolicę apostolską, Europa przyjęła ją z obojętnością, lecz cesarz rossyjski roz-

gniewany był nią do najwyższego stopnia. Ogłaszał przeciwko Augustowi manifesty, jako targającemu najświętsze zobowiązania, zdradzającemu sprzymierzeńca, który go wspierał wojskiem i pieniędzmi dla utrzymania na tronie. Ale państwa europejskie zajęte wówczas wojną prowadzoną przeciwko Ludwikowi XIV, patrzały obojętnie na sprawy północy; jedni brali stronę cesarza rossyjskiego, inni Augusta; wszyscy podziwiali Karola XII, lecz nikt niemiał zamiaru brać udziału w ich sporach. Tak król pruski, cesarz, Anglia, Francya [1]) książe elektor hanowerski, książe brunswic-

[1]) List króla pruskiego z dnia 9 Lutego 1707 r. znajdujemy w Załuskim T. III. p. 803.

Skoro z listu W. K. M. pod dniem 29 Listopada z. r. do nas pisanego a przez królewsko-szwedzkiego posła nam doręczonego, powzięliśmy wiadomość, iż W. K. M. po przywróceniu pokoju polską koronę osiągnąłeś, i nadal niemasz powodu obawiać się nowych niepokojów, osądziliśmy za rzecz słuszną, powinszować osiągnienia tej godności, co czynimy z prawdziwej przyjaźni i miłości. Przyznajemy iż zasługi zacnego domu z którego W. K. M. pochodzisz, dla swej ojczyzny, a mianowicie jego chlubne przymioty jakiemi się wsławiłeś, godne są tego najwyższego stopnia dostojeństw i nikogo tak chętnie nie widzimy na tronie polskim jak W. K. M. Oby Bóg dał, aby panowanie W. K. M. tak dla W. K. M. jak dla Polski najszczęśliwszem było i coraz więcéj sławy przymnażało. Możesz W. K. M być pewnym, iż nic nam nie będzie milszego, jak zachować tę przyjaźń, jaką zawsze z najjaśniejszemi królami polskimi, mieliśmy i według możności przykładać się ku dobru i pożytkowi W. K. M. Rzeczypospolitej.

Życzymy W. K. M. wszelkiego szczęścia i powodzenia.

ki, listami uznali Stanisława królem polskim, a nawet król pruski, sułtan i kilku innych monarchów przysłali swych posłów.

Datum w królewskim zamku Kolonii w Brandeburgu, d. 9 Lutego 1707 roku panowania naszego siódmego.

List cesarza podobnież z Załuskiego str. 804.

Najjaśniejszy Panie!

Mało, a może wcale niemasz w Europie takich monarchów którychby szczęście polskiego państwa tyle obchodziło jak nas i nasz dom. Ponieważ najjaśniejszy król August pragnąc przywrócić wewnętrzny pokój i zaradzić złemu, które Rzeczpospolitą niszczyło, złożył koronę polską i zrzekł się wszystkich praw swoich, a nadzwyczajny poseł wręczył nam list z daty 29 Listopada z r. w którym nam Serenitas vestra (*tytuł dawany niekiedy królom polskim przez cesarzów niechcących nazywać monarchy obieralnego WKMością*) oznajmujesz o swojem na tron wstąpieniu i upewniasz o swych dobrych sąsiedzkich chęciach, obiecujesz zachować wszelkie przymierza, jakie oddawna pomiędzy dwoma państwami zostały zawarte, winszujemy przeto Serenitat. vestrae wszelkiego szczęścia w tej królewskiej godności i błagamy Boga aby wstąpienie wasze na tron było z honorem Ser. W. i dobrem Rzeczypospolitej, upewniając Ser. W. o naszej przychylności i szczerej przyjaźni. Wszystkie przymierza nienaruszenie jak przodkowie nasi będziemy dotrzymywać.

Datt w mieście naszem Wiedniu d. 20 Lutego 1707 r. Panowania naszego rzymskiego ośmnastego, węgierskiego dwudziestego a Czeskiego drugiego roku.

List królowej angielskiej był treści następującej. Załuski Tom 3 k. 833.

Odebraliśmy list W. K. M. i powzięliśmy z niego wiadomość, iż po wytrzymaniu wielu prób szczęścia i nieszczęścia królem polskim zostałeś. O panu posiada-

Stanisław zaś po rozesłaniu w Polsce uniwersału, którym oznajmiał stanom Rzeczypospolitéj o zawartym pokoju rychłe przybycie do Warszawy z Saksonii przyrzekał. [1])

---

jącym tak chwalebne przymioty, nie możemy sobie inaczej rokować, jak że jest urodozony dla szczęścia swych poddanych i dobra Europy. A tak chętnie uznajemy za króla i brata tego, którego przyjaźń króla szwedz kiego na tron wyniosła, Rzeczpospolita polska obrała, a August przez złożenie korony potwierdził. Naostatek polecamy W. M. M. i jego, przedsięwzięcia opiece najwyższego.

Datt w naszympałacu Kensingtonie d. 8 Kwiet. 1708 r.

Dalej Załuski na stronnicy 846 powiada: Pan Bonac ablegat francuzki miał wówczas audyencyą uznając Stanisława za króla imieniem swego pana, dając także tytuł mątce Leszczyńskiego: Jej królewska wysokość.

[1]) Uniwersał Stanisława.

My Stanisław z Bożej łaski król polski w. książe litewski i t. d. Wszem wobec i każdemu z osobna komu o tem wiedzieć należy, osobliwie wielmożnym, urodzonym, senatorom, dygnitarzom, urzędnikom i całemu rycerstwu królestwa polskiego i w. księztwa litewskiego przy zaleceniu naszej królewskiej łaski podajemy do wiadomości, iż jako w naszym niedawno wydanym manifeście, *bene intentionalis et in hac re fidelibus civibus* oznajmiliśmy iż dla zakończenia szkodliwej wojny umyśliliśmy z najjaśniejszym przyjacielem naszym królem szwedzkim udać się do Saksonii, gdzie szczęśliwie przybyliśmy. (ile gdy męztwu i odwadze wszystkie miejsca otworem stoją), Bohaterski umysł pomienionego najjaś. króla i jego wojska, nie tak laurowych wieńców, ale palmy pokoju na większy pożytek naszego i jego własnego państwa otrzymać żądał. A ponieważ tak nasz, jak kró-

la JMci szwedzkiego ten jedyny był zamysł aby wszystkie kraje spoczynkiem a nasze własne pokojem obdarzyć; a więc Bóg miłosierny to pobożne przedsięwzięcie pobłogosławić raczył, co też my niniejszym uniwersałem oznajmiamy wiernym województwom, ziemiom i powiatom korony polskiej i w. księstwa lit. o zawartym z naszym honorem pokoju, ile gdy po słusznej wojnie słuszny pokój koniecznie nastąpić winien, który to pokój, przy pomocy Najwyższego, należnym porządkiem przez naszych pełnomocników wielmożnych panów: Jana Jabłonowskiego wojewodę i generała ziem ruskich i Pawła Sapiechę Marszałka w. litewskiego d. 24 Września w Alt Rantstadzie podpisany i od najjaś. króla Augusta dnia 20 Października, od nas zaś dnia 27 pomienionego miesiąca był ratyfikowany. Jestże kto na świecie, któryby tym wypadkiem nie został zdziwiony? Jestże kto między Polakami któregoby ten pokój nie ucieszył? Ale jestże kto taki któryby należne dzięki Najwyższemu za to nie składał, jakiemi serca nasze słusznie są przejęte. Wielbmy prawicę która dla tego tylko zasmuca, aby później mocniej rozweseliła, nie dla czego innego upokarza, tylko by potem wywyższyła; której sprawiedliwa surowość zsyła na nas to, cośmy zasłużyli a odpuszcza to cośmy opłakali! Przeto jak dziękowaliśmy Najwyższemu Bogu za powodzenie naszego oręża całem sercem wołając: *Niech będzie pochwalony Bóg zastępów!* tak tymbardziej teraz, gdy Najwyższy aniołowi śmierci rozkazał schować miecz krwawy, gdy wojującym z sobą mocarzom i narodom wskazał drogę do zgody, gdy płomienie wojny które krwią tylu ofiar niemogły być ugaszone, przytłumił olejem pokoju; tymbardziej mówiemy, teraz powinniśmy nieść Bogu dzięki na jakie tylko umysł ludzki przejęty wdzięcznością zdobyć się może, a padając na kolana razem z powszechnym kościołem wołać: *Niech będzie pochwalony Bóg, który początkiem i miłośnikiem jest pokoju!*

Ponieważ głównym tego pokoju przedmiotem jest korona polska, którą przyjęliśmy, lubo ona bardziej *onerat quam honorat*, więc najjaś. król August z miłości ku pokoju i przychylności ku rzeczypospolitej dobrowolnie się onej zrzekł; to bohaterskie postanowienie nie tylko w artykułach pokoju wyraził, i nas za prawdziwego króla uznał, ale też to samo potwierdził w oddzielnym do stanów Rzeczypospolitej posłanym i do rąk naszych oddanym akcie *renuntiationis*, upewniając królewskiém słowem, iż żadnej pretensyi tak za życia naszego, jako też i po śmierci naszej, do najmniejszej części rzeczypospolitej czynić, ani myśleć nawet nie będzie. Tymże samym aktem uwalnia wszystkich poddanych od przysięgi, którą dotychczas byli mu obowiązani i przyrzeka, ani tytułu króla polskiego, ani herbu jego nie używać, lubo mu honory i tytuł króla zostawiony. To krótkie zebranie tego tak szczęśliwego, uroczystego i tyle trudów kosztującego traktatu, posyłamy dla tego wiernym i szczerze nam miłym stanom rzeczypospolitej, aby poznali, iż po Bogu, najjaśniejszemu królowi szwedzkiemu za naszą wolność najbardziej jesteśmy obowiązani, który zapomniawszy o przyjemnościach swego obszernego państwa, krew swego walecznego wojska tak długo ażardował, aż naszemu narodowi nic od krajów jego nie odrywając, wieczną honoru szczęśliwość przywrócił. Jego miłość ku naszej ojczyznie niema końca i miary! Ten potężny bowiem monarcha w nagrodę tylu i tak wielkich trudów, nic innego nie wymaga, tylko naszą przyjaźń, do której tedy zapraszamy stany rzeczypospolitej i którą mu w sercu wiecznie zachowamy.

Oznajmiamy przeto niniejszym waszym wiernościom, iż po zakończeniu tego traktatu i po wykonaniu niektórych jego artykułów, nie będziemy zwlekać powrotu do Polski, gdzie wierności wasze do czynienia nam rady, zwołamy i zbierzemy do gromady jako kokosz swoje pisklęta, abyśmy połączonemi siłami, starali się o utrzymanie pokoju wewnętrzego, ile gdy przez to zagrani-

czny tym trwalszym będzie. Ten zaś uniwersał oznajmiający o pokoju, ma tymczasem zachęcać nasz naród do chwalenia Boga i poprawy w tém wszystkiem, co dotąd było przyczyną naszych nieszczęść. Ten uniwersał niech wszystkim wysokim sądom a mianowicie głównym Trybunałom korony pols. i w. ks. lit. będzie przypomnieniem, aby strzegli bezpieczeństwa i sprawiedliwości, przeciw tym, którzy więcej o korzyść, jak o honor dbają. Nakoniec niech będzie pobudką dla wszystkiej szlachty i rycerstwa, aby gotowi byli do obrony całości i praw, aby złączonemi siłami walczyć, ile gdy obecnie zawarty traktat pokoju drogę im do tego otwiera.

Uniwersał ten naszą własną podpisany ręką i opieczętowany pieczęcią rozkazujemy publikować po wszystkich miastach, miasteczkach, stanowiskach, parafijach i publicznych miejscach.

Datt w Leśniku dnia 6 Listopada 1706 roku.

(L. S.) *Stanislaus*

Rex.

ROZDZIAŁ IV.

Interes prywatny staje się powodem nowych niepokojów.—Opłakany stan Polski.—Nie zamierzyłeś uczynić mnie nieszczęśliwym.—Nowa elekcya ogłoszona.—Stanisław wraca z Saksonii do Polski.—Nieposłuszeństwo Sieniawskiego.—Pochód Karola XII na Litwę.—Usiłowania Stanisława o przywrócenie porządku.—Wichrzenia Sieniawskiego.—Morowe powietrze w Warszawie.—Król w Prusach potwierdza przywileje.—Czyny Karola w Rossyi.—Pułtawa.—Ucieczka Karola do Turcyi.—Zabiegi o pomoc.—Powrót Augusta do Polski.—Oddalenie się Stanisława.

Potrzebna też była obecność króla w kraju, po wyjeździe bowiem Augusta do Saksonii a przed powrótem ztamtąd Stanisława, Szembek prymas nominowany przez elektora na miejsce zmarłego Radziejowskiego, wiedząc dobrze, że gdy Leszczyński powróci do Polski, pozbawi go jego godności, którą Szembek swemu współzawodnikowi Zielińskiemu arcybiskupowi lwowskiemu nominowanemu w roku 1705, przez Stanisława odstąpić będzie musiał; udał się zatem do księcia Meńszykowa naczelnego wodza wojsk rossyjskich, spodziewając się pod jego opieką być bezpieczniejszym przeciw wszelkim postanowieniom nieprzyjaciół. Za jego wstawieniem się książe Meńszyków polecił rozpisać cyrkularze do konfederacyi lubelskiej i sandomierskiej, któremi upewniał stany o protekcyi swego monarchy, i przyrzekał im wszelką

pomoc od króla Augusta należną. Rozkazał oraz prymasowi by rozpisał uniwersały, w których miał ogłosić tron polski wakującym z powodu dobrowolnego zrzeczenia się Augusta i nieprawéj elekcyi Stanisława, oraz zwołał stany Rzeczypospolitéj do Lwowa na sejm *convocationis* na dzień 6 Lutego 1707 roku.

Nieład i zamięszanie panowały w Polsce okropne, dziś interes prywatny jeszcze je powiększył. Niebyło w prawdzie podobieństwa, aby przyszło do nowéj elekcyi, nie tak z powodu umiarkowania, jak raczéj zawziętości stronnictw, które łączyły się tylko dla tego, aby się wzajemnie niszczyć. Meńszyków wprowadziwszy blisko 60,000 armiją w granice Rzeczypospolitéj, odgrywał takąż samą rolę, jak niegdyś król szwedzki, to jest pod pozorem protekcyi i przyjaźni, rządził krajem według upodobania. Ztąd powstało wzajemne niedowierzanie i nieufność, a z usposobienia tego, mógłby był korzystać Stanisław, gdyby miał środki użycia go, to jest, gdyby bez straty czasu powrócił do kraju ze znacznym korpusem Szwedów, ale wojsko było pod zarządem Karola, który w swych widokach opóźniał powrót.

Dowodem tego są następne wypadki. Adam Smigielski znakomity partyzant króla Augusta, i generał Brandt wiernie mu dotąd służący z wielką szkodą jego nieprzyjaciół, urażeni tą nieufnością księcia Meńszykowa, przeszli na stronę Stanisława. Gdańsk stolica Prus polskich uznał podobnież Stanisława swym królem i wysłał doń posłów.

Lecz król nieprzybywał do Polski, generał Lewenhaupt dowodzący blisko 20,000 oddziałem wojska szwedzkiego, niemógł opierać się ks. Meńszykow, który posiadał trzy razy większe siły, zrządzające okropne spustoszenia. Książe pastwił się nad stronnikami Stanisława, Lewenhaupt używał odwetu przeciwko nieprzyjaciołom. Wszędzie widać było wsie spustoszone, zamki zrabowane, miasta obciążone kontrybucyami, albo wydane na pastwę żołnierstwu, a nieszczęśliwi obywatele niewiedząc komu przypisać niedolę jaka ich gnietła, złorzeczyli w rozpaczy równie tym, którzy się ogłaszali ich protektorami, jak nieprzyjaciołom.

Na takie wiadomości, Stanisław przejęty boleścią zaklinał swego sprzymierzeńca by opuścił Saksonią, gdzie jego obecność już niebyła potrzebną, a spieszył na pomoc Polsce; lecz Karol od jakiegoś czasu zdawał się być cały zajęty projektem który układał. Zamierzał udać się do Rossyi i detronizować Cesarza w jego własnéj stolicy, jak Augusta w Warszawie. Szczęście tak uzuchwaliło tego młodego wojownika, iż sądził, że wszystko co zamyśli, spełnić się musi, i ani przypuszczał żadnych niepodobieństw i niepowodzenia. Człowiek ten najtwardszego może charakteru ze wszystkich monarchów, poczytywał wszelkie nieszczęście znośném, gdy jeszcze żyć można. Kiedy mu przedstawiano że Polacy w swych spustoszonych siołach, nie posiadają już żadnego wyżywienia, prócz korzeni które wykopują z ziemi.

— W potrzebie, odrzekł zimno i ja będę żywił się jak oni.

Stanisław jednak umiał trafić w jego słabą stronę.

— Najjaśniejszy panie, rzekł mu pewnego dnia, niezamierzyłeś zapewne przez wyniesienie na tron uczynić mnie nieszczęśliwym?

— Przeciwnie odrzekł Karol, — spodziewam się uczynić szczęśliwą całą Polskę.

— A jednak, czuję się dzisiaj bardzo nieszczęśliwym z powodu wszystkich nieszczęść, jakie przygniatają moją ojczyznę, niemając siły im ulżyć i jeżeli kiedykolwiek miałbym żałować waszych dobrodziejstw, żałowałbym że jestem królem.

— Rozważ jednak Wasza krol. mość, mówił dalćj Karol zawsze zajęty swym projektem, że cesarz rossyjski prowadzi wojnę bardzo niesłuszną z narodem który mu nic nie zawinił, należy go ukarać. [1])

I młody wojownik podzielił się ze swą zwykłą szlachetnością, pieniędzmi ze sprzymierzeńcem; oddał mu część swego wojska, pod dowodztwem Renschilda najbieglejszego ze swych jenerałów, lecz stało się to dopiero w lipcu 1707 roku.

Lubo Stanisław znów kazał rozesłać uniwersały ogłaszając za buntowników wszystkich należących do konfederacyi lwowskiéj, która zawiązała się bardziéj z bojaźni prześladowań wojsk nieprzyjacielskich, grasujących po kraju, jak z przywiązania do dawnego króla [2]) wzywając przeciwników do posłuszeństwa; jednak prywatny interes Szembeka

---

[1]) ...ler de Solignac w pamiętnikach.

[2]) ..., Tom III. str. 805.

i rozrzucone po całym kraju wojsko księcia Meńszykowa, oraz niezgoda pomiędzy panami, zniszczyły wszystkie jego zbawienne zabiegi i chęci. Postanowiono owszem nową elekcyą na dzień 23 Maja 1707 roku [1]).

W tym czasie trzynaście pułków saskich ruszyło z województwa krakowskiego i okolic gdzie kwaterowały ku granicom elektoratu; a co większa, książe Michał Wiśniowiecki kasztelan wileński hetman w. litewski, o którym tak wielkie czynili nadzieje przeciwnicy Stanisława, nad wszelkie spodziewanie poddał się Leszczyńskiemu. Wszystko to dochodziło uszu Stanisława; wiedział on, że teraz właśnie pora, w którój z łatwością możnaby przeciągnąć na swoją stronę chwiejące się umysły znękanych wojną poddanych, lecz potrzeba było silnéj pomocy wojska, któraby stawić mogła czoło armii księcia Meńszykowa.

W lipcu dopiero jak powiedzieliśmy wyżej, wymógł Leszczyński na Karolu potrzebną pomoc i 15-tego ruszył do Polski z 16 pułkami Szwedów, 1 Września sam Karol XII pospieszył za nim z całą swoją armiją.

Skoro tylko wieść o pochodzie króla rozeszła się w Polsce, natychmiast podniosły się wachające umysły. Słodycz charakteru Stanisława, łaskawa uprzejmość obejścia, pociągnęły na jego stronę prawie wszystkich głównych partyzantów. Pieniądze zjednały mu armiją koronną, a karność jaką

[1]) Tamże Tom III. str. 806.

zaprowadził w wojsku, przychylność mieszkańców wiejskich. Zaledwie król ukazał się na granicach wielko polskich, gdy jeden po drugim regiment wojska koronnego przechodziły na jego stronę, i niebyło dnia w którymby jaka chorągiew albo województwo przez swych posłów nie oświadczyło mu swego posłuszeństwa, między któremi były biskupstwa kujawskie i arcy-biskupstwo gnieźnieńskie, na które w miejsce arcy-biskupa lwowskiego Zielińskiego zostającego w niewoli u Rossyan, nominował król sufragana chełmskiego. Prymas Augusta Szembek, widząc co sie dzieje, z bratem swoim podkanclerzym odjechał do Kamieńca podolskiego.

Największą przeszkodą królowi był Sieniawski hetman w. koronny, który gdy pomimo kilkokrotnych wezwań, nie złożył Stanisławowi oświadczenia swego posłuszeństwa; król buławę wielką konferował Józefowi Potockiemu wojewodzie kijowskiemu, przez co, tym więcéj naraził sobie Sieniawskiego, i pomimo że Leszczyński ujętą przez swoje wojska żonę Sieniawskiego na wolność wypuścić rozkazał, pomimo nawet uczynienia ze strony krola kroków do ugody, Sieniawski trwał w uporze, mówią, że w. hetman miał nadzieje przy pomocy cesarza ros. osiągnąć tron polski, zatem Stanisława uważał tylko za współzawodnika.

Książe Meńszyków lubo miał znaczne siły wojska, jednakże z polecenia swego monarchy cofnął się do Litwy, niepopierając już nowéj elekcyi. Stanisław zaś zająwszy się czas jakiś oczyszczeniem kraju z band, które go rabowały, udał się prze-

ciwko nieprzyjacielowi którego ścigał od Lwowa aż do Grodna, co czyni około stu mil przestrzeni.

Nareszcie król szwedzki postanowił połączyć się ze Stanisławem, a przechodząc około Drezna, oddzielił się od swéj armii, i udał bez eskorty odwiedzić króla którego pozbawił tronu, oświadczając że wstąpił na śniadanie, jako to czynił u Stanisława. Postępek ten który historycy wystawiają jako rys największéj zuchwałości, mnie się raczéj zdaje być oznaką charakteru nieugiętego, który nie lęka się przypomnieć nieszczęśliwemu przeciwnikowi, że musiał uledz jego przemocy. Stanisław gdy mu opowiadano o tym postępku króla szwedzkiego, tłomaczył go, mówiąc, że Karol niespodziewał się nawet, by mógł znaleść się taki przeciwnik, któryby miał do niego urazę za to, iż użył siły aby go sprowadzić na drogę prawości. Jakkolwiek bądź, król szwedzki skoro jego armija znajdowała się pod murami prawie Drezna, nie narażał się więcéj na niebezpieczeństwo zostania zatrzymanym przez Augusta, jak wówczas kiedy udawał się z obozu w Altranstadt prawie bez świty na obiad do niego.

Cesarz rossyjski zawiadomiony o zamiarach króla szwedzkiego, rozkazał cofnąć się wojskom do swych krajów. Książe Meńszyków rozpoczął spieszny odwrot aby nie został otoczony przez siły dwóch krolów.

Stanisław więcéj rozważny i umiarkowany jak jego sprzymierzeniec, czynił co mógł aby go odwrócił od jego zamiaru udawania się do Rossyi.

— Czegoż żądamy? mówił, poco mamy tak daleko szukać nieprzyjaciół, którzy przyznają się być zwyciężonemi przez swą ucieczkę? Czyż wojna przez cztery lata nie zrządziła już dosyć nieszczęść, czy nie napatrzyliśmy się dosyć krwi płynącéj? Detronizowałeś W.K.Mść jednego króla, wyniosłeś na tron drugiego, wierz mi Najjaśniejszy Panie pozostańmy lepiéj tutaj, będziesz panował z chwałą nad swemi poddanymi, gdy ja zajmię się leczeniem ran méj nieszczęśliwéj ojczyzny.

— Zgadzam się chętnie byś W.K.Mść pozostał w Polsce, lecz rozważ, że nigdy niebędziesz miał spokoju, posiadając za sąsiada tego, który rozpoczął z nami wojnę, bez żadnéj słusznéj przyczyny. Muszę go przeto detronizować!

Takie było jego postanowienie i nic nie zdołało zmienić tego projektu. Karol bowiem tak był pewny dobrego skutku swéj wyprawy, że rzekł raz do Leszczyńskiego.

— Jestem pewny że królewicz Sobieski pozostanie zawsze naszym przyjacielem; jak sądzisz W.K. Mść czy niebyłby dobrym cesarzem rossyjskim?

Polska tak była zniszczona przez nieprzyjaciół, iż wiele mil nieraz ujechać było potrzeba, i ani człowieka ujrzeć, ani żywności dla wojska dostać było podobna, a głód wszędzie dawał się we znaki. Z téj przyczyny Karol zatrzymać się musiał pod Słupcą tak długo, aż marznąć zaczęło. Dnia 13 dopiero Listopada ruszył na Litwę, 3 Lutego 1708 r. był już w Tykocinie 6-go przybył do Grodna, lecz nie zastał tam już nieprzyjaciół.

Kiedy tak młody bohater spieszy po nowe wawrzyny, Stanisław zajmuje się cały obowiązkami uspokojenia królestwa, które nie mniéj nastręczały trudności i pracy jak sama wojna. W Wilnie zwołał radę senatu z dwudziestu senatorów, na któréj zaproponował powszechną amnestią, ale jego dobre chęci na niczem spełzły. Król zgromadzał rady, zwoływał sejmy, przedstawiał najzbawienniejsze środki dla zapobieżenia krzyczącym nadużyciom, ale niejedność wszystko niszczyła. Powszechny nieporządek zagniezdził się we wszystkich gałęziach rządu, nietrzymano się już żadnych zasad, nieuznawano innéj sprawiedliwości, prócz sprawiedliwości miecza i prawa mocniejszego. Religija, władza, prawo były w równém poniżeniu; Polska była już tylko cieniem Rzeczypospolitéj.

Jednak pomimo poznania i zgruntowania całéj głębokości rany, Stanisław nie zwątpił o jéj wyleczeniu. Stosownie do swego charakteru używał ku temu środków najłagodniejszych, groził, zaklinał, pobłażał, ułatwiając często umysłom gwałtownym i upornym pierwszy krok do nawrócenia; a jego starania więcéj jak ojcowskie, wskrzesiły nareszcie uczucia ludzkości w sercach, które czteroletnia wojna domowa uczyniła srogiemi. W krótce rolnik którego wojna odwołała od pługa, powrócił na rolę, sędziowie do sądów, szlachta do swych dóbr, jednem słowem, obywatele wyrzuceni ze swych stanowisk przez anarchiją, oddali się zwykłym zajęciom, a Polska zdawała się nakoniec oddychać i sądzono że stanęła już u kresu swych nieszczęść. Ale próżna nadzieja!

Kiedy Stanisław wspierany przez dobrze myślących obywateli, pracował z tą niezmordowaną gorliwością nad przywróceniem wewnętrznéj jedności, wielki hetman Sieniawski nieprzestawał rabunków naczele swéj partii ludzi na wszystko poświęconych, którzy się mienili obrońcami wolności. Sieniawski był jednym ztych ludzi śmiałych i ambitnych, którzy za nic uważają zniszczenie i nieszczęścia ojczyzny, byleby w tém zniszczeniu znaleść własne wywyższenie. Poseł francuzki ksiądz Bonac, miewał z nimi prywatne konferencye, czynił ze strony Stanisława najkorzystniejsze propozyce, lecz całym ich skutkiem było odkrycie ambitnych zamiarów byłego hetmana. Sieniawski miał już tak mocno nabitą głowę osiągnięciem korony, iż niepowątpiewał zostać trzecim królem którego zamierzył wynieść Cesarz rossyjski, skoro zostanie panem w Rzeczypospolitéj. Piotr I. korzystając że znalazł w Polsce człowieka przedsiebierczego, za pomocą którego może wzniecić wojnę i niedozwolić Karolowi w spokoju umocnić się na tronie, posłał mu 20-tysiączną armiję przy pomocy któréj Sieniawski niszczył majątki, rabował i palił zamki stronników Stanisława, oraz zrywał sejmy i zjazdy.

W prawdzie Leszczyński, powrócił z Litwy naczele 16-tysięcy litewskiego i 20-tysięcy szwedzkiego wojska i siłą tą mógł znieść oddziały Sieniawskiego, lecz na nieszczęście zjawiło się w Polsce morowe powietrze, które przejęło mieszkańców taką trwogą, iż nietylko handel, ale wszelkie kommunikacye z Warszawą, gdzie najwięcej umierało ludzi, a resztą królestwa, przerwane zostały. Sie-

niawski przeto grabił bezkarnie w okolicach województwa sandomierskiego, i, im bardziéj Karol XII. oddalał się od granic Rzeczypospolitéj, tym więcéj umysły przeciwnéj partii dalekie były od upokorzenia się przed królem Stanisławem.

Leszczczyński w czasie grasującego powietrza w okolicach Warszawy udał się do Prus, gdzie z radością przez mieszkańców przyjęty, zwołał stany pruskie do Malburga i potwierdził przywilje téj prowincyi. Tak Stanisław nie tracił nigdy chwili i sposobności czynienia dobrze narodowi, który go do rządzenia powołał, lecz brak jedności i prywatny interes kilku osób niszczyły spokój i szczęście całego narodu, niwecząc trudy i najlepsze zamiary króla.

Sieniawski korzystając z oddalenia się króla uderzył na Litwinów pod Sokalem i zmusił ich do cofnięcia się za Bug. Stanisław dowiedziawszy się o tem, wydaje polecenie swemu hetmanowi Józefowi Potockiemu aby udał się do wojska a nawet sam spieszy do Tykocina. Dnia 21 Listopada spotkały się nieprzyjazne sobie partye niedaleko koniecpola; po krwawej walce konfederaci pod dowództwem podkanclerzego litewskiego Pocieja zostali panami pola bitwy.

Wypadek ten dodał serca partii Sieniawskiego która tym śmielej zaczęła sarkać na króla, iż bez wiadomości stanów rzeczypospolitej wyprawił posła do Konstantynopola (Tarłę) który według ich mniemania miał zawrzeć traktat z sułtanem przeciwko Rossyi, lubo poselstwo to nie miało nic innego na celu, jak tylko oświadczenie sułtanowi

na jego poselstwo nieco pierwej przybyłe z sąsiedzkiej przyjaźni.

Karól XII tymczasem posuwał się ciągle za nieprzyjacielem w głąb jego kraju, który niszcząc mosty, psując drogi dla utrudzenia marszu armii szwedzkiej, cofał się ku swej stolicy. Prawda że niedostatek żywności, śniegi i mrozy w tak ostrym klimacie nastręczały Karólowi większe przeszkody do pokonania jak sam nieprzyjaciel; lecz u niego nic nie było niepodobnem do uczynienia. Wojsko ożywiane obecnością swego króla, przebywało o głodzie pustynie, wpław marznące rzeki, góry śnieżyste, a jedynym środkiem utrzymania jego życia było rozkopywanie wnętrzności ziemi dla wyszukiwania żywności, którą miejscowi mieszkańcy ukryli.

Po pokonaniu tylu przeszkód Karól spotkał nareszcie dnia 14 Lipca 1708 r. armiją nieprzyjacielską około 30 tysięcy liczącą. Stanowisko jej było korzystne i oddzielone od Szwedów przez błota. Dla zbliżenia się do niej potrzeba było przebyć rzekę której brzegi uzbrojone były artyleryą i strzelcami utrzymującemi ciągły ogień, Karól pierwszy rzucił się w wodę na czele swej pieszej gwardyi, reszta wojska poszła za nimi, uderzyła na nieprzyjaciela, opanowała szańce zrządzając okropną rzeź wpośród jego szeregów i pędząc, biła uciekających, aż za Dniepr.

Po tak szczęśliwej bitwie Karól zawsze niecierpliwy w przywodzeniu do skutku zamiarów, skierował swój pochód ku Ukrainie i polecił jenerałowi Lewenhaupt który mu prowadził posiłki w liczbie

12 tysięcy ludzi i transport żywności na 8 tysiącach wozów, by pospiespieszał za nim, oznajmiając że go znajdzie w tej prowincyi, gdzie też zamierzył zimować.

Armija szwedzka została zdziwioną, że jej król postanowił kwaterować pomiędzy ludem niestałym i nieprzyjaznym sobie—Kozakami. Ale Karól za pośrednictwem Leszczyńskiego zawarł umowę z Mazepą hetmanem kozackim, człowiekiem ambitnym, który za pośrednictwem króla szwedzkiego spodziewał się zostać udzielnym władcą Ukrainy, zobowiązał się zatem dostarczyć Karólowi 30 tysięcy wojska, żywności i pieniędzy ile będzie potrzebował. Karol przeto spieszył teraz na Ukrainę dla spełnienia umowy.

Jednakowoż wielki umysł Piotra I odgadł zdradę Mazepy; droga którą się Szwed skierował wprowadziła go na to podejrzenie. Bez straty czasu rozdziela swe siły na dwa korpusa i na czele jednego udaje się sam z 40 tysięcami ludzi przeciwko jenerałowi Lewenhaupt, gdy z drugim jego wodzowie spieszą na Ukrainę dla obserwowania postępków Mazepy. Hetman kozacki przygotował Nowogród Siewierski na przyjęcie Szwedów, Romny, Hadziacz zostały ufortyfikowane, Baturyn napełniony magazynami. Arsenał, ciężka artylerya, amunicya gotowe były dla Szwedów. Nareszcie dnia 11 Października na czele 30 tysięcy Kozaków wyruszył naprzeciw Karóla. 26 tegoż miesiąca pod Siemionowską oznajmił wojsku swemu zamiar przejścia na stronę Szwedów. Pomiędzy Kozakami powstało roz-

dwojenie, i Mazepa zaledwie z kilku tysiącami przybył do obozu Karola XII nagląc go, aby pospieszał na zajęcie miast przygotowanych dla jego przyjęcia.

Tymczasem 27 Października Meńszyków doniósł cesarzowi o zdradzie Mazepy i otrzymał rozkaz zdobycia Baturyna. Książe w kilka dni wykonał zlecenie Piotra I, miasto obrócił w perzynę, mieszkańców wyrznął i obciążony niezmiernemi łupami z 300 armatami opuścił jego zgliszcza:

Cesarz Piotr ze swej strony spotkał jenerała Lewenchaupta pod Leśnem na drodze do Ukrainy. Szwedzi swą małą armiją, pierwsi uderzyli na nieprzyjaciół i osągnęli nad nimi niejakie korzyści; ale nazajutrz cesarz ponowił attak i dokazywał cudów waleczności, bitwa trwąła do zachodu słońca. Wojsko szwedzkie przyciśnięte massą nieprzyjaciół wiele ucierpiało, lecz mężnie trzymało się na stanowisku. Piotr I zaproponował Lewenhauptowi kapitulacyą, ale Szwed ją odrzucił. Trzeciego dnia przyszło do nowej walki, która znów trwała dzień cały i lubo obie strony poniosły znaczne straty, jednak te Szwedom jako mniejsze posiadającym siły dotkliwiej uczuć się dały. Tak bitwy ponawiały się aż do dni pięciu, a Rossyanie coraz więcej otrzymywali korzyści i nakoniec Lewenhaupt sądził się szczęśliwym, iż zdołał wymknąć się z niedobitkami swej armii, która niedochodziła 5 tysięcy ludzi.

Król szwedzki oczekując z niecierpliwością przybycia Lewenhaupta z żywnością i posiłkami, otrzymał w miejsce takowych wiadomości o jego porażce. Sam przez dwanaście dni marszu wycierpiał naj-

większe przeciwności; nadzieja tylko spoczynku i polepszenia dodawała wytrwałości jego znużonej i odartej armii. Karol ujrzał się przeto nagle ogołocony ż pieniędzy, zapasów wojennych i żywności; pozbawiony nadziei skompletowania swej armii osłabionej tylu krwawemi bitwami w chwili, gdy co godzina mógł się spodziewać attaku od obu zwycięzkich armii, cesarza i Menszykowa.

Na domiar nieszczęścia zbliżała się zima, owa pamiętna zima 1709 roku. Tak wśród okropnych mrozów rozpoczęły się marsze, obozowania pod gołem niebem i walki. Raz poraz przychodziło do potyczek z których żadna nie była stanowczą. Mróz i nędza wyniszczyła więcej żołnierzy Karola, jak żelazo nieprzyjacielskie. Żołnierze ci znękani trudami wpół nadzy, bez obuwia i żywności upadali z osłabienia. Jednego dnia 1500 ludzi upadło w jego oczach. Mróz pozbawiał wielu rąk i nóg. Widziano całe kompanije bez palcy, nosów i uszu, a wpośród tylu przeciwności Karol nie utracił nigdy nadziei, ani wyrzekł się zamiaru detronizowania Piotra wielkiego. Zaledwie błysnęła wiosna gdy postanowił obledz Pułtawę, miejsce zbyt ważne na Ukrainie, gdzie Rossyanie założyli swe magazyny. Wszystkie jego siły razem dochodziły zaledwie 30 tysięcy ludzi, pomiędzy któremi liczono 12,000 Kozaków i Tatarów, a wojsko to oddawna utrzymywane było tylko przez Mazepę, który posiadał jeszcze jakąś władzę na Ukrainie. Oblężenie trwało już kilka miesięcy, kiedy Piotr I przybył mu na odsiecz na czele 70,000 wojowników.

W Polsce tymczasem trwały jak dawniej nieporządki skutkiem rozdwojenia umysłów panów, których wszelkie starania króla Stanisława połączyć nie zdołały. Leszczyński rozkazał ogłosić nowe uniwersały w których oznajmiał przeciwnej partii o połączeniu się Mazepy z królem szwedzkim, a wystawiając rychły tryumf Karola XII i upadek jego nieprzyjaciół, wzywał do jedności, nawet poddawał się pod sąd całej rzeczypospolitej, oświadczając gotowość ustąpić z tronu, gdyby go przekonano, że kiedykolwiek uczynił co w brew zasadniczym prawom, albo przy objęciu korony miał co innego na celu, jak przywrócenie powszechnego pokoju w uciśnionej ojczyznie [1]). Ale wszelkie usiłowania jego były nadaremne. Może poczęści przyczyną tego był goniec, którego Piotr wielki przysłał tajemnie do hetmana Sieniawskiego z depeszami, polecając wyprawić je dalej do Augusta, oraz pewna wiadomość, że feldmarszałek rossyjski Goltz z 20,000 wojska spieszy do Lublina.

Sieniawski otrzymawszy tę wiadomość ruszył spiesznie z Tarnowic dla połączenia się z Goltzem mając zamiar zjednoczonemi siłami uderzyć na oddział króla Stanisława i jenerała szwedzkiego Krassau stojący w województwie chełmińskiem. Ale ponieważ Leszczyński otrzymał w tymże czasie

[1]) Szlachetne i pamięci godne są słowa jego. „Niech badają i roztrząsają wszelkie uczynki nasze, niech śledzą je aż do uniżenia majestatu. Pozwalamy na to, aby jawnie widzianą była niewinność nasza i przekonano się, kto jest, lub był przyczyną tylu nieszczęść etc. Załuski Tom. 3. p. 868.

własnoręczny list od Karola XII, którym król szwedzki donosił mu o swem powodzeniu, przyłączeniu się do niego Kozaków zaporożskich i Tatarów Krymskich; przeto wszelkie wieści o pomocy rossyjskiej uważano za bajki, sądzono że cesarz widząc się niebezpiecznym nierozdrabniałby sił swoich wysyłaniem oddziałów do Polski.

Tymczasem przychodzi pewna wiadomość że Sieniawski wojewoda bełski dnia 5 Maja połączył się pod Medziborzem na Podolu z korpusem barona Goltza i przedsięwziął pochód prosto na Lwów. Szmigielski zamierzył uczynić mu dywersyą i znagła napaść na miasto Brzezany Sieniawskiego własnością będące; ale przyjęty przez silną artyleryą, którą jego szańce były uzbrojone, cofnąć się musiał przed odsieczą, pod dowództwem pułkownika Krosnowskiego nadchodzącą.

Przeto dnia 26 Maja przyszło do potyczki na Podolu niedaleko wsi Nakwaski pomiędzy Sapiechą a dywizyą Goltza; obie strony przypisywały sobie zwycięztwo, lecz jedna ani druga nie otrzymała żadnej korzyści.

Tymczasem obie armje tak się zbliżyły do siebie, że co chwila spodziewano się krwawej walki, mającej rozstrzygnąć o losie Stanisława, w tem rozchodzi się pogłoska że Karol XII pod Pułtawą na głowę pobity został. Z początku nikt nie dawał wiary tej okropnej wiadomości, ale gdy nadchodzący ze wszech stron gońce, potwierdzali ją dostatecznie, paniczny przestrach opanował stronników królewskich a radość napełniła serca przeciwnej partyi. Sieniawscy, Ogińscy i inni publicznie obchodzili te

radosną wiadomość, gdy Sapiechowie, J. Potocki nawet sam Krassau zupełnie stracili serce. Sam tylko Stanisław zachował całą władzę nad sobą i okazywał prawdziwie królewską wielkość duszy, kiedy wszyscy rozpaczali. W tej klęsce widział tylko zrządzenie tego, który w swej prawicy dzierży losy narodów.

Upadek króla szwedzkiego nie był wątpliwy. Stanisław otrzymał list od jednego z jenerałów szwedzkich opisujący wszelkie szczegóły nieszczęśliwej bitwy pułtawskiej.

Dnia 8 Lipca 1709 roku o godzinie 4-ej z rana, ukazała się armija nieprzyjacielska, przybyła na odsiecz miastu. Karol który nie liczył nigdy nieprzyjaciół, pierwszy uderzył na nich. Ranny jednak wystrzałem z muszkietu, który ztrzaskał mu piszczel nie był w stanie dosiąść konia i rozkazał sobie podać wózek. Pierwsze natarcie złamało liniję nieprzyjacielską i już zdawało się Szwedom że są zwycięzcami, gdy oddział rezerwowy wysłany dla oskrzydlenia nieprzyjaciela, zbłąkał się, i dał Rossyanom czas dla zformowania się i powrócenia do porządku. Walka znów się rozpoczęła. Artylerya nieprzyjacielska zręcznie użyta zionęła morderczy ogień zrządzając Szwedom okropne szkody; którzy posiadali tylko cztery działa i którym zabrakło nawet prochu do nabijania karabinów. Karol wydawał rozkazy wśród największego ognia, aż dwa konie przy jego wózku zabite zostały. Wózek potłuczony na kawałki i pięciu ze straży upadło przy jego boku. Całe jednak to męztwo nie było w stanie

wstrzymać popłochu jego armii: Dziewięć tysięcy Szwedów legło na polu bitwy, a sześć dostało się do niewoli; w tej liczbie była większa część wyższych oficerów. Wszystkie bagaże i kassa wojskowa wpadły w ręce zwycięzcy.

Karól wśród ciemnego zmroku niepoznany, sam prawie pozostał na pobojowisku pomiędzy nieprzyjaciołmi którzy go szukali, i nie mógł jeszcze skłonić się do ucieczki. Poniatowski stanąwszy na czele kilkuset jezdców zebranych wypadkiem, ocalił monarchę z pośród tysiąca niebezpieczeństw; nie była to ostatnia przysługa, jako ten pan wyświadczył królowi.

Jenerał Lewenhaupt pociągnięty powszechnym popłochem armii przyłączył się do zbierających się resztek niedobitków. Hetman Mazepa także uniknął niebezpieczeństwa i spotkał króla około godziny 10-ej w nocy nad brzegiem Dniepru, Tu zbiegi ujrzeli się w wielkim kłopocie. Ani jednego statku nie było na rzece, a Rossyanie zbliżali się wielkim krokiem. Poniatowski tyle biegał iż wynalazł parę małych łódek któremi przewieziono króla, Mazepę i kilku oficerów. Trzystu jezdców puściło się wpław przez rzekę i po większej części przebyło ją szczęśliwie. Lewenhaupt niemogąc ocalić się żadnym sposobem, musiał poddać się nieprzyjaciołom ze swym oddziałem wojska, który wynosił jeszcze około 5 tysięcy ludzi; lecz byli to ludzie umierający z głodu i znużenia a po większej części bez broni, którąby swej wolności bronić mogli.

Karol upokorzony ale nie pozbawiony nadziei,

spieszył ku granicy tureckiéj ze swą małą eskortą ogołoconą ze wszystkich potrzeb do życia. Musiał przebyć step suchy podczas upałów wśrodku Lipca. Wszyscy pomarliby z pragnienia, gdyby pułkownik Poniatowski ujrzawszy zieloną wierzbę niebył wpadł na domysł, że w bliskości niej winno znajdować się źrodło, i kopiąc, nie odkrył go rzeczywiście. Kawalerzyści zmuszeni byli zabijać swe konie na pożywienie i dalszą podróż odbywać piechotą. Lecz nie dosyć natem, na granicy tureckiéj, Karol został zatrzymany przez paszę, który niechciał mu dozwolić wolnego wstępu na ziemię porty, dopóki nieotrzyma nato zezwolenia od seraskiera, albo komendanta Benderu. Z téj przyczyny korpus rossyjski, który przeszedł Dniepr, zabrał mu jeszcze połowę orszaku.

Z Benderu napisał Karol do sułtana, donosząc mu o swem nieszczęściu, błagał o pomoc, prosił przedewszystkiem o wojsko by mógł zrzucić z tronu cesarza rossyjskiego, wspólnego jak twierdził ich obu nieprzyjaciela. W Turcyi panował wówczas Achmet III. po swym bracie Mustafie pozbawionym tronu w r. 1703. Pan ten rozkazał by król szwedzki traktowany był z wszelkiemi honorami przynależnemi monarsze, lecz na list jego odpowiedział dopiero po trzech miesiącach.

Nie jest naszym przedmiotem opisywać szczegóły zabiegów Karola, którego postępowanie odznaczały dziwactwa trudne do uwierzenia. Celem jego było wyjednanie sobie wojska, używał więc wszelkich srodków, wyczerpnął wszelkie sposoby,

aby ująć sobie sułtana. Wspierany przez Poniatowskiego znalazł kredyt, rozsiewał złoto, intrygował w seraju, oddalał paszów i wezyrów i stał się postrachem dla tych, którzy niechcieli sprzyjać jego widokom. Ofiarowano mu po kilka kroć eskortę honorową dla odprowadzenia go do jego państwa, lecz on pragnął uzbroić portę przeciw Rossyi, a przez swą stałość i natręctwa dopiął czego pragnął. Wielki wezyr Battagi-Mehemet na czele 60-tysięcy Turków i Tatarów, poszedł naprzeciw armii rossyjskiéj, którą otoczono i zamknięto w taki sposób, iż niebyła w stanie się wydobyć.

Piotr I. wtak smutnem położeniu zamierzył przekupić wezyra podarunkami, co mu też udało się w zupełności, bo gdy sądzono że jest w rękach nieprzyjaciół, on układał się z niemi o uczciwy pokój. I rzecz dziwna, gdyby nie Poniatowski, pokój ten byłby zawarty bez wzmianki nawet o królu Stanisławie, na rzecz którego Karol XII. podburzył tę wojnę. Poniatowski niemogąc uczynić więcej wymogł, iż włożono ten warunek do traktatu, że cesarz wyprowadzi bez zwłocznie swe wojska z granic Rzeczypospolitéj i niebędzie więcéj wojował przeciw Stanisławowi.

Karol spieszył ze wszystkich sił aby być obecnym na polu bitwy, ale jakież było jego zadziwienie i wściekłość, gdy się dowiedział, że już pokój został zawarty. Bez żadnéj oględności dał uczuć w. wezyrowi całą wzgardę jaką czuł dla niego i wyrzucał mu na oczy jego nikczemność i wiarołomność. Po powrocie do Benderu rozkazał wybudować sobie obronny dom jakby cytadelę, oznaj-

miając, że nie opuści tego schronienia, aż sułtan stosownie do uroczystego przyrzeczenia jakie uczynił, da mu sto-tysięcy wojska, ktoreby go wprowadziło do Polski. Wielki wezyr używał wszelkich sposobów, aby się pozbyć tego niebezpiecznego gościa; kazał mu po kilka kroć oświadczyć, iż byłby czas przedsiewziąść cokolwiek z sobą, i korzystając z ofiar jakie mu czyni sułtan, pomyśleć o powrocie. Lecz Karol zamiast wysłuchać tych którzy mu czynili te propozycye, zagroził, by mu nie ośmielili się onych powtorzyć. Dopiął jeszcze tego iż wielki wezyr został skazany na wygnanie; lecz jego następca nie lepiej popierał sprawy Karola, radził nawet sułtanowi by oznajmił swą wolę królowi szwedzkiemu. I Achmet zapewniając Karola na nowo o całéj swéj protekcyi, oświadczył, iż udzieli mu honorową eskortę, która go odprowadzi przez Polskę do jego krajów, jak sobie życzył. Karol przedstawiał sułtanowi że jest oszukiwany, że jego ministrowie przekupieni złotem cesarza rossyjskiego. zapewniają go, iż Rossyanie opuścili Polskę, w tedy gdy ci jeszcze są jéj panami; w końcu żądał dla eskorty 100-tysięcy wojska. Achmet posłał natychmiast jednego z Agów do Polski, z rozkazem aby się naocznie przekonał czy Rossyanie walczą tam jeszcze z wojskami Stanisława. Aga powróciwszy z podróży, zapewnił sułtana, że król szwedzki mówił prawdę. Achmet w pierwszym zapędzie gniewu rozkazał udusić wezyra; lecz ulubieniec sułtana Ali-kumardzi wyjednał mu łaskę.

Sułtan jednak rozkazał aresztować posła rossyj-

skiego i wydał rozkaz wszystkim paszom, zgromadzenia natychmiast 200-tysięcy wojska.

Karol stanął zatem u szczytu życzeń, ale radość jego krótko trwała. Ulubieniec Kumurdżi pragnął pokoju i wszystkie te przygotowania wojenne przecięte zostały traktatem pokoju na pozór korzystnym dla króla Stanisława, ale który w gruncie był tylko czczą formalnością.

Ponieważ Kumurdżi i wielki wezyr byli w zupełnéj zgodzie względem przyspieszenia odjazdu króla, którego lękali się zarówno, zatem dopięli czego żądali. Karol o niczem nie wiedział, gdy nagle otrzymuje formalny rozkaz wyjazdu. Zażądał więc pieniędzy dla opłacenia długów; dano mu dwa razy tyle ile pragnął, ale ponowiono rozkaz wyjazdu. Po rozkazach nastąpiły groźby. Karol zapytał gdzie jest wojsko które miał przyrzeczone. Dla pokonania jego uporu ograniczono mu fundusze na utrzymanie, on wydał rozkaz swym dworzanom trzymać stół otwarty. Uczyniono urzędowne wezwanie do odjazdu, które było bardzo podobne do wypowiedzenia wojny. Karol polecił zmniejszyć rozległość swego obozu, aby wpotrzebie łatwiéj mógł odeprzeć attak i rzeczywiście, na czele trzystu Szwedów opierał się 30,000 armii Turków. Po zdobyciu obozu, schronił się do domu, gdzie zniósł nowe oblężenie z domownikami, aż zostawszy jeńcem, odwiedziony był do miasteczka Demotiki [1])

[1]) W. wezyr pragnąc się pozbyć Karola wyjednał rozkaz: że Król szwedzki przekonany o knowania w dywanie, celem wyjednania sobie pomocy u Porty, któréj mu Sułtan dać niemiał zamiaru, jako gwałcący gościn-

gdzie wyznaczono mu tylko 25 talarów dziennie. Niemogąc utrzymać dworu za tę summę, położył się w łożko, i posiadał tyle stałości, iż pozostawał w niem przez dziesięć miesięcy, spodziewając się zawsze, że jaka szczęśliwa zmiana na dworze sułtana stawi go na czele sto-tysiącznej armii.

Nieszczęście Karola musiało wpłynąć na los Stanisława, który niemógł długo utrzymać się w Polsce po upadku sprzymierzeńca pod Pułtawą. W tak smutnych okolicznościach trudne bywa zdecydowanie się co przedsięwziąść, bo o ile każdy krok jest ważny, o tyle wymaga szybkiego postanowienia, ponieważ łatwo pojąć, iż przeciwna strona niezaniecha także jednéj chwili, by korzystać z tak pomyślnéj dla siebie zmiany stanu rzeczy. Stanisław przeto zwołał przychylne sobie stany Rzeczypospolitéj do Warszawy, gdzie w poruszającéj mowie która przytomnym łzy wycisnęła z oczu; wzywał ich do obmyślenia środków dla zapobieżenia zgubnym skutkom obecnych wypadków.

Rozczulone zgromadzenie przysięgło mu wierność, poświęcenie i posłuszeństwo, ale były to tyl-

---

ność winien bezwłocznie opuścić państwo tureckie. Karol wzbraniał się zadosyć uczynić rozkazowi i zebrawszy swych ludzi opierał się sto-razy liczniejszemu nieprzyjacielowi. Niesłychany to czyn albo raczéj nierozważne męztwo! Wypadek téj nierównéj walki był taki, iż Karol zawadziwszy w pospiechu ostrogą upadł, został obskoczony przez janczarów i pod eskortą do Demotiki odwieziony.

ko słowa i na tych skończyła się cała rada i pomoc jaką uczyniono królowi.

Najlepszym między innemi zdawał się być wniosek, aby bez straty czasu wyprawić poselstwo do cesarza Piotra I. i zawrzeć z nim traktat, z warunkami jakie sam podawał przed dwoma laty. Jakoż natychmiast radę tę przyprowadzono do skutku, ale cesarz nie udzielił nawet audyencyi posłom Stanisława, oświadczając: *że nie zna innego króla polskiego prócz Augusta II. z którym jest ścisle sprzymierzony.*

W tym samym czasie przyszła smutna wiadomość, że August z licznem wojskiem ciągnie do Polski i już przebył Odrę. Z drugiéj strony cesarz Piotr I. pospieszał złączyć się z konfederatami. Król August zaledwie stanął w Wielkiej Polsce, natychmiast oznajmił stanom Rzeczypospolitej o swojem przybyciu, i zwoływał je do Torunia, a protestując się przeciw traktatowi Altranstadskiemu oznajmił, że jego pełnomocnicy mając powierzony sobie blankiet z podpisem, nadużyli zaufania.

Powinnoby dziwnem się zdawać, że August spostrzegł to nadużycie zaufania swych ministrów dopiero po upadku króla szwedzkiego. Wszak mógł żalić się o nie, gdy ratyfikował ów traktat, gdy pisał do papieża, gdy ogłaszał w swém państwie o zrzeczeniu się korony polskiéj.

Ale wiadomo, że traktat mocą którego monarcha zmuszony zostaje do abdykacyi korony, nie może mieć dłuższéj trwałości, jak ciągnie się bez silność wyzutego z władzy monarchy. August prze-

cież niemógł ukrywać przed sobą samym tego, o-czem wiedział każdy, że istnieje traktat który miał czas rozważyć, mówił więc w swym manifeście.

„..Jesteśmy przekonani, że każdy dobrze myślący z niechęcią spogląda na pokój tak twardy i okrutny, i niesądzi koniecznem dotrzymanie zawartych w nim zobowiązań. Zdajemy się dziś na sąd całego świata, czy byłoby sprawiedliwem, gdybyśmy dotrzymali traktatu, który pogrążył w najsmutniejszym stanie sprawy powierzonych mi od Boga ludów i czyby nie obciążało naszego sumienia pozostać wiernym takiemu traktatowi".

Piotr I. zadowolony z tego manifestu, odnowił dawny związek z Augustem, dał mu wojska i przyrzekł wszelką pomoc. Stanisław posiadał tylko przy sobie około 10,000 Szwedów, pod dowództwem generała Krassau i nieco wojska polskiego. Sieniawski nieprzestawał rozsiewać ognia niezgody. August wszedł do Polski z całemi siłami elektoratu.

Stanisław niezaniechał w prawdzie rozpisać uniwersałów w których przypominał stanom Rzeczypospolitéj, o zaprzysiężonej sobie wierności, przedstawiał iż przeciwnik jego, ze zwykłą sobie wiarołomnością zgwałcił traktat Altranstadzki, wzywał je więc o pomoc. Sciągnął tak swoje jak i szwedzkie wojsko pod dowództwem generała Krassau zostające pod Kalisz, zamierzywszy orężem popierać swe prawa. Ale gdy siły nieprzyjacielskie codziennie się wzmagały, gdy niepodobna było przeszkodzić połączeniu się Sasów z Rossyanami i konfederata-

mi, którzy teraz dwa razy silniejsi byli jak on; postanowił nienarażać siebie i życia swych żołnierzy na oczewistą zgubę, ale raczéj starać się uniknąć niebezpieczeństwa.

Tymczasem generał Krassau zażądał od Króla pruskiego pozwolenia wolnego przejścia przez jego kraje; niewątpiąc, że to bez żadnéj otrzyma trudności. Ale król pruski widząc już dziś w Karolu tylko monarchę pokonanego, którego przyjaźń jest bezużyteczna, a nieprzyjaźń obojętną, odmówił żądanego pozwolenia. Stanisław zatem widząc się ze wszech stron otoczonym nieprzyjaciołmi i zamkniętą sobie drogę wbrew prawu narodów, idąc za radą generała Krassau i panów polskich będących przy jego boku, przerznął się przez najwąższą część Pomeranii brandeburgskiéj do szwedzkiej. Odbył tę drogę w przeciągu 24 godzin, niewstępując do żadnego miasta pruskiego, ani niespoczywając w żadnéj wsi. Dnia 19 Listopada stanął w Szczecinie, opuściwszy swą rodzinną ziemię, wygnany jak winowajca, gdy całym występkiem jego było poświęcenie dobra rodaków.

ROZDZIAŁ V.

Jak Polacy zachowali się względem Stanisława.—August wzmacnia się na tronie.—Wierność Potockiego.—Leszczyński zamyśla ustąpić praw swoich.—Usiłowania Szmigielskiego i Hana tatarskiego oraz z Grudczyńskiego.—Wet za wet.—Stanisław przenosi się do Szwecyi.—Jedzie do Benderu; w Jasach aresztowany; w Benderze uwolniony.—Otrzymuje pomoc Porty.—Znów aresztowany.—Wyjazd Stanisława do księztwa Dwu mostów;— Karola do Pomeranii.—Szwecya traci wszystkie prowincye w Niemczech.—Spisek przeciwko Stanisławowi i jego źrodła.—Smierć Karola XII.

Niewiem czyli niestałość jest powszechną wadą rodzaju ludzkiego, czyli też tylko właściwą narodowi polskiemu. Zaledwie bowiem zmieniły się okoliczności, upadła potęga Karola XII, a August stał się znów możnym; zaledwie ukazał się na ziemi Rzeczypospolitéj, gdy najgorliwsi stronnicy Stanisława odstąpili go, a gromadnie cisnęli się do dawnego swego pana i z takąż lekkością dziś przysięgali mu wierność i posłuszeństwo, z jaką przed kilku laty Leszczyńskiemu. W prawdzie wiele pomogła Augustowi stolica apostolska, która korzystając z czasu, przez nuncyusza swego rozwiązała obywateli Rzeczypospolitéj z wykonanéj przysięgi wierności królowi Stanisławowi, króla zaś Augusta uwolniła od obowiązku dotrzymania traktatu Altranstadzkiego. Jeden tylko wojewoda kijowski hetman wielki Jozef Potocki, niezmieniwszy swéj

wierności, walczył upornie z nieprzyjaciołmi swego króla, aż widząc że wojsko jego zmalało tak, że niebył wstanie stawić czoła przeciwnikom, udał się do Węgier, do Rakoczego, spodziewając się za jego pomocą utrzymać w Polsce partiją Leszczyńskiego. Ale ten był mocno zajęty w swym kraju, i niemiał ochoty mięszać się w cudze sprawy. Potocki przeto skłoniwszy swych żołnierzy do wejścia w służbę Rakoczego, sam udał się do Karola XII, do Benderu.

August zwołał radę senatu do Wilna, która unieważniła wszystko, cokolwiek postanowionem było w czasie jego nieobecności, i uznała go na nowo swym prawym królem. Stanisław by pozostawić ziomkom możność postępowania stosownie do tego, jak ich dobro wymagać będzie, bez obawy z jego strony zarzutów niestałości i niewierności, oznajmił im, że składa w ich ręce berło, które mu powierzyli, życząc, by go mogli oddać w ręce będące w stanie uczynić ich więcéj jak on szczęśliwymi.

August przyznając swemu współzawodnikowi wiele prawości, niebył dalekim od wejścia z nim w jakie układy. Stanisław odniósł się do swego sprzymierzeńca Karola XII, donosząc mu o tym zamiarze i prosząc o zezwolenie; lecz król szwedzki pomimo swego niepowodzenia, odpowiedział mu, aby strzegł się niszczyć najlepsze jego dzieło, oznajmiał, że spodziewa się w krótce wystąpić naczele dwóch kroćstotysięcy wojska, poprzeć jego sprawy w Polsce i pokonać wszystkich nieprzyjaciół; wreszcie oświadczał, że jeżeli Leszczyński

niechce być królem, on może wynieść na tron kogo innego.

Lubo wtakim stanie rzeczy Stanisław bardzo małą, albo prawie żadnéj niemiał nadziei aby utraconą mógł odzyskać koronę, znaleźli się jednak ludzie, którzy ceniąc jego zasługi i szanując nieszczęście, wzięli się do broni, by mu powrócić stanowisko, które przemocą odjęto; ale ich dobre chęci nieprzyniosły żadnego skutku. Między innemi znakomity partyzant Adam Szmigielski, na czele kilku tysięcy Szwedów i Polaków mocno dał się we znaki wojskom Augusta; wkrótce jednak zmuszony był uchodzić z kraju...

Wtymże czasie wojewoda kijowski będąc na dworze Karola XII, skłonił syna hana tatarskiego, aby na rzecz króla Stanisława wtargnął z wojskiem do Polski. Młody sułtan po ogłoszeniu manifestu datowanego w Benderze dnia 28 Stycznia 1711 roku, wkroczył z liczną hordą, ale za zbliżeniem się Rossyan, powrócił bez żadnego skutku.

Nie długo potem nagranicach podolskich znalazł się nowy stronnik Stanisława, byłto Jan Grudczyński starosta rawski, ktorego Leszczyński przed swem wydaleniem się mianował generalnym regimentarzem wojska koronnego, a który zeszłego roku razem z wojewodą kijowskim do Benderu uszedł i teraz otrzymał polecenie od niego, aby z wojskiem złożonem z Polaków, Kozaków, i Szwedów około siedm tysięcy wynoszącem, wtargnął do Polski. Ruszywszy ze Sniatyna od granicy wołoskiéj, rozsyłał manifest z daty 16 Maja 1712 roku, którym oznajmiał, iż na mocy rozkazu dwóch królów

Stanisława i Karola XII. wchodzi do Polski, uprzedzając ich przybycie, donosił, że Król szwedzki miał już przygotowane wojsko około 200,000 wynoszące, z Turków i Tatarów złożone dla wtargnięcia do Polski, ale z uwagi aby jéj takim pochodem nie zrujnował, jeszcze się wstrzymał wyprawiając go przodem, dla przekonania się jakie znajdzie ku sobie uczucia, jeżeli on, (Grudczyński) nie znajdzie oporu, wtedy Karol przybędzie w małéj assystencyi i zapewni pokój i całość Rzeczypospolitéj.

Manifest ten napisany był za sprawą wojewody kijowskiego, bez wiadomości nawet Stanisława, który zanadto posiadał zdrowego rozumu, aby do działań takiéj garstki różnorodnéj zbieraniny przywiązywać miał jakie znaczenie i ojczyznę niszczyć, przychylnych sobie próżną nadzieją mamić, a sam siebie przez to na ochydę i pośmiewisko narażać.

Mimo to przez niemały czas dobrze powodziło się Grudczyńskiemu i cała Polska pełna była trwogi, a w Saksonii nawet lękano się nieprzyjaciela. Utrzymują, że gdyby wówczas zjawił się był w Polsce sam Stanisław z trochą wojska szwedzkiego, August byłby musiał znowu z niéj ustąpić. Albowiem gdy Grudczyński ciągnął ku wielkiéj Polsce i w drodze złączył się z Sapiechą starostą bobrujskim i Potockim pisarzem polnym koronnym, zamierzył udać się na Kraków ku Poznaniowi, po drodze wybierał wszędzie kontrybucye, rozpędzał drobne oddziały przeciwko niemu wyprawiane, aż dnia 28 Czerwca pod Krakowem rozbity schronił się na Szląsk.

Nieprzyjaciele Karola użyli dziś sposobu, jaki sam im wskazał wchodząc do Saksonii, by zmusić Augusta w Polsce do uznania Stanisława królem polskim; połączonemi siłami, wkroczyli w granice jego posiadłości, by wymódz przyrzeczenie neutralitości w sprawach polskich. Stanisław zmuszony został opuścić Szczecin, i połączywszy swą małą armiję z korpusem generała szwedzkiego Steinbock bronić kraju swego sprzymierzeńca, który został ze wszech stron zagrożony. Leszczyński dał tu dowody męztwa i talentu wojskowego w wielu potyczkach a nadewszystko pod Rostok i Gastrów, gdzie daleko mniejszemi siłami pokonał armiją Duńczyków, Sasów i Rosyan. Pochwalał często Steinbocka za jego waleczność, ale ganił go daleko częściéj za jego okrucieństwo, i gdyby mógł zawsze rozkazywać, niebyłby cierpiał, gdy ten generał używając odwetu, wydawał wojnę włościanom, rabując sioła, lub obracając w popiół miasto Altonę.

Po zajęciu Pomeranii przez wojska sprzymierzone, Leszczyński zmuszony był udać się do Szwecyi. Stanisław znajdował się w wyższéj Pomeranii, gdy otrzymał wspomnioną wyżéj odpowiedź Karola XII. wzbraniającą mu czynić jakiekolwiek układy z Augustem, ale ponieważ odpowiedź ta pogarszała tylko ich położenie, Leszczyński wysłał do Benderu Szmigelskiego, dla przedstawienia królowi szwedzkiemu że tylko przez uroczyste zrzeczenie się korony, może przywrócić spokojność w Polsce. Ale Szmigielski przybywszy do Benderu i rozpoznawszy

sprawy krola szwedzkiego, osądził, że jego nadzieje nie są zupełnie próżnem marzeniem; doniósł więc królowi Leszczyńskiemu, by nie powątpiewał, iż jego sprzymierzeniec będzie, w krótce wmożności podźwignienia swych interesów.

Stanisław widząc, że ani listy, ani posłańcy nie mogą nic poradzić z Karolem, postanowił sam udać się do Turcyi i skłonić go do zezwolenia na abdykacyą. Tak Leszczyński więcéj czyni zabiegów nad zrzeczeniem się korony jak nad jéj pozyskaniem. Zajęty tem szlachetnem postanowieniem, zgromadził najwaleczniejszych officerów armii szwedzkiej, polecił im zredagować memorjał do ich króla, wktórym zapewniali go, że abdykacya króla polskiego jest jedynym środkiem mogącym przywrócić pokój, którego zawarcie zdawało się im pilniejszem jak kiedykolwiek, tak dla Szwecyi, jak Polski.

Opatrzony tem pismem, Stanisław w towarzystwie dwóch tylko officerów w nocy opuścił wojsko. Dla łatwiejszego zachowania *incognito* przybrał ubior i nazwisko pewnego francuzkiego oficera, który służył w stopniu majora w pułku szwedzkim. Po szczęśliwém przebyciu krajów do panowania jego nieprzyjaciół należących, już sądził się bezpiecznym na ziemi tureckiéj, gdy przybywszy do Jass, został odprowadzony jako cudzoziemiec do komendanta, który go zaczął wypytywać o stan i nazwisko. Stanisław stosownie do swego paszportu, oświadczył iż zostaje w służbie króla szwedzkiego, a zapytany o stopień odrzekł:

— Major sum.

— Imo maximus es, odpowiedział natychmiast

oficer turecki który go poznał, i odtąd traktował jak króla, ale króla w areszcie. Stanisław pytał go czy nie wie, że jest sprzymierzeńcem sułtana a przyjacielem Karola XII. Wtedy komendant opowiedział mu, co zaszło w Benderze, to jest, że Karol jako wzbraniający się uczynienia zadosyć rozkazowi sułtana i stawiający zbrojny opór jego żołnierzom, pod strażą do Demotyki odwieziony został.

Należało więc oczekiwać na rozkazy Porty, rozkazy te nadeszły wkrótce, lecz polecały aby króla polskiego pod silną eskortą odstawiono do Benderu, gdzie miał pozostać pod strażą paszy seraskiera. Pasza ów w tym samym czasie gdy nadeszły te rozkazy, przeprowadzał Karola z Benderu do Demotyki, gdzie wyznaczono mu miejsce pobytu. W drodze około Adryanopola oznajmiono mu, że sułtan czyni go odpowiedzialnym za osobę króla polskiego, który zostaje w Benderze. Wtedy pasza pozostawiając Karola w ręku swych podkomendnych, powrócił dla zapewnienia się względem Stanisława, Król szwedzki dowiedział się wówczas że Stanisław znajduje się niedaleko od niego i podobnież jak on jest więźniem. Wysłał więc do niego za zezwoleniem paszy jednego ze swych oficerów z zapewnieniem o niezmiennej przyjaźni i ostrzeżeniem nieczynienia żadnych układów z Augustem, na którym spodziewa się, wkrótce wyegzekwować traktat Alt-Ranstadski.

Leszczyński odbył wjazd do Benderu 1 Marca 1713 roku przy odgłosie dział, siedząc na dzielnym arabskim koniu pysznie przybranym. Po odbyciu

tej ceremonii, zapytano go o cel jego podróży. Leszczyński nie ukrywał wcale prawdy, lecz w kraju gdzie tak mało wierzono w cnotę, zdawało się niepodobnem, aby monarcha przedsiebrał tak odległą drogę, jedynie dla tego, aby skłonić drugiego do potwierdzenia jego zamiaru zrzeczenia się berła, zaproponowano więc w dywanie aby zesłać króla polskiego na jaką wyspę grecką a Karola na Archipelag. Achmed więcej jednak sprawiedliwszy jak jego rada, polecił aby Stanisław został uwolniony, ponieważ postanawia opuścić Turcyą i ponieważ nie ma zasady do posądzania go o złe zamiary. Odtąd traktowano Leszczyńskiego jak głowę koronowaną; dodano mu honorową straż, wyasygnowano fundusz na podróż i zaspakajano wszelkie potrzeby.

Tymczasem Poniatowski poruszał wszystkie sprężyny swego talentu aby stać się użytecznym swemu królowi. August usłyszawszy o zabiegach czynionych u porty przez Karola XII, wysłał Chomentowskiego wojewodę mazowieckiego do Stambułu, by je zniweczyć a nawet zapewnić sobie przyjaźń sułtana. Poniatowski umiał zrodzić przeciwko niemu w dywanie podejrzenie, następnie przez pośrednictwo margrabiego de Fierrille i de Longueville mimo wszelkie trudności zdołał wręczyć sultanowi memorjał krola szwedzkiego, który tyle sprawił, iż Ahmed upewnił Karola XII o swej niezłomnej przyjaźni i pewnej pomocy, wielkiego wezyra z urzędu zrzucił, chana tatarskiego i pasze benderskiego na wygnanie skazał a ich miej-

sca ludźmi przychylnemi sprawie szwedzkiej osadził, a nawet wojnę Rossyi wypowiedział.

Postanowiono zatem w dywanie, że należy wydać królowi polskiemu 80,000 wojska któreby go wprowadziło do jego państwa, że za nim uda się król szwedzki na czele drugiej armii tak licznej, jaka tylko będzie mogła być zgromadzoną.

Stosownie do tych postanowień wojska stojące w bliskości Benderu ruszyły w pochod ku granicy polskiej 3 Sierpnia, podzielono je na dwa oddziały około 40,000 liczące. Młody han tatarski dowodził jednym, a nowy seraskier był na czele drugiego. Czwartego dnia później wyjechał sam król polski, z Benderu do Chocimu dla objęcia naczelnego dowództwa nad całą armiją, gdzie owo wojsko zatrzymać się miało. Leszczyński jechał w towarzystwie wszystkich panów polskich przebywających w Benderze, otoczony liczną eskortą, a cały jego ekwipaż odznaczał się wschodnim przepychem.

Dziś zaczynał wierzyć, iż król szwedzki dobrze czynił, że niezezwalał na jego abdykacyą; sądził że nadeszła już chwila w której rozproszy swych nieprzyjaciół, ustanowi spokój i obdarzy szczęściem swą ojczyznę, lecz niestałość dywanu nie dozwoliła mu cieszyć się długo tą słodką nadzieją; jak prędko bowiem dwór turecki dał się skłonić szwedzkiej partii na swą stronę, tak też łatwo dozwolił się odwieść przeciwnej stronie.

Poseł rossyjski który przez długi pobyt swój u porty, miał sposobność poznać dokładnie niestały umysł Turków; wcielony w najskrytsze intrygi se-

raju, umiał użyć tych korzyści i skoro tylko dowiedział się o pochodzie Stanisława, natychmiast poruszył wszelkich sprężyn, aby go cofnął nim opuści Turcyą. Przedstawił wielkiemu wezyrowi, iż król ten jest tylko szlachcicem polskim wyniesionym na tron nie wolą ogółu, ale przemocą Karola XII i poparciem kilku przyjaciół, panów polskich. Że prawym monarchą panującym z woli i wyboru całej rzeczypospolitej jest August II i jeżeli przeciw temu monarsze co nieprzyjacielskiego przedsięweźmie, jego nieprzyjaciela Stanisława i szwedzkie stronnictwo wspierać będzie, wtedy postępek taki uważany będzie za złamanie traktatu karłowickiego, skutkiem czego, cesarz rzymski i rossyjski jego pan jako sprzymierzeniec króla Augusta staną w jego obronie. Zaledwie to przedstawienie doszło wiadomości dywanu, natychmiast wymógł na Sultanie (w dniu 12 Sierpnia) rozkaz do hana tatarskiego i seraskiera Benderu, aby nie oddawali dowództwa nad wojskiem królowi polskiemu, ale go niezwłocznie pod strażą odprowadzili do Benderu. Stanislaw jeszcze nie przybył do Chocimu gdy go aresztowano.

Łatwo pojąć co się wówczas dziać musiało w sercu tego dobrego króla. Niedawno bez żadnej nadziei udaje się w niebezpieczną podróż dla tego tylko, aby mu dozwolono uroczyście zrzec się korony celem zapewnienia spokoju ojczyznie, i zostaje aresztowany, lecz niespodziewanie wychodzi z więzienia, otoczony honorami, ożywiony nadzieją, opatrzony wojskiem i pieniędzmi, przy huku armat, na czele licznych zastępów, otoczony przy-

jaciołmi, powraca jako władca dla objęcia swego państwa, aliści znów zostaje aresztowany, opuszczony, odarty z nadziei i pod strażą powraca do tego miasta, zkąd dopiero co wyjechał jako możny wódz i monarcha, a wszystko to stało się prędzéj nim cztery upłyneły doby.

Straszna igraszka losu!

Dziś obawiać się należało aby dywan do niestałości, niedołączył wiarołomstwa i niezamierzył wydać go nieprzyjaciołom, ale wkrótce Leszczyński został wyprowadzony z tej obawy. Wielki wezyr dla upozorowania znieważającego postępowania jakiego się dopuścił względem Leszczyńskiego, polecił mu oznajmić, że sultan rozkazał sprowadzić go do Benderu tylko dla ubezpieczenia jego osoby, ponieważ odkryty został usnuty przeciwko niemu spisek. Na czele tego spisku miał stać hetman Sieniawski i minister Augusta Fleming, którzy mieli przekupić hana tatarskiego i seraskiera Benderu, by wydali w ich ręce Stanisława, ku czemu Sieniawski miał zgromadzone swe wojsko na granicy pod Chocimem.

Stanisław niemogąc nic lepszego uczynić, jak udać, że wierzy w przytoczone powody, kazał zapewnić jego wysokość o swéj czułéj wdzięczności za starania jakie ponosi dla zachowania jego bezpieczeństwa. W więzieniu na niczem mu też niezbywało prócz wolności.

Niedługo potem dowiedział się Stanisław że August stara się o przyjaźń porty, prosił więc sułtana ażeby zażądał od króla polskiego, by jego

przyjaciele którzy przez swe poświęcenie towarzyszyli mu na wygnaniu, otrzymali pozwolenie powrotu do kraju i zostali przywróceni do posiadania dobr i godności, jakie piastowali przed opuszczeniem ojczyzny.

August złatwością przyjął ten warunek, a nawet dozwolił domyślać się, że chętnie wszedłby w układy z samym Stanisławem i zapewniłby mu korzystne warunki, gdyby tylko król szwedzki chciał gwarantować ich ugodę. Leszczyński oddawna wzdychał do pokoju i zdawało mu się, że dziś przyszła do zapewnienia go sobie najdogodniejsza chwila. Między warunkami bowiem, jakie porta miała zaproponować Augustowi, pierwszy, czwarty i piąty obejmowały, aby wszystkim Polakom którzy udali się pod opiekę sułtana, przyrzeczoną była przez króla i Rzeczpospolitą powszechna amnestija, przywrócenie ich do własności i piastowanych przedtem godności; aby Grudczyński i ludzie jego do łaski królewskiej przypuszczeni byli; a nakoniec, aby sam Leszczyński do swych ojczystych dóbr i senatoryi województwa poznańskiego został przywrócony.

Stanisław udał się zatem do króla szwedzkiego, prosił go, przedstawiał, aby się zastosował do okoliczności, ale Karol tak nieugięty, tak absolutny w więzieniu, jak był na czele swéj zwycięzkiéj armii, oświadczył stanowczo przyjacielowi, że nie może i nie zgodzi się nigdy na pokój, dopóki nie umocni go na tronie polskim, i nie wypędzi z jego państwa nieprzyjaciół Zapewnił go zarazem, iż

myśli szczerze o opuszczeniu Turcyi, czyli uzyska od sułtana posiłki, gdyż niepowątpiewał jeszcze że będą mu udzielone, czyli nie otrzyma żadnéj pomocy.

Gdyby Król szwedzki niebył się upierała Rzeczpospolita dała gwarancyą względem bezpieczeństwa osoby Stanisława i zadosyć uczynienia wyrządzonéj mu szkody, Leszczyński bezwątpienia byłby dla uspokojenia ojczyzny i zapewnienia własnego spokoju, złożył królewską godność, jak to już dosyć wyraźnie oznajmił w swym manifescie przed oddaleniem się z Polski. Teraz Stanisław został zmuszony wezwać cierpliwości, i dziewięć jeszcze miesięcy spędzić pod strażą w zamku benderskim. Tymczasem August nietylko w zawartéj z portą umowie obwarował sobie, aby sułtan dłużéj nieprzyjaciół jego u siebie nie trzymał, ale ich z państwa swego wydalił, a nawet w manifescie tegoż roku (1713) ogłoszonym, udzielając powszechną amnestyą, Leszczyńskiemu trzy miesiące tylko czasu pozostawił dla powrotu do kraju.

Karol XII. korzystając z tak naglącego postępowania Augusta, skłania chwiejącego się jeszcze w zamiarach przyjaciela solennemi przyrzeczeniami iż w krótce opuści Turcyą, do udania się do Szwecyi lub księztwa Dwu mostów, a nawet zaprasza wszystkich panów polskich, którzyby nie życzyli sobie powracać do kraju. Ale Poniatowski tylko z Urbanowiczem i Kryspinem korzystali z tego zaproszenia, inni zaś, jak Jozef Potocki, Wiśniowiecki,

Szmigielski i Grudczyński na wiosnę 1714 roku, poddali się Augustowi.

Karol rzeczywiście postanowił opuścić Turcyą; po zawarciu bowiem przymierza przez portę z Augustem, nic już od Sułtana spodziewać się nie mógł, nadto otrzymał wiadomość, że nieprzyjaciele pustoszą najpiękniejsze jego prowincye, oznajmił więc swój zamiar porcie.

Nie potrzeba mówić, iż tak Stanisław, jak sułtan z radością przyjęli tę wiadomość, lecz król szwedzki nie zdołał już namówić swego sprzymierzeńca, by przyjął udział w jego nowéj wyprawie.

— Nie, mówił Leszczyński, moja przyszłość już skończona, nic mnie nie skłoni do wydobycia oręża, dla odzyskania korony.

— Dobrze, więc ja go dobędę za was,—odrzekł Karol,—a tym czasem nim w ryumfie wejdziemy do Warszawy daję w. k. m. naszę księztwo Dwu mostów z przychodami na mieszkanie. Jeżeli niebędziesz tam W. K. Mść. bogatym, będziesz panem, a nasi poddani traktować was będą jako króla polskiego. [1])

Stanisław przyjął z całą wdzięcznością czułego serca ten nowy dowód przyjaźni; opuścił Bender i dnia 4-go Czerwca 1714 roku o godzinie 5-téj po południu pod imieniem hrabiego de Kronsztein udał się w drogę. Przebył Mołdawią, Siedmiogrod,

---

[1]) Księztwo Dwu mostow leżące nad Renem należało prawem spadku do krolów szwedzkich, od czasu Karola X. hrabiego wojewody reńskiego, księcia *Deux ponts* królem szwedzkim obranego, aż do Karola XII. ostatniego z téj linii. Dochody jego wynosiły 70,000 talarów

Węgry, Austryą i całe Niemcy, i stanął nareszcie w miejscu nowego swego zamieszkania. Tameczny gubernator uwiadomiony dniem wprzody przez Poniatowskiego o przybyciu króla Stanisława, wysłał naprzeciw niego na mile za miasto karetę, w któréj król do zamku przyjechał, gdzie przyjęty został przez pierwsze osoby księztwa.

Lubo Leszczyński odbywał całą podróż *incognito* i wjazd jak najciszej, jednak w krótce rozeszła się wieść o jego obecności w stolicy, a mieszkańcy księztwa zjezdżali się tłumami by ujrzeć monarchę, dla którego ich król tyle wojował i tyle wycierpiał, albowiem większa część rozumiała, iż Karol XII. wszystkie te wojny przedsięwziął dla Stanisława, a głośne ich okrzyki świadczyły, ile jego obecność była im miłą.

Tym sposobem Leszczyński po tylu latach niepokoju, trudow i nieszczęść, zaczął spoczywać w pokoju. Przywołał z głębi Szwecyi rodzinę od tak dawna opuszczoną, a odzyskując małżonkę i dzieci godne takiego ojca, zdawał się kosztować prawdziwego szczęścia.

Tymczasem Karol XII opuściwszy Turcyą w końcu Września, przybył 22 Października do Stratsund w Pomeranii, gdzie przyjęty był z wielką radością mieszkańców, która wkrótce w smutek się zamieniła. Karol bowiem starał się jak najspiezniéj zgromadzić potężne wojsko, za pomocą którego mógłby odzyskać na nieprzyjaciołach utracone prowincye, a potem wtargnąć do Polski lub

rzeszy niemieckiéj. Gubernator księztwa Dwu mostów, otrzymał rozkaz, aby czemprędzéj dostawił kilka pułków wojska, ale elektor hanowerski niedozwolił przeprowadzić tego wojska przez swe kraje. Karol pomimo to upominał się u króla pruskiego o powrócenie Szczecina z częścią zajętéj Pomeranii, a nawet wypędził załogę pruską z kilku małych miasteczek. Dwór pruski poczytał ten postępek za przyczynę wojny i wypowiedział ją dnia 28 kwietnia 1715 roku. Toż samo uczynił elektor hanowerski, tak, że Karol XII. miał współcześnie pięciu potężnych nieprzyjaciół, to jest: Daniją, Rossyą, Prusy, Saksoniją i Hanower, a całe jego wojsko zaledwie do 20 tysięcy dochodziło.

Karol pomimo to nie uległ, rozpoczął wojnę na lądzie i morzu, lecz pokonany wszędzie, zmuszony został dnia 16 Grudnia opuścić Pomeraniją i odjechać do Szwecyi a ostatnie jego miasto Stralsund po długim oporze do fundamentu prawie zburzone od bomb, poddać się musiało dnia 23 Grudnia wojskom sprzymierzonym.

Tym sposobem Karol XII. utracił wszystkie prowincye w Niemczech, zamierzając przeto powetować straty, przenosi wojnę do Norwegii by zabrane sobie przez Duńczyków miasta w Niemczech wynagrodzić zdobyczami w ich kraju, i obległ fortece Frydryks-holl.

W takim stanie znajdowały się sprawy Karola XII. gdy roku 1718 baron Gortz pierwszy minister króla szwedzkiego, nasunął mu myśl projektu, który gdyby był dojrzał i wszedł w wykonanie

byłby zmienił postać całej Europy. Karol XII. stosownie do tego planu miał zawrzeć przymierze z Piotrem wielkim i obadwa połączeni z Hiszpaniją przywrócić Stanisława na tron Polski i pretendenta Jakóba na tron angielski. Cesarz rossyjski potwierdził ten projekt i będąc we Francyi, zaproponował księciu Orleańskiemu regentowi Francyi wejście do tej ligi. Lecz obadwaj ci władcy mieli zupełnie przeciwne sobie widoki, lubo z tej strony podobne, że zarówno dziwaczne; albowiem gdy Piotr I. dla przywrócenia na tron Leszczyńskiego, chce strącić z niego Augusta nad utrzymaniem którego tyle łożył starań przez dziesięć lat najcięższej wojny, książe Orleański ze swej strony łączy się z Angliją, uzbraja synowca przeciw stryjowi, króla Francyi przeciw Hiszpanii, przeciw temu samemu królowi, którego korona kosztowała tyle strumieni krwi Francyą, jeszcze osłabioną od wysileń, jakie czyniła dla utrzymania go na tronie. Trudno było posadzić na tronie angielskim pretendenta bez udziału Francyi, ale znajdowano niejakie zasady do strącenia z tronu Augusta. Odkąd bowiem wszedł do Polski, szlachta nieprzestawała burzyć się przeciwko niemu, zarzucając mu naruszanie praw, i okazywać żalu za Stanisławem, który je szanował.

Tymczasem Fleming widząc negocyacye Karola, jakkolwiek te tajemnie prowadzone były, przeniknął je i postanowił uprzedzić ich skutek, cokolwiek by go to kosztowało. Niezbyt skrupulatny w wyborze środków, zamierzył usunąć Stanisława,

jak to kiedyś uczynił z Sobieskimi. Niejaki Wawrzyniec Lacroit, Sas, kapitan w pułku Sessan, został użyty do wykonania tego zamachu. Awanturnik ten w towarzystwie kilkudziesięciu na wszystko poświęconych ludzi, udał się do miasta Deux-Ponts w Lipcu 1717 roku. Posiadał on niegdyś znajomość w tem mieście z niejakim szlachcicem nazwiskiem Montauban, starał się przeto wznowić z nim stosunki, a skoro osądził, że może mu już zaufać, odkrył mu tajemniczy cel swej podróży i oświadczył, że zamierza porwać króla albo w ostatnim razie pozbawić go życia.

Montanban będąc szlachetnym człowiekiem i kochając Leszczyńskiego, został przerażony tem zwierzeniem i pomimo wykonanej przyjacielowi przysięgi na zachowanie tajemnicy, pobiegł natychmiast do Poniatowskiego i odkrył mu całą osnowę spisku.

Lacroit dowiedziawszy się że 15 Sierpnia w dzień wniebowzięcia matki Boskiej, król udaje się do opactwa Grawenthal, leżącego o dwie mile od miasta, zamierzył w tym dniu przywieść do skutku swój zamiar. Spiskowi umówili się, iż będą czekać ukryci w lesie przytykającym do wielkiej drogi na przejazd króla i na dany znak przez Lacroit, wszyscy wypadłszy z kryjówek otoczą w jednej chwili karetę królewską i uniosą Stanisława.

Leszczyński nie narażając się nikomu, ale owszem świadcząc wiele mógł dobrego, nie mógł uwierzyć by miał nieprzyjaciół, którzyby godzili na jego życie lub wolność. Poniatowski jednak nie zaniedbywał tej sprawy; z rana wysłał z miasta chorągiew gwardyi i rozstawił w okolicy oznaczonej przez

Montaubana. 15 Sierpnia około godziny siódmej z rana wyjechała kareta królewska z zamku drogą ku Grawenthal. Lecz nie wsiadł do niej Stanisław ale Telemski rotmistrz chorągwi, która była na zasadzce. Król zaś wsiadł na koń i udał się z daleka za karetą w towarzystwie pułkownika Poniatowskiego, Tarły i innych panów swego dworu. Powóz przybył do lasu nieco wcześniej jak go się spodziewano; spiskowi nie będąc jeszcze zgromadzeni i nie czując się na siłach porwać króla, zamierzyli go zabić i odważyli się wystrzelić kilka razy do karety z pistoletu, lecz szczęściem siedzący w niej Telemski nie poniósł żadnej szkody. Straż rzuciła się na tychmiast na łotrów, którzy usiłowali ratować się ucieczką i trzech z nich zatrzymała; to jest, samego przywodcę Lacroit, pewnego Sasa nazwiskiem Konrada Graff i Francuza Duparc z okolic Normandii.

Stawiono łotrów natychmiast przed sądem wojennym, który ich skazał na karę śmierci, lecz Leszczyński rozkazał przyprowadzić ich do siebie.

— Powiedzcie przyjaciele co wam złego uczyniłem? rzekł do nich, —jeżeli nic, dla czego godziliście na moje życie? Zasłużyliście na śmierć, lecz wybaczam wam, żyjcie, a stańcie się lepszymi.

Do takiego czynu łaskawości, dodał jeszcze wspaniałość, albowiem gdy mu oznajmiono, że kassyer spiskowych uciekłszy, pozostawił towarzyszy bez grosza, rozkazał ułaskawionym wyliczyć po parę set talarów, by mieli za co powrócić do swych krajów. Takie postąpienie Stanisława dowo-

dzi tyle wielkoduszności, ile knowania jego nieprzyjacioł, znamionują brudnej nikczemności.

August oświadczył w obec całej Europy, iż brzydzi się tym zamachem i Stanisław nie sądził go nigdy zdolnym do przyjęcia w nim jakiegokolwiek udziału. Wszystkie podejrzenia padły na jego ministra Fleminga a Leszczyński który już dawno zjednał sobie miłość ludu w pośród którego mieszkał, zdawał mu się być jeszcze droższym po tym wypadku i od tej chwili tylu miał czuwających nad swem bezpieczeństwem ile mieszkańców liczyło miasto Deux Ponts.

Zdala od wojennej wrzawy, zajęty szczęściem tych wśród których żył obecnie, Stanisław pozostawił swemu sprzymierzeńcowi wszelkie zabiegi, tyczące ambicyi. Czuł się szczęśliwym na łonie mierności w swem małem państwie i był nim rzeczywiście przez umiarkowanie, gdy niespodziewany wypadek wystawił jego życie na nowe próby; nagle otrzymał wiadomość, iż utracił przyjaciela który go obdarzył koroną i obecnem schronieniem. Karol XII zawsze zapalony w ściganiu nieprzyjaciół, zawsze łaknący niebezpiecznych przedsięwzięć, w Grudniu 1718 roku, kierował osobiście oblężeniem twierdzy Fridrichs-Hall, gdy dnia jedenastego tegoż miesiąca około dziewiątej godziny wieczorem, bohater ten ugodzony kulą, wyzionął ducha na miejscu.

Wkrótce Stanisław odebrał list od barona Mül-

ler nadwornego kanclerza szwedzkiego, który upewnił go nietylko o prawdzie smutnej wieści, ale zarazem zawiadomił o potrzebie ustąpienia z księstwa Dwu mostów [1]).

Ponieważ Karol XII był ostatnim królem szwedzkim z domu wojewodów reńskich, zatem po jego śmierci księstwo Dwu-mostów przechodziło nie na królowę szwedzką, ale na Gustawa Samuela najbliższego krewnego Karola, wojewodę reńskiego, który skoro tylko dowiedział się o śmierci króla, natychmiast zjechał dla objęcia księstwa i odebrania przysięgi od mieszkańców jego. Stanisław zrozumiał, iż winien ustąpić nowemu dziedzicowi i lubo widziany był jak przed tym i zawsze jednakowe odbierał honory, jednak pojmował, iż

---

[1]) Oto treść tego listu;

Najjaśniejszy Panie!

Wolałbym nie mieć okazyi pisania do W. K. M. niż zostać zwiastunem nieszczęśliwego wypadku, który okrywa żałobą niemniej koronę szwedzką, jak W. K. M. Fatalny strzał z Fridrikshalu dnia 11 b. m. pozbawił życia naszego najmiłościwszego króla, wielkiego bohatera, najlepszego przyjaciela W. K. M. i najłaskawszego pana. Drżę na wspomnienie boleści jaka dotknie W. K. M. po odebraniu tej wiadomości, zwłaszcza że sądzę iż nie będziesz mógł dalej pozostawać w posiadaniu księstwa Dwu-Mostów. P. Antor którego dziedziczny książe JMci hessenkasselski z depeszami do Kassel posyła a który jest oddawcą niniejszego listu, ustnie resztę opowie W. K. M. co sądzę być stosownem w obe-

jestto tylko skutek chwilowej delikatności, którą podobnemże postępowaniem odpłacić należy.

---

cnych okolicznościach. Przytem zostaję na zawsze z najgłębszem uszanowaniem.

Waszej królewskiej Mości
Najniższy i najposłuszniejszy sługa.
H. de Müller.
w Sztokolmie d. 18 Grudnia 1718 roku.

ROZDZIAŁ VI.

Położenie Stanisława po śmierci Karola XII.—Rady kardynała de Rohan.—Uprzejmość Ludwika XV.— Leszczyński przenosi się do m. Wejsemburg.—Jego dwór.—Zabiegi Augusta.—Spisek Steinhage i jego wpływ na umysł Leszczyńskiego.—Zamiar układów z Augustem.— Pośrednictwo sąsiadów.— Upadek nadziei.— Opatrzność nagradza niesprawiedliwość ludzką.—Zaślubiny Maryi Leszczyńskiéj z Ludwikiem XV.—Mały dwór.—Jak przyjęto w Polsce wiadomość o szczęściu Stanisława.—Smierć Augusta. —Jego zalety i błędy.—Jak przyjął Stanisław wiadomość o bezkrólewiu.—Starania Francyi.—Prymasa—Protestacye Rossyi i Austryi.—Wojska ich zbliżają się do granic polskich. — Manifestacye Francyi.— Pozycya innych państw.— Konfederacya.—Nietrafne postępowanie Prymasa·— Wtargnięcie wojsk rossyjs.— Ostrożności przeciwko Leszczyńskiemu.—Jego podroż i przybycie do Warszawy.—Jéj stan.—Polacy we własnéj stolicy nie są wstanie wyexekwować praw swoich.— Sejm elekcyjny.—Niezgody.— Wiśniowiecki przenosi się na Pragę.—Niepolityczne postępowanie Prymasa.—Deklaracya posła francuzkiego.—Saskiego.— Lubomirski łączy się z Wiśniowieckim.—Prymas nie umie korzystać z okoliczności.— Opozycya skutkiem zwłoki.—Stanisław królem.—

Stanisław tracąc przyjaciela, utracił razem środek utrzymania jaki posiadał z jego szczodrobliwości. Wywołany z ojczyzny, pozbawiony uchwałą sejmu swych dóbr ojczystych, zmuszony opuścić księztwo Dwóch mostów, gdy hrabia palatyn Gustaw przybył objąć je w posiadanie; znalazł się nagle w położeniu podróżnego, którego noc i burza razem zaskoczyły w drodze,—który musiał postę·

pować daléj, a nie mógł znaleść drogi. W takiéj niepewności, Opatrzność stała się jego przewodnikiem, i zaprowadziła go do Francyi.

Leszczyński jeszcze za życia Karola XII, zabrał sąsiedzką znajomość z kardynałem de Rohan biskupem strazburgskim i za jego pośrednictwem wyjednał sobie protekcyą dworu francuzkiego. Dopóki żył król szwedzki, Stanisław pragnął więcéj przyjaźni króla francuzkiego niż wsparcia, ale po śmierci tamtego, Leszczyński oznajmił kardynałowi o swém trudnem położeniu, który nie tylko ofiarował mu schronienie w swéj rezydencyi, ale radził udać się z prośbą do króla po opiekę, a ta niezawodnie jak najlepiej przyjętą zostanie. Jakoż młody Ludwik odpowiedział uprzejmie Leszczyńskiemu, aby znajdując się w sąsiedztwie Alzacyi, wybrał sobie miasto które mu się spodoba i w nim zamieszkał; a uprzedzając wspaniale potrzeby o których mu Stanisław nie wspomniał nawet, wyznaczył fundusz na utrzymanie stosowne głowie koronowanéj, oraz wydał rozporządzenie; aby króla polskiego Stanisława I-go wszędzie gdziekolwiek przybędzie, z należnemi jego osobie przyjmowano honorami.

Leszczyński korzystając z łaski króla francuzkiego dnia 10 Stycznia 1720 r. wyjechał z księztwa Dwu Mostów, odprowadzony przez hrabiego wojewodę Gustawa aż do granic księztwa, i udał się do miasta Wejssemburg w niższéj Alzacyi, małego w prawdzie, ale w bardzo miłem znajdującego się położeniu, i posiadającego piękny zamek nad

rzeką Lantez leżący. — Zachwycające okolice, jak niemniéj spokojny charakter mieszkańców tego miasta, które będąc niegdyś wolnem miastem związku niemieckiego, dziś na mocy traktatu ryswickiego do korony francuzkiej wcielone zostało; były powodem, że w nim Stanisław założył swą rezydencyą. — Przybywszy do Wejssemburg został powitany imieniem króla Francyi, który mu ofiarował oddzielną, dla jego osoby przeznaczoną gwardję; lecz Stanisław odmówił przyjęcia tego dowodu względności, oświadczając, że opieka króla francuzkiego dostateczną jest dla niego strażą. Miejscowy zatem garnizon, otrzymał rozkaz pełnienia służby przybocznéj gwardyi.—

Uspokoiwszy kłopoty swego przeniesienia się, nowy gość wejsemburgski rozdzielił czas wolny od zatrudnień między nauki i starania około swéj rodziny. Ze wszystkich zajęć najmilszą dla jego serca było kierowanie wychowaniem królewny Maryi jedynéj córki [1]) Stanisław będąc doskonałym wzorem dla swéj rodziny, nauczał ją własnym przykładem i życiem pełnem cnót.

Największy porządek panował na jego dworze, sam doglądał sługi, zarządzał wydatkami, które były bardzo ograniczone, lecz bogaty przez mądrą ekonomiją, z przychodami człowieka pospolitego, reprezentował zamożnego monarchę. Cudzoziemcy a nadewszystko Francuzi, tłumnie przybywali do

---

[1]) Starsza jéj siostra zmarła w księztwie Dwu Mostów.

Wejssemburga, aby podziwiać króla bez królestwa, więcéj szczęśliwego i jaśniejącego większym majestatem, skutkiem swych cnot, jak największy mocarz blaskiem bogactw, albo sławą zwycięztw.

Hrabia de Bourg będący naowczas gubernatorem Strazburga a późniéj marszałkiem Francyi, niebył ostatni pomiędzy tymi którzy pragnęli się zbliżyć do tego męża a dowiedziawszy się, że Stanisław zamierzył odwiedzić kardynała de Rohan w jego biskupiéj rezydencyi, uprosił króla aby w przejeździe raczył wstąpić do Strazburga. Leszczyński przyrzekł zadosyć uczynić jego prośbie i dnia 3 Lipca wjechał w mury tego miasta, przywitany potrójnym wystrzałem z armat. Hrabia przyjął króla na dwie mile przed miastem na czele dywizyi kawaleryi i wprowadził do Strazburga w pośród szpaleru wojska, ustawionego do samego pałacu gubernatorskiego, gdzie mu wyznaczono mieszkanie.—Szlachta, deputowani od miasta i akademii, składali mu podziękowanie za zaszczyt, jaki uczynić raczył nawiedzając ich gród, oraz winszując szczęśliwéj podróży, a wieczorem miasto zostało oświecone na znak radości. Po dwóch dniach ruszył Leszczyński do Sawernéj rezydencyi biskupa, gdzie był prawdziwie po królewsku przyjmowany. Jednakże te wszystkie honory, te oznaki szacunku i uwielbienia, nie mogły zatrzeć w jego sercu smutku i przywiązania do własnego kraju. Własna strzecha ojczystego domu, milszą mu była jak złocone komnaty w Wajssemburgu.—Przytem nieprzyjaciele nieprzestawali mieszać spokoju je-

go schronienia. August wiedział dobrze, że niema czego obawiać się ze względu ambicyi swego współzawodnika, ale obawiał się jego cnót i zmienności swych poddanych, którzy bezustannie zarzucali mu zamiary poniewierania ich praw i swobód. — Obecność Stanisława w Polsce niepokoiła by Augusta, lecz pobyt za granicą również go niepokoił. Poseł jego na dworze francuzkim domagał się imieniem króla polskiego, by Francya usunęła swą opiekę nad człowiekiem, który jest jego nieprzyjacielem. —„Oznajmij W. Pan królowi swemu, odpowiedziano posłowi, że Francya zawsze była schronieniem nieszczęśliwych królów, że przyrzekła opiekę królowi polskiemu i nie umie odwoływać swych dobrodziejstw.

Wkrótce potem odkryto nowy spisek przeciwko osobie Stanisława zawiązany. Pewien awanturnik nazwiskiem Steinhage, zawiązał przyjaźń z niejakim Reichenau, który był w stosunkach z dworem króla Stanisława, i przyrzekł mu tysiąc dukatów oraz stopień kapitana w wojsku monarchy którego nie wymieniał, jeżeli uczyni, by król Stanisław użył tytoniu z pudełka, które mu wręczy. Rejchenau zrozumiał łatwo, że tu idzie o otrucie króla, lecz zataiwszy wstręt jaki go ogarnął na tę propozycą, zobowiązał się dostawić pudełko z tytoniem w przeznaczone miejsce, a Stejnhage zaufał mu zupełnie. Lecz wkrótce wyrzuty sumienia czyli też bojaźń objęły truciciela, Stejnhage zamiast stawić się na oznaczoną schadzkę, znikł nagle. Rejchenau póbiegł natychmiast do Strazburga,

udał się do znanego sobie intendenta du Harlai, oznajmił mu wszystko co wiedział o spisku, i oświadczył, że pudełko z tytóniem zatrutym znajduje się u komendanta zamku Falckenberga. Du Harlai pojechał natychmiast we skazane miejsce, przetrząsnął zamek, znalazł tytoń i wezwał komendata aby go użył—ten wzbraniał się pod pozorem, że niepali tytóniu, a gdy go naglono, powiedział, że jego krewny Sztejnhage przysłał mu to pudełko z Frankfurtu, nie wie na jaki cel; z resztą jego krewny może być trucicielem, ale on jest człowiekiem uczciwym. Chociaż zamek Falckenberg nie był we Francyi, P. du Harle sądził, że może jego kommendata zabrać z sobą, dla wyprowadzenia śledztwa w sprawie takiéj ważności, lecz gdy nie wykryto żadnego dowodu wspólności z jego krewnym, uwolniono go wkrótce.

Jakkolwiek przedsiewzięto ostrożności, aby ten nowy zamach przeciwko królowi, niedoszedł jego wiadomości, Stanisław dowiedział się o nim, a ta zawziętość nieprzyjaciół na jego zgubę rzuciła nań chmurę smutku, któréj cała jego filozofia nie zdołała rozproszyć. Myśl że jest wystawionym na śmierć gwałtowną w obcej ziemi, przerażała go mniéj jednak, jak to, że może pozostawić swą rodzinę bez pomocy, swą jedyną córkę bez wsparcia i opieki. Poddanie się współzawodnikowi zdawało mu się jedynym środkiem zwolnienia zawziętości nieprzyjaciół.—Pycha potępiała w prawdzie ten zamiar upokorzenia się; upór Karola XII, niedozwalał mu myśleć o nim dawniéj, lecz w obecnych okolicznościach rozum i religia ten krok mu wskazywały,

Odzyskując tym sposobem ojczyste dobra, zapewni los najdroższych mu osób. — Zresztą, przedłużać swój pobyt we Francyi, było to powiększać dług wdzięczności, który i tak zdawał mu się niepodobny do wypłacenia — prawdziwa to męczarnia dla dusz szlachetnych.

Zajęty temi myślami, Stanisław zamierzył zawrzeć ugodę z Augustem, któréj skutek nie zdawał mu się wątpliwym. Udał się w tym celu do sąsiednich mocarstw, prosząc ich, jako sędziów polubownych o pośrednictwo w swéj sprawie. Gotów był poddać się Augustowi, uznając go prawym monarchą, byleby jego ojczyste dobra stosownie do brzmienia publikowanéj i na walnym sejmie przez Stany zatwierdzonéj powszechnéj amnestii, powrócone mu zostały, tudzież pozostawione było używanie tytułu królewskiego — za co on wzajemnie zrzeka się wszelkich innych pretensyi. Skromność żądań, i szlachetność jego poświęcenia jakie zamierzył, zjednały dlań umysły, i zrodziły gorliwość w jego pośrednikach. Ale już było zapóźno, ci co pragnęli uczynić coś dla nieszczęśliwego króla, nie mogli, ci zaś którzy mogli—nie chcieli.

Dwór Wiedeński odpowiedział Leszczyńskiemu grzecznościami i obietnicami, które łatwo było ocenić. August zamierzył czekać dla uchwycenia sposobności do uczynienia ugody jak najkorzystniejszéj. Cesarz Piotr I. wytłomaczył się zwięźle, i odpowiedział, że Stanisław opuścił sposobność dogodną do zawarcia ugody, i nie powinien już o niéj myśleć.

Nowa królowa Szwedzka żałowała szczerze nieszczęśliwego przyjaciela swego brata: domagała się dla niego od króla polskiego, więcéj jak on sam żądał; ale w tak smutnym stanie swych własnych interessów, była mniéj jak pośredniczką, bo zaledwie działać mogła jako suplikantka. Nieotrzymała zatem nic, a Stanisław zmuszony był wyrzec się nadziei nawet pomyślniejszéj przyszłości.

Jedna tylko została nadzieja dla Leszczyńskiego, a to było zawarcie pokoju przez północnych monarchów, o który oddawna między Rossyą i Szwecyą traktowano.—Rozumiano, że stany szwedzkie przez wzgląd na ową ścisłą przyjaźń zmarłego ich króla z Stanisławem, i wynikłe ztąd dla Leszczyńskiego nieszczęścia, będą się starały wyjednać przez Cesarza Piotra I. jaką uczciwą pomiędzy królem Augustem i Stanisławem ugodę. Leszczyński też czynił na téj zasadzie dworowi szwedzkiemu przedstawienia, ale Piotr nie tylko żadnych artykułów w tym przedmiocie nie akceptował, ale nawet wymógł, iż król August i Rzeczpospolita podług Artykułu XV, traktatu dnia 10 Sierpnia 1720 roku w Nejsztadzie w Finlandii zawartego, wspólnie tam zostali włączeni, więc wszelka nadzieja z téj strony odrazu upadła.—

Ten artykuł co do słowa brzmiał jak następuje:

„Król J.Mci i Rzeczpospolita polska jako sprzymierzeni J. C. Mości. mają wyraźnie być włączeni do niniejszego traktatu, i to ich przystąpienie taką ma mieć moc i siłę, jakby traktat, który między Szwecyą a Polską ma być odnowiony, co do sło-

wa tu był wniesiony. Tym celem, wszelkie nieprzyjaźni jakimkolwiek nazwane imieniem, na wszelkich miejscach i granicach, we wszelkich do obu wysokich stron należących państwach, ziemiach i jurysdikcyach, mają zupełnie ustać i być zaniechane, a natomiast wieczno trwały pokój ustanowiony. Ponieważ zaś na kongresie zebranym dla ułożenia niniejszego traktatu niemasz pełnomocników króla i Rzeczypospolitéj polskiéj, przeto pokój między nią a koroną szwedzką razem z niniejszym nie może być odnowiony; dla tego król szwedzki przyrzeka wysłać swych pełnomocników na miejsce umówione z królem i Rzeczpospolitą polską i za wstawieniem się J. C. M. wieczny pokój pod przystojnemi warunkami z niemi odnowić i ustanowić, oraz wtym traktacie nic takiego nie zamieszczać, coby niniejszemu z J. C. M. zawartemu pokojowi w jakimkolwiek punkcie było przeciwne, albo szkodliwe."

Król Stanisław, którego tak długie niepowodzenie uczyniło obojętnym na wszelkie przeciwności, obecnie jednakże nie mógł pokonać swego smutku, stałość zdawała się go opuszczać. Zapadł ciężko na zdrowiu a lubo silna kompleksya przemogła chorobę, ta jednak pozostawiła na czas jakiś pewien niesmak i zniechęcenie do świata. Ci którzy znajdowali się blisko niego, mówią, iż nigdy nie uczęszczał z takiem wzniesieniem duszy do stołu pańskiego, ani gorliwiej się modlił jak teraz. Jego małżonka i córka postępowały za jego przykładem a wyćwiczone w tej szkole chrześcijań-

skiéj cierpliwości, nauczyły się z pokorą przyjmować każdy smutek, który Wszechmocnemu podobało się na ich dom zesłać.

Wkrótce, religia silniéjsza od filozofii odniosła zwycięztwo nad uczuciami natury i powrócił spokój do jego duszy. Mówią, że Opatrzność oczekiwała tylko na to nowe poddanie się Stanisława jéj wyrokom, aby go pomścić świetnie za obojętność i niesprawiedliwość ludzką. W téj saméj bowiem chwili gdy nieszczęśliwy król szukał pociechy już tylko w religii, uważając wszystko za stracone, przybywają posłowie oznajmić mu, że jego córka jest przeznaczoną na królowę francuzką, proszą go o zezwolenie, naglą by je udzielił.

Cóż za zmiana! Stanisław przypisywał ją zawsze skrytym wyrokom Opatrzności, i w istocie, nie była ona owocem ubiegań ani intryg.

Królewna Marya Leszczyńska urodziła się dnia 23 Czerwca 1703 roku, w czasie gdy jéj ojczyzna największemi zaburzeniami była szarpana. Od czasu wyniesienia na tron jéj ojca, doznawała ciągłéj przeciwności. Zaledwie dwa lata miała, musiała z Warszawy a następnie z kraju z matką uchodzić. Późniéj była uczestniczką szczęśliwych i nieszczęśliwych wypadków, jakie stały się udziałem jéj ojca. Taki sposób życia zachował ją od lekkości życia dworskiego i usposobił do cnót jéj późniejszemu stanowi potrzebnych. Niezrównana jéj piękność rozwijała się z latami; lecz rozum, cnoty, i prawdziwa bogobojność przewyższały wdzięki powierzchowne. Marya była pokorną bez poniżania

się; czułą bez lekkości, przystępną bez pospolitowania się, a te przymioty zjednały jej wielu konkurentów. Między innemi ubiegał się o jej rękę Wilhelm Jerzy margrabia de Baden. Położenie Leszczyńskiego nie kazało namyślać się nad udzieleniem zezwolenia na ten związek, tym więcej, że nie było nic zarzucić młodemu margrabiemu. Tymczasem znalazły się przeszkody. Matka konkurenta urodzona z książąt Saks-Lauenburg dowiedziawszy się o niepomyślnym skutku układów Leszczyńskiego z królem Augustem, zaczęła odwlóczyć ów związek, aby go rozerwać, tymczasem nowy zjawił się konkurent, a tym był król Francyi.

Główną sprężyną tego związku był kardynał de Rohan, który zbliżywszy się z dworem Stanisława gdy ten był osiadł w Alzacyi, taką powziął miłość i szacunek dla tego króla, iż nie tylko o jego bezpieczeństwo i przyzwoity stanowi byt, czynił u dworu francuzkiego przedstawienia, ale przy każdej sposobności sławił cnoty tego króla i piękność jego córy, lecz ani przypuszczał jakie te pochwały zrodzą owoce. Książe de Bourbon pierwszy naówczas minister Ludwika był wdowcem i także zamyślał się żenić. Te pochwały kardynała zaostrzyły jego ciekawość i książe zapragnął widzieć portret królewny Leszczyńskiej. Było nieco trudno dostać ów portret, bez wskazania przyczyny dla której chciano go posiadać. Pomimo to, portret Maryi dostał się do Paryża. Ale zaledwie co ukazał się na dworze, jednogłośne pochwały królewny Maryi Leszczyńskiej zabrzmiały we wszystkich us-

tach, lubo nikt nie znał jej inaczej jak z portretu. Chór tych uwielbień doszedł w krótce do uszu samego króla i to właśnie w chwili, gdy Ludwik XV miał się żenić z infantką hiszpańską Maryą Anną Wiktoryą, już naówczas w Paryżu bawiącą. Powodowany jednak samą może ciekawością, rzekł pewnego dnia w obecności kardynała do księcia de Bourbon.

— Niechże i ja zobaczę tę waszą rozsławioną piękność?—a gdy mu podano portret, pilnie się weń wpatrywał, po chwili zaś zawołał:

— Prawdę mówicie, jeżeli oryginał podobny jest do kopii, jestto najpiękniejsza na świecie księżniczka!

Ta aprobacya ucieszyła mocno kardynała, który korzystając ze sposobności upewnił króla, iż oryginał daleko przewyższa kopją, bo żaden malarz nie jest wstanie przenieść na płótno wszystkich wdzięków zdobiących księżniczkę Leszczyńską. Książe zaś który się niespodziewał znaleść w królu rywala, powodowany niejako miłością własną z uniesieniem wychwalał cnoty, dobroć i wszelkie przymioty królewny polskiej, z których piękność jakkolwiek wielka, jest najsłabszą zaletą. Król zapalony temi pochwałami, zaczął myśleć czyby nie można jakim sposobem pozbyć się infantki a w jej miejsce wezwać Leszczyńską. Kardynał de Rohan dopomagał Ludwikowi, a wszystko to działo się w takiej tajemnicy, iż na dworze nawet nie domyślano się zamiarów króla, bo lubo kardynał oznajmił Stanisławowi o zamiarach swego Monarchy, bądź to z jego polecenia, bądź też z przyjaźni dla

domu Leszczyńskich, jednakże Stanisław zrażony tylu przeciwnościami, z pełznięciem tylu widoków już tak bliskich spełnienia, nieufny oczekiwał końca tej negocyacyi, nikomu, nawet swej małżonce o tem nie wspominając.

Bo i jakież podobieństwo było spełnienia się tego małżeństwa, Ludwik XV już zaręczony, infantka już sprowadzona do Francyi? Jakiż pozór do zerwania tak uroczystych zobowiązań! Jakiż powód, by Ludwik uczynił swej kuzynie, księżniczce potężnego mocarstwa, zniewagę odesłania ją ojcu, sprowadziwszy do Francyi! Dla jakichże przyczyn narażał by się na nieuchronną wojnę z Hiszpanią? aby oddać rękę córce cudzoziemca, wywołańca, króla bez państwa!... Wszystko to zdawało się Stanisławowi więcej kaprysem, a skoro kardynał de Rohan okazał mu tajemną instrukcyą, otrzymaną ze dworu wersalskiego.

— Panie kardynale, odrzekł mu szlachetnie, myśl połączenia króla Francyi z mą córką jest dla mnie tak pochlebną, że niemogę tego wyrazić, lecz jeżeli nie mogłaby się spełnić chyba uzbroiwszy Francyą przeciwko Hiszpanii, oznajmiam, iż wyrzekam się jej z całej duszy. Niewybaczyłbym sobie nigdy, żem przybył do tego państwa, gdyby zaślubiny królewskie musiały być z mej przyczyny obchodzone przez rozlew krwi bratniej.

Dla uśmierzenia obawy Stanisława, musiano zapewnić go, że przedsięwzięto wszelkie środki roztropności, by Hiszpania nie wzbraniała królowi Francyi zastosować się do potrzeby i woli narodu. A gdy pozór przytoczony Filipowi V, że księżnicz-

ka jego córka nie była jeszcze w wieku dojrzałym do zamęścia, a naród szemrał w niecierpliwości ujrzenia narodzonego jak najprędzej dziedzica tronu, ten monarcha lubiący pokój uznał za słuszny, przeto Stanisław zezwolił, by jego córka została krolową Francyi, jak zgodził się przedtem zostać królem polskim.

W kwietniu 1725 roku infantka została odesłaną do Hiszpanii, a w następnym miesiącu, ogłoszone przyszłe małżeństwo króla z księżniczką Leszczyńską. Wiadomość ta zdziwiła całą Europę; i każdy sądził o niej stosownie do swoich uczuć. Rzecz naturalna, że Hiszpanija ganiła wybór Ludwika XV, w Polsce stronnicy Stanisława tryumfowali skrycie, ci którzy go opuścili lub prześladowali, żałowali i gniewali się na siebie, lecz nigdzie tyle nie mówiono z tego powodu jak we Francyi. Dwór i miasto, wielcy i mali, słowem wszyscy rozprawiali nad tym wypadkiem. Jedni przypisywali go regentowi zmarłemu przed dwoma laty; inni prywatnym widokom księcia de Burbon, inni wyrafinowanej polityce króla Stanisława; ale nikt prawie prawdziwej, czyli głównej przyczynie, to jest rzadkim przymiotom księżniczki.

Gdy już cała sprawa była ułożona tajemnie przez kardynała de Rohan, Ludwik XV wyprawił do Stanisława poselstwo, na czele którego znajdował się książe d'Antin, dla uroczystego proszenia o rękę jego córki. A ponieważ była to tylko forma ceremonii, książe d'Orleans, syn regenta, w kilka dni później przybył do Strazburga, gdzie Stanisław

przeniósł swój dwór; i 14 Sierpnia zaślubił imieniem króla Francyi królewnę Maryę Leszczyńską. Dnia 17 tegoż miesiąca królewna pożegnawszy się ze swymi rodzicami, wśród łez opuściła dom ojcowski i udała się w drogę do Fontainebleau, w towarzystwie księcia d'Antin, wielu panów i dam francuzkich. 4 Września spotkała króla Ludwika w miasteczku Moret trzy mile od Fontainebleau który tam naprzeciw niej wyjechał i w jego towarzystwie przybyła do miasta.

Leszczyński ujrzał ten powrót szczęścia, oczyma filozofa chrześcijanina, którego nic nie oślepia i który umie z równą spokojnością znosić powodzenia jak żyć w przeciwnościach. Zamiast obchodzić radością profańską szczęście córki którą kochał nad wszystko, myślał raczej jak ubezpieczyć jej młodość przeciwko skopułom dworskim, i niebezpieczeństwom nagłego szczęścia. Wśród świetnych uroczystości wyprawianych w Strazburgu przed wyjazdem nowej królowej, Stanisław wykradał się często z tłumu, dla kreślenia w tajemnicy tych ojcowskich instrukcyi, w których by mogła znaleść żyjąc w oddaleniu od ojca, rady, jakich bardzo potrzebowała na dworze słynnym z zepsucia. Zgromadził je Leszczyński w piśmie oddychającem rodzicielską czułością, w dziele szacownem, przedstawiającem obraz cnót potrzebnych królowej Francyi i obowiązkow jakiemi nie mogła pogardzać bez poniżenia się [1]).

[1]) Pismo to znajduje się na końcu rozdziału.

Wkrótce po weselu swej córki, król Stanisław opuścił Alzacyą i zamieszkał zamek Chambord, zkąd następnie przeniósł się i założył swą rezydencyą w Mendon. Tymczasem porządek jaki panował w jego domu w Wejssemburgu, był utrzymany i tutaj, mimo iż król francuzki jego zięć, postawił go w możności prowadzenia dworu z największą wystawnością. Lecz Leszczyński został bogatszym dla tego tylko, aby mógł większą liczbę osób uszczęśliwiać. Ta szlachetna skromność, która rodziła mu tylu wielbicieli w oddalonej prowincyi, dziś pod okiem dworu i stolicy jednała cześć powszechną. Książęta i panowie królestwa, tłumami zbiegali się do zamku Mendon, który nazywano małym dworem, ale który w ogóle przenoszono nad wielki. Młodzi małżonkowie często sami udawali się do Mendon, składając utrudzającą etykietę majestatu, by oddać się rozkoszy obejścia szczerego i serdecznego.

Stanisław poznał już próżność zabiegów ludzkich i głupstwo ambicyi; miał czas przekonać się, że posiadając koronę nie znalazł szczęścia; owszem, utracił go od czasu jak zaczął panować i nieodzyskał, aż po utraceniu berła.

Szczęście zatem było poza obrębem jego żądań. Od kilku lat widział swą córkę zawsze godną siebie, kochaną od męża i wielbioną od ludzi, więcej dla jej cnót jak piękności.

Ta nagła zmiana szczęścia domu Leszczyńskiego, nigdzie nie wzbudziła tak wielkiego podziwu, jak

w Polsce. Przychylni mu niegdyś panowie serdecznie się z niej ucieszyli, ukrywać jednak musieli swą radość, aby nie urazić nią dworu. Inni zaś, którzy szczerze trzymali się strony Augustowskiej, poczęli myśleć o przyszłości i starać się zawczasu o łaskę tego, który za lada zmianą może im stać się potrzebny. Przyczyniła się do tego wieść, jakoby August za pomocą cesarza i króla pruskiego zamyślał uczynić tron polski dziedzicznym, albo przynajmniej za życia swego osadzić na nim syna, zamiar ten jako przeciwny prawom rzeczypospolitej, poburzył umysły przedniejszych panów korony i Litwy. Łatwo było domyślić się, że przy najmniejszej sposobności, król francuzki użyje wszelkich sposobów dla poparcia sprawy swego teścia. Ale wkrótce nadzieje te okazały się bezzasadne. Król August posiadał wówczas na dworze francuzkim posłem hrabiego de Hoym; a gdy książe de Bourbon oznajmił cudzoziemskim mistrzom o ożenieniu się króla Francyi z księżniczką Leszczyńską. Hrabia imieniem swego dworu uczynił zapytanie, jak Francya uważa pretensye Leszczyńskiego do korony polskiej.

— Król Imci Ludwik XV obierając sobie za małżonkę córkę Stanisława nie w innym to uczynił zamiarze, jak w nadziei żeby miał z niej potomstwo, ale bynajmniej nie dla tego ażeby istniejącą pomiędzy dwoma dworami harmoniją i przyjaźń przez to naruszać, ile gdy z powodu tego połączenia w żadne takie nie myśli wdawać się okoliczności, które tyczą zamysłów króla Stanisława w Polsce.

August zadowolony tą deklaracyą posławszy hrabiemu de Hoym charakter nadzwyczajnego posła, kazał mu imieniem swojem powinszować królestwu francuzkiemu małżeństwa. Hrabia 2-go Października otrzymał audyencyą u króla a nazajutrz u królowej. Wyrazy jego wyrzeczone z tej okoliczności do królowej były następujące:

„Jego kr. mość August II król polski pan mój miłościwy, polecił mi powinszować Waszej królewskiej mości, szczęśliwego wyniesienia się na tron, na który powołały W. kr. mość cnoty i wysokie przymioty. Król pan mój nie wątpi iż W. K. M. te dowody, przez które okazuje jak jej zamężcie szczerze go obchodzi z zadowoleniem przyjmiesz i zechcesz być upewnioną, iż i on także bierze udział w tej szczęśliwej okoliczności, która całą Europę dotycze i z której państwo francuzkie i sam arcychrześcijański król Imci słuszne mają powody zupełnego ukontentowania".

Królowa odpowiedziała:

„Jestem mocno obowiązana królowi polskiemu za jego attencyą jaką mi okazuje. Proszę W. Pana podziękować mu za to i zapewnić że będę się starała zawsze utrzymać zawiązane stosunki i zachować jego przyjaźń".

Jakoż Francya wiernie, zbyt wiernie może dotrzymała przyrzeczenia, bo nawet, gdy z okoliczności tego małżeństwa wybito medal, to na stronie gdzie był portret królowej, ten tylko prosty był napis: Maria Stanislai Regis filie, bez dodatku Poloniae.

Z tem wszystkiem Ludwik XV nie omieszkał

tak u szwedzkiego dworu o zaległe Leszczyńskiemu subsidia, jak u polskiego o przywrócenie mu skonfiskowanych dóbr przez swoich posłów czynić starania.

Hrabia de Ceres Brancas poseł naówczas francuzki w Szwecyi otrzymał polecenie swego dworu aby hrabiemu de Horn ministrowi szwedzkiemu podał obszerny memorjał o wypłatę należnych królowi Stanisławowi, podług uczynionej z Karolem XII umowy, zaległych subsidiów, które licząc od czasu śmierci króla szwedzkiego, wynosiły około sto tysięcy talarów. Na co odpowiedział gabinet szwedzki.

„Iż tak królowi Imci, jak stanom szwedzkim jest wiadomo iż ś. p. król Karol XII z królem Stanisławem zawarł związek, ale oryginały tych traktatów zaginęły, pozostała tylko jedynie kopia, z której daje się wprawdzie widzieć, iż ś. p. król Karol XII królowi Stanisławowi przyobiecał płacić roczne subsidia, lecz to pod pewnemi warunkami, prócz tego, po śmierci pomienionego króla podobne pretensye razem z nim upadły. Z tém wszystkiem korona szwedzka niechce zaniechać u króla Imci polskiego *sua bona officia interponere*, aby go nakłonić do powrócenia dziedzicznych w Polsce dóbr królowi Stanisławowi, ile gdy państwo szwedzkie po śmierci wyż namienionego króla dotychczas nie może przyjść do dawnych sił swoich; król Stanisław zaś posiada teraz zięcia, który może mu tyle dobrego uczynić, jak przedtym król Karol XII".

Taka odpowiedź nie zadowolniła nietylko Stanisława ale i dwór francuzki, który na tem nieprzestając, rozumiał, iż jego starania u Augusta le-

piej pójdą, ile gdy od korony Szwedzkiej miały być poparte.

Książe de Burbon uczynił do hrabiego de Hoym następną odezwę:

„Król Imci francuzki przedsiewziął zachować dawną przyjaźń z królem Augustem, ale spodziewa się, iż tenże król Jmci raczy przywrócić króla Stanisława do spokojnego posiadania skonfiskowanych dóbr jego; i w tej mierze hrabia Tarło otrzymał od niego polecenie aby się z panem ustnie w tym przedmiocie rozmówił”.

Odpowiedź hrabiego była następująca:

„Charakter który posiadam nie pozwala mi wchodzić w żadną negocyacyą z ministrem, którego pan jest jawnym króla mego nieprzyjacielem, jednakże gotów jestem konferować w tym przedmiocie z ministrem króla francuzkiego i spodziewam się, iż król Jmci nie zechce mi to za złe tłomaczyć. Co do mnie, rozumiem, że król Stanisław najprędzej osiągnie cel swych życzeń, jeżeli do krola Jmci polskiego, którego wspaniałe serce znane jest powszechnie, napisze własną ręką”.

Żądanie podobne było zbyt wymagające; miał to być podobny list, jakim niegdyś August zmuszony od Karola XII winszował Leszczyńskiemu wstąpienia na tron, tym listem miał Stanisław detronizować sam siebie, zrzekając się nietylko tytułu krola polskiego, ale w ogóle królewskiego. Spełnienie podobnego żądania nietylko było przeciwne honorowi Stanisława, ale króla Ludwika XV.

Wkrótce też otrzymano wiadomość o mocnej słabości króla Augusta, która uczyniła silne wra-

żenie tak na dworze Stanisława, jak Ludwika. A lubo król polski w Lutym 1727 roku przyszedł tyle do zdrowia iż z Białego-stoku mógł odbyć podróż do Drezdna, jednak własny jego lekarz Petit twierdził, iż przywrócone zdrowie nie długo trwać będzie. Z tego więc powodu dwor francuzki zaczął czynnie rozporządzenia, by ułatwić po śmierci Augusta powrót Stanisławowi na tron polski.

Tak w spokoju, szczęśliwe wiodąc życie Stanisław byłby doczekał późnéj starości; lecz nie masz nic stałego na świecie, z łona najsłodszéj roskoszy wpadł w przepaść nieszczęścia, albowiem odzyskując królestwo, odzyskał nieszczęście.

W Styczniu 1733 król polski, August przybywszy z Drezdna do Warszawy, by być obenym na sejmie extraordynaryjnym i dawno ułożone dzieło sukcessyi tronu do skutku, jeżeli będzie można, przyprowadzić, słaby już ze znużenia w téj podróży, wysiadając z powozu, uderzył tak silnie nogą o bruk, iż krew wytrysnęła z wielkiego palca nogi.

Gwałtowna gorączka owładnęła go w jednéj chwili, położył się w łóżko: wkrótce rana się zgangrenowała; i 1 Lutego pozostawił tron wakującym świat ten opuściwszy.

Monarcha ten, szanowany w swem dziedziczczném państwie, przez Polaków nietyle był żałowany, lubo zasłużył na więcéj przywiązania. Był to pan waleczny, łaskawy, wspaniały, ukształcony, zbyt może lubiący wystawność, lecz niezmordowa-

nie gorliwy o dobro swych poddanych. Będąc obowiązany otrzymanie korony polskiéj swemu ministrowi Flemingowi, uczynił go swym zaufanym faworytem. Nie bez przyczyny zarzucają mu zbyt ślepe zaufanie w tym ministrze, wprawdzie służył on mu z gorliwością; lecz uważano go powszechnie jako człowieka przebiegłego, chciwego, mściwego, a nawet w potrzebie zdolnego do użycia zdrady, lub potwarzy na korzyść pana, który takiemi postępkami pogardzał. August popełnił czyn nieprawy, napadając na Liwonią, a błąd ten był początkiem wszystkich klęsk i utrapień, które zatruły dni jego panowania; Karol XII poprzysiągł jego zgubę, a dochodząc z nieugiętą zawziętością duszy silnéj i dumnéj swéj krzywdy, postanowił pozbawić go tronu i dopiął tego. Upadek tego bohatera powrócił wprawdzie na tron Augusta; lecz utrzymał się na nim, tylko za pomocą ciągłych walk lub układów z nieufającą mu szlachtą, która lękała go się zawsze, by nie użył wojsk i pieniędzy saskich dla przygnębienia wolności Rzeczypospolitéj. Obawiano się nadewszystko, by August nie zechciał przywłaszczyć korony swemu domowi, a następstwa okazały, że obawa ta nie była bezzasadną.

Właśnie odbywał się sejm w Warszawie gdy August skończył życie. Prymas używając prawa, ogłosił bezkrólewie, i oznajmił że sejm konwokacyjny otworzonym zostaje dnia 24 kwietnia 1733 roku.

Zaledwie umarł August, gdy tlejące dotychczas w popiele iskry współzawodnictwa pomiędzy wiel-

kiemi panami wybuchnęły płomieniem niezgody.— Koronne i litewskie buławy, tudzież pieczęć wielka koronna wakowały właśnie, i każdy z mocniejszych panów sądził się do nich zasłużonym kandytatem. Z téj przyczyny zerwany został ostatni sejm jak i kilka poprzednich. Dziś gdy Rzeczpospolita pozostała bez pana, jedność zdań i zgoda panów była nader potrzebną dla utrzymania porządku i obioru nowego króla; wiedział o tem arcy-biskup gnieznieński prymas królestwa Teodor Potocki, i dlatego starał się wszelkiemi sposobami o pojednanie umysłów. Józef Potocki wojewoda kijowski brat prymasa i Poniatowski wojewoda mazowiecki regimentarz koronny, ubiegali się o wielką buławę koronną. Obadwaj równe zdawali się mieć do niéj prawa. Potocki jako piastujący już tę godność za czasów Leszczyńskiego. Poniatowski jako generalny regimentarz— Współzawodnictwo to wielką zrodziło emulacyą pomiędzy dwoma znakomitemi domami, lecz prymas umiał pojednać obie strony ukazując im cel do którego z sobą dążyć zachęcał.

Dnia 11 Lutego 1733 roku Stanisław otrzymał doniesienie od posła francuzkiego, będącego przy dworze warszawskim o śmierci króla, i powinszowanie Ludwika XV wraz z przyrzeczeniami wszelkiéj pomocy, dla osiągnięcia utraconego tronu.

Tysiąc sprzecznych uczuć odezwały się w sercu Stanisława na tę wiadomość. Uczucie honoru i pragnienie spokojności, bojaźń narażenia swych ziomków na nowe nieszczęścia i ojczyzny na rozruchy, oraz nadzieja urzeczywistnienia swych marzeń, walczyły z sobą na wzajem. Podeszły jego wiek i

tchnący pokojem charakter, żądał spoczynku, honor zaś jego jak i króla francuzkiego wymagał, aby się na wszystko odważył dla przeprowadzenia swéj konkurencyi.

Rząd francuzki wysłał ambasadorowi francuzkiemu w Warszawie znaczną summę pieniędzy, z poleceniem użycia jej na korzyść partii Leszczyńskiego, a wszyscy posłowie u postronnych dworów otrzymali polecenie, aby wszelkiemi sposobami popierali elekcyą Stanisława, w saméj zaś Francyi uczyniono przygotowania, aby w razie potrzeby król był w stanie z wszelką energiją poprzeć swoje żądanie.

Stanisław ze swéj strony odniósł się do dworu szwedzkiego, który ze wszystkich miał największe może powody popierania jego pretensyi.

Dwór szwedzki lękając się narazić tak Francyi i Stanisławowi, jak Saksonii i jéj sprzymierzeńcom, złożył walną radę, celem obmyślenia środków jakby wyjść z tak drażliwego położenia.

Tymczasem Prymas zwołał radę z przychylnych Leszczyńskiemu panów, by postanowić jakich użyć mają sposobów dla utrzymania Stanisława bez narażenia kraju na wojnę i uniknienia wielkich zaburzeń. Skutkiem téj narady wkrótce po wydaniu uniwersałów zwołujących Stany na sejm konwokacyjny, kazał po wszystkich województwach i powiatach rozesłać pewne punkta dla pilnego ich rozważenia, w punktach tych drugi zwrócił na siebie powszechną uwagę i zrodził podejrzenia posłów cesarskiego i imperatorowéj rossyjskiéj, których dwo-

ry jako sprzymierzone kandydatowi saskiemu oświadczyły się przeciwko Leszczyńskiemu. Ów punkt zawierał: „Jako podczas przeszłego bezkrólewia za powszechną zgodą stanęło: aby Piastowie od korony wyłączeni byli, tak też podczas teraźniejszego starać się potrzeba, aby wszyscy cudzoziemcy od kandydatury wyłączeni być mogli, a szczególniej ci, którzy nie mają żadnéj własności w Polsce: albowiem doświadczenie nauczyło, że tacy panowie przestrzegają bardziéj dobra swego własnego państwa, niż dobra Rzeczypospolitéj." Posłowie ci z łatwością zrozumieli, do czego za pomocą tych uwag zmierzano, ile gdy ustawiczne panów polskich wizyty, konferencye, rady i biesiady dawane posłowi francuzkiemu, wyjaśniały tem więcéj zamiary Polaków. Poseł przeto rossyjski oznajmił wyraźnie imieniem swej monarchini, iż ona nigdy nie pozwoli aby Stanisław osiadł na tronie polskim, hrabia zaś Wilczek poseł cessarski doniósł o zabiegach dworu francuzkiego do Wiednia, zkąd dnia 14 Kwietnia 1733 roku, otrzymał Prymas pismo oznajmujące podobnąż prawie przeciwko Leszczyńskiemu protestając. [1])

---

[1]) List ten był następujący:

„Jak ścisłe więzy jedności i przyjaźni między najjaśniejszym domem Austryjackim i królestwami oraz państwami dziedzicznym prawem do niego należącemi z jednéj strony, a z drugiéj między najjaśniejszymi królami polskimi i Rzeczpospolitą od tak wielu wieków spojone dotychczas trwają, zasadzając się na uroczystych traktatach; tak też mniemamy iż *reverendissimae paternitati vestrae* nie jest tajnem, iż najjaśniejsi przodkowie nasi

Zgromadzony senat mając sobie odczytaną te protestacyą, następną na nią udzielił odpowiedź.

„Rzeczpospolita polska nie jest zawisłą od ni-

---

często Rzeczypospolitéj i jéj wolnościom służyli za tarczę A że my wstępujemy w ich ślady, przeto nietylko wszelkie łożymy starania, aby dawną, obu stronom pożyteczną wzmocnić przyjaźń, ale najchętniej przyrzekliśmy naszą powinność przez skuteczne środki wykonać, gdy wolność Rzeczypospolitéj według zdania *reverendissimae paternitati vestrae* i wielu innych, na jawne niebezpieczeństwo zdała się być wystawioną, i gdyśmy od osób które tę prerogatywę i ojczyznę swoją kochają, ku końcowi roku zeszłego wzywani byli, abyśmy zechcieli onę wziąść w naszą opiekę. Z tem wszystkiem nie inne wówczas mieliśmy i nigdy innych nie będziemy mieli myśli, tylko aby dla sprzymierzonéj Rzeczypospolitéj okazać się dobrym sąsiadem i wiernym sprzymierzeńcem. A jak poprzestajemy na sławie wyświadczonego dobrodziejstwa, tak też nie będziemy innych ztąd żądać korzyści, prócz dobra Rzeczypospolitéj; sądzimy przeto za powinność, te samę ku owdowiałéj Rzeczypospolitéj okazywać życzliwość, jaką na żądanie *reverendissimae paternitate vestrae* za życia ś. p. króla tak mocno do serca przyjęliśmy. Ale zapomnielibyśmy najgłówniejszéj naszéj powinności, jakiéj nasza pieczołowitość wymaga, gdybyśmy nie byli gotowi, siłą jaką nam Bóg udzielił popierać prawa wolnéj elekcyi, przeciw wszelkim zamachom *malevolorum* i tym sposobem zapobiedz, aby wewnętrzny pokój przez żadne rozdwojenia nie był zamięszany, albo żeby w czasie elekcyi sposobem przeciwnym konstytucyom postępowano. Tak dalece jesteśmy dalecy zamiarów zmniejszania prawa wolnéj elekcyi w jakimkolwiek względzie, iż chętnie wolelibyśmy widzieć, aby nowy mily nam kandydat zwykłym sposobem na tron był wyniesiony, niż by-

kogo na świecie, nikt jéj też nie jest mocen dyktować kogo może sobie za króla obierać, a kogo nie może. Wtym bowiem zawiera się najważniejsza jéj wolność, aby postępowała według swego upodobania, ale nie żeby czekała czy postronne państwa na to pozwolą lub nie. Wyrażenie *nigdy nie pozwolą*, zdaje się oznaczać jakąś władzę, przy-

---

śmy mieli używać środków, które zarówno prawu wolnéj elekcyi i konstytucyom są przeciwne. Największém jest naszem pragnieniem, aby konstytucye polskie z przyczyny mających się obierać osób nie były naruszane. Wreszcie niech ktokolwiek zgodnemi głosy narodu obrany będzie, byleby od niego Rzeczpospolita o swą wolność a sąsiednie państwa o spokojność nie potrzebowały się obawiać. Nie czynimy żadnéj tajemnicy i zapewniamy Rzeczpospolią iż nasi sprzymierzeni jednego z nami są zdania, i że wojska ściągnięte nad granicą na inny cel nie będą użyte. Albowiem wymagają tego tak dawne, jak nowe traktaty któremi z Rzecząpospolitą nierozerwanemi węzły jesteśmy połączeni. Niezmordowana gorliwość z jaką *reverendissima pat. vestra* od tak wielu lat starasz się zachować pokój szczęścia et incrementum swéj ojczyzny, nie dozwala nam wątpić, iż wszelkie jego uczynki i starania do tego zbawiennego zmierzają celu. Tym sposobem *Reverendissima pat. vestra* raczysz tak czynić, byś zasłużył na łaskę Boga, całego chrześcijańskiego świata, nas i swéj ojczyzny chwałę i wdzięczność. Tym sposobem wsławisz swe imie, wykonasz powinność pierwszego księcia Rzeczypospolitéj i dobrego obywatela ojczyzny. My zaś wdzięczném przypomnieniem, które nie w słowach, ale uczynkach zawierać się będzie, tak *erga reverendis. pater. vestram*, jako jego przyjaciołom, dobre usługi zawdzięczymy, usługi które więcéj dobro swéj ojczyzny, jak nasz interes wspierać mają.

właszczanie takie jest przeciw wszelkiemu prawu narodów."

Poseł rossyjski powoływał się na gwarancyą Piotra I, którą imperator przyjął na siebie według traktatu warszawskiego 1717 r. dnia 1 Lutego podczas sejmu *pacificationis* przez stany Rzeczypospolitéj potwierdzonego. Stosownie do tego traktatu, a mianowicie, § 18, jego monarchini *nigdy nie sezwoli* aby co zamyślano przeciw temuż traktatowi. Na ostatek zapewniał że imperatorowa nie myśli bynajmniéj naruszać wolności i prerogatyw Rzeczypospolitéj.

Podobnym sposobem odpowiedział poseł cesarski, wyjaśniając, iż jego pan nie ma myśli w czemkolwiek naruszać wolnej elekcyi polskiéj, ale owszem wszelkiemi sposobami ją ochraniać. Przeto każdy kogo królem obiorą, będzie mu miłym, ale Stanisława Leszczyńskiego żadną miarą za króla uznać nie może, ponieważ on przez prawa Rzeczypospolitej polskiéj, które cesarz utrzymywać przyjął obowiązek, od téj godności jest wyłączony.

„Mości panowie, rzekł nato prymas, wasi monarchowie chcą nam jedną ręką coś dać, a drugą odebrać. Nasza nieograniczona wolność elekcyi ma zostać nienaruszoną, a jednak chcą nam oznaczyć, kogo nie mamy obierać. Kto sądzi się mieć w cudzem państwie głos zabraniający, ten łatwo może sobie przywłaszczyć *głos potwierdzający*. Gdzież się podzieje wolność naszéj Rzeczypospolitej, którą jednakże wszelkiemi sposobami ochraniać i nienaruszoną zostawić nam obiecują? Uważcież tedy Mości panowie z jak niepowetowaną byłoby to

szkodą dla naszéj Rzeczypospolitéj, gdybyśmy na to pozwolić mieli. Czyliż wreszcie każdy mocarz, posiadający w gotowości wojsko, nawet Turek i Tatar nieodważyłby się pod czas naszego wyboru króla powiedzieć: Niedopuszczam abyście tego albo owego mieli obrać, ale chcę byście wybrali takiego który mojemu państwu szkodzić nie może. Alboż Rzeczpospolita mięszała się kiedykolwiek do elekcyi cesarza rzymskiego, albo monarchy rossyjskiego? Czemuż nam podobnej nie pozostawią swobody? Traktaty z oboma państwami zawarte zostały u nas w poszanowaniu, my też ich starania i gwarancyą z podzięką przyjmujemy, ale one nie mają się rozciągać aż do przyuiewolenia niezawisłej od nikogo R. P. która ma moc dawniejsze prawo znieść, a nowe postanowić. Gwarancya zaś przyjęta przez ś. p. imperatora Piotra I nie rozciąga się dalej, nad czuwanie by żadna z kontraktujących stron nie naruszyła zawartego traktatu. Ale teraz nikt inny prócz R. P. nie należy do niego, więc wolno jej będzie odstąpić od tego dobrowolnego prawa, za zgodnem zezwoleniem wszystkich stanów."

Odpowiedź ta jednak nie uczyniła żadnego skutku: cesarz polecił wojsku swemu stojącemu w Szląsku, zbliżyć się ku granicom polskim, z Litwy też przyszła wiadomość że trzydzieści tysięcy wojska rossyjskiego postępuje ku wielkiemu księstwu litewskiemu. Prymas pomimo to nie odstępował od swego zamiaru, a demonstracyą sąsiednich państw uważał tylko za próżny postrach, którym zamie-

rzały odwrócić Polaków od wyboru Stanisława. Markiz de Monti poseł francuzki, utwierdzał go wtem zdaniu i przyrzekał wszelką pomoc od swego dworu. Prymas tak mocno ufał jego przyrzeczeniom, iż podczas konferencyi z hrabią Wilczkiem posłem cesarskim pomiędzy innemi rzekł do niego:

— Abym niczego nie zataił przed panem, Mości wielki pośle, przeto oznajmiam mu, iż nic nie zaniedbam co tylko jest w mojej mocy, aby króla Stanisława na polskim tronie osadzić; *jednakże nie przez żaden gwałt; ale zgodnemi głosami* całej Rzeczypospolitej.

Na co odrzekł poseł:

— Abym równąż wypłacił się szczerością i nic nie zataił przed Waszą Książęcą Mością oznajmiam podobnież, iż co tylko z naszej strony możebném będzie, nic nie zaniedbamy aby Stanisława do korony polskiej niedopuścić; jednakże *nie przez żaden gwałt, ale jeżeli będzie można zgodnemi głosami całej Rzeczypospolitej.*

Obie strony jednak bardzo mało dotrzymały słowa.

Francya zdawała się dotąd być spokojnym widzem tego wszystkiego, ale gdy wojska obserwacyjne, zbliżyły się do samych granic polskich, dwór wersalski podał do wiadomości posłom cudzoziemskim przez kardynała de Fleury, że król francuzki spokojnie patrzał na obroty wójsk tak cesarskich w Szląsku, jak rossyjskich na granicach litewskich; ale ponieważ z tego co się dzieje w Warszawie, widocznie się okazuje, że te nadzwyczajne środki do tego zmierzają, aby wolna elek-

cya narodu polskiego gwałtownym sposobem ograniczoną została; przeto król francuzki oznajmia, iż tych zamachów na Rzeczpospolitą wolną, a przytem z Francyą w najściślejszym zostającą związku pokrewieństwa i przyjaźni nie może aprobować, ale owszem wszelkiemi siłami onym sprzeciwiać się będzie.

Ta manifestacya różne na różnych dworach wywarła wrażenie. Dwór hiszpański i sardyński uważał w tém szczęśliwą sposobność pomszczenia się nad cesarzem za mniemane naruszenie swych praw. Anglia i Holandya szukając zwykle wszędzie swych korzyści a nieznajdując ich w tej sprawie, obojętnie przyjęły protestacyą Francyi. Szwecya przez wzgląd na zawarte niegdyś przymierze między jej królem Karolem XII a Stanisławem, byłaby z ochotą przyłączyła się do stronnictwa Francuzkiego; ale wycieńczony jej stan, pokój zawarty z Rossyą w Neysztadzie a szczególniej potęga sąsiedzkich państw, zmusiły ją pozostać w stanie neutralnym. Porta także pomimo podburzań ze strony Francyi, będąc sama zajęta wojną w Persyi, nie mogła przyjąć żadnego udziału w sprawie Polski.

Tym sposobem Europa na trzy rozdzielona była partje: z których jedna została neutralną, druga zaś i trzecia do cesarskiej albo francuzkiej przystąpiła. A tak Rzeczpospolita miała razem trzech deklarowanych obrońców swej wolności, z których jednak żaden nie zdawał się prawdziwie jej interesem zajmować.

Tymczasem Prymas uczynił wszelkie rozporzą-

dzenia dla szczęśliwego odprawienia przyszłego sejmu konwokacyjnego, który rozpoczął się dnia 26 Kwietnia, a obranie marszałkiem jego Masalskiego starosty grodzieńskiego było dobrą wróżbą pomyślnego skutku skrycie zamierzonej generalnej konfederacyi na korzyść Stanisława. Masalski bowiem jako faworyt prymasa, przez swój rozum, cierpliwość i wymowę, umiał tak zręcznie załatwić wszelkie trudności, przez przeciwne stronnictwo stawiane, iż nietylko na *generalną konfederacyą* zezwolono, ale też oną poprzysiężono. Między punktami tej konfederacyi, trzy szczególniej zasługują na uwagę:

1) Aby nikogo innego nie obierać królem tylko takiego, który z ojca i matki Polaka w prawdziwej wierze katolickiej urodził się i wychował i który żadnego dziedzicznego państwa, ani wojska za granicą rzeczypospolitej nie posiada.

2) Aby nikt prócz prymasa nie ważył się na polu elekcyjnem obwoływać króla. Każdy przestępujący ten zakaz, za nieprzyjaciela ojczyzny poczytany będzie.

3) Rycerstwo na koniu i zbrojnie, albo przez pospolite ruszenie ma przybywać na elekcyą.

Forma przysięgi była następująca:

„Ja N. N. przysięgam P. Bogu Wszechmogącemu w Trójcy świętej jedynemu, iż stosownie do tego co na teraźniejszej konfederacyi postanowiono i podpisano, nie obiorę i uznam za króla nikogo innego, jak tylko urodzonego Polaka, nie będę wzniecał na stronę żadnego cudzoziemca przeciwnej i szkodliwej polskiej wolnej elekcyi fakcyi, owszem

wszystkich cudzoziemców zupełnie wyłączam i na przeciw tym wszystkim którzyby zamierzali święty węzeł tej naszej konfederacyi rozerwać, ze wszystkich sił opanować się i takich za nieprzyjaciół ojczyzny uważać będę winien, tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męko Jezusa Chrystusa Syna jego."

Takich to użył sposobów Prymas aby osiągnąć skutek swych zabiegów i dotrzymać słowa danego posłowi cessarskiemu, to jest: osadzić Stanisława na tronie polskim *nie przez gwałt, ale zgodnemi głosy całej Rzeczypospolitej*. Jednak środki te przez zbyt gorliwe i gwałtowne onych użycie zupełnie odwrotny sprawiły skutek, a jego powaga o ile dotąd była wielką o tyle odrazu upadła. Jego własni stronnicy nawet potępiali gwałtowne zmuszanie panów polskich do wykonania powyższej przysięgi, i sami przyznali, że gdyby prymas nie używał był wszystkich tych zabiegów, pewniej i łatwiej doszedłby zamierzonego celu. Stanisław bowiem posiadał tyle przywiązania u swych ziomków, iż z pomiędzy wszystkich, jego najchętniej widzieliby na tronie a starania i hojność margrabiego Monti resztę by dokonały i usunęły innych współzawodników. Do tego wiele dopomogło pismo pod tytułem *Braterska przestroga*, które podczas zupełnego zgromadzenia senatu, prymas czytać polecił a które jak twierdził miało mu być nadesłane pocztą bezimiennie. Pismo to zawierało:

„Ponieważ król J. M. Stanisław został obrany i koronowany za zgodą całego państwa, a nawet

przez obce mocarstwa królem uznany, zatém niepodobna czynić nowej elekcyi, by tym sposobem honor narodu obrażony nie został, i by postępek ten nie był przeciwny pierwszej elekcyi, która zgodnie i dobrowolnie spełnioną została. Nigdy monarcha ten nie zrzekł się praw swoich, zatém jest jedynym i prawdziwym królem, zezwala aby elekcya jego która mu służy do śmierci, na wolnym sejmie potwierdzoną została. Potwierdzenie takie jest jedynym środkiem usunięcia cudzoziemskich fakcyi i zapobieżenia zniszczenia całego państwa. Albowiem jeżeli nowa elekcya przyjdzie do skutku, niechybnie zjawią się dwa stronnictwa i każde, albo liczbą stronników, albo zagraniczną protekcyą, albo wprowadzonem cudzoziemskiem wojskiem wspierane będzie, zkąd niemylnie wyrodzi się domowa wojna i zpowoduje pewny upadek państwa. Jeżeli zaś dopełniona peprzednio elekcya Naj. Stanisława I potwierdzoną zostanie, pod jego panowaniem trwałego szczęścia spodziewać się należy. Królewskie cnoty zdobiące tego monarchę, czynią go ludzkim, łaskawym, wspaniałym, miłującym ojczyznę i gorliwym dla świętej wiary. Jest on przyjacielem i sprzymierzeńcem korony francuzkiej, co dla rzeczypospolitej żadnej szkody, ale owszem korzyści przynieść może. Jest ostatnim potomkiem swego domu, niema przeto obawy by wolność polska przywłaszczeniem sukcessyjnego panowania narażoną być mogła. Ale inaczej jest z elekcyą króla posiadającego liczną familję, którego potęga może być koronie polskiej podejrzaną, i którego potomkowie nie omieszkają myśleć o sposobach ukró-

cenia wolności polskiej. Jednem słowem niech Rzeczpospolita spojrzy na kartę swych dziejów, a przekona się, iż nigdy nie była szczęśliwszą, ani większą jaśniała chwałą, jak wtedy, gdy rodak jej królował. Rzeczą to niezawodną, iż cudzoziemscy kandydaci przedewszystkiem mają swój własny interes na celu, który żadnym sposobem niemoże być pogodzony z interessem Rzeczypospolitej polskiej."

Gdy Polący sami ganili postępki prymasa, zą granicą potępiano je jako złą politykę, albowiem gdy konfederacya podług 1-go artykułu odebrała prawo i nadzieję otrzymania korony królewiczowi polskiemu, i elektorowi saskiemu, który według prawa *Patronatus* jest najpierwszym w państwie szlachcicem, przeto najznaczniejszym ze wszystkich kandydatów do korony; przez odrzucenie jego ściągnęła Rzeczpospolita na cały naród nieprzyjaźń i nienawiść nie tylko tego domu, ale innych z nim sprzymierzonych państw, a ministrowie sascy, którzy na początku sejmu konwokacyjnego przybyli do Warszawy, zdziwieni byli nadzwyczaj, znalezionym stanem rzeczy, a nawet wachali się, czy mają wręczyć prymasowi order Białego orła, który jeszcze August II mu przyobiecał, a jego syn obietnicę do skutku przyprowadzał. Prymas odbierając order oświadczył, iż sprawy królewicza nie tak źle stoją jak się powierzchownie pokazuje, bo on sam nad niemi czuwa. Jednak koniec sejmu co innego pokazał, albowiem on sam do wykonania przysięgi konfederacyjnej nakłaniał stany tak prośbą, jak groźbą, a nawet posłom innego zdania głosu nie dozwalał. Po-

mimo to, sejm ten pomyślnie się zakończył dnia 28 Maja, do czego wiele dopomogli prymasowi niektórzy wielcy panowie, którzy spodziewali się przez tę konfederacyą sami tron osiągnąć.

Tymczasem od Szląska i Litwy coraz więcéj zbliżały się groźne armije sąsiedzkich państw, postanowiono przeto na radzie senatu odnieść się pismiennie do wszystkich dworów europejskich, polecając im stan Rzeczypospolitéj. Lecz i ten środek nie przyniósł żadnéj korzyści. Skończyło się tylko na usprawiedliwieniach, ale nie zmieniono trybu postępowania. Francya tylko czyniła tak na lądzie jak morzu przygotowania wojenne, zakładano magazyny, wystawiono flotę i silne armije wyprawiono ku granicom niemieckim i włoskim. Posłowie francuzcy u postronnych dworów starali zawrzeć, traktaty.

Traktaty neutralności zawarto: z Angliją, Holandyą, Daniją, Szwecyą, z Hiszpaniją zaś i Sardynią traktat zaczepny i odporny.

Pomimo to, cesarz niemiecki czynił swoje w Szląsku, równie jak prymas w Polsce. Ten ostatni zawsze był zdania, iż te wszystkie obroty cesarskiego wojska nad granicami, odbywały się tylko dla postrachu i niezawodnie armije te cofną, skoro się przekonają jak stale i zgodnie Polacy obstają przy zamiarze obrania królem Stanisława. Cesarz podobnież sądził o obrotach francuzkich, nie mógł przypuścić, by kardynał de Fleury miał z tego powodu radzić krwawą wojnę; przeto wszystkie dążenia dworu cesarskiego do tego zmierzały, by niedo-

puścić Leszczyńskiego do tronu, ale przeciwnie osadzić na nim elektora saskiego. Na ten koniec nietylko obóz pod Opolem został wzmocniony kilkoma pułkami saskiemi, ale rossyjski generał Lascy trzema kolumnami w Sierpniu wtargnął do Litwy. Pozór tego wtargnięcia został usprawiedliwiony obszernym manifestem, treści następującéj:

„Imperatorowa rossyjska powodowana prośbą obywateli dobra swego kraju pragnących, poleciła wkroczyć wojsku swemu pod dowództwem generała Lascy w granice Rzeczypospolitéj polskiéj, celem obrony jéj wolności i konstytucyi, które podczas ostatniego sejmu konwokacyjnego, mocno naruszone, a nawet z gruntu wywrócone zostały; wojsko to wszędzie za swoje pieniądze żywić się i nikomu nic przykrego wyrządzać nie będzie, niedozwoli tylko, obrać na króla tego, którego prawa i konstytucye do tronu niedopuszczają."

Wtymże czasie rozszedł się rozgłos, że Stanisław na czele licznéj floty francuzkiéj wypłynął z Brestu i dąży do Polski, imperatorowa przeto Anna wysłała i swoją flotę na morze Baltyckie, by niedozwolić wylądowania Leszczyńskiemu, albo przytrzymać go, jeżeli będzie można. Przedtem jeszcze cesarz niemiecki wydał najsurowsze rozkazy wzbronienia przejazdu przez kraje niemieckie królowi Stanisławowi. Pomimo to Leszczyński odebrawszy od Prymasa i znakomitszych panów polskich pismo zapraszające go, do jak najspieszniejszego powrotu do ojczyzny i przyjęcia korony, którą mu wszystkie stany państwa usiłują podać, a niechcąc by mu

zarzucono, iż przekłada gnuśny spoczynek nad użyteczne dla dobra ziomków trudy i pracę, postanowił udać się do Polski, i przyjąć koronę, jeżeli ta będzie mu ofiarowaną jednozgodną i nieprzymuszoną wolą narodu.

Podróż ta jednak tak lądem jak morzem przedstawiała nadzwyczajne trudności i niebezpieczeństwa. Stanisław przeto dla oszukania nieprzyjaciół, zmuszony był uciec się do podstępu, który wniwecz obrócił całą ich czynność, ponieważ Leszczyński już znajdował się w Warszawie, gdy ci oczekiwali go na morzu Baltyckiem.

Z wielkim bowiem rozgłosem wydał rząd francuzki polecenie szykowania się do wyprawy flocie stojącéj na brzegach Bretonii, nad którą ma objąć dowodztwo król Stanisław, i udać się na jéj czele do Polski. W saméj nawet Francyi nie myślano inaczéj. Dnia 20 Sierpnia Leszczyński pożegnawszy się publicznie z rodziną królewską w Wersalu, udał się do księcia du Maine do Sceaux, zkąd po odbytéj tajnej konferencyi pojechał do Berny do kardynała de Bissy; tu kawaler de Thiange, który był z postawy i rysów twarzy dosyć podobny do króla, ubrał się w jego suknie i z jego świtą udał się ku portowi Brest. Była właśnie chwila zmierzchu gdy kawaler wsiadał do powozu, jednak można było rozróżnić tę błękitną orderową wstęgę którą Stanisław zwykle nosił i nikt zjego świty nie wątpił, że sam król z niemi jedzie. Dnia 26 Sierpnia, także wieczorem, przy odgłosie armatniéj salwy mniemany król wsiadł na okręt, prócz dowó-

dzców floty Margrabiego de Luzerno i kawalera de Luynes nikt nie wiedział o tajemnicy.

W chwili gdy mniemany król wsiadał na okręt przy odgłosie dział, prawdziwy w skromnym powozie i prostych sukniach w towarzystwie jednego tylko kawalera Andelot, słynnego ze swych podróży i znajomości wielu języków z Berny udał się drogą ku Strazburgowi. Umówiono się że w czasie drogi będą udawali kupców, których interessa handlowe powołują do Warszawy. D'Andelot był panem a Leszczyński jego komisantem, i musiał mu usługiwać, przygotowywać obiady, oglądać powóz i płacić wydatki.

Skoro przybyli do pierwszego miasta cessarskiego, postanowili bardzo rostropnie pozostawić tu karetę którą wyjechali z Francyi. D'Andelot jako człowiek znużony podróżą; rzekł do swego gospodarza iż niemoże odbywać dalszéj drogi w swym niegodziwym powozie: prosił, by zechciał mu wyświadczyć przysługę, i wyszukać dogodniejszego. Wynaleziono w mieście karetę do sprzedania, komisant D'Andelota udał się obejrzeć ją i kupił dla swego pana.

Po przebyciu Niemiec bez żadnego wypadku, podróżni zostali zatrzymani w bramie Berlina. Officyaliści celni zaczęli ich badać. Musiał Leszczyński dla uwolnienia się z ich rąk, okazać paszporta i faktury przekonywające że są kupcami.

Margrabia de Monti poseł francuzki w Polsce, dał znać królowi Stanisławowi, iż znajdzie w Frankfurcie nad Odrą przewodnika, który go przeprowadzi bezpiecznie aż do Warszawy. I rzeczywiście

kawaler d'Andelot stanąwszy we wskazanéj oberży, zastał tam synowca margrabiego de Monti, który go uznał w przytomności oberżysty za komisanta jakiego jego stryj wysłał do Francyi za swemi sprawunkami. Młody de Monti, naglił podróżnych by przyspieszali swój powrót do Warszawy, gdzie powinni przybyć przed elekcyą króla, która ma się odbyć za kilka dni, a nawet dla przyspieszenia podróży, wziął ich do swego powozu.

Reszta drogi odbyła się bez żadnéj przeszkody. Leszczyński przybył do Warszawy 7 Września wieczorem, i stanął u posła francuzkiego incognito.

Warszawa była teraz teatrem zabiegów i sporów różnych stronnictw, które za swemi kandydatami do korony bezustannie się certowały. Już zbliżył się dzień 25 Sierpnia 1733 r. oznaczony na otworzenie sejmu elekcyjnego. Ze wszystkich województw przybywało tysiące szlachty. Pomimo jednak zbliżającéj się elekcyi, posłowie cudzoziemscy nie zamyślali oddalić się z miasta, chociaż prawo wyraźnie zabraniało pozostawania obcym ministrom podczas elekcyi w pobliżu Woli; a to dla uniknienia wszelkich intryg szkodliwych wolnéj elekcyi [1]). Ponowiono przeto w senacie, by oznajmić cudzoziemskim posłom aby zechcieli z miasta ustąpić, jeżeli nie chcą doznać jakich przykrości podczas nastąpić mającéj elekcyi. Zlecono wykonanie

---

[1]) A Fredro. Historiam Henrici Valesii. Lecz tak wówczas jak zawsze cudzoziemscy posłowie protestowali przeciw temu żądaniu, jak dyariusze sejmów elekcyjnych świadczą.

tego postanowienia pisarzowi grodzkiemu Sobolewskiemu, który następującą otrzymał odpowiedź: „Ponieważ na elekcyi Jana III i Augusta II cudzoziemscy posłowie nie mieli wzbronionego sobie pobytu w Warszawie, przeto i dziś ze stolicy żaden z nich nie wydali się; —a nawet hrabia Wilczek poseł cesarki miał dodać, iż jeżeli będzie przyniewalany do opuszczenia Warszawy, zostanie zmuszony postarać się ze 30 tysięcy straży, którąby go ubezpieczyła wsród nieporządku jaki widzi w czasie bezkrólewia. Słowem, wszyscy posłowie oddalenia z Warszawy stanowczo odmówili, oświadczając, iż jeżeliby którykolwiek z nich i gdziekolwiek doznał jakiego ubliżenia swéj godności, tedy wszyscy będą upominać się krzywdy jednego od całéj Rzeczypospolitéj, ale nie od tego któryby ją wyrządził. Senat ulegając okolicznościom zmuszony był nakoniec udzielić pozwolenie cudzoziemskim posłom pozostania w Warszawie, z warunkiem jednak, iż niewolno im będzie utrzymywać żadnych zbrojnych straży. Drobnostkowa okoliczność ta okazuje do jakiego osłabienia doprowadziła anarchia Rzeczpospolitą, iż we własnéj stolicy nie była wstanie wyexekwować praw swoich.

Rozpoczął się nakoniec sejm elekcyjny nabożeństwem u Ś-go Jana, po którem zebrały się stany w naumyślnie wybudowanéj szopie na polach wolskich. Marszałek przeszłego sejmu Massalski w mowie swojéj przedstawił zgromadzeniu do załatwienia trzy przedmiota nie cierpiące żadnéj odwłoki: mianowicie, obranie nowego marszałka, odebranie

przysięgi od tych, którzy dotychczas nie byli obecni, a najgłówniejsza zajęcie się okolicznością wkroczenia obcego wojska do Litwy. Czemu dotąd niewierzono.

Osiągnięta pewność o najściu granic polskich zrodziła powszechne oburzenie. Między innemi poseł województwa sieradzkiego niejaki Leszyński pragnąc dokładną w téj mierze mieć wiadomość, zapytał księcia Wiśniowieckiego jako kanclerza i regimentarza litewskiego, czy jest prawdą, co twierdzi marszałek? a gdy ten odpowiedział, że tak jest rzeczywiście.

— Jeżeli tak jest, czemuż Wasza książęca Mość z wojskiem swojem nie idziesz naprzeciw nieprzyjaciół?

Książe wymawiał się podeszłym wiekiem i słabością.

— Więc Wasza książęcia Mość możesz złożyć swój urząd, kiedy nie czujesz się zdolnym do wykonywania onego i komu innemu powierzyć dowództwo nad wojskiem. Miano bowiem już o księciu podejrzenie iż był w porozumieniu z posłami cudzoziemskimi i o przysłanie wojska sam prosił. Z tym wszystkiem oburzony książe ze swemi przyjaciołmi powstał przeciwko Leszyńskiemu i gdyby ten się nie usunął byłby może drogo przypłacił swą gorliwość. Na takich sporach upłynęło trzy dni, a duch niezgody coraz się bardziej rozszerzał. Nareszcie 28 Sierpnia do takiego przyszło sporu pomiędzy prymasem a księciem Michałem Wiśniowieckim, iż ten ostatni obrażony protestował publicznie przeciwko wszystkiemu, cokolwiek na sej-

mie konwokacyjnym ułożono, z dwoma województwami odłączył się od innych i przez Wisłę na Pragę się przeniósł.

Zgromadzone stany zamiast przytłumić ten ogień niezgody w samym zarodzie, jeszcze go rozdymały. Albowiem gdy dnia 31 Sierpnia Radziejowski podkomorzy poznański, obrany został marszałkiem sejmowym, a dnia 4 Września izba poselska złączyła się z senatem, wtedy wydano manifest przeciw tym, którzy się odłączyli na Pragę, ogłaszający ich za nieprzyjaciół ojczyzny, powstańców, i pozbawionych czci; rzucono klątwę na tych którzy wprowadzili obce wojsko do kraju, konfiskowano im dobra, i pozbawiano wszelkiej nadziei ułaskawienia.

Zdaje się iż do tego niewczesnego i niepolitycznego postępku pobudziła następna deklaracya, wydana tegoż dnia przez posła francuzkiego na piśmie:

„Jako od wielu wieków arcychrześcijańscy królowie, przez swe starania, pomoc i wsparcie okazali iż najusilniejszem ich pragnieniem jest, aby najjaśniejsza Rzeczpospolita cieszyła się z używania swej wolności, która według swej natury zupełnie niezawisłą i nieograniczoną być winną; tak arcychrześcijański król Jmość pan mój przezemnie posła swego z tym się deklaruje, iż nie tylko tę wolność w najgłówniejszym jej punkcie, to jest elekcyi, wszelką usilnością i potęgą, postanawia wspierać, ale przez swe pośrednictwo, oraz przygotowania do wojny, niedopuścić żadnych przedsięwzięć któreby najjaśniejszą Rzeczpospolitą i jej

wolności mogły niepokoić. Jeżeliby zebrany obecnie zacny naród polski zgodném życzeniem miał wynieść na tron polski Najjaśniejszego króla Stanisława, tak przez wzgląd na rzadkie jego cnoty i zasługi ojczyznie poniesione, jako też jego pokrewieństwo z arcy-chrześcijańskim królem, tedy król Jegomość pan mój nietylko całą daną mu od Boga potęgą, onego utrzymywać będzie, ale też gdyby sąsiednie mocarstwa z przyczyny tej elekcyi najjaśniejszą Rzeczpospolitą po nieprzyjacielsku najść miały, przezemnie onej wszelkie summy pieniędzy, i co tylko potrzebnem będzie dla wzmocnienia wojsk Rzeczypospolitej wyliczyć obiecuje. Gdyby zaś sąsiednie państwa tę elekcyą, jak słuszność każe nienaruszoną i Rzeczpospolitą w spokoju zostawiły, ponieważ ona jest sama panią praw i wolności swoich, obiecuje król Imość pan mój na okazanie swej szczerej przyjaźni, regularnie wypłacać za stan rycerski przez lat dwa po sobie idące, podatki w roku 1717 ustanowione, które dwa lata mają się zaczynać od Marca przyszłego da Bóg doczekać roku 1734" [1]).

---

[1]) Wkrótce potém ze strony elektora Saskiego dała się widzieć podobna deklaracya w której Rzeczypospolitej obiecywano.

1) Trzy miliony złotych wyliczyć na powszechną korzyść Rzeczypospolitej.

2) Sto tysięcy złotych płacić corocznie na utrzymanie ministrów polskich przy dworach cudzoziemskich.

3) Założyć i uposażyć akademiją dla młodzieży szlacheckiej.

4) Arsenały w Polsce bronią i amunicyą opatrzyć.

Te jednak wspaniałe przyrzeczenia ze strony dworu francuzkiego nie ułagodziły przeciwnej strony i niezgoda coraz wzrastała, książe Lubomirski wojewoda Krakowski na posiedzeniu dnia 8 Września rzekł w oczy Prymasowi i jego stronnikom:

„Jeżeli wasz manifest względem wejścia Rossyan ma być ważny i sprawiedliwy, tedy należy ogłosić podobny przeciwko tym którzy Francuzów, Szwedów, nawet Turków, Tatar chcą do kraju wprowadzić. Wy sami jesteście przyczyną że Rossyanie w nasze granice wkroczyli, ponieważ chcecie tego na tron promować, którego oni na nim nie mogą, ani będą cierpieć. Jeżeli zatém tak daléj będziecie czynić, wolność uciskać, i wszystkich tych za nieprzyjaciół ojczyzny ogłaszać, którzy jedynie Stanisławowi są przeciwni, więc oświadczam się imieniem moim i mych współbraci, że na to nigdy nie pozwolę, i przy wolności do ostatniej kropli krwi obstawać będę."

Tego samego dnia Lubomirski z wieloma przyjaciółmi z pola elekcyjnego przeniósł się na Pragę do księcia Wiśniowieckiego.

Powtórny tu pepełnił prymas błąd polityczny, wiadomo bowiem było powszechnie, że tak Wi-

---

5) Twierdzę świętej Trójcy ufortyfikować.

6) Założyć szpital dla inwalidów czyli kalek wojskowych.

7) Kopalnie olkuskie i żupy solne do dobrego przywieść stanu.

8) Mennicę w rzeczypospolitej przywrócić.

śniowiecki jak i Lubomirski mieli pretensyę do korony, kiedy zatem poznali ze spraw prymasa, że swych zamysłów nie dopną, postanowili przynajmniej przeszkodzić dokonania jego planów; należało zatem obu tak możnych panów, utrzymywać zawsze w jakiejś nadziei, ale nie spieszyć z manifestem, który stanowczo zamykał im drogę konkurencyi do tronu.

Tym nierozsądniej postąpił prymas, iż w obec tego, którego wszelkiemi siłami pragnął osadzić na tronie, kazał rozgłosić na polu elekcyjnem, jakoby cesarz miał już przyzwalać na elekcyą Stanisława, jakoby pod Oliwą przybyły okrętami francuzkie i szwedzkie wojska na pomoc Leszczyńskiemu. Takie bowiem plotki lubo zrazu u ludzi prostych wiarę znajdują, nie długo jednak utrzymują ich w złudzeniu, bo gdy prawda na wierzch wyjdzie, tylko poniżenie i wstyd zamiast korzyści przynoszą autorom, ponieważ są jawnemi dowodami złej sprawy, którą podobnym fałszem chciano wesprzeć. Taki też skutek sprawiły nowiny rozsiewane przez prymasa, albowiem skoro się o nich dowiedział poseł cesarski, kazał najuroczyściej upewnić szlachtę o przeciwnym stanie rzeczy.

I znów kilku panów przeniosło się z pola elekcyjnego na Pragę.

Tymczasem Stanisław trzeciego dnia po swém przybyciu, ukazał się publicznie, udawszy się na Mszę do kościoła Ś-go Krzyża, dokąd mu Mniszek marszałek i Osoliński podskarbi W. koronni towarzyszyli. Bardzo mało osób jeszcze wiedziało o je-

go przyjeździe, skoro przeto rozniosła się wieść iż Leszczyński znajduje się w kościele S-go Krzyża, całe niemal miasto tam pobiegło. Przyjaciele i przeciwnicy gromadnie zbierali się do kościoła, ci aby powitać go okrzykami radości, tamci, aby znaleść coś godnego nagany w jego osobie, obejściu, lub słowach, czemby mogli więcej odstręczyć garnące się ku niemu tłumy. Lecz to dobrocią tchnące i zniewalające oblicze, to łagodne obejście, zawiodło ich oczekiwanie.

Mówią za rzecz pewną; że kiedy nazajutrz po swem przybyciu Leszczyński dowiedział się o prawdziwym stanie rzeczy w Warszawie i o okolicznościach zaszłych na sejmie elekcyjnym, wstrząsnąwszy głową:

—„Pocoście mnie zwodzili?" rzekł ze smutkiem. Albowiem temu krolowi zupełnie co innego donoszono do Francyi a co innego zastał w Warszawie. Przedstawiono mu jego elekcyą jako rzecz bardzo łatwą, której drobne przeszkody sama jego obecność usunie. I rzeczywiście tak by zapewne było, gdyby Leszczyński od początku bezkrólewia znajdował się w Polsce i niedopuścił prymasowi odstręczać swemi postępkami najpotężniejszych członków Rzeczypospolitej.

Kto weźmie na uwagę rozum, wspaniałość serca i dobroć Stanisława, tym więcej w tem przypuszczeniu znajdzie prawdopodobieństwo, wszyscy bowiem z Leszczyńskiego początkowie byli zadowoleni, prócz tych, którzy stali się jego współzawodnikami do korony, a gdyby nawet pomiędzy trzema konkurentami pozostawiono niejaką równość

i nie tak parcyalnie, na jego tylko stronę wszelkie korzyści przeciągano i ci dwaj współzawodnicy nie byliby tak zawziętemi nieprzyjaciołmi.

Dzień 10 Września oznaczony był na odbycie elekcyi. Prymas zatem o godzinie 10 z rana udał się na pole elekcyjne w towarzystwie wielu znakomitych panów, gdzie dosiadłszy konia, zaczął objeżdżać województwa kolumnami uszykowane dla zbierania głosów, które po większej części na Stanisława padały. Gdyby był korzystał z okoliczności i pomimo zapadajacej nocy ogłosił elekta, przeciwna strona daleko słabsza byłaby upadłą; ale Potocki widząc taką jednozgodność głosów, jakiej zapewne oddawna nie znąleziono, odłożył obwołanie króla do dnia jutrzejszego, sądząc, że Wiśniowiecki i Lubomirski dowiedziawszy się o takiej jednomyślności głosów dla Stanisława, dadzą się sami nakłonić na jego stronę. — Lecz nadzieja mocno go omyliła. Nietylko do dnia następnego nie zdołano skłonić do jedności żadnego z malkontentów oddzielonych na Pradze, ale nawet na samem polu elekcyjnem tąka wkrądła się niezgoda, iż prymas zbierając głosy, przerażony został tyloma przeciwnościami. Szczególniej nieprzyjaznym okązał się Stanisławowskiej partii, Małachowski starosta opoczyński; później podkanclerzy koronny, ponieważ na sejmie elekcyjnym, pomimo niego obrano marszałkiem podkomorzego poznańskiego powinowatego Leszczyńskich. Ten zbliżywszy się do prymasa, zrzucił płaszcz i odkrywszy gołe piersi zawołął.

— Grozicie rozsiekaniem każdemu, ktoby się elekcyi Leszczyńskiego śmiał sprzeciwić, otóż ja jawnie protestuje przeciw tej elekcyi, niech widzę, kto mnie będzie śmiał rozsiekać!...

Lubomirski wojewoda sandomierski, kasztelan radomski i wielu innych stanęło na jego stronie i przeszkodzili ogłoszeniu elekta.

Dnia 12 Września znowu prymas udał się na pole elekcyjne, gdzie przybyli deputowani od przeciwnej partii z Pragi i podali piśmienną protestacyą przeciwko zamyślonej elekcyi Stanisława.—Wysłano przeto od całego zgromadzenia dwóch biskupów z dwoma senatorami świeckiemi, aby starali się przełożeniami przejednać i odłączonych braci do jedności powrócić. Z niecierpliwością oczekiwano powrotu deputowanych i skutku ich poselstwa, ale gdy już zbliżał się wieczór a tamtych widać nie było, prymas naglony prośbami obecnych, zapytał zgromadzonych według zwyczaju potrzykroć, czy pozwalają, by Stanisław Leszczyński został królem polskim, a otrzymawszy za każdym razem potwierdzającą odpowiedź, ogłosił Stanisława Leszczyńskiego królem temi słowy.

— Ponieważ podobało się królowi królów, żebym wszystkie vota znalazł jednozgodne za Stanisławem Leszczyńskim, ogłaszam go przeto królem polskim i wielkim księciem litewskim!

Ogłoszenie to przyjęto powszechnym okrzykiem. Niech żyje król Stanisław! a potrójne wystrzały z dział otaczajacych pole elekcyjne, dały znać Warszawie i stronnictwu znajdującemu się na Pradze, że Polska otrzymała pana.

Prymas udał się natychmiast w niezliczonej asystencyi szlachty do Warszawy, gdzie nowo obranego króla przeprowadził z jego pałacu, do kościoła świętego Jana i tam przy odgłosie trąb i kotłów zaintonował: Te Deum. Z kościoła król wprowadzony został do zamku, gdzie przyjął go Józef Potocki wojewoda kijowski, jako starosta warszawski i oddał mu klucze.

Powiadają, że kiedy po rozejściu się panów, król wyszedł na taras zamkowy i spostrzegł mnóstwo na drugiej stronie Wisły znajdującej się szlachty, zapytał prymasa, czy tak wielu jest przeciwnych jego elekcyi.

— Jest nieco burzliwców, odrzekł prymas,— ale oni wkrótce do posłuszeństwa zmuszeni zostaną i u nóg Waszej królewskiej Mości błagać będą przebaczenia.

Stanisław smutnie przyjął tę odpowiedź, znał bowiem lepiej jak kto inny charakter swych ziomków, postanowił zatem przedewszystkiem w dobry sposób skłonić naczelników przeciwnej partyi do jedności. Wyprawione więc zostało poselstwo na Pragę przez Prymasa, złożone z czterech wojewodów z nader korzystnemi propozycyami, lecz powróciło bez żadnego skutku; a wkrótce wyszła nader ciężka protestacya, przeciwko dokonanej elekcyi.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SPIS RZECZY

w tomie pierwszym zawartych.

STANISŁAW

LESZCZYŃSKI.

STANISŁAW LESZCZYŃSKI I POLSKA

W PIERWSZEJ POŁOWIE XVIII WIEKU

PRZEZ

AUTORA UKRAINY I ZAPOROŻA.

TOM II.

WARSZAWA.

Nakładem J. BRESLAUERA, Księgarza
przy ulicy Ś-to Jerskiéj pod Nr. 1771.

1858.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

Warszawa d. 16 (28) Lutego 1857 r.

Starszy Cenzor,

F. Sobieszczański.

w Drukarni J. Jaworskiego.

ROZDZIAŁ VII.

Uchwała przeciw rokoszanom.—Lascy spieszy im na pomoc.—Porażka regimentarza Potockiego.—Trwoga w Warszawie. — Król udaje się do Gdańska.—Nowa elekcya pod Kamieniem.—August III królem.—Jak przyjął tę wiadomość Leszczyński.—Prymas.—Jaki mieli cel Wiśniowiecki i Lubomirski.—Pospolite ruszenie.—Lascy z Münichem idą pod Gdańsk.—Wierność tego miasta.—Toruń i Kraków zdobyte.—August III koronuje się w Krakowie.—Trudne położenie Gdańszczan.—Obietnice margrabiego Monti. — Przygotowania do obrony.—Oblężenie.—Odjęta woda.—Przybycie Münicha.—Jego groźby miastu.—Zajęcie wsi Ora.—Reduty. Głowa.—Elbląga.—Porażka Tarły. — Gdańsk bombardowany—Odparty atak.—Pomoc francuzka.—Plelo. — Poddanie się Mindy.—Stanisław pozwala gdańczanom czynienia układów z nieprzyjacielem.—Warunki oblegających.—Ucieczka Stanisława z miasta.—Głowa jego oceniona.—Gdańsk się poddaje.—August przybywa w jego mury.

Stronnicy Prymasa wymogli na królu iż zezwolił na użycie innego środka; dla skłonienia malkontentów do posłuszeństwa. Zamierzono siłą zmusić ich do pokory, chociaż nie było w gotowości, ani wojska, ani przysposobień do wykonania tego niebezpiecznego zamiaru. Siedemnastego września miano uderzyć na rokoszanów, lecz zaledwie dzień wyznaczono, już Wiśniowiecki dowiedział się o nim zniszczył most na Wiśle i ze swemi stronnikami cofnął się ku Okoniewu, aby się prędzej połączyć z pomocniczem wojskiem generała Lascy. Wojewo-

da mazowiecki regimentarz generalny koronny Poniatowski rozkazał wprawdzie spiesznie naprawić most, po którym przeszedł na Pragę i popędził w ślad za uciekającemi, których dognał o trzy mile za Pragą. Tu przyszło do potyczki, w której obie strony wiele ucierpiały, Poniatowski z powodu bardzo szczupłej liczby wojska powrócić musiał do Warszawy; przeciwna zaś strona udała się do Węgrowa.

Tymczasem Stanisław dnia 19 września zaprzysiągł *pacta conventa* i tegoż samego dnia zgromadzone stany ogłosiły ostry manifest przeciwko partyi przeciwnéj w którym wszystkich jej członków za nieprzyjaciół ojczyzny ogłoszono, Księcia Wiśniewskiego od urzędu regimentarza litewskiego odsądzono, który oddano Pociejowi strażnikowi litewskiemu.

Powszechnem było zdaniem ludzi rozsądnych, aby ze zgromadzonemi jeszcze stanami ruszyć do Krakowa na koronacyą, ponieważ według konstytucyi, ona najmocniéj utwierdza nowego króla. Ale zamiast dopełnienia tego , zebraną szlachtę rozpuszczono. Król niedawno przybyły po długoletniéj nieobecności, niemógł znać dokładnie ani stanu kraju, ani też wszelkich okoliczności, które groziły mu burzą, bo ubezpieczony przez Prymasa i margrabiego Monti, którym nieograniczenie ufał, sądził się dosyć silnym. Prymas zaś zamiast myśleć o zgromadzeniu wojska, i umocnieniu króla, usiłował zaspokoić swą ambicyą, i dokazał, iż dowództwo nad wojskiem koronném powierzono

bratu jego Józefowi, wojewodzie kijowskiemu na którego korzyść Poniatowski zrzekł się regimentarstwa. Tymczasem generał Lascy otrzymał wiadomość o elekcyi króla Stanisława, natychmiast ruszył z wojskami ku Warszawie, i w sześć dni przebiegł przestrzeń od Tykocina do Warszawy. Teraz dopiero lubo zapóźno, poznał prymas niebezpieczeństwo, Lascy posiadał w prawdzie tylko kilkanaście tysięcy wojska, lecz król i połowę tego wystawić obecnie nie był w możności. Wezwał przeto brata regimentarza koronnego, aby wszystkiemi siłami starał się oprzeć nieprzyjacielowi, ten zaś wysłał naprzeciw Lascemu starostę wiskiego, z dwudziestu chorągwiami, który napadłszy na przednią straż nieprzyjaciela, rozproszył ją; lecz wkrótce nadciągnęło więcej wojska, okrążyło garstkę wojowników starosty, i na głowę ich poraziło.

Wiadomość ta napełniła trwogą Warszawę i dwór, stolica została bez żadnéj obrony. Wprawdzie przyjaciele obiecywali Stanisławowi pomoc, ale nim ta nadejdzie już może będzie zapóźna, zaczęto radzić nad sposobami ubezpieczenia osoby królewskiéj. Pozostawić go w Warszawie ogołoconej z wszelkiéj obrony, pełnej nietylko tajnych stronników przeciwnej partii, ale nawet zamieszkanéj przez posłów cudzoziemskich którzy ją wspierali, było niepodobna, tym więcéj, że same miasto niebyło zupełnie przygotowane do oporu nieprzyjacielowi.

W pobliżu nie było także innego miejsca stosownego i dogodnego w obecnych okolicznościach na rezydencyą królewską. Niektórzy radzili Toruń, ale to miasto podobnie jak Warszawa nie było

obronne, a przytem z powodu odbywanéj tam przed 12 laty exekucyi za rozruchy na dyssydentach nie zdawało się być dla prymasa bezpieczną rezydencyą. Inni nakoniec wskazywali królowi na rezydencyą Gdańsk, doświadczenie uczyło, iż miasto to było zawsze wierne swym królom i zwierzchności. Wiedziano o jego roztropnym rządzie, bogactwie dobrych obyczajach, a nadewszystko o doskonałych fortyfikacyach tak od strony lądu, jak morza. Tu zatem postanowił zamknąć się Stanisław i oczekiwać skutku obietnic Francyi. Powierzywszy więc obronę Warszawy regimentarzowi generalnemu Józefowi Potockiemu i wojewodzie lubelskiemu Janowi Tarło, oraz kasztelanowi czerskiemu; dnia 22 Września ruszył w towarzystwie posła francuzkiego i Poniatowskiego na Bydgoszcz ku Gdańskowi, gdzie przybył dnia 2 Października; lecz incognito stanął u rezydenta francuzkiego Mathieu. Nazajutrz przyjechał tam prymas z wielu znakomitemi panami, oznajmił o elekcyi Stanisława, którego przeprowadził do królewskiego pałacu. Dnia 4 Października przybyła do króla deputacya od wszystkich trzech stanów miasta, oświadczając mu radość, iż ogląda monarchę w swych murach, niewiedzieli iż ta ich radość wkrótce w smutek zamienić się miała. Król oznajmił deputowanym że ich miastu grozi oblężenie, i zapytał czy zgadzają się wytrzymać go dla obrony króla. Gdańszczanie pogłaskani oznakami zaufania, jakie im okazywał monarcha, oświadczyli, iż wszyscy wezmą się do broni, jeżeli tego będzie potrzeba dla utrzymania

jego praw, i tegoż jeszcze dnia żądali, by przyjęto od nich przysięgę wierności.

Tymczasem nowy generalny regimentarz ściągnął w prawdzie wojsko koronne, i rozkazał jednéj jego połowie pozostać w Warszawie, a z drugą stanął obozem za Wisłą, aby przeszkodzić zbliżającemu się nieprzyjacielowi do miasta. Ale skoro dowiedział się, iż zbliżające się wojska daleko przewyższają liczbą jego siły, cofnął się do Warszawy gdzie za poduszczeniem niektórych fanatyków chciał wywrzeć swoją zemstę na posłach cudzoziemskich, których monarchowie wspierali przeciwną jemu stronę i nocą napadł ich pałac. Ale otrzymawszy silny odpór i naukę szanowania praw narodów od Saskiego pułkownika Schlichting, cofnął się bezskutecznie.

Na takich to wyprawach trawiono czas w Warszawie, który użyć należało na przeszkodzenie zamysłom przeciwnéj partii. Wielki popełnili błąd stronnicy stanisławscy, iż niewytrzymali sześciotygodniowego terminu na sejm elekcyjny przez konstytucye oznaczonego i dozwolili wtym czasie drugą elekcyą dokonać, inaczéj pierwsza pozostałaby nietykalną.

Albowiem gdy połączone siły generała Lascy i księcia Wiśniowieckiego stanęły nad Wisłą, wtedy obadwa dowódzcy wysłali do Józefa Potockiego parlamentarza, który oznajmił, iż generał Lascy nie w żadnym zamiarze nieprzyjaznym, ale owszem jako prawdziwy przyjaciel przybył do Polski

dla wspierania elekcyi nowego króla i wolności Rzeczypospolitéj; przeto konfederacya, wzywa wszystkich senatorów na téj stronie Wisły jeszcze znajdujących się, aby na elekcyą mającą się odbyć przybyły, a ich głosy byleby nie były za Stanisławem, ważne będą, chociażby najmniejszego szlachcica polskiego na tron powoływały.

Wojewoda kijowski zrozumiawszy ich zamiary odpowiedział, iż gotów jest zastosować się do żądania konfederatów, wymaga jednak wtak ważnéj sprawie przynajmniéj dwa dni czasu do namysłu, po których o swem postanowieniu ich zawiadomi. Potocki pragnął zwłoki dla tego, że z dniem 6 października upływał termin sześcioniedzielny. Konfederacya jednak domyśliwszy się zamiaru jego, dnia 5 Października pod wsią Kamieniem [1]) w obecności rossyjskiego i litewskiego wojska z pospiechem przystąpiła do nowéj elekcyi, i tegóż dnia o godzinie 3 po południu królewicza polskiego elektora saskiego Augusta III zgodnemi głosy obrała, którego Stanisław Hozyusz biskup poznański królem ogłosił.

Zaraz całe zgromadzenie udało się do miejscowego kościoła, dla odśpiewania *Te Deum*, wczasie nabożeństwa sklepienie kościelne zapada się i wielu kaleczy, niezrażeni tem jednak konfederaci przy pomocy Lascego przeprawiają się przez Wisłę. Po-

---

[1]) Miejsce to słynne z obioru Henryka Walezyusza na króla polskiego. Partya saska uprawniając swą elekcyą co do właściwości miejsca, to obrała, gdzie już jedna elekcya dopełniona ważną była.

tocki nie zdoławszy przeszkodzić przeprawie ze swém nowo zaciężnem wojskiem, około 6000 liczącym, cofa się ku Janowcu rozkazawszy naprzód zrabować pałace biskupów, krakowskiego, poznańskiego i innych panów.

Lascy wszedłszy do Warszawy, natychmiast zajął się postawieniem jéj w stanie obronnym, konfederaci zaś tymczasem czynili starania, aby obrany przez nich król jak najprędzéj *pacta conventa* poprzysiągł. Jakoż pełnomocnicy sascy dnia 1 Listopada wykonali przysięgę imieniem swego pana w kościele Świętego Jana w Warszawie.

Dnia 10 Października dowiedział się Leszczyński o téj elekcyi i powiadają, iż najmniejszego nie widać było na nim wzruszenia.

— Żal mi tego dobrego elektora, rzekł tylko; prędzéj, czy późniéj doświadczy on niestałości tych, którzy go obrali.

Daleko mocniéj dotknęła ta wiadomość prymasa. Był on pewny, że uczynił wszystko co tylko było w jego mocy, aby państwo podczas bezkrólewia w bezpieczeństwie utrzymać, i dać mu króla, który oddawna miał prawo do korony, był teściem największego w Europie monarchy i nakoniec wszelkiemi obdarzony był cnotami; przeto nadzwyczaj ubodło jego miłość własną, iż jego zamiary ze złéj strony tylko widziano, i haniebnie je przekręcano. By się oczyścić w oczach oświeconéj Europy, ogłosił obszerny manifest. Jakby odpowiedzią nań ogłoszono uniwersał biskupa poznańskiego pod dniem 21 Pazdziernika 1733 wy-

dany, w którym Hozjusz wyjaśnia przyczyny powtórnéj elekcyi. Trudno było wówczas rozsądzić która z dwóch stron miała słuszność, dziś bezstronna krytyka dziejów postrzega; że książęta: Wiśniowiecki, Radziwiłowie i Lubomirscy zupełnie inną powodowani byli myślą do odłączenia się od ogółu i przeniesienia na Pragę, jak obranie elektora saskiego. Pełni dumy magnaci stawiali się na równi z Leszczyńskim, lecz z powodu uporczywego obstawania prymasa za Stanisławem, nie spodziewali się bez jego współdziałania zjednać sobie większości głosów, postanowili więc wyłamać się z pod jego wpływu. Dla pomocy i bezpieczeństwa przyzwali generała Lascy z wojskiem, nie wiedząc, że jego monarchini wskutek z przymierzenia się z cesarzem niemieckim postanowiła protegować kuzyna jego elektora saskiego.

Wojsko pod dowództwem Lascego dziś odegrało taką rolę, jak Karola XII za czasów elekcyi Stanisława. Bo lubo Wiśniowieccy i Lubomirscy mieli swych stronników, jednak w czasie elekcyi odbywanéj pod strażą wojska Lascego, żaden nie śmiał podać kogo innego na króla, jak tego, kogo Imperatorowa sobie życzyła.

Taki stan rzeczy zapowiadał uporczywą i krwawą wojnę. Stanisław przeto wezwał przedewszystkiem do Gdańska senatorów, którzy na sejmie elekcyjnym do rady dodani mu zostali, a następnie dla przeszkodzenia przeciwnéj partyi czynienia szkód, następnym uniwersałem zwołał *pospolite ruszenie*.

„My Stanisław I z Bożej łaski król polski, wielki książe litewski i t. d. Wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy, osobliwie senatorom, urzędnikom, wszystkiemu rycerstwu szlachcie i obywatelom, tudzież miastom i miasteczkom korony polskiej i w. księstwa litewskiego szczerze i wiernie nam miłym, po zaleceniu łaski naszej królewskiej podajemy do wiadomosci: podobało się podobno Najwyższemu nawiedzać i karać nasze krolestwo, dowód to jego miłości, albowiem *quem Deus diligit*, *castigat*; ile gdy po szczęśliwie zakończonych smutnych czasach zeszłego *interregni* jeszcze niejakie chmury pozostawił, które my tym pilniej zgromadzonemi siłami starać się rozpędzić winniśmy, by niebo dłużej zaćmione nowej burzy nie wydało. Chrześcijańska powinność każe nam abyśmy jako ojcu, czy was cieszy czyli zasmuca, z największą pokorą cześć i chwałę za to oddawali. Albowiem któż wie, czyli nie dla tego nas karze, abyśmy później przez długie czasy nieprzerwanie mogli się weselić, mianowicie jeżeli wolność nasza uratowaną zostanie. Złość i zawziętość pewnych obywateli tak daleko ich zapędziła, że kiedy sami niemieli dosyć jadu i siły do zniszczenia ojczyzny, obcej użyli pomocy, a złotą wolność zdeptawszy, złość i zawziętość na własnym wywierają kraju. Zkąd zaś ta burza i zapalczywość, ta niszcząca hydra wzięły początek, niedaleko szukać; zaiste ztąd, iż gdy przezacny naród polski nie zważając na interessowaną cesarza Imci chrześcijańskiego i cesarzowej, exkluzyą naszej osoby od tronu, ani na wtargnienie wojsk obcych dla poparcia tej exklu-

zyi, swobodnie, według prawa na tron swój nas wyniósł i przez to okazał, iż do należnej jemu samemu tylko elekcyi swego króla nikt mieszać się nie ma prawa.

Taki czyn, który zasługuje na potwierdzenie, szacunek i chwałę u wszystkich szczerych i uczciwych ludzi, niemógł podobać się tym, którzy będąc przejęci nienawiścią i prywatą, nadęci owym tak przeciwnym wolnemu narodowi duchem, większe upodobanie w niewoli, niż w wolności wymagającej niejakiego poświęcenia znaleźli.

Rozważając takie nieszczęście Rzeczpospolitéj, jesteśmy do głębi serca niem wzruszeni, albowiem kiedy sądziliśmy, iż za łaską Najwyższego będziemy mogli cieszyć się widokiem szczęścia naszej ukochanej ojczyzny i w niej resztę dni naszych spędzić, znów w zamięszaniu ją zastajemy. Przeto niemożemy przenieść na sobie abyśmy niejako na pociechę, lecz bynajmniej nie na własną pochwałę przypomnieć nie mieli; że gdy pierwszym razem na tron obrani i wezwani zostaliśmy, Rzeczpospolita popadła w odmęt zaburzeń i niezgód które nie zakończyły by się inaczej, gdybyśmy z miłości ku ojczyznie nie uwolnili jej od wszelkich sporów przez nasze zrzeczenie się korony, a że teraz za zrządzeniem Najwyższego przyszło do tego, iż powtórnie na tron przez wolne głosy wezwani jesteśmy, a Bóg i szczęście wasze utwierdziło nas w przyjęciu korony, więc zaczynając nasze ojcowskie i królewskie o Rzeczpospolitą starannie, wskazujemy w jak wielkie popadła uciski, wzywając o jej ratunek. Gdy elekcya w miejscu przez prawa oznaczonem od-

prawiała się, jakaś część obywateli zebrawszy się oddaliła na Pragę, A gdy pytano i dochodzono przyczyny tego postępku, czyli nie stał się z protestacyą o której jednakże ani najprzewielebniejszy książe prymas w szopie, ani wielki marszałek poselski w okopach nic nie słyszał; wtedy odpowiedziano: iż ich oddalenie nie powinno zupełnie turbować wolnej elekcyi; z czego każdy był zadowolony, ponieważ nawet ci którzy na Pradze się znajdowali, podpisali ów ostry manifest od stanów Rzeczypospolitéj ogłoszony, przeciw tym, którzy do kraju cudzoziemskie wojska sprowadzili, albo by się z niemi łączyli. Ale okazało się z czasem, iż odpowiedź ta była fałszywa, ile gdy wszyscy ci z przewielebnemi biskupami krakowskim i poznańskim z Pragi udali się ku nieprzyjacielskiemu wojsku, dla zgnębienia wolności wezwanemu, z którem spotkawszy się, połączyli, fałszywą reprezentując Rzeczpospolitą i z obcą pomocą powrócili na Pragę, zamierzając przedrzeć się na pole elekcyjne, z którego po skończonej należycie elekcyi, stany już się rozjechały, aby tam nowy niepraktykowany jeszcze przedsięwziąść zamach. Lecz wola Boga a potem wierność i wojenne doświadczenie W. wojewody kijowskiego generalnego regimentarza koronnego pomimo największej ich usilności, szturmu i ognia artyleryi, dokazać tego nie dozwoliły. Zawzięte przeto to stronnictwo udało się do Kamienia, z karczmy uczyniło szopę, z gościńca pole elekcyi i przy pomocy obcego wojska, nie dobrowolnie, ale za jego rozkazem obrawszy sobie Najjaś. elektora saskiego, onego obwołać i tę ele-

kcyą bez poprzedniego zebrania stanów odprawioną, przez cudzoziemskie działa oznajmić kazało. Niechże dzisiaj cały świat sądzi i rozważy sprawę, jeżeli ci panowie nie są tacy, za jakich w pomienionym manifeście sami siebie deklarowali, nieprzyjaciołmi, gadzinami gryzącemi konstytucye i swobody ojczyste. Czyż nie zdeptali tak generalnej konfederacyi, przysięgi jedności przez nich samych na sejmie konwokacyjnym ustanowionej, nie złamaliż dobrowolnej przysięgi według której nietylko cudzoziemca, ale nawet indigenatem swoim zasłaniającego się, lecz odległe prowincye i własne wojska posiadającego, tudzież takiego, który nie z obu katolickich rodziców pochodzi, wyprzysięgali się.

Wielmożny zaś Nominator trojakie krzywoprzysięztwo, a tak *sacrilegium* popełnił. Jako biskup, gdy wbrew swej przysięgi wdarł się w urząd prymasą; jako szlachcic, gdy takiego obrał którego się wyprzysiągł; jako senator, gdy Rzeczypospolitej nie objawił szkody, ale onę zamilczał, przez co obce wojska wprowadzono, onemi kraj uciśniono, krew szlachecką przelano, dwory dobra i majątki zniszczono. Każdy przeto kto kocha swobodę pozna dokąd zamierzają te *fatalitates*. Podobało im się własne przygnębić prawa, abyśmy na przyszłość nie mieli wolnej elekcyi, abyśmy się poddali *juri impositionis et imperii* i nie mogli obrać takiego, któryby nam się podobał, ale bardziej absolutnym mocarzom i mocarstwom był miłym. Kiedy nie miano względu na duszę i sumienie, cóż dziwnego iż nie zważano na miłość ojczyzny?

Lubo ciężkie nieszczęścia trapiły Rzeczpospolitą, jednak żadne z nich niemoże z obecną się równać, dziś złość nieprzyjaciół do tego głównie zmierza, aby państwu najkosztowniejszy odebrać klejnot, wolność, a potem dzielny i waleczny naród w niewolniczy lud obrócić. Należy nam przeto wrócić do jedności i połączonym według starodawnej dzielności zrzucić z siebie te wszystkie przygnębienia a ujrzemy iż Pan Bóg jako opiekun niewinnych, obrońca pokrzywdzonych, wesprze nas, sprawi, iż cieszyć się i tryumfować będziemy nad nieprzyjaciołmi, nadętemi z naszej zguby. Nieopuszczą nas mocarstwa których nasze szczęście szczerze obchodzi, ile gdy i im na tém zależy, aby nasze państwo nie było ujarzmione a jego korona orężem zdobyta, co zamierzono. Nasza własna cnota i męztwo także tego niedopuszczą; straszne i pamięci godne tego przykłady tkwią jeszcze w umysłach naszych nieprzyjąciół, że ile razy szczerze wzięliśmy się za ręce, zawsze ustąpili i upadli. Przeto gdy teraz naszą Rzeczpospolitą widziemy w największem niebezpieczeństwie, prawnie odbytą elekcyą i wolności wzgardzone, postanowiliśmy wezwać was na ratunek o pomoc, aby to nieupadło co należycie i prawnie się stało, a przytém droga wolność nie zgasła; spodziewając, iż przezacne wierności wasze według uczynionego na konwokacyi postanowienia i zaprzysiężonego przez prześwietne stany zobowiązania: postąpić jak z nieprzyjaciołmi z temi, którzy tej kostytucyi i zawartej w niej przysiędze sprzeciwić by się chcieli; wzywamy przeto wszystkich w powszechności, którzy chowają w sercu miłość ojczy-

zny jej szczęście i utrzymanie prerogatyw a według danej nam na sejmie elekcyjnym władzy, zupełne raz za dwa wydajemy wici na *pospolite russenie;* ile gdy nieustraszone serca obywateli w uwolnieniu kraju z niebezpieczeństwa, jego chwałę ztwierdzać, rozprzestrzeniać i zmacniać zawsze zwykły.

Na ten koniec naznaczamy popisy po województwach, ziemiach i powiatach. Oznaczenie dnia kiedy się to ma spełnić, zostawiamy dla teraźniejszego niepokoju, uznaniu wojewody lub kasztelana, a gdyby ten przez nieobecność albo upór niebył przytomny, pierwszego po nim urzędnika. W. W. zechcecie trzymać się w gotowości na te popisy i dla wyparcia nieprzyjeciela w należytym być porządku, na termin i na te miejsca, które według zwyczaju w trzecich wiciach wyrażone będą. Wtedy my także nie z pychy, lub estymacyi ku samym sobie, lecz z wrodzonej miłości ku naszej ojczyźnie, objąwszy jej wolne rządy, nasze męztwo z waszem złączyć a z Bogiem i prawem nasze zdrowie razem z waszem na obronę prześwietnej Rzeczypospolitej poświęcić chcemy. Te nasze wici własną ręką podpisawszy, pieczęcią potwierdzić i jak najprędzej po grodach rozesłać rozkazaliśmy. Datt. w Gdańsku dnia 22 Grudnia 1733 roku".

Naród w właściwem znaczeniu tego wyrazu ochotnie przyjął wezwanie, bo kilku magnatów tylko upornie przeciwiało się, nie zbywało na konfederacyach i obietnicach poświęcenia wszystkiego za króla Stanisława. Między innemi województwo sandomierskie przez uczynioną w Opatowie dnia

3 Grudnia konfederacyą wierności i poświęcenia swojego dla króla dowiodło. Marszałkiem jéj był Adam Tarło starosta jasielski. Jednakże województwo wołyńskie za staraniem swego wojewody pierwsze dało przykład, bo dnia 7 Listopada obrawszy go na marszałka, wyprawiło królowi 1200 koni kawaleryi, i 400,000 złotych na jéj roczne utrzymanie.

Tymczasem Józef Potocki w Polsce, a Pociéj w Litwie, czynili wszelkie usiłowania, by niedozwolić nieprzyjaciołom rozszerzać się po kraju, ale wojska ich codziennie się zmniejszały, bo chorągwie jedna po drugiéj przechodziły na stronę przeciwną. Lascy otrzymawszy pomoc przez generała Münicha, skierował swój pochód pod Gdańsk, Sasi zaś zajęli województwo poznańskie. Gdańszczanie przeto widząc zbierającą się burzę nad ich głowami, zawczasu zaczęli myśleć nad jéj odwróceniem

Miasto to od czasu gdy się z innemi wybiło z jarzma krzyżaków i pod protekcyą królów polskich oddało, zawsze we wszelkich szczęśliwych jak i niepomyślnych losach królestwa polskiego, może największy brało udział.

Te trzy wojny szwedzkie, za Gustawa Adolfa, Karola Gustawa, i Karola XII bardzo mu wprawdzie dokuczyły, ale ani razu od wiernosci dla swoich prawych królów odwrócić nie zdołały. Zygmunt III król polski i szwedzki najbardziéj doznał téj wierności, gdy powróciwszy ze Szwecyi takie mu publicznie dał świadectwo. „*Wy panowie*

utrzymaliście mnie przy moim państwie i koronę na głowie utwierdzili."

Jednakże za taką wierność nie otrzymało nagrody na jaką zasłużyło. Wielu panów polskich zawistnym okiem patrzało na jego dostatki i bogactwa, twierdząc, że to wszystko nabyło przez handel zbożem polskiém i kosztem Polaków, przeto na każdym sejmie wiele ponosiło przykrości i często ono samo więcéj zapłacić musiało, niż cała prowincya pruska zebrać mogła.

Dziś przeto Gdańszczanie otrzymawszy formalne zawiadomienie od prymasa a obiorze Stanisława i złożywszy mu przysięgę wierności, postanowili według zwyczaju święcie jej dotrzymać, choćby to dotrzymanie najwięcéj ich kosztować miało, tym bardziéj gdy nowy król własną osobą przybył szukać bezpieczeństwa wśród ich murów.

Z drugiéj strony przyobiecano mu wzajemnie pomoc tak lądem jak morzem, i przyrzeczono potężne wsparcie ze strony Francyi, jak przekonywa list Ludwika XV do Gdańszczan pod dniem 15 Grudnia pisany.

Panowie!

„Tak z listu waszego pod datą 18 Listopada, jako też z relacyi naszego posła margrabiego de Monti z zadowolnieniem przekonaliśmy się o waszéj niezłomnéj wierności i gorliwości dla króla JMci polskiego. Groźby czynione wam przez wspólnych naszych nieprzyjaciół nie zdołały zachwiać tego przywiązania, które waszą chwałę w potomne zaniesie wieki, i które w sercu naszem ugruntowało dla was uczucie prawdziwego szacunku.

Wiele mocarstw pragnie utrzymania waszego miasta, na czem im dużo zależy; ale żadne z nich nie zrówna nam w rządzy okazania uczynkiem tego pragnienia. My waszą sprawę za własną uważać będziemy, i dla tego postanowiliśmy nic nie zaniechać, w czembyśmy wam naszą potęgą i przychylnością pomocni być mogli. Na ostatek, błagamy Boga, aby jako obrońca niewinności i wierności, zachować was raczył godni i mili przyjaciele, w swéj świętéj opiece."

Datt w Wersalu dnia 15 Grudnia 1733 roku.

Zaczęto przeto czynić z pośpiechem wszelkie przygotowania do obrony, i w krótkim czasie fortyfikacye miejskie stanęły na takiéj stopie, że gdyby nie bomby, wzięcie miasta daleko więcéj krwi kosztowałoby oblegających. Wtedy też generał Lascy, otrzymał rozkaz ruszenia ze swym wojskiem pod Gdańsk; lubo Anglia, Danija i Holandija przez swych posłów czyniły wielkie starania u dworu rossyjskiego, celem odwrócenia od niego tych ciosów.

Toruń, pierwszy popadł w ręce nieprzyjaciół, dnia 17 Stycznia 1734 roku Lascy przybył pod jego mury i zarządał otworzenia bram miejskich, mieszkańcy opuszczeni przez pozostawiony im od Stanisława garnizon, pod dowództwem Kopenchausena, nie byli w stanie oparcia się żądaniu nieprzyjaciela; przyjęli przeto w swe mury nowy garnizon pułkownika Dewicy. Lascy podzieliwszy swój korpus na dwie kolumny, udał się po obu brzegach Wisły w dalszy pochód pod Gdańsk, rozsiew-

po drodze manifest, którym oznajmiał mieszkańcom, iż przybył z wojskiem pod jego dowództwem zostającém, jedynie dla wyszukania nieprzyjaciół swéj monarchini, i zapewniał że wszyscy mogą bezpiecznie pozostać w domach, byleby tylko dostarczali dla jego żołnierzy potrzebnych zapasów żywności; opierający się zaś sami sobie winę przypiszą, jeżeli doznają nieprzyjacielskiego obejścia. Pozostawiał dwa tygodnie czasu do zdecydowania się, i uznania królem Augusta III. Dnia 2 Lutego 1734 roku stanął pod Gdańskiem i posłał do miasta podobnyż manifest, nadto, wezwał wszystkich wojtów gdańskich Żuław aby 16 tegoż miesiąca stawili się w Meslinie głównéj jego kwaterze.

Tymczasem w Polsce wojska saskie starały się przyspieszyć koronacyą swego pana, aby prawa jego do tronu uczynić tym pewniejsze. Książe Sax-Wejssenfels feldmarszałek saski, zajął województwo poznańskie, i skłonił jego stolicę do posłuszeństwa Augustowi? W tymże czasie generał Diemar dobył, lubo z wielką stratą swoich, Krakowa. August pospieszył tam z małżonką, i dawszy naprzód posłom Rzeczypospolitéj publiczną audjencyą w Tarnowicy, dnia 15 Stycznia odbył wjazd do téj staréj stolicy królów polskich, a 17 uroczystą koronacyą pomimo wszelkich przeszkód ze strony Józefa Potockiego i Tarły.

Aż dotąd miasto Gdańsk miało prawną zasadę bronienia pierwéj obranego króla, teraz gdy drugi już został ukoronowany i według konstytucyi winien być uznany za prawego króla, spostrzegło,

w jak trudném z powodu obecności w swych murach Leszczyńskiego znajduje się położeniu, i na jakie narażone zostaje niebezpieczeństwo wraz z tym, który się jego obronie powierzył. Postanowiono przeto wyprawić deputacyą do króla od stanów miasta, przedstawić mu niebezpieczeństwo na jakie jest narażony, i dać do zrozumienia, iż możeby gdzie indziéj znalazł większą pewność jak w jego murach. Król podziękował deputowanym za wierność i życzliwość miasta, i prosił ich by rozmówili się w tym przedmiocie z margrabią *Monti* jako posiadającym jego pełnomocnictwo do czuwania nad potrzebami miasta. Margrabia przez krótki ciąg pobytu swego w Gdańsku zdołał tak dobrze zgłębić umysły i przywiązanie obywateli do króla, iż z łatwością mu przyszło zbliżające się niebezpieczeństwo wystawić za rzecz małéj uwagi, i obietnicami znakomitéj pomocy od swego dworu, skłonić deputowanych do dalszego wytrwania w postanowieniu bronienia miasta do ostateczności. Tym większą Gdańszczanie przywiązywali wiarę do jego obietnic, iż niedawno przybyła z Francyi fregata, przywiozła znakomite summy pieniędzy i broni, ze Szwecyi zaś okręt dostawił stu oficerów. Postanowiono zatem poświęcić wszystko dla utrzymania króla Stanisława. Spieszono z ukończeniem przedmiejskich fortyfikacyi, ośmset armat zatoczono na wały, i kilka tysięcy zaciągnięto żołnierza. Książe Czartoryjski wojewoda ruski, rozkazał gwardyi koronnéj, która stała w Tczewie i jego okolicach, wejść do miasta a tym sposobem o 6000 powiększył jego garnizon. Poseł francuzk[illegible] tylko

wystawił nowy pułk dragonów, w którym przybyli ze Szwecyi oficerowie dowództwo objęli, ale na żołd dla nowo zaciężnego żołnierza 30,000 czerwonych złotych i 15,000 karabinów imieniem swego króla dostarczył.

Tak Gdańszczanie zapomniawszy o dawném swem rzemiośle, rzuciwszy łokieć i garniec wzięli się z całym zapałem do broni, a mądre rozporządzenia jego rady, wierność i bezinteressowna miłość ku królowi, godne są uwielbienia.

Żeby zaś prócz odporu z miasta można czynić dywersyą nieprzyjacielowi ze wszech stron, szlachta pruska przychylna Stanisławowi, zawiązała na jego korzyść konfederacyą, któréj marszałkiem obrała Sebestiana Meldzyńskiego kasztelana rypińskiego. Lecz konfederaci ci więcéj zrządzili szkód i rabunków własnym rodakom, niżeli przysług królowi, dla tego Stanisław dowiedziawszy się o ich niegodziwych postępkach, konfederacyą rozwiązał.

Nie lepiéj szły rzeczy w Polsce i Litwie gdzie także uczyniono generalną konfederacyą, któréj marszałkiem został Marcin Ogiński wojewoda witebski. Józef Potocki, który miał niespodziewanie napaść i opanować Kraków, za zbliżeniem się Sasów cofnął się bez skutku, Pociéj zaś strażnik litewski i Rudziński kasztelan czerski, napadali w prawdzie Lascego w czasie jego marszu pod Gdańsk, ale z powodu braku artyleryi i regularnego wojska, nic ważnego przedsiewziąść nie mogli. Ich też usługi dotąd trwały, dopóki odbierali zasiłki pieniężne

z Gdańska, lecz skoro to miasto nieprzyjaciel opasał, najemni ich żołnierze odmówili posłuszeństwa.

W Gdańsku tymczasem jakby w miarę zwiększania się niebezpieczeństwa, rosła odwaga oblężonych. Dnia 4 Lutego Magistrat rozkazał ogłosić, aby każdy mieszczanin zdolny do noszenia broni opatrzył się w karabin i pistolety, trzy funty prochu i sześć ołowiu. Wszyscy zaś pod karą winni byli poczynić zapasy żywności na kilka wystarczające miesięcy. Przyjęto nadto kilkaset wolnych strzelców, z których każdy otrzymał pięć talarów razem z bronią i polecenie napastowania nieprzyjaciół transportujących zapasy. Żeby zaś nie dozwolić zbliżyć się nieprzyjacielowi do miasta, ze strony gdzie obszerne rozciągały się równiny, przez zatrzymanie koryta rzeki całą dolinę, wszystkie orne pola z wsiami i łąkami wodą zalano. Wszystkie przed miejskie fortyfikacye osadzono regularnem wojskiem, wewnętrzne zaś bramy mieszczanami, któremi dowodził generał Fitingof kurlandczyk jako komendant miasta, a Poniatowski z księciem Czartoryjskim pod rozkazami króla objęli dowództwo za miastem.

Dnia 20 Lutego, Lascy wysłał do miasta parlamentarza z propozycyą, aby Augusta III uznało królem, Stanisława z jego stronnikami wydaliło, i garnizon rossyjski przyjęło. Magistrat odpowiedział, iż miasto lepsze ma wyobrażenie o sprawiedliwości Jéj imperatorskiéj mości, by miała po nieprzyjacielsku obchodzić się z niemi zato jedynie, iż wykonywają swą powinność do jakiéj przez —

subiectionis są obowiązani, i naprzód obranego króla u siebie przyjęło.

Odpowiedź ta zpowodowała Lascego, iż nietylko jeszcze więcej zbliżył do miasta swe wojsko i stanął na miejscu ś. Wojciech zwanem o pół mili od murów jego, ale odwrócił koryto rzeki Radzeń, która poruszała jedyny młyn miejski, mający do 10 korcy zboża mleć na godzinę, tudzież odjął wodę podziemnemi rurami do studzien miejskich sprowadzaną.

Pomimo tego wszystkiego nie upadli na duchu Gdańszczanie, może nadzieja otrzymania pomocy z Francyi dodawała im męztwa, może też słabo dotąd prowadzone oblężenie, nie zastraszało mieszczan, którym przebiegły margrabia Monti wmówił, iż nieprzyjaciel próbuje tylko czy ich zastraszyć nie zdoła. Ale niespodziewane przybycie Feldmarszałka Münicha do obozu nieprzyjacielskiego z 8 tysiącami wojska, wywiodło ich z błędu i przekonało, że imperatorowa szczerze myśli zmusić siłą Gdańszczan do upokorzenia się. Zaledwie bowiem feldmarszałek przybył, gdy (12 Maja) wysłał adjutanta do miasta, rozkazując aby Magistrat w przeciągu 24 godzin przysłał przez deputatów klucze do jego kwatery, lecz otrzymawszy odmówną odpowiedź wydał manifest, grożąc miastu, że jeżeli w przeciągu 24 godzinach nie skłonili się do uznania królem Augusta III i do oddania mu kluczy, do gruntu zniszczonem zostanie.

Manifest ten jako godny uwagi w całości przytaczamy.

„Z najłaskawszego rozkazu i pełnomocnictwa Najjaśniejszej, najpotężniejszej i niezwyciężonej cesarzowej Anny Joanownej samowładnej monarchini wszech Rossyi i t. d.

Ja Burchard Krysztof de Münich hrabia państwa rossyjskiego, św. Andrzeja i św. Alexandra kawaler. Głównodowodzący Jenerał Feldmarszałek, prezes wojennego rossyjskiego kollegium, generał artyleryi, generalny dyrektor fortec państwa rossyjskiego: komendant szlacheckiego korpusu kadetów, i szef pułku kirasyerów, oraz pułku piechoty. Wszem w obec i każdemu z osobna komu o tém wiedzieć należy, a osobliwie stanom rzeczypospolitej polskiej i magistratowi, starszym, cechmistrzom, mieszczanom, obywatelom miasta Gdańska i przynależnego teritoryum, podaję do wiadomości: iż jako już dostatecznie przez wydane przy różnych okolicznościach manifesta i deklaracye, każdemu oznajmiono, i przez spokojne postępki, oraz surową wojskową dyscyplinę i zachowane rozkazy wojska Jej Cesarskiej Mości, stojącego dotychczas w Polsce, które utrzymywało się za gotowe pieniądze, dostatecznie zostało stwierdzoném, iż mej najmiłościwszej cesarzowej wojsko, tylko na usilną prożbę różnych stanów królestwa polskiego i wielkiego księstwa litewskiego, naprzód w małej liczbie weszło, potém zaś gdy niezgoda i wewnętrzne zaburzenia coraz większe się stawały, coraz więcej wojska uciśnionym na pomoc posłano, z tą zbawienną i szczerą intencyą, aby Rzeczpospolitą podług traktatów przy jej wolności i prawach w zupełności utrzymać, uciśnionych [illegible]

słonić, pokój w Europie, a mianowicie w północnych krajach zachować, fatalnym i tyle razy doznanym wewnętrznym Rzeczypospolitej niezgodom zapobiedz i wszelkie ztąd pochodzącę *publicas calamitates* oraz niechybne uciśnienia niewinnych, czymprędzej uprzedzić; tedy wysoce pomieniona jej cesarska mość, z najdotkliwszym dowiaduje się smutkiem i nieukontentowaniem, iż źle myślący, cudzoziemskiemi pieniędzmi przekupieni i oślepieni członkowie rzeczypospolitej, największemi jej i swej ojczyzny stali się nieprzyjaciołmi, przez co spokój, jedność i wolność rzeczypospolitej naruszono, niewinnych zrujnowano i przez podniesienie oręża, oraz przez wszczęte na wielu miejscach kroki wojenne przeciw mej najmiłościwszej cesarzowej pomocniczym wojskom wysłanym dla obrony i zasłony wiernych i dobrze myślących stanów Rzeczypospolitej, do jawnej wojny przyczynę dano. Osobliwie zaś miasto Gdańsk rozwartemi ramiony przyjąwszy do swego łona nieprzyjaciół Jej cesarskiej mości, i Rplitej rzuciło się do broni, Jej Cesarską Mość, przez publiczne edykta za nieprzyjaciela ogłosiło, przeciw niej po nieprzyjacielsku wistocie postępuje i jawnie wojuje; przytem wszelkie należne uszanowanie i sprawiedliwą wdzięcznoć odrzuca, Najjaśniejszą Panią mimo jej wrodzonej dobroci i łaskawości, do przedsięwzięcia należnego zadosyć uczynienia zniewala, a ztąd miastu ostatnią ruinę, jego obywatelom niewinnym, z winnymi zgubę, swoim zaś sąsiadom niewysłowioną szkodę i nieszczęście lekkomyślnie sprawia. Ponieważ to złe, ztąd głównie pochodzi, iż niektórzy członko-

wie magistratu, poborcy i mieszczanie, cudzoziemskiemi pieniędzmi przekupić się, fałszywemi obietnicami uwieść, a groźbami ustraszyć dają; spuszczając się na garstkę naprędce zebranego ludu, na rozboje swych Sznapanów i bandytów, oraz inną podobną pomoc. Jej cesarska zatem mość bacząc na te zbyt niebezpieczne dla Gdańska zamiary i wypłynąć ztąd mogące nieszczęścia, raczyła mi miłościwie rozkazać, abym tu jak najspieszniej przybył i dla zapobieżenia większemu złemu, oraz uspokojenia obecnych niezgód, objął dowództwo nad stojącem w Polsce jej wojskiem a po przywróceniu pokoju w Rzeczypospolitej, one do Rossyi odprowadził.

Na ten tedy koniec, mocą udzielonej mi od Jej cesarskiej mości władzy, oznajmiam raz jeszcze wszystkim stanom Rzeczypospolitej łaskę i potężną opiekę, jeżeli się spokojnie zachowywać, swemu prawnie obranemu i koronowanemu królowi Augustowi III, oraz prawom wolnej Rzeczypospolitej ulegać, od związków z nieprzyjaciołmi J. C. M. i J. K. M. odstąpić zechcą. Upartym zaś, buntującym się i przekupionym nieprzyjaciołom J. C. M. i J. K. M. o ich najwyższej niełasce i surowym gniewie, oznajmiam. Osobliwie miastu Gdańskowi, które przy pomocy cudzoziemskiej, szkodliwy, wewnętrzny ogień wojny utrzymywać i pomnażać zamyśla, nie zważając na wypływające ztąd dla siebie nieszczęścia; jeszcze raz podaję do wiadomości, iż jeżeli po publikacyi niniejszego manifestu, broni złożyć, swemu prawemu królowi Augustowi III. submitować się, mej najmiłościwszej cesarzowej przynależnego

respektualnego zadosyć uczynienią i na ten koniec we 24 godz. kluczy miasta mi oddać, i na osadzenie jednej bramy miejskiej pozwolić zechce, wtedy wszelka łaska i opieka udzielona, a tak Magistrat jak wszyscy mieszczanie i obywatele na swoich domach i majątku, a tym mniej osobach ścigani niebęda; owszem całe miasto z należącem do niego territorjum, przy dawnych przywilejach i prerogatywach zasłaniane, nienaruszone i utrzymane być ma. Przeciwnie, jeżeli magistrat i obywatele miasta Gdańska, tę łaskę Naj. ces. i przełożenie z uwagi spuszczą, w swojej uporczywości trwać, nieprzyjaciół rzeczypospolitej dalej słuchać i przeciw zwycięzkim wojskom J. C. M. wojować będą; wtedy mam najłaskawszy rozkaz i władzę, natychmiast rozpocząć operacye wojenne, miasto mieczem do jego powinności zmusić i do posłuszeństwa prawemu królowi Augustowi III. skłonić, mojej zaś najm. Ces. słuszne i dostateczne wymódz zadosyć uczynienie. Przeto mocą niniejszego dla wiadomości każdego deklaruję i słowo daję, iż po 24 godzinach o żadnej kapitulacyi słuchać, lecz miasto, jego mury i wały według wojennego prawa attakować a mieszkańców jako nieprzyjaciół traktować będę. Przeto tak przed Bogiem i światem uporczywych winować należy, jeżeli miasto spustoszone, grzechy ojców na dzieciach i wnukach pomszczone, a krew niewinnych z winnemi wylaną będzie. Gwardya koronna i wojska regularne dotąd przy nieprzyjacielu pozostające, mają bezwłócznie powrócić do prawego króla Augusta III, i temuż wierność zaprzysiądz; inaczej jako rebellizanci traktowani będą. Sznapa-

nowie którzy nie za żołnierzy, ale rozbójników uważani być winni, jeżeli natychmiast po publikacyi tego manifestu, broni nie złożą, na wałach miasta powieszeni, a domy które choć jednego przyjmą, z gruntu zburzone zostaną. Przeto niech każdy chroni się od szkody i nieszczęścia. Magistratowi miasta Gdańska poleca się, niniejszy manifest przyzwoitym sposobem ogłosić i na zwykłych miejscach poprzybijać.

Datt przy podpisie mej własnej ręki i wyciśnięciu pieczęci w głownej kwaterze Prus dnia 18 Marca 1734 roku.

(L S) Burchard Krysztof hr. de Münich.

Lübo Gdańszczanie nigdy nie mieli zamiaru poddać się nieprzyjacielowi, to groźne pismo jeszcze ich mocniej utwierdziło w przedsięwzięciu bronienia się do ostatnich sił swoich. Münich zaś otrzymawszy na swą odezwę niezadawalniającą odpowiedź, nakazał natychmiast kanonadę do murów miasta od strony przedmieścia Hagelsberg. Stanisław zaraz nazajutrz (dnia 19 Marca) udał się na górę Hagelsberg w towarzystwie senatorów w celu obejrzenia nieprzyjacielskich szańców i przygotowań obronnych ze strony miasta. A swą odwagą, męztwem, przytomnością umysłu, zjednał tym większą miłość u mieszczan.

Münich tymczasem widząc, iż dla ściśnienia miasta potrzebne jest wzięcie nader obronnej pozycyi we wsi Ora silnie obsadzonej przez Gdańszczan, wysłał pięcio-tysiączny oddział dla jej zdobycia, trzy tysiączna kolumna rzuciła się do sztu[illegible]

pułkownika Hanemana zięcia generała Lascego. Gdańszczanie w liczbie 800 stawili im mężnie czoło, zawiązała się walka wśród której poległ dowódzca atakujących a żołnierze zmieszani śmiercią wodza zaczęli ustępować. Lecz wtedy wypadł im na pomoc dwutysięczny rezerwowy oddział z ogrodów jezuickich i zabrawszy tył mieszczanom do ustąpienia przymusił. W tej rozprawie Gdańszczanie utracili 130 ludzi w poległych i ranionych, a Münich przeniósł główną kwaterę w to miejsce.

Następnie skierował attak przeciwko reducie zwanej *Głowa* nad Wisłą leżącéj [1]) która mimo swéj ważności dosyć słabo była osadzona i przycisnięta dziesięć razy większą siłą, poddać się musiała. Gdańszczanie przez utratę tego miejsca utracili wszelki dowóz do miasta wodą a nawet lądem.

Na domiar złego, Miasto Elbląg dnia 30 Marca poddało się nieprzyjacielowi.

Tak gdy Gdańsk coraz mocniéj był ścieśniany ze wszech stron, Stanisława dochodziły także nie-

---

[1]) Głowa, byłto silny okop o dwie blisko mile od Gdańska w górę Wisły leżący, gdzie ta rzeka na dwa dzieli się ramiona, z których jedno wpada do Haffu, drugie około Gdańska do morza Baltyckiego. Miejsce to za przedmurze miastu z téj strony jak Minda od morza uważane być winno. Gdy podczas wojny szwedzkiej 1656 roku miejsce to mocno ufortyfikowane przez Szwedów, znaczną czyniło miastu szkodę. Gdańszczanie oblegli go i wielką siłą dobywszy, zniszczyli do gruntu 1666 roku. Trudno przeto pojąć dla czego dziś Gdańszczanie z doświadczenia wiedząc jak ważne jest to położenie, tak łatwo go pozwolili zająć nieprzyjacielowi.

pomyślne wieści o niepowodzeniach usiłowań przychylnych mu panów.

Jan Tarło wojewoda Lubelski przybył z 10,000 szlachty, i 2,000 regularnego wojska królowi na pomoc, i stanął pod Tucholą w zamiarze, aby albo spodziewane francuzkiego wojska wylądowanie zasłonić; albo też, aby z tyłu uderzyć na oblegających gdy z przodu uczyniona z miasta wycieczka attakować ich będzie. A że dla wykonania takiego planu, potrzeba było umówić się z oblężonemi, więc szukał do tego sposobności. Pod Tucholą przybył do niego z rozkazu feldmarszałka Münicha Zagreski zapytując czy przybywa jako przyjaciel czy jako wróg, albowiem Gdańsk już zaczął z niemi o pokój traktować. Tarło nie będąc pewny o ile ta wiadomość jest prawdziwą, postanowił użyć téj sposobności dla zniesienia się z oblężonemi, oświadczył przeto, iż pragnie wysłać dla przekonania się o tém do króla Stanislawa i prosił o eskortę dla swych posłańców. Zagreski lękając się sprzeciwiać tak licznemu nieprzyjacielowi, chętnie zezwolił na żądanie, tym więcéj, iż zyskiwał sposobność zniesienia się z Münichem i żądania pomocy. Zawarto więc zawieszenie broni na dni 3. Posłowie wojewody przybyli do głównéj kwatery Münicha okazali mu list do króla Stanisława i uzyskali eskortę dla przeprowadzenia ich do miasta, z warunkiem, aby na oznaczoną godzinę powrócili, albowiem inaczéj do swego obozu nie będą przepuszczeni, termin jednak był naumyślnie oznaczony tak krótki, by dotrzymać go nie mogli. Münich użył tego pozoru do zatrzymania ich

pod strażą, do póki nie odebrał wiadomości od Zagreskiego, któremu posłał pomoc pod dowództwem Lascego, iż Tarło dnia 20 kwietnia o godzinie 6 wieczorem został rozbity o 6 mil od Gdańska, mile od granicy Pomorskiéj, pod Wuckowem, niedaleko Lauenburga. W tedy dopiero uwolnił posłów aby wieść tę zanieśli do miasta.

Podobnież jak widzieliśmy nie udały się zamysły Potockiego wojewody kijowskiego nagłego opanowania Krakowa i Pocieja na Litwie a tak spełzła konfederacya.

Feldmarszałek Münich zniecierpliwiony tym czasem uporem Gdańszczan d. 30 Kwietnia wieczorem o godzinie 8 rozpoczął bombardowanie miasta. Obrót ten przeraził mocno mieszkańców, ale ani upadek budowli publicznych i domów mieszkalnych, niebezpieczeństwo zostania przywalonymi ich gruzami, głód zaczynający się już dawać uczuwać, smutny widok ciał poległych i rannych tarzających się po ulicach, przestrach kobiet i krzyki dzieci, nie mogły zachwiać stałości Gdańszczan. Król polecił mieszczanom by opuścili domy i przenieśli się na przedmieście *Długie ogrody* zwane, gdzie bomby dosięgać nie zdołały; sam jednak pozostał jeszcze dni kilka w mieście, aż gdy sąsiednie domy zupełnie zrujnowane zostały, przeniosł się do kamienicy hrabiego *Dohn* gdzie podskarbi koronny Osoliński już mieszkał..

Dnia 9 Maja wśród silnego ognia, nieprzyjaciel przypuścił szturm do fortu Hagelsberg z wyborowym oddziałem swego wojska sześć tysięcy liczącym. W mieście uderzono we wszystkie dzwony, i na ten znak każdy mieszkaniec z bronią w ręku

pobiegł na wyznaczone mu poprzednio miejsce. Generał Stejnflicht który niedawno dostał się do miasta, z taką sztuką przywodził swym młodym Szwedom, iż ich męztwo podziwiali nawet nieprzyjaciele. Ogień z obu stron był tak silny, iż najdoświadczeńsi oficerowie twierdzili, że takiego nie widzieli.

Zawzięte te zapasy trwały przez pięć godzin i dopiero ze świtem ustała walka, oblężeni bronili się z takiem męztwem, że mimo nierówności sił, rozbili nieprzyjaciół i zmusili do bezładnéj ucieczki.

Wschodzące słońce odkryło oblężonym okropny widok pobojowiska, cała przestrzeń od szańca *kocioł* nazwanego, aż do *Cyganka*, trupami i ranionemi okryta była. Fossy zapełnione umierającemi, których belki spuszczane z wałów ztrącały.

Według zeznania samych nieprzyjaciól 4,000 poległo w ich szeregach a do 2,000 było rannych. Wszystkie okoliczne szpitale: w Elblągu, Malborgu i Tczewie zapełnione zostały rannymi. Oblężeni zaś stracili tylko 50 zabitych, i 80 ranionych.

Miasto obchodziło uroczyście, szczęśliwie odniesione zwycięztwo przez publiczne nabożeństwa, a król rozdał znakomite jałmużny między ubogich i żołnierzy, aby ich zachęcić do dalszéj wierności, w czym i inni panowie go naśladowali.

W obozie zaś oblegających wojsko ciągle stało pod bronią, bo obawiano się wycieczki z miasta, a takie zniechęcenie panowało w pośród ich szeregów, że gdyby Gdańszczanie choć nie liczną wysłali siłę, bezwątpienia na jakiś czas oswobodzili by się od oblężenia. Ale na nieszczęście, w mieście niewiedziano co się działo w obozie nieprzyjaciół,

ale przeciwnie, oblegający wiedzieli nawet co myślano w mieście; trzeciego dnia przeto znów rozpoczęto bombardowanie.

Nareszcie ukazała się dnia 13 Maja pomoc z Francyi od tak dawnego czasu oczekiwana; ale jakaż to była pomoc! Hrabia de la Motte, który nią dowodził, nie odważył się nawet sprobować wylądować, na widok licznych batalionów któremi obsadzoną była przystań gdańska, i odpłynął do Kopenhagi. W owym czasie był posłem francuzkim w Danii człowiek waleczny hrabia Plelo, który przedstawił hrabiemu de la Motte, iż woli, by Francuzi których przyprowadził, zginęli do ostatniego z bronią w ręku, jak powrócili do Francyi zdrowo, ale ze wstydem, nie poprobowawszy nawet pomódz teściowi swego króla. Z resztą dodał Plelo, jeżeli jest wtém tak wielkie niebezpieczeństwo, jestem gotów go podzielić. Oddano mu przeto dowództwo; waleczny ten officer zebrał na prędce kilka kompanii ochotników, których przyłączył do przybyłych z Francyi, i wsiadł na okręt.

Dnia 24 Maja przybył pod Gdańsk i wysadził na ląd w Mindzie swe szczupłe wojsko, bo 2,200 ludzi zaledwie wynoszące, lecz widząc, że niepodobna mu będzie wprowadzić tych posiłków do twierdzy inaczéj jak przerżnąwszy się przez nieprzyjaciela, uderza na jego obóz. W jednéj chwili, palisady nieprzyjacielskie zostały zniszczone i fosy zasypane, Plelo wpada ze szpadą w ręku na czele swych żołnierzy, naciera, walczy, i obala wszystko co tylko staje na przeszkodzie jego postępowi. Nie-

przyjaciele przestraszeni sądzą iż widzą cień Karola XII i zaczynaja pierzchać, wtedy ich dowódzca rozkazał dać ognia kartaczami do tej nieustraszonej kolumny. Nieszczęśliwy wystrzał obala mężnego Plelo. Oficerowie francuzcy pozbawieni wodza, wystawieni na morderczy ogień artyleryi nieprzyjacielskiej, zwątpili czy zdołają przebić się do miasta, powracają zatem do swego stanowiska. Nieprzyjaciel mógłby im był przeciąć odwrót, wypuścił jednak i dozwolił oszańcować się w dawnym obozie.

W tym samym prawie czasie nietylko przybył pod Gdańsk książe Sax-Wejssenfels (dnia 25) na czele 10,000 Sasów, ale na morzu ukazała się pod Gdańskiem flota rossyjska pod dowództwem wice admirała Gordona z 27 wielkich okrętów złożona. Wypadek ten pozbawił wszelkiej nadziei ocalenia miasta. Francuzi nawet hrabiego la Motte pod Mindą okopani, poddali się Sasom z powodu braku żywności, a dnia 24 Czerwca kapitan Patcer dowódca fertu Minda, nie widząc podobieństwa otrzymania znikąd pomocy, kapitulował i tym sposobem Minda gdzie znajdowały się zapasy prowiantu i amunicyi, na lat kilka wystarczyć mogące, dostała się w ręce nieprzyjąciół Gdańska.

Gdy taki obrót rzeczy zadał fałsz próżnym obietnicom Margrabiego de Monti, Gdańszczanie zaczęli myśleć o sobie. W tym celu wysłało miasto naprzód do obozu nieprzyjacielskiego z proźbą o ośmiodniowe zawieszenie broni, ale gdy im to

odmówiono; wyprawiło uroczystą deputacyą do króla Stanisława, oznajmiając mu o niepodobieństwie utrzymania się dłużej, tak z powodu braku żywności, jak upadku wszelkiej nadziei otrzymania pomocy. Leszczyński nietylko nie uraził się tem przedstawieniem, ale dziękował miastu za jego dotychczasową życzliwość i wiarę, polecił czynić układy dla zapewnienia sobie pomyślnej kapitulacyi.

Gdańszczanie otrzymawszy upoważnienie traktowania o warunki poddania miasta, dnia 27 wysłali deputacyą do głównej kwatery nieprzyjacielskiej, lecz odebrawszy oświadczenie że pierwszym warunkiem traktatu ma być wydanie Leszczyńskiego i jego stronników, zażądali trzechdniowego zawieszenia broni, jakoby dla namysłu i zdecydowania się a rzeczywiście dla ratowania króla. Stanisław przeto zwołał na radę swych przyjaciół, dla obmyślenia śródków ocalenia się. Szło o sposób wyrwania się z rąk nieprzyjaciela, sześćdziesiąt tysięcy liczącego, który oblegał więcej jego osobę jak miasto; uniknięcia czujności wroga tak zawziętego na jego zgubę, iż w chwili gdy dowiedział się o jego ucieczce, nałożył cenę na jego głowę. Przedstawiano królowi różne środki, z których każdy miał swoje niebezpieczeństwa i trudności. Zmuszony jednak do wybrania jednego, przyjął sposób który mu radził poseł francuzki, to jest opuszczenia miasta w ubiorze wieśniaka.

Lubo wiele na tem zależało aby ucieczka Stanisława została przez czas jakiś w najgłębszej tajemnicy, jednak nazajutrz zaraz wieść ta doszła do obozu oblegających. Z początku niechciano jej

wierzyć, ucieczka bowiem z miasta ze wszech stron otoczonego nieprzyjacielem była niepodobną, a pokuszenie się takie nazywanoby zuchwałością.

Ale jakież było zdziwienie, gdy rada gdańska listem swym do księcia Sax-Wejssenfels pisanym, wieść tę potwierdziła. Rozgniewany hrabia Münich rozkazał okuć w kajdany posłańca miejskiego a miasto natychmiast bombardować. Ogłosiwszy nad. to iż każdy kto zatrzyma i dostawi zbiega odbierze sto tysięcy czerwonych złotych nagrody, wysłał na wszystkie drogi oddziały kozaków z rozkazem, aby nikogo nie przepuszczały, ale każdą spotkaną osobę bez względu na płeć i stan do obozu przyprowadzili. Mimo to Leszczyński uniknął szczęśliwie poszukiwań. Żeby zaś miasto i przyjaciele jakiego fałszywego nie powzięli mniemania o jego ucieczce, pozostawił do nich następne listy:

List I.

Do mego kochanego prymasa i panów polskich.

„Boleść jakiej doznaję z przyczyny rozłączenia się z wami moi drodzy i prawdziwi przyjaciele, dosyć jest wymówną by wam dać poznać wszystko co czuję w tej okropnej chwili. Do tego kroku który przedsięwziąłem znaglony zostałem jedynie tylko bezużytecznością dalszego poświęcenia, jak osądziliście sami. Ściskam was wszystkich najczulej, zacząwszy od księcia Prymasa i zaklinam na was samych i na wszystko co wam najdroższego na świecie, abyście teraz bardziej jak kiedykolwiek z sobą się połączyli i dobro drogiej naszej ojczy-

zny, która niema żadnego wsparcia prócz was, wszelkiemi środkami strzegli. Łzy zacierające mi to pismo, naglą mnie bym go skończył. Gdybyście jednak zdołali zajrzeć w głębią mego serca, daleko wyraźniej wyczytalibyście uczucia jakie w niem rodzi wasza miłość ku mnie a które tam zostały wyryte na zawsze.

Jestem sercem i duszą wasz,

„Stanisław król".

List II.

Do mego dobrego miasta Gdańska.

„Nadeszła chwila, od której niemogę więcej przebywać w pośród was i cieszyć się dłużej dowodami waszej miłości i bez przykładnej wierności. Unoszę z żalem waszych cierpień, wdzięczność jaką wam winien jestem a z której starać się będę wypłacać wszystkiemi sposobami. Życzę wam wszelkiego szczęścia na jakie zasługujecie: ono mnie pocieszy w zmartwieniu, iż jestem wyrwany z waszych objęć".

Zostaje na zawsze, wasz życzliwy król,

„Stanisław".

Nazajutrz dopiero po oddaleniu się z miasta Leszczyńskiego, poseł francuzki oddał listy te według adresu. Sądził, że król znajduje się bardzo daleko od Gdańska, a on zaledwie o ćwierć mili był od niego oddalony, otoczony nieprzyjaciołmi którzy go szukali. Feldmarszałęk Münich rozgniewany na miasto iż dopomogło królowi w ucieczce (29

Czerwca) pomimo zawieszenia broni, zaczął go bombardować na nowo. Mieszczanie oznajmili mu o swém poddaniu się królowi Augustowi III, a przytem przedstawiali, iż miasto nieposiadało żadnej wiadomości o wydaleniu się króla Stanisława, że aż dopiero margrabia Monti d. 28 o godzinie 4 po południu o tém im doniósł. Żeby zaś hrabia Münich tém więcéj wierzył ich usprawiedliwieniom, załączyli własnoręczne pismo posła francuzkiego następującej treści:

„Ja niżej podpisany zeznaję na mój honor i sumienie, iż panowie polscy, panowie z rady miasta Gdańska, ani żaden najmniejszy mieszczanin nie miał wiadomości o oddaleniu się króla Imci polskiego."

W Gdańsku d. 29 Czerwca 1734 r.

Margrabia de Monti".

Wtedy przedstawiono deputowanym miejskim warunki pokoju, pierwszy wymagał wypłaty miliona rubli, lub dostawienia króla Stanisława, następne zaś wydania margrabiego de Monti, prymasa, tudzież innych panów polskich.

Zmuszeni koniecznością Gdańszczanie dnia 29 Czerwca razem ze zgromadzonemi w ich murach panami polskimi, przez podkomorzego koronnego Towiańskiego i syndyka Albrechta Rozenberga, podali następny akt poddaństwa księciu de Sax-Wejsenfeld:

„Ponieważ przez dopuszczenie boskiej opatrzności, z teraźniejszych okoliczności i sukcessu rzeczy jaśnie daje się widzieć, iż wolą jest Wszechmocnego by Najjaśniejszy Elektor saski w Polsce pano-

wał; więc my niżej podpisani uważając teraźniejsze konjunktury pomienionego najjaśniejszego elektora saskiego, uznajemy i przyjmujemy za naszego króla i pana, mając tę mocną nadzieję, iż On wszystkie przywileje, wolności i prerogatywy, które nam od antecessorów jego królów i panów naszych, nadane były, nienaruszenie strzedz i zachowywać będzie. Na większe potwierdzenie tego wszystkiego, niniejszy sub-missionis skrypt własnemi rękami podpisaliśmy".

Datt w Gdańsku dnia 29 Czerwca 1734 r.

Dnia 9 Lipca miasto kapitulowało, dnia 19 tegoż miesiąca August III. przybył w jego mury i na znak przebaczenia przypuścił radę do ucałowania ręki.

Posłuchajmy teraz własnego opowiadania Leszczyńskiego o jego smutnej i niebezpiecznej podróży z Gdańska, jakie czynił swej córce królowej francuzkiej.

STANISŁAW LESZCZYŃSKI

do swéj córki.

„Wiem kochana córko, że nie uspokoiła cię wiadomość o méj ucieczce z Gdańska; pragniesz zapewnie dla ukojenia reszty trwogi, usłyszyć najmniejsze szczegóły tego zdarzenia, chcę cię zaspokoić, dopełniając zarazem dwóch obowiązków jakie na mnie wkłada wdzięczność, naprzód wynagrodzić cię za minione troski, a powtóre oddać winną cześć Opatrzności, która wspierała mnie wtenczas, gdym niemiał żadnéj pomocy ludzkiéj.

Przekonasz się z tego opowiadania, jak Opatrzność boska wiodła mnie, że tak powiem, za rękę, czuwając nad każdym mym krokiem, kierując uczuciami tych, których własny tylko interes powodował do służenia mi za przewodników, a którym przeto ofiarowana większa zapłata, łatwo do zdrady skłonić mogła. Przekonasz się daléj, jak taż sama Opatrzność usuwała przedemną wszelkie przeszkody i nie jako czyniła mnie niewidzialnym w oczach ludzi, dla wykrycia mnie wysłanych. Słowem, uznasz ją w najmniejszych nawet szczegó-

łach które ci przedstawię i wraz ze mną będziesz Jéj składać dzięki jako jedynemu zródłu mego szczęścia i twojéj radości.

Niewątpię, żeś jak wielu ganiła długie opoźnianie moje wyjścia z Gdańska, lecz kiedy należy zadosyć uczynić obowiązkom sumienia, honoru i ojczyzny, godzisz się wówczas zwracać uwagę na własne bezpieczeństwo? Bo ja myślałem wówczas i myślę jeszcze; że powinnością każdego szlachcica jest zapomnieć o sobie w podobnych zdarzeniach. Nadto, spodziewając się z każdym dniem znacznych posiłków, pozostawałem dla téj nadziei, bo i cóżbym zdziałał przez spieszną ucieczkę? oto otworzyłbym nieprzyjacielowi bramy miasta, które jedynie z powodu najwyższego ku mnie przywiązania wytrzymywało długie oblężenie. A tak pominąwszy uczucie męztwa i honoru, trzeba było pozostać, aż do przybycia posiłków; a gdyby nie nadeszły nie lękać się zginąć z tylu walecznemi obywatelami, którzy się poświęcili dla méj sławy, z tą garstką przyjaciół, którzy przybyli podzielić mój los i woleli raczéj umrzeć, niż złamać zaprzysiężoną mi wierność.

Trwałem w tém przedsiewzięciu aż do niegodnego poddania się twierdzy Wejchselmunde. Ta nikczemna kapitulacya zmusiła miasto do starania się za mojem zezwoleniem o korzystne warunki. Sam podałem mu ten projekt; a z tego powodu dziwny wydarzył się przypadek.

Przeznaczyłem księcia Czartoryjskiego wojewodę ruskiego i hrabiego Poniatowskiego wojewodę mazowieckiego, aby z méj strony byli obecni wszel-

kim narodom magistratu. Nazajutrz po poddaniu się o którém wspomniałem, posłałem obydwóch tych panów, w celu przedstawienia temu zgromadzeniu powodów, naglących do bezzwłocznéj kapitulacyi miasta. Poleciłem im nawet, wyraźnie oświadczyć magistratowi i wszystkim mieszkańcom miasta, że uwalniając ich od przysięgi, zezwalam z całego serca na to, żeby się tylko własném zajmowali bezpieczeństwem, a za ich gorliwość tyle razy okazaną, zachowam najczulszą pamięć.

Poniatowski zaniósł im tę słowa. Mówił z uczuciem i tym głosem przekonywającym, który jemu jest tylko właściwym, gdy jeden z centumwirów [1] (tak bowiem nazywają niektórych deputowanych miasta) powstawszy z miejsca, zbliżył się do wojewody i rzekł.

— Ach panie, mówicież szczerze? czy w istocie są to uczucia króla naszego pana?

— Nie inaczéj, odpowiedział Poniatowski, z jego własnych ust otrzymałem to wszystko, co miałem honor tu wyrzec.

— Ale jak to, sam król nakłania nas do zdania się na łaskę zwycięzcy?

Wojewoda odpowiedział jeszcze, iż tak jest rzeczywiście.

— O Boże! zawołał znów, więc król nas opuszcza i cóż się z nim stanie!... I wtéjże chwili chwieje się, wymawia kilka przerywanych wyrazów, głos mu ustaje i pada nieżywy u nóg Poniatowskiego.

---

[1]) Hunüber.

Tym mocniéj uczułem ten smutny wypadek, że serce moje skołatane było ciągłą boleścią, powszechnie bowiem w chwili smutku mocniéj czujemy niészczęścia drugich.

Powiedziałem już, że miasto postanowiło kapitulować. Widząc wówczas, że kto inny ma zostać jego panem, że nieużytecznem byłoby dłuższe dlań poświęcanie się, wyjść z niego postanowiłem. Do czynu tego byłem nakłaniany przez przychylnych mi panów, którzy pokładali jeszcze we mnie całą nadzieję, ocalenie swoje i rzeczypospolitej; oraz znaglany przez nieprzyjaciół kładących za pierwszy warunek kapitulacyi, wydanie méj osoby. Utrata wolności niebyła wprawdzie jednem z najmniejszych nieszczęść jakich się od nich mogłem spodziewać; ale byłaby wielką klęską dla méj ojczyzny, jedyną nadzieje pokładającéj na méj wolności.

W tem zdarzeniu najlepiéj poznałem gorliwość mych przyjciół; każdy podawał srodki do ubezpieczenia méj ucieczki. Pewna znakomita Polka, umiejąca dobrze po niemiecku, za przewodnictwem zaufanego człowieka, doskonale z miejscowością obeznanego, ofiarowała się dzielić me niebezpieczeństwa przebrawszy się za wieśniaczkę a mnie udając za swego męża [1])

Inni doradzali mi stanąć na czele stu walecznych i na wszystko poświęconych ludzi, i przerznąć się przez liniję nieprzyjacielską. Nie trudno było wynaleść ludzi zdolnych do podobnéj expedycyi, bar-

---

[1]) Hrabina Czapska wojewodzina pomorska.

dzo wielu dobijało się o chwałę należenia do niéj, ale ten zamiar pochlebiający memu sposobowi myślenia, nie tak był łatwym do wykonania; jużto z powodu wylewu wody, na trzy mile kraj zabierającéj, już to z powodu linii szańców, zamykających wszelkie przejścia osobliwie konno. Do okazania bowiem odwagi, trzeba dogodnego miejsca, a los zawistny i tego mi nie zostawił.

Wreszcie poszedłem za radą margrabiego de Monti posła francuzkiego, którą uznałem za najstosowniejszą. W niedzielę dnia 27 Czerwca udałem się do niego, pod pozorem przepędzenia spokojnie nocy unikając bomb, które zaczęły wpadać do części miasta w któréj mieszkałem; o dziesiątéj wieczorem przebrany za wieśniaka wyszedłem z jego domu i miasta.

Margrabia de Monti, do poznania którego miałem dosyć czasu, jest mężem najzdolniejszym do wypełniania z chlubą powierzonego mu przez Francyą poselstwa. Obfity w pomysły i zaradcze środki, nigdy nie wacha się długo nad ich wyborem, nie zaniedbuje przez zarozumiałość wybadania tego, co mu zdaje się być łatwem i nie zraża się trudnościami. Łączy zarazem geniusz ze skromnością i bez użycia wybiegów, potrafi pogodzić szczerość jednającą zupełne zaufanie, ze zręcznością, konieczną dla mężów stanu. Jednak drobnostka napozór mego nowego ubioru, nabawiła go ogromnego kłopotu i zaledwie cały plan mej ucieczki tak dobrze ułożony, nie spełzł na niczem; przekonałem się wtedy, że często bagatela niszczy wielkie zamiary.

Już była na pogotowiu znoszona odzież, jakiéj

właśnie wymagała rola którą zmuszony byłem odgrywać, koszula z grubego płótna, czapka prosta i kij sękaty na rzemyku; butów mi tylko brakowało takich, jakie zwykle tam noszą w każdej porze, abym mógł lepiéj uchodzić za wieśniaka z okolic. Poseł nieśmiejąc użyć nowych, których by łatwo dostał, już od dwóch dni mierzył okiem nogi wszystkich officerów do mnie przychodzących; gdyż podczas oblężenia pozwalałem im się przedstawiać. Zdawało mu się, że buty jednego officera francuzkiego przydałyby się na mnie, zwłaszcza, że tak były już porządnie przeszarzane, jakich sobie życzył, lecz nieśmiał o nie prosić, bo cóżby pomyślał o téj chęci ów officer, a w obecnem położeniu mojem mogłoby to stać się powodem odkrycia tajemnicy. Minister więc użył przekupstwa, namówił swego lokaja, aby ten skłonił służącego tego officera do skradzenia jego butów i sprzedania mu onych.

Jakoż, na godzinę przed mojem oddaleniem się zaledwie dostarczono owe bóty, kradzież ta bowiem tak ważna, że aż stała się przedmiotem negocyacyi posła, niemogła uskutecznić się wcześniéj; ale nieszczęściem, kiedy już wszystko przysposobiono do drogi, butów wciągnąć niemogłem. Trzeba było szukać nowych sposobów, do wynalezienia innych, a tym czasem chwile upływały, już było wpół do dziesiątéj, opóźniać się niemogłem, ostrożność tylko w nocy iść mi dozwalała, a słońce wschodziło o drugiéj z rana.

Kiedy kłopot posła dochodził najwyższego stopnia, gdy wśród tajemnic i milczenia jakie zacho-

wywano u niego, obawiał się wydać najmniejszego rozkazu, mogącego rzucić podejrzenie o méj ucieczce, szczególnym trafem znalazł to czego tak pragnął mocno. Jeden z jego domowników miał buty jakby na umyślnie na mnie robione. To szczęśliwe wydarzenie bardzo go pocieszyło, a ja żartując, wymawiałem mu, że tak daleko szukał tego i usiłował nabyć przez występek, coby łatwo mógł znaleść pod ręką.

Kiedy już wszystko było gotowe, wyszedłem z domu posła tajemnemi schodami. Zaledwiem zszedł z kilku stopni gdy przyszła mi myśl zaspokojenia go, i otarcia łez które widziałem na jego licach; w tym celu wróciwszy napowrót zapukałem do drzwi które poseł bardzo cicho wprzód był zamknął; właśnie wtéj chwili leżał krzyżem, błagając gorąco Boga, aby raczył być mym przewodnikiem w niebezpiecznéj podróży, którą przedsiebrałem. Głuchy na pierwsze sztukanie, podniósł się nakoniec, a otwierając mi drzwi zawołał.

— Cóż to jest Najjaśniejszy Panie, czylim pomimo najgorliwszych starań zapomniał jeszcze czego?

— Tak, mój panie, odpowiedziałem tonem najpoważniejszym, jaki tylko nadać sobie mogłem, zapomniałeś i to rzeczy bardzo ważnéj i koniecznej, niedomyślasz się pan, iż będzie mi potrzebna niebieska orderowa wstęga; byłożby przyzwoicie nieprzywdziać jéj w tak ważnéj okoliczności. Przybrawszy wkrótce zwykłą moją wesołość, i ton przyjaźni zawołałem: Przyszedłem uściskać cię na no-

wo kochany margrabio, i prosić abyś podobnie jak ja, poruczył się zupełnie Opatrzności.

Oddaliłem się natychmiast i o kilka kroków od domu znalazłem generała Steinflichta oczekującego na mnie, również w ubiorze wieśniaka. Udałem się z nim mając się zejść z majorem placu, szwedem z urodzenia, który się zobowiązał ułatwić moją ucieczkę i miał na mnie czekać na wałach.

Znaleźliśmy tam dwie łodzie przygotowane dla nas do przebycia fossy; łodzie te strzegło trzech ludzi mających mnie odwieść do kraju będącego pod panowaniem pruskiem, gdzie najbliższe i najbezpieczniejsze znaleść mogłem schronienie.

Po wyjściu z łodzi, major postąpił kilka kroków naprzód, dla ułatwienia nam przejścia około placowki złożonéj z kilku żołnierzy i niższego officera garnizonu. Zaledwo nam zniknął z oczu, kiedym go usłyszał głosem żywym i gniewnym przemawiającego. Zbliżyłem się na ten hałas, a będąc w takiéj odległości żem mógł rozpoznać przedmioty, ujrzałem jak ów officer wymierzywszy doń z karabinu, groził mu wystrzałem, jeżeli nie odejdzie. Dwa razy major przewidując trudność przejścia, sięgał do krucic, któremi był się uzbroił na wszelki wypadek, chcąc się pozbyć tego człowieka, którego nie mógł przekonać namową; ale rozważywszy rozsądnie, że nic nie wskóra przez jego śmierć, gdyż drudzy żołnierze również punktualni w wykonywaniu rozkazów danych im przez komendanta, pomściliby się za swego officera, po chwili namysłu postanowił wyjawić mu zamiar który mnie w to miejsce sprowadził.

Na te słowa, sierżant żąda mnie widzieć i mówić zemną. Zbliżyłem się tymczasem; obejrzał mnie zbliska i lubo po ciemku poznał a oddawszy głęboki ukłon, kazał swym ludziom przepuścić.

To pierwsze zdarzenie złą czyniło wróżbę dalszej mojej podróży, nie mogłem bowiem obiecywać sobie długiego ukrycia tajemnicy powierzonej podobnym osobom, omyliłem się jednakże, gdyż Opatrzność rozrządzając ludźmi użytemi do mego zamiaru, poddała mnie tym większym obawom, aby mi lepiej dała poznać potem siłę swej pomocy.

Pożegnawszy majora, wsiadłem do łódki z mojemi ludźmi, płynąc przez pola zalane, w nadziei że wkrótce dostaniemy się do Wisły i że o wschodzie słońca znajdziemy się na drugiej stronie rzeki a przeto daleko od stanowisk nieprzyjacielskich.

Lecz jakież było moje zadziwienie, gdy upłynąwszy zaledwie ćwierć mili, moi przewodnicy wylądowali do jakiejś nędznej chaty, położonej wśród bagnisk, i pod pozorem że już jest za późno, by przeprawić się przez rzekę, oznajmili mi, że trzeba się w tém miejscu zatrzymać przez resztę nocy i dzień następny. Nadaremno usiłowałem okazać im niebezpieczeństwo tego schronienia, wystawionego na widok nieprzyjaciela i stratę czasu tak dla mnie drogiego; niemożna ich było odwrócić od raz uczynionego postanowienia. Być może, że chcąc by im się lepiej udała rola równości, jaką mieli publicznie odgrywać ze mną w celu łatwiejszego ukrycia mego dostojeństwa i osoby; było ich zamiarem powtórzyć ją sam na sam zemną. Jeżeli tak, wyznać należy, że nie zaniedbali uży

pozwolenia obchodzenia się zemną, jak z równym sobie,

Ale cóż miałem robić z ludźmi podobnego rodzaju, których najmniejszy opór mógł rozgniewać? Mój los był w ich ręku, musiałem więc poruczyć się im zupełnie. Wysiadłszy z łódki, wszedłem do owej chaty z taką pewnością, jakby to była twierdza zdolna wytrzymać wszelkie napady Rossyan i Sasów.

W chacie téj była tylko jedna izba w której nawet nie mogłem znaleść kącika do spoczynku, lubo nie szukałem snu, a mówięc szczerze napróżno bym go szukał. Jednakże by ukryć mą niespokojność i uniknąć okropnych nudów jakich doświadczałem przez cały czas mego tam pobytu, starałem się poznać moje prześwietne towarzystwo. Przewodników miałem czterech, gdyż jeden połączył się z niemi po za okopami, chociaż mnie zapewniono że ich trzech tylko będzie. Poznanie tych osób zajmowało mnie bardzo.

Pierwszy który był dowódzcą trupy, zdawał mi się mieć nędzną głowę, gdyż z miernością dowcipu łączył wiele zarozumiałości. Przekonałem się później, iż na sądzie tym nieomylilem się wcale. Naśmiałabyś się widząc go z powagą nadającego sobie minę wielkiej ważności, przybierającego ton wyniosły i stanowczy, niecierpiącego aby mu się sprzeciwiano w najmniejszej rzeczy i uważającego najmniejsze przeczenie za rodzaj buntu.

Byłbym się chętnie bawił z dziwactwem tego charakteru, który mógł się bardzo dobrze pogodzić z poczciwością, gdybym nie wiedział, że nieroztropność często więcéj szkodzi niż sama złośli-

wość i że ten człowiek z powodu swéj zarozumiałości jest najmniéj zdolnym z całego królestwa do przeprowadzenia mnie bezpiecznie. Sądząc z jego mowy, możnaby mniemać że był gotów puścić się na wszelkie przygody jakieby mnie spotkać mogły; a na nieszczęście niewiedział nawet jakie stanowiska zajmowali nieprzyjaciele. Nadzieja otrzymania znacznej nagrody, była powodem, że przed margrabią de Monti udał się za bieglejszego niż był w istocie, a minister zaś niechcąc stracić pomyślnej chwili, spiesznie się jej chwycił, nie trawiąc czasu na zgłębianie charakteru owego człowieka. Zresztą, zachowanie tajemnicy wymagało aby się trzymał pierwszych ludzi jakich mu wypadek nastręczył, bo gdyby tych odrzucił, uczyniłby ich niebezpiecznémi powiernikami swego planu, a inny wybór byłby równie niebezpiecznym jak bezużytecznym; jakoż wypadek usprawiedliwił postąpienie posła.

Nadliczbowy towarzysz najwięcej mnie obchodził, zapytałem go czémby był. Nieraczył mnie utrzymywać w mniemaniu, że mu nie jestem znanym, owszem, otwarcie i z uszanowaniem odpowiedział, iż ucieka z Gdańska z powodu bankructwa, dodając, że przewodnicy moi zobowiązali się przeprowadzić go do Prus, gdzie spodziewa się ukryć przed poszukiwaniem wierzycieli.

Bankrut! pomyślałem sobie, kupiec zniszczony, którego nic nie zobowiązuje do zachowania méj tajemnicy, który zapewne wie dobrze, że za zdradzenie mnie nietylko odrazu może wynagrodzić sobie swe straty, ale stać się tak majętnym, że się obej-

dzie bez handlu i pracy! Ach jakiegoż mam towarzysza podróży!

Starałem się najmocniej ukryć swoją niespokojność. Częstokroć małe podejrzenie czyniło ludzi zdrajcami, a częściej pozór ufności przytłumiał zamiary zdrady, lecz ta ostrożność nie była potrzebną z tym poczciwym człowiekiem. Gorliwość jego ku mnie, zrodziła w nim uczucia, które byłyby mnie zaspokoiły, gdybym je mógł czytać w głębi jego duszy.

Dwaj drudzy byli jak to nazywają w Niemczech Sznapany; lepiej oni od pierwszych znali kraj i drogi, lecz jeżeli natura wlała w nich jakiekolwiek uczucie honoru, trudno było je rozeznać wśród zwierzęcości ich instynktu i dzikości obejścia.

Przepędziłem resztę nocy leżąc na ławce, oparłszy głowę o kupca z którym najbardziej polubiłem rozmowę, gdyż umiał doskonale po polsku.

W poniedziałek rano dnia 28 wyszedłem z izby, zwróciłem oczy na Gdańsk którego nieprzestawano bombardować. Serce moje przejęte oddawna losem tego nieszczęśliwego miasta tym bardziej cierpiało, że sam byłem sprawcą jego niedoli.

Oto pomyślałem sobie, nagrodą za jego wierność; zapewne dziś przejdzie w ręce mych nieprzyjaciół i wykupi się od nieszczęść nowemi ofiarami, które do ostatniego stopnia przyprowadzą jego niedolę.

Smutny los pozostałych tam przyjaciół, którzy zmuszeni zapewne zostaną, orężem oświadczyć się przeciwko mnie, taką boleścią przeszył moje serce, żem ledwo nie utracił przytomności.

Nadaremnie wzywałem wytrwałości, która mnie opuściła. Nie byłem wówczas owym zahartowanym na wszelkie zmartwienia człowiekiem, przywykłym do niedoli; szczęściem łzy zasłoniły przedemną widok tak tkliwy a przyszedłszy nieco do siebie, wzniosłem ręce do nieba, błagając go pomocy w tym stanie cierpień i osłabienia, którego przezwyciężyć nie zdołałem.

Powróciłem do chaty, gdy nagle usłyszałem powszechny wystrzał ze wszystkich razem bateryi obozu i floty nieprzyjacielskiej. Pomyślałem natychmiast, że salwa ta była oznaką radości z powodu postanowienia miasta poddać się nieprzyjacielowi, a które taki swój zamiar w wigiliją lub tego dnia oznajmiło hrabi de Münich. Mniej czuły na własne niebezpieczeństwa, jak nieszczęścia jakie ten znak radości zapowiadał mej ojczyznie i których był jakby sygnałem; stałem jak wryty przez chwil kilka. Generał Steinflicht dokładał wszelkich starań, aby mnie przywiódł do przytomności. Przygotował obiad nie wytworny jak się łatwo domyśleć można, wszelako mogący głód zaspokoić, gdyby zmartwienia dozwoliły mi były pożywać.

Muszę tu opowiedzieć zdarzenie o któréın sam niedawno się dowiedziałem, to jest, że tegoż dnia i w tej samej chwili, panowie polscy zeszli się do posła, rozumiejąc że noc u niego przepędziłem; nie postrzegając mnie jednak, rozumieli że jestem słabym, wiedzieli bowiem, że bardzo rano wstawałem. Poseł nie przestawał ich zapewniać że póżno się położyłem i żeby ich tém mocniej utwierdzić w tém mniemaniu, prosił aby się jak najciszéj zachowali·

Kiedy to mówił, usłyszał wspomniony wyżéj grzmot artyleryi, a zajęty jedynie moją ucieczką, nie wątpił, iż to hasło radości jest oznaką utraty mojéj wolności: nie mogąc więc przytłumić uczucia zawołał:

— O Boże, więc król został pochwycony!

Słowa te, które po chwili pragnąłby cofnąć, wydały tajemnicę, któréj jedynym był posiadaczem, kiedy ja tymczasem byłem zaledwie o ćwierć mili oddalony od miasta i na nieszczęście na oczach, i że tak powiem pod ręką nieprzyjaciela.

Nie mogę dosyć wychwalić zwykłéj roztropności tego ministra, który posiadając sztukę przenikania serc ludzkich, sam był nieprzeniknionym; lecz niechaj to posłuży za naukę dla osób jego powołania, aby w podobnych zdarzeniach bardziej od niego wystrzegali się żywości temperamentu, albo raczéj uniesień gorliwości, uniesienie to bowiem czy z gorliwości czy z innego źródła pochodzi, zawsze nieprzestaje być błędem. Jakoż wieść o mojej ucieczce natychmiast rozniosła się po całém mieście, a w kilka chwil doszła aż do obozu wojsk nieprzyjacielskich.

Grzmot tego wystrzału i Gdańszczanów również przeraził. Ci którzy byli obeznani z oznakami radości wojskowéj, poznali się na niej, lecz takich było nie wielu a do tego nie wiedzieli powodu tej radości. Jedni z nich rozumieli, iż ta pochodziła z okazyi odniesionego zwycięztwa przez cesarskich nad Francuzami i ich sprzymierzeńcami we Włoszech; drudzy wnosili, że Rossyanie obchodzą według zwyczaju, rocznicę bitwy pod Pułtawą w tych

dniach przypadającą; inni zaś mniemali że uroczystość św. Piotra nazajutrz miejsce mająca mogła dać powód do radości, albo że może oznajmiono przybycie do obozu rossyjskiego elektora saskiego.

Pospólstwo zaś wystawiało sobie że nieprzyjaciele przypuszczają ogólny szturm do miasta, ztąd trwoga nastała powszechna, kobiéty z roztarganemi włosami, wydawały po ulicach okropne jęki, mężczyzni w rozpaczy zwiększając bojaźnią niebezpieczeństwo, niewiedzieli czy mają użyć ostatnich wysileń na odparcie nieprzyjaciela, lub oddać na łup swe domy i majątki. Magistrat zgromadzony dla narady względem odpowiedzi na propozycye hrabiego Münich, również jak i pospólstwo przerażony, wysłał dowiedzieć się na wszystkie strony wałów, czyli w istocie oblegający czynią jakie poruszenie. Dopiero po trzeciej salwie powrócili do zgromadzenia deputowani wysłani poprzednio do obozu, z odpowiedzią, że po oznajmieniu generałowi rossyjskiemu postanowienia miasta, o uznaniu elektora saskiego, ów generał oświadczył im, że tak przyjemną wiadomość natychmiast przez publiczną uroczystość w obozie obchodzić każe.

Wrażenie jakie ten obchód uczynił w całém mieście, mogło dostatecznie usprawiedliwić przerażenie margrabiego de Monti, któremu równie jak i magistratowi przyczyna tego nadzwyczajnego huku nie była wiadomą.

Lecz ileżby mnie sprawiła trwogi owa niebaczność margrabiego, gdybym się o niej w tej saméj chwili był dowiedział! o czém by mi łatwo, prawie natychmiast mógł donieść *sznapan* który w małe-

kiem czółnie do nas przypłynął i przywiózł generałowi Steinflicht dwa wędzone ozory i bardzo grzeczny bilet nic więcéj w sobie nie zawierający, prócz życzenia szczęśliwej podróży. Poselstwo tak niespodziewane zajęło nas mocno. Bilet ów był bez podpisu i niemogliśmy się dorozumieć od kogo był przysłany i jak ów posłaniec zdołał nas wynaleść. Nadaremnie staraliśmy się go wyciągnąć na słowo, oddalił się nic nas nie oświeciwszy i zostawił w okropnej niespokojności, by nasze schronienie nie zostało odkryte.

Powiedziałem już nieraz i nie mogę tyle ilebym pragnął wypowiedzieć tego, że Opatrzność umyślnie zsyłała te smutne wieszczby, aby od Niej tylko mego ocalenia oczekiwał. Z niezmierną niecierpliwością wyglądałem końca dnia, nareszcie za zbliżeniem się nocy, znowu puściliśmy się wodą.

Podróż nasza była daleko trudniejsza od drogi z Gdańska odbytej; gęsta trzcina przeszkadzała płynąć czółnu, a szelest sprawiany w przedzieraniu się przez nią, mógł nas wydać z daleka, samo nawet gniecenie jej czółnem zostawując ślad za nami, napełniało nas obawą aby nazajutrz nie dostrzeżono gdzieśmy się udali. Często czółno więzło w mule i musieliśmy wychodzić z niego w błoto i rękoma przesuwać go w miejsce gdzie było więcej wody.

Około północy przypłynęliśmy nareszcie nad koryto rzeki którą wziąłem za Wisłę. Przewodnicy nasi natychmiast złożyli radę pomiędzy sobą, lecz ani ja, ani generał Steinflicht nie byliśmy do niej wezwani. Na tej radzie postanowili, iż ich do-

wódzca z Steinflichtem i bankrutem, pójdą naprzód groblą, a ja z dwoma drugiemi miałem płynąć wzdłuż tej grobli, z zapewnieniem rychłego z niemi połączenia. Zastosowałem się do ich wyroku, niebardzo się wszelako spuszczając na ich obietnice. Z boleścią spoglądałem na to rozłączenie i bodajbym był usłuchał jakiegoś przeczucia, które mi wróżyło, że się przez resztę drogi więcéj z Steinflichtem nie zobaczę!

W przekonaniu, żeśmy nakoniec przypłynęli do Wisły, rozumiałem iż się w tém miejscu przeprawimy, lecz to była odnoga Nogat. Ta wiadomość pocieszyła mnie cokolwiek z oddalenia generała. Byłem mu nawet wdzięczny, iż się sam udał dla wyszukania najpewniejszej drogi, którąbyśmy mogli przebyć, do tak pożądanéj rzeki.

Nie przestawałem wszelako zapytywać często przewodników, gdzie i kiedy mniéj więcéj połączymy się z nimi. Oto idą, mówili, są przed nami, nie możemy ich zgubić, gdyż nie oddalamy się od grobli, jednakże oddalili się, niewiem w jakim zamiarze, spostrzegłem to zapóźno, bo wtedy kiedy już nie można było daléj płynąć, albowiem blask słońca naglił mnie do schronienia się przed czychającémi z interesu, a może z rozkazu na moją wolność.

Ale znowu zachodziła trudność znalezienia bezpiecznego schronienia; przewodnicy wiedząc dobrze, iż wszystkie domy w okolicy były napełnione kozakami, postanowili wyszukać takie miejsce, gdzieby z powodu intesesu lub przywiązania, przychylono się do naszego życzenia. Przypomnieli sobie, że niedaleko mają jakiegoś znajomego, tam w

udaliśmy się. Był to wieśniak którego cały dom niewiele był wart więcéj, od owéj chaty, którąśmy wczoraj opuścili.

Czy są tu kozacy? zapytali go zaraz moi przewodnicy.

— Wprawdzie, odpowiedział, teraz niema żadnego, lecz jeżeli macie do nich interes, dosyć ich tu przez dzień bywa.

Już się stało. Ze wszystkich niebezpieczeństw jakie nas otaczały, to osądziliśmy za najmniejsze, i chociaż pomimowolnie, postanowiliśmy tam pozostać.

Jednakże, bym nie był poznanym przez tego człowieka o którego charakterze niebyliśmy zapewnieni; przewodnicy moi niedając mu czasu przypatrzyć mi się, ani wejść w rozmowę, coby zapewne był uczynił. Zaprowadzili mnie pod strych, dali pęk słomy, przypadkiem tam znaleziony, prosząc, abym trochę wypoczął, gdy oni będą czuwać na dole i wyszlą jednego z pomiędzy siebie dla wyszukania generała, któregom nieustannie żądał.

Dwie już nocy spędziwszy bezsennie, chciałem cokolwiek zasnąć, lecz napróżno. Buty pełne błota i wody, strata Steinflichta, widoczny zamiar przewodników zboczenia z drogi któréj się trzymać mieli, niebezpieczeństwo na jakie byłem wystawionym w miejscu gdzie mnie zaprowadzili i tysiąc podobnych myśli, trapiły mój umysł, a przez to pozbawiły mnie jedynego szczęścia jakie mogłem znaleść po tylu utrudzeniach w spoczynku; wszystko to bowiem powinno było znurzyć mój umysł

i zmysły, a przeto odjąć przynajmniéj na chwilę uczucie mych cierpień.

Wstałem nakoniec i wyjrzawszy dymnikiem spostrzegłem officera rossyjskiego przechodzącego się zwolna po łące i dwóch żołnierzy pasących konie. Widok ten przeraził mnie. Zamyślona postawa officera, który zdawał się dumać nad jakimś zamiarem, te konie ku którym powracał bezustannie jakby zniecierpliwością oczekiwał chwili najprędszego ich użycia, ci żołnierze zbrojni, ich obecność, nakoniec w miejscu dosyć oddalonem od obozu; wszystko to napełniało mnie obawą bym nie wpadł w sidła. Zaledwom nie utracił wówczas rzeczy szacowniejszéj nad odwagę, to jest nadziei, która ją utrzymuje a często ożywia.

Bojaźń moja powiększyła się jeszcze, gdym o sto kroków daléj spostrzegł kilku całym pędem koni jadących kozaków wprost ku temu nędznemu schronieniu które wybrałem jako najbezpieczniejsze. Tak niespodziewany widok oddalił mnie od okna przy którem stałem. Położywszy się na nowo na pęku słomy, rozmyślałem nad sposobami wydostania się z pośród otaczających mnie wojsk, które mnie śledziły.

Sądziłem, że za lada chwilę otoczą dom, lecz oni więcej jeszcze uczynili, gdyż niebawiąc się nad oblężeniem opanowali go od razu. Prawie w téj chwili usłyszałem stąpanie kogoś wchodzącego na górę; była to moja gospodyni, która wysłana przez moich przewodników przychodziła mnie zawiadomić o przybyciu kozaków, prosząc abym się jak najciszéj zachował. Dobra to była rada i sam się jéj wprzód

domyśliłem. Ale ci niebezpieczni kozacy którzy jak mniemam dla ścigania mnie zostali wysłani, wstąpili tylko do tego domu w celu posilenia się, kazali dać sobie śniadanie, a ich spoczynek trwał więcéj jak dwie godziny.

Z mego strychu słyszałem całą ich rozmowę.

Po ich odjeździe gospodyni powróciła, mowiąc: Otóż już ich niema! Lecz powiedźcie mi, co was powoduje do podobnego ukrywania się? Czemużeście nieprzybyli zabawić się z niemi i z swemi towarzyszami? Zresztą kto jesteście i zkąd przybywacie: Jestem pewna że jesteście ztych stron, widzę to z waszéj mowy, a potem wasze oblicze oznajmia coś dostojniejszego jak okazuje ubiór. Mówcie, wytłomaczcie mi to wszystko, ja was nie zdradzę, a owszem zajmująca wasza postać zniewala mnie do ofiarowania wam wszelkich przysług. Niewiedziałem co odpowiedzieć na tyle zobowiązujących oświadczeń, idąc za popędem méj wrodzonéj otwartości, już, już chciałem wszystko wyznać, ale zdawało mi się bardzo niebezpiecznie czynić ją panią mego losu; dla tego zaspakajałem jak mogłem podejrzenia téj kobiety, zgadzając się na wszystko kim ona mnie bydź sądziła, lubo wszelkie przypuszczenia dalekie były od prawdy. Szczęściem, niemiała dosyć dowcipu, by zmiarkowała wszelkie sprzeczności jakie sama w swych domniemaniach nasuwała, a co ja dla jéj zadowolenia potwierdzałem. Szary zmrok panujący na strychu był dla mnie bardzo przyjaznym, inaczéj mogła by była wyczytać prawdę z rumieńca jakim płonąłem za każdem słowem. Niestety prawda występowała na moje

oblicze, pomimo wszelkich usiłowań z jakiemi starałem się aby ją zataić.

Zaspokoiwszy jéj ciekawość, musiałem zaspakajać obawy.—„Ale jeżeli jesteście, rzecze mi, w tak nieprzyjaznych stosunkach z Rossyanami to proszę oddalić się. Gdyby was tu znaleźli, byłabym zgubioną, mogliby spalić moją chałupę. Byłaby mnie za drzwi wypchnęła, gdym nie znalazł sposobu wmówienia w nią; iż niema się czego obawiać; jednak nie łatwo zdołałem to dokazać i ledwo po wielkich zapewnieniach zostawiła mnie spokojnie.

Obawiając się aby znowu Rossyanie albo kozacy nie nadeszli, resztę dnia spędziłem na słomie; gdzie lubom się schronił przed ich napaścią, niezdołałem się ukryć przed myślami. Zgryzoty tłumem cisnęły się do méj duszy, a niebyłem mocen ich uśmierzyć. Miałem jednak dosyć odwagi walczyć z niem; a one mimo méj woli mną opanowały. Niedolę łatwo oceniamy, szczęście tylko niedaje się uczuć póki istnieje.

Napróżno usiłowałbym odmalować moje położenie; niech się ktokolwiek postawi w podobnych okolicznościach w jakich się znajdowałem, a pewno w głębi serca równych że uczuć doznawać będzie.

Doświadczałem najokropniejszych udręczeń jakich się doznaje, kiedy wśród najsilniejszych pobudek do działania, działać nie można i potrzeba bezczynnie oczekiwać na cios smutny i okropny.

Dwie okoliczności jednakże pocieszały mnie nieco, pierwsza, że Bóg odjął mi Steinflichta jedynego człowieka od którego spodziewać się mogłem jakiéj pomocy, wtym celu, abym w Stwórcy jedynie

zaufanie położył: druga, że tenże Bóg miał szczególniejszą o mnie pieczą w najmniejszych szczegółach mojéj podróży, co się jawnie okaże z następnego zdażenia.

Przy wyjściu mojem z Gdańska, poseł wręczył mi dwieście dukatów; odzwyczajony dawno od noszenia przy sobie pieniędzy, niemogłem więc przywyknąć do tego ciężaru; dla tego zaraz pierwszego dnia prosiłem Steinflichta aby mnie od niego uwolnił; nie przystał jednak na to przełożenie generał, dając do zrozumienia, że mi pomoc w potrzebie przynieść mogą. Podobała mi się jego mowa, ale wkrótce znudzony niewygodą brzęczącego w kieszeni złota, podwoiłem nalegania aby je przyjął, ale wszystko było nadaremnem; dla ukończenia jednak sprzeczki, ułożyliśmy, żeby Steinflicht wziął połowę téj summy, a ja drugą przy sobie zatrzymał.

Czyż tu nie wyraźna opieka Opatrzności, cóżbym począł bez pieniędzy, opuszczony od wszystkich (bo mało liczyć mogłem na moich ludzi) cóżbym uczynił gdym niemiał za co kupić w drodze przedmiotów potrzebnych dla uczynienia jéj znośniejszą, albo milczenia ludzi któreby tego środka nie było pewnem.

Nad wieczorem znudzony mojem położeniem zszedłem z góry dla rozmówienia się z moimi przewodnikami. Dowiedziałem się od nich, że Steinflicht miał być oddalony od nas tylko ćwierć mili, że miał w nocy połączyć się z nami w pewném umówionem miejscu nad Wisłą, gdzie przygotowane jest czółno do przeprawy; lecz powątpiewali

czy można odważyć się przeprawiać podczas tak gwałtownego wiatru, na tak małym i nędznym statku jaki zdołano wynaleść.

— Spieszmy, cokolwiek się stanie, rzekłem,— przeprawa nie może być więcéj niebezpieczną, jak pobyt dłuższy wtem miejscu.

Nie należało już nieufać tym ludziom, którzy lubo pili i jedli z moimi nieprzyjaciołmi, jednak przenosili moje ocalenie nad własną korzyść, i którzy pomimo że dym tytoniu i piwo zawracało im głowy, mieli dosyć odwagi i poczciwości, by mi dotrzymać przyrzeczonéj wierności. Przystawszy więc na moje żądanie, za nadejściem nocy udali się zemną do czółna, któreśmy pozostawili o ćwierć mili, w miejscu gdzie się kończyły wylewy.

Przez kilka godzin szliśmy piechotą, prawie zawsze po ziemi przesiąkłéj i zamulonéj grężnąć często do kolan i jedni drugich wydobywając z trzęsawiska. Nieraz usiłowania nasze zamiast pomocy bardziéj nas w błoto pogrążały, tak, że byliśmy w obawie czy się z niego wydostaniemy.

Nakoniec przybyliśmy nad groblą nadwiślańską. Jeden z sznapanów prosił mnie, abym się tu nieco zatrzymał z jego towarzyszem, gdy on tym czasem pójdzie zobaczyć, czyli czółno znajduje się na umowionem miejscu. Czekaliśmy na niego z dobrą godzinę, powrócił nakoniec oznajmiając, że czółno Rossyanie zabrali. Trzeba było powrócić na bagniska z których zeszliśmy, obraliśmy inną drogę a po godzinnéj podróży równie przykréj jak poprzednia, obraliśmy za schronienie dom, gdziem został odrazu poznany.

— Co widzę! zawołał gospodarz, skoro mnie ujrzał.

— Jednego z naszych towarzyszy, odrzekli moi przewodnicy.

— O nie, niemylę się, dodał, — to król Stanisław!

— Tak jest przyjacielu, odpowiedziałem głosem stałym i pewnym, tak jest, to on sam. Widzę z twego oblicza, że jesteś uczciwym człowiekiem i nieodmówisz mi pomocy jakiéj żądać będę w potrzebie w jakiéj mnie widzisz.

To szczere wyznanie uczyniło najlepszy skutek, jak się z wypadków pokazało, a chociaż by się niepowiodło uważałbym je zawsze za krok najrozsądniejszy, jaki mogłem uczynić w podobnem zdarzeniu. Niebyła to bowiem wczorajsza kobieta, która przez ciekawość pochodzącą z jéj lekkości i słabego umysłu czyniła różne domysły, przez ciekawość mówię i tę chętkę wygadania się ze wszystkiego. Przeciwnie, ten człowiek jak odrazu poznałem, był jednym z ludzi posiadających charakter otwarty i szczery; popędliwy wprawdzie lecz stały, roztropny, czynny zdecydowany; taki wreszcie, który nigdy by mi niewybaczył, gdybym śmiał się przed nim ukrywać. Jego postać swobodna i pewna siebie, zapowiadała albo nieprzyjaciela niebezpiecznego może, gdybym mu nie zaufał, albo człowieka gotowego na wszystko dla mnie poświęcić się, gdym postąpił stosownie do jego sposobu myślenia. Nie myslałem jednak że moje wyznanie pobudzi go do honorowego postąpienia i wskaże mu zręcznie co miał czynić dla usłużenia mi.

Wieśniak ten przyrzekł mnie przeprawić przez

rzekę, i dotrzymał słowa. Natychmiast bowiem z największą gorliwością poszedł szukać czółna i wywiedzieć się, w którém miejscu mógłbym najbezpieczniej przebyć rzekę.

Było to we środę 30 Czerwca. Niemogąc żadnym sposobem zasnąć i wiedząc z doświadczenia, że tém smutniejszych doznawałem myśli, im w większym zostawałem spoczynku, dla rozerwania się przeto usiłowałem rozweselić mój umysł widokiem okolicy, a lubo zamiast kozaków którzy mi dnia wczorajszego tyle narobili obawy, spoglądałem na przedmioty już obojętne, już przyjemne, jednak nie doznawałem pociechy,

To dowodzi że przez żadne wysilenia nie ukoi się smutku, a oczy tam nie widzą, gdzie dusza nie patrzy z niemi.

Niedługo jednak patrzałem obojętnie przed siebie, ujrzałem bowiem naczelnika mych przewodników, który skorym krokiem zmierzał ku domowi, gdzie pozostawałem.

Zaledwie wszedł, zapytałem go o generała Steinflichta.

— Zeszłéj nocy, odpowiedział, czekaliśmy na grobli nadwiślańskiéj w miejscu umówionem z niezmierną niecierpliwością, aż w tém ujrzeliśmy bandę kozaków ku nam pędzącą, nie będąc wstanie z nimi walczyć ani się schronić, uciekłem i sądzę, że generał i bankrut toż samo uczynili.

—Nieszczęśliwy! pocóżeś opuścił Steinflichta? czylisz ci brakowało pozorów wymawiających waszą podróż? Teraz zapewne odkryją stan jego prawdziwy, gdy pochwycą go samego, a będąc z wami

ujść by mógł za równego tobie wieśniaka. Niezawodnie musiał dostać się w ręce nieprzyjaciół!...

Tak siląc się by dręczyć siebie samego, pogrążyłem się w téj myśli, przydając nową troskę do tylu zgryzot. Zwyciężyłem się wszelako wkrótce, zważywszy, że jakkolwiek przykro jest być tak opuszczonym, nie należało jednak zwiększać moich nieszczęść, zapominając zupełnie o sobie. Uzbroiłem się przeto stałością i byłem gotów na wytrwanie każdego niepomyślnego wypadku, jakikolwiek mógłby się przytrafić.

Kiedym tak nad sobą rozmyślał, około piątéj godziny wieczorem spostrzegłem wchodzącego gospodarza. Oznajmił mi, iż wynalazł czółno u jednego rybaka, u którego stoi dwóch Rossyan, lecz nie radził mi tak wcześnie odważać się na przeprawę, z powodu wielkiej ilości kozaków znajdujących się w okolicy albo dla paszy koni, albo przebiegających pola z rozkazem ścigania i przytrzymania mnie gdziekolwiek znajdą. Dodał nadto, iż zatrzymują w tym celu wszystkich bez różnicy, wypytują się onych, przetrząsają, żądają paszportów albo zaręczenia sąsiadów, i szczególniej mają oko na ludzi mojego wieku, wzrostu i tuszy w jakimkolwiek bąć ubiorze i stanie wydawaliby się na pozór.

Szczęściem już byłem naówczas spokojniejszym, postanowiłem albowiem, jedynie w odwadze mojéj szukać pomocy; inaczéj smutna ta wiadomość, byłaby mi odjęła całą nadzieję wydobycia się z mojéj niedoli. Wezwałem daléj na radę wieśniaków i po długiej rozwadze postanowiono, że noc całą i dzień

następny w tym przepędzę domu, roztropnie się ukrywając.

Nazajutrz we czwartek dnia 1 Lipca, na nowéj radzie z moimi ludźmi względem tak ważnéj przeprawy przez Wisłę, która mi leżała na sercu; przejrzeliśmy wszystkie miejsca, przez które można było probować bezpiecznie przeprawy.

Wnioski moich przewodników były mniéj lub więcej śmiałe, zamiary mniéj lub więcéj rozumne, w miarę jak flaszka wódki stojąca pomiędzy nimi, była mniej lub więcéj napełnioną; ona to przewodniczyła w ich zgromadzeniu i miarkowała narady. Tak projekta ich zpoczątku były nieśmiałe, nie znajdowali sposobu przeprawy; znikła nadzieja otrzymania przyrzeczonej tak znacznéj nagrody, a w jej miejsce, więzienie, tortury, szubienice przedstawiały się ich oczom. Nowy zasiłek wódki, wzniecał nieznacznie wygasłą odwagę, tak dalece, że już byli gotowi stanąć przeciw całemu obozowi rossyjskiemu i przeprowadzić mnie bez obawy przez tysiące bateryi.

Dla zachowania miary wziąłem butelkę pod moją opiekę i udzielałem tyle napoju, ile chciałem podniecić męztwo każdego.

Gdym doprowadził umysły do stanu, jakiegom sobie życzył, w tém około godziny szóstéj przybył pełen radości gospodarz domu, czynniejszy i roztropniejszy od wszystkich razem doradzców, zapewniając, że kozacy usunęli się z okolicy, że przejście przez Wisłę wolne i że czółno czeka gotowe u brzegu o milę od miejsca gdzieśmy pozostawali

Niecierpliwie zatem oczekiwałem zbliżenia się nocy, dla udania się w dalszą drogę.

Ja i mój gospodarz wsiedliśmy na koń; on jechał przedemną na pięćdziesiąt kroków, a trzech wieśniaków przeistoczonych z wczorajszych senatorów na żołnierzy, postępowało piechotą za nami, składając tylną straż.

Była to cała moja armija z którą miałem potykać się ze wszystkiemi wojskami nieprzyjaciół, działającemi przeciwko mojej jedynie osobie. W czasie przebywania bagnisk niezmiernie głębokich, koń mój słaby w nogach potykał się prawie za każdym krokiem. Ze wszystkich stron ukazywały się ogniska ruchomych obozów nieprzyjacielskich, nie tak oddalonych jak sądził mój gospodarz. Łuny tych ogni oświecały mą drogę i żaden z mych nieprzyjaciół nie uwierzyłby wówczas, że sami mi przyświecali dla ułatwienia ucieczki.

Wypadało nam koniecznie przejeżdżać około wsi Kaismark, gdzie nieprzyjaciele mieli znaczny oddział wojska, przeznaczony dla straży parku artyleryi z początku oblężenia, a potém składów wszelkich zapasów żywności. Już przebyliśmy prawie z pół mili nie napotkawszy nikogo, gdy mój gospodarz powróciwszy ku mnie rzekł, abym się zatrzymał, gdy on tymczasem uda się przejrzeć niektóre miejsca, gdyż obawiał się, aby przejście nie było obecnie mniej niebezpieczne, jak uważał poprzednio.

Niedługo nań czekałem, powrócił zmięszany oświadczając, że wszędzie pełno kozaków, zaledwo zdołał się im wymknąć, udając że w powrocie z ich

obozu gdzie odwoził żywność, śtracił konie, które zabłąkały mu się na paszy i że szuka ich po wszystkich stronach.

Doniesienie to tak przeraziło moje wojsko, iż złożywszy między sobą radę, bez mego zezwolenia postanowiło się cofnąć.

— Nic z tego nie będzie! zawołałem, choć raz muszę być panem mojej woli, dlaczego mamy się obawiać garstki ludzi którzy niewątpliwie pierzchną za naszém zbliżeniem się. Zaufajcie mi tylko, uzbrojmy się w grube kije, a przy odwadze wyprzemy ich ze stanowiska jeżeli nie są od nas liczniejsi.

Ta przemowa nie potrafiła jednak ich poruszyć; wówczas widząc równie niebezpieczny odwrót, jak postępowanie naprzód, rzekłem do nich.

— Jeżeli mój wniosek zdaje się wam za śmiałym, użyjmy podstępu zamiast siły i na wzór gospodarza powiedzmy nieprzyjaciołom, że szukamy zabłąkanych koni.

Lecz i to było napróżno, ale nie dziwię się, bojaźń bowiem, siebie się tylko radzi a na nieszczęście nie widzi innego środka nad ucieczkę, która zamiast pomocy jeszcze powiększa niebezpieczeństwo.

— Lepiej zróbmy, odezwie się gospodarz, widząc z boleścią, że nic nie mogło zagrzać tych serc skrzepłych, poczekajcie tu na mnie, ja pójdę na zwiady, może gdzie znajdę bezpieczną drożynę jakiej sobie życzymy. Jakoż zaraz odszedł.

Trzej moi przewodnicy natychmiast pokładli się na ziemi. Widząc ich w tym stanie pozbawionych prawie czucia, niemogłem pojąć, jak mił

życia, która winna pobudzać do obrony, może odjąć siły służące do jego zachowania.

Nakoniec ich naczelnik, ów człowiek niegdyś nieustraszony na pozór, podnosi się po chwili i zachęca kollegów do ucieczki. Niemogąc znieść dłużej tyle podłości zawołałem.

— Jakto nędzniki! chcecie mnie opuścić!

— Ach dla Boga, odezwali się wszyscy razem, jakby namówieni, czy chcecie abyśmy narażali się na powieszenie dla waszego ocalenia, które od nas nie zależy!

— Powieszą was, czy nie, odrzekłem z udaném uniesieniem, już zapóźno nad tém rozmyślać, zobowiązaliście się towarzyszyć mi, przeto nie opuścicie mnie aż wtedy, gdy zdawać mi się będzie, iż obejdę się bez waszych niegodnych usług.

Słuchajcie, jeżeli wasza przysięga, przeznaczona wam nagroda, uszanowanie mi należne, wstrzymać was nie zdołają, przywołam w tej chwili kozaków, i kiedy mam zginąć przez waszą ucieczkę, wolę zginąć z własnéj woli, a tak zemszczę się za wasze wiarołomstwo.

Podobne zaledwie środki zdołały wstrzymać tych nędzników. Byłto jedyny sposob, gdyż w sercach poziomych i lękliwych, niepodobna przytłumić bojaźni, chyba ukazaniem większego jeszcze niebezpieczeństwa. Za pomocą więc tego środka zdołałem ujść nowych przykrości, na jakie byłem wystawiony przez odstąpienie tych ludzi bez honoru, którzy zapewne nie wachaliby się i chwili wykupić moim kosztem z najmniejszego niebezpieczeństwa jakieby ich spotkało na drodze.

Naszczęście gospodarz niedługo powrócił z zapewnieniem: że kozacy cofnęli się, wówczas moi trzej tchórze podnieśli się, a naczelnik przybrawszy zwykłą minę, rzekł do mnie tonem, który mi się wydawał tym więcéj bezczelnym, że postać jego była pokorną i uległą.

— Czyliż pan mógł mniemać żeśmy myśleli go opuścić, daliśmy przecież dosyć dowodów naszego poświęcenia?

— Udowodnijcież to więc, rzekłem spojrzawszy nań ze wzgardą, a nieważcie się więcéj wspominać o ucieczce.

Wyrzekłszy te słowa, wsiadłem na koń, i wkrótce spostrzegłem, że ów herszt z obydwoma swemi kollegami, szli za mną z daleka, zapewne w zamiarze opuszczenia mnie na widok pierwszego niebezpieczeństwa.

Po przebyciu dobréj pół mili z gospodarzem, dostaliśmy się do grobli, za chwilę później ujrzeliśmy wóz rossyjski z trzema ludźmi ku nam jadący; dla uniknienia go, ukryliśmy się za gęstym żywym płotem, gdzie nas nie spostrzeżono; o sto kroków ztamtąd zostawiliśmy nasze konie.

Gdyśmy piechotą przebyli ćwierć mili wzdłuż tegoż samego gościńca, rzekł do mnie gospodarz.

— Otóż tu się przewieziemy, zostawiam was na chwilę, a przez ten czas raczcie ukryć się w tych krzakach, nim czółno sprowadzę.

Niedługo zostawałem w tém przykrém położeniu; lubo podobne ukrywanie się w celu uniknienia napadu, równie było mi potrzebne, jak nie ulękła odwaga w razie spotkania któregoby uniknąć

nie można było; jednakże to położenie uważałem za poniżające; a ta konieczność częstego ukrywania się, była jedną z największych przykrości méj podróży. Pocieszałem się jedynie myślą, iż wysilenia które łożyłem na pokonanie ciągle doznawanego wstrętu, dowodziły tyle mocnego postanowienia i siły nad sobą, jak niezachwianej odwagi. Zresztą jest to pewien rodzaj męztwa, nie okazywać go wtedy gdy nie jest użytecznėm a może stać się szkodliwém.

Ludzie moi usłyszawszy pierw odemnie szelest wioseł, przybiegli. Wsiedliśmy nakoniec do czółna, dla przeprawy tak oddawna pożądanéj i tylu trudami okupionéj.

Gdyśmy byli blisko lądu wziąłem na stronę gospodarza i dziękując mu czule za wszystko co dla mnie uczynił, dałem mu w rękę tyle dukatów ile tylko z kieszeni wydobyć mogłem. Byłto najwłaściwszy sposób uwolnienia się od uprzykrzonego ciężaru, uważając w tym czynie nie tak przyjemność, jak wypłacenie się z długu wdzięczności. Poczciwy ów chłopek zdumiony i zawstydzony prawie cofnął się dla uniknienia nalegań.

— Nie, nie! zawołałem, nadaremnie się wzbraniasz, musisz przyjąć ten podarunek, jest to nowy rodzaj usługi, który uważam za największy dowód twego ku mnie przywiązania!

Gdym w miarę jego uchylenia się coraz mocniéj nastawał; przewodnicy w rozumieniu że się kłócimy, chcąc nas uspokoić, biegli już ku nam, co mój gospodarz spostrzegłszy, rzekł mi na prędce, iż jeżeli koniecznie potrzeba coś przyjąć, weźmie

tylko dwa dukaty na wieczną pamiątkę, że miał szczęście oglądania mnie i znania.

Ta szlachetna bezinteresowność, tém bardziéj mnie zachwycała, im mniéj jéj się spodziewałem po człowieku jego stanu. Biorąc te dwa dukaty z mojéj ręki, dotykał się ich z uszanowaniem którego opisać nie jestem w stanie, i tak mi dziękował, jakbym ja mu był podziękował, gdyby był przyjął ten skromny podarunek jaki chciałem mu uczynić; lubo by to nie było dosyć za wszelkie poczynione mi przysługi.

O kilkaset kroków od Wisły, ukazała się spora wioska, do któréj przybyliśmy równo ze świtem; było to w Piątek dnia 2 Lipca, pragnąłem przyspieszyć ile tylko można moją podróż, gdyż dowiedziałem się, że nieprzyjaciele i ztéj strony mają swoje czaty, i że kozacy często napadają te okolice; dla tego chciałem natychmiast dostać koni, lecz niemogłem bez pomocy moich niegodziwych przewodników, którzy rozumiejąc, że już żadnéj niema obawy, nie raczyli mnie nawet słuchać. Udawszy się do karczmy jakom się w krótce przeświadczył, wleźli do brudnego łożka i razem wszyscy trzéj smaczno zasypiali, wtenczas, kiedy ja musiałem zastępując ich, trzymać straż około domu odbywając rodzaj patrolu w obawie napadu nieprzyjaciół. Znudzony jednak tém nieustannem krążeniem, a bardziéj nieużytecznem trawieniem czasu, powróciłem do izby, i obudziwszy z nich jednego, zwolna tyle dokazałem, że namówiłem go do wyszukania jakiejkolwiek fury choćby za największą cenę.

We dwie godzin ledwie powrócił, ale tak pijany, że niemógł utrzymać się na nogach; jednakże przyprowadził z sobą człowieka, życzącego wynająć konie z wozem wypakowanym produktami, ale pod warunkiem, ażebyśmy w zastaw złożyli komu we wsi wartość pieniężną tych przedmiotów, w obawie aby kozacy przypadkiem ich nie zabrali. W takim bowiem wypadku żądał bardzo słusznie, aby strata onych nie ciążyła właściciela wozu, któremu za ich całość sam poręczał.

Nie mając zamiaru powrócić, a tém bardziéj czas tracić napróżno, zamiast składania w zastaw pieniędzy kupiłem cały pakunek i konie. Zaceniono mi je dwadzieścia pięć dukatów, które zapłaciłem z takim pośpiechem, jak gdybym się obawiał podwyższenia ceny, gdy tymczasem rozumiano przeciwnie, że będę żądał znacznego odstąpienia od téj ceny.

Targ ten jednak tak nagle przybity, przez człowieka którego uważano z jego mizernego ubioru jako ubogiego wieśniaka, pobudził uwagę przechodzących. Liczba ich wzrosła nagle w jednéj chwili, i kiedy mi się pilnie przypatrywali, mój pijanica złudzony zapewne widokiem reszty pieniędzy włożonych do kieszeni, zuchwale zaczął wyliczać uczynione mi przysługi, swoją wierność a nawet odwagę i niebezpieczeństwa na jakie się narażał, i oświadczył nareszcie, że niechcąc być źle wynagrodzonym za poświęcenie jakie dla mnie uczynił mudząc czas, narażając wolność i życie, chciał wiedzieć natychmiast jakiego ma się spodziewać wynagrodzenia.

Ze wszystkich niebezpieczeństw jakie przetrwałem, to bezwątpienia było największe; bo chociaż ten bezecny mówca zaledwo był w stanie bełkotać jednakże mówił do ludzi których bardzo łatwo pobudzić, chociaż nie do prawdziwéj litości to przynajmniéj do rozczulania się nad pozorem krzywdy. Przekonałem się, że ton narzekający, a bardziéj grubijańskie utyskiwania są najdzielniejszemi podnietami do wzbudzenia litości u pospólstwa. Bydź może, że niedbałbym na to rozczulenie dla mniemanego nieszczęścia, gdybym nie zastanowił się, że ów pijak podwajając swe narzekania w miarę wzbudzanéj litości, mogłby wyjawić powierzoną mu tajemnicę.

Najbardziéj obawiałem się, aby przywódzca mych ludzi zwykle zuchwały, nie wsparł tego niesłusznego żądania właściwym sobie sposobem; a tak i trzeci którego cnotom zaufać nie mogłem, równieżby się na mnie oburzył. I jakież skutki wyniknąćby ztąd mogły, gdyby moja tajemnica została wyjawioną temu tłumowi chłopów których nic ku mnie nie zobowiązywało. Powaga tronu wzbudza poszanowanie zapomocą otaczającego go blasku, zwłaszcza w oczach, które dla téj jedynie przyczyny hołd mu składają.

Inaczéj jednakże się stało. Naczelnik ów postąpił sobie szlachetniéj, niż się mogłem spodziewać, właściwym bowiem sobie tonem rozkazującym zawołał:

— Milcz nędzniku! jakiż masz powód do narzekania? Czyżeśmy nie dzielili twych trudów i bezpieczeństw, a tymczasem nie rościemy

bnych pretensyi? Potem obracając się do tłumu dodał. Nie wierzcie mu, trunek tak mu zamącił głowę, iż zdaje mu się, że jest w towarzystwie królów i książąt, jeżeli mu zawierzycie, ja wkrótce zostanę jaką wielką figurą, chociaż nie będzie miał dla mnie więcéj uszanowania jak teraz, kiedy jestem równie biedny i nieszczęśliwy jak on.

Na te słowa wszyscy się obruszyli na narzekającego z urąganiem; jednakże spostrzegłem w tłumie ze spojrzenia niektórych, że nie wszyscy byli przekonani, iż tym jestem za kogo chciałém uchodzić. Wyznaję szczerze, że niedowierzanie to, było dla mnie nader pochlebném; lubimy bowiem bydź odróżnianymi, wyobrażając sobie, że to nie tak pochodzi z przenikliwości innych, jak z powodu jakichściś cechujących nas rysów, które uderzają pomimo zasłony, pod którą pragniemy się ukryć. Z tém wszystkiem, to coby kiedy indziéj czyniło mi przyjemność, w obecném położeniu ambarasowało mnie niezmiernie.

Postanowiłem natychmiast wieś tę opuścić, i zostawiłbym tam niezawodnie mego pijanicę, gdybym się nieobawiał, że w obecnym stanie może wyjawić to, co już zaczął odkrywać, a ztąd rozniesiona wieść, mogłaby mi przeszkadzać w dalszéj podróży; kazałem go przeto wpakować na furę, ale lękając się aby nie spadł przez trzęsienie się wozu, musiałem mu służyć za podporę. Naczelnik mych przewodników usiadł na przodzie za furmana, a trzeciego odesłałem do posła z oznajmieniem, żem szczęśliwie przebył Wisłę.

Wyjechaliśmy ze wsi nie śmiejąc pytać o drogę,

a to z powodu aby w przypadku pogoni nie wiedziano którędyśmy się udali. Jechaliśmy przeto na oślep. Kierowałem się przez przypuszczenie, znając nieco kraj z karty jeograficznéj. A że szło o przebycie Nogatu, dążyłem do miejsca w którém rozdziela się od Wisły, zostawując na lewo miasto Marjenburg, gdzie stała załoga nieprzyjacielska.

Przejechaliśmy wiele wiosek zajętych przez Sasów i Rossyan, ale nikt nas nie zaczepił. Pomimo naglących potrzeb nie zatrzymaliśmy się nigdzie. Jednakże niepodobna była jechać daléj, upadł był nieznośny, a konie pospiechem zmęczone już ustawały.

Szczęściem, o sto kroków ujrzeliśmy dom odosobniony, gdzie zatrzymaliśmy się blisko przez dwie godziny dla popasania koni.

O ósméj godzinie wieczorem przybyliśmy nad brzeg rzeki. Niedaleko stała karczma, a o kilka kroków na piasku stara łodź prawie cała dziurawa. Chwała Bogu! zawołali moi ludzie, otóż Nogat i łódź którą jakby naumyślnie Opatrzność dla naszéj przeprawy zesłała.

Lubo nie dzieliłem tego mniemania, jednak ono mi się podobało, i nie śmiałem być im przeciwnym. Już zaczęli ztaczać wpół zepsutą łodź, gdy nadszedł jakiś wieśniak któregom się zapytał czyto jest Nogat.

— Gdzie tam Nogat, odpowiedział, — to Wisła, Nogat ztąd o półtory mili.

To wyjaśnienie nie mogło bydź udzielone w stosowniejszą chwilę. Zginęlibyśmy niewątpliwie, gdybyśmy na nowo przepłynęli przez tę rzekę zty-

lu trudami przebytą. Wstąpiliśmy do karczmy, oświadczając że jesteśmy rzeznicy z Marjenburga, życzący sobie dostać się za Nogat dla kupienia bydła.

— Ta przeprawa niepodobna, odpowiedział gospodarz; wszystkie statki na téj rzéce aż do najmniejszych łódek zabrali do Marjenburga Rossyanie, zpowodu że z drugiéj strony napadały oddziały polskie.

— Znowu przeszkody! pomyślałem sobie,— i to wtedy, kiedym się ich najmniéj spodziewał, wolałbym zpoczątku uledz smutnemu losowi, którego nie mogę uniknąć, nie po tylu daremnych trudach. Jednak szczęście ktoregom aż dotąd doświadczał, odżywiło moją nadzieję i przepowiadało memu sercu, że Opatrzność nową mi jeszcze przygotuje pomyślność.

Przepędziłem noc w stodole nie zmrużywszy wcale oka. O świcie moje sznapany zdecydowali że niema innego środka przebycia rzeki, jak udać się na most w Marjenburgu.

— Istotnie, odezwałam się,—nie mogę was poznać. I to wy jesteście tak nieustraszeni? wy to pogardzacie liczną załogą wojska regularnego, którzyście bledli na widok bandy ludzi bez karności, zaledwo wojskiem zwać się mogącéj! Czy niewiecie że tam właśnie znalazłbym niebezpieczeństwo którego unikam, a wy spotkalibyście niezawodnie kajdany lub szubienicę, których się tak lękacie.

Sądziłem że słowa te były dostateczne, by ich zniewolić do odstąpienia od tego zamiaru; omyliłem się przecież, obstawali tak mocno przy swo-

jem, że zagrozili mi odejściem, jeżeli nie usłucham ich rady. Nie wiem czy to ich głupstwu, czy rozpaczy należało przypisać, to jednak pewna, że zaledwie prośby, a raczéj błagania zmiękczyły ich, iż zostawili mnie panem mego przeznaczenia.

Rada moja była dosyć zdrową. Udajmy się przynajmniéj po nad Nogat, mówiłem, a jeżeli nie znajdziemy sposobu przebycia go, wtedy pojedziemy na Marjenburg pomimo niebezpieczeństwa.

Puściwszy się w drogę, naprzód groblą, potem przez lasy i okropne bagna, natrafiliśmy dosyć daleko od noclegu na wioskę, gdzie zamierzyłem się zatrzymać dla powzięcia jakiéj wiadomości, niepodobała się jednak mocno ta propozycya przewodnikom, zdawało im się, że niebezpiecznie jest pytać o drogę wieśniaków, niemogących nam zaszkodzić, kiedy przed chwilą nie widzieli żadnego niebezpieczeństwa przebywać bramę miasta, które nieprzyjaciel uczynił najwarowniejszym w okolicy. Dla tego jeszcze, mówili z dobrodusznością, niepotrzeba było pytać o drogę, bo byli pewni, że inaczéj Nogatu przebyć nie można, jak w Marjenburgu.

Nie pojmowałem tych ludzi, lubo mi się zdawało że dobrze ich znałem; na nowo więc udałem się do próśb, któremi jak poprzednio zyskałem ich zezwolenie. Pijak którego nierozważne męztwo pochodziło zapewne z wczorajszego podchmielenia, ofiarował się pierwszy udać na zwiady i w tym celu wszedł do pierwszéj chałupy; ale niedługo powrócił, mówiąc, że ludzie do których się udał, tyl-

ko po polsku umiejąc, nie mogli go rozumiéć, czego zapewne sobie życzył.

— Kiedy tak, to dobrze, odezwałem się, na szczęście umiem mówić ich językiem; pójdźcie za mną będę waszym tłómaczem.

To mówiąc chciałem zsiadać z wozu, ale dla moich ludzi był to dzień uporu, obawiali się znowu abym się nie wydał z mowy. Żartując z ich bojaźni, pomimo ich woli zsiadłem z wozu i już postępowałem ku chacie, kiedy obadwa zastąpili mi drogę, zaklinając się, że umrą prędzéj niż zezwolą bym poszedł daléj. Nie mogłem wytrzymać dłużéj, rzuciłem się na nich, jakby chcąc gwałtem iść naprzód. Za chwilę potém śmiałem się sam z siebie i méj żywości, jednak w pierwszéj chwili nie byłem panem mego uniesienia. Zresztą uniesienie to nie tak było skutkiem ślepego gniewu jak mocnego przekonania. Pewność moja tak ich przeraziła, że do nowych udali się środków i rozstępując się znagła zawołali:

— Jeżeli pan pragniesz nas zgubić, opuszczamy go natychmiast.

— Bardzo dobrze, idźcie sobie kiedy chcecie, szczęśliwéj podróży.

Wtedy przekonałem się jako byłem godzien litości, mając do czynienia z ludźmi podobnego rodzaju, którzy wówczas są najzuchwalsi, kiedy czują że ich kto potrzebuje, lub się obawia i pojąć nie mogę, jak można, nie będąc zmuszonym jak ja, przypuszczać do zaufania i używać takich ludzi do przedsięwzięć podobnéj wymagających tajemnicy, jak moje.

Wszedłszy do chałupy tonem jak można najgrzeczniejszym u wieśniaka, którego grałem rolę, odezwałem się do gospodyni, że życzę sobie dostać się za Nogat w celu kupna bydła, i dla tego proszę o wskazanie mi miejsca najdogodniejszego do przebycia rzeki.

— Prawdziwie, odezwała się gospodyni, dobrze trafiliście, nie potrzebujecie puszczać się za rzekę, na której przeprawa jest obecnie nader trudna. Ja mam bydło do sprzedania i po waszéj minie poznaję, że łatwo ugodzimy się o cenę.

Udawałem bardzo ucieszonego z téj nowiny; dodając, że bydła tego wziąść nie mogłem chyba powracając, bo mając odebrać dług na tamtéj stronie część jego przeznaczałem na to kupno.

— Ale jakże zrobicie, kiedy nie ma ani jednego statku do przewozu?

— Zrobię wszystko co zechcecie, odpowiedziałem z otwartością i zaufaniem; wolę bowiem od was otrzymać usługę, niż od kogokolwiek innego i sądzę, że nie będziecie się gniewać oto pierwszeństwo, zresztą dodałem, znam dosyć okolicę, niepodobna abyście mając ciągłą koniecz ność komunikacyi handlowéj z drugim brzegiem, nie posiadali jakiego statku, pomimo wszelkiej ostróżności Rossyan.

— Widzę, że jesteście dobrym człowiekiem, dam wam więc mojego syna, który was zaprowadzi o ćwierć mili ztąd, ma on na tamtej stronie znajomego rybaka, który ukrył czółno w swym domu, za pewnym znakiem ów człowiek przypłynie was zabrać, będzie to najpewniejszy i najbezpieczniejszy sposób wydostania się z kłopotu w jakim jesteście.

Podziękowałem jej najczulszemi i najwymówniejszemi wyrazami na jakie tylko zdobyć się mogłem i oddaliłem się w towarzystwie jej syna.

Wsiadłszy z nim na wóz już zamierzałem ruszyć, gdy moi ludzie, którzy się nie oddalili, a których ja zdawałem się nie spostrzegać, zbliżyli się i również wsiadać zaczęli. Moja wesoła postać i widok nowego przewodnika przeraziły ich nięzmiernie. Nie była to pora do czynienia im wyrzutów, winienem ich jeszcze oszczędzać. Być może, iż obecnie byli bardzo usposobieni do zdrady, tajemnica bowiem wtedy najmocniej cięży, kiedy bliscy jesteśmy jej pozbycia. Udawałem przeto jakbym ich nie widział.

Przybywszy nad brzeg Nogatu młody chłopak daje znak. Natychmiast wychodzi z chaty rybak, ciągnie wzdłuż brzegu małą łódkę, spycha w wodę wchodzi w nią i płynie ku nam. Wsiadłem w łódź z jednym z ludzi, a drugiego pozostawiłem przy wozie, którego przewieźć było niepodobna, z rozkązem aby czekał na swego towarzysza, któregom postanowił tego samego dnia odesłać.

Zaledwom stanął na drugim brzegu, wzniosłem oczy ku niebu dziękując mu za doprowadzenie mnie szczęśliwe do tej obiecanéj ziemi, na któréj żadnego nie było już niebezpieczeństwa.

W pobliskiej wiosce zwanéj Biała Góra, kupiłem nowy wózek z parą koni. Zaraz potém odprawiłem mego przewodnika z biletem zawierającym tylko dwa wyrazy w cyfrach o które umówiłem się z ministrem. Nakoniec sam jeden pojechałem do Kwidzyna, małego miasteczka króla pruskiego.

Największą pociechę uczułem z pozbycia się tych łotrów którzy mi towarzyszyli, roskosz pochodząca z uniknienia nieprzyjaciół, była niczém w porównaniu z tą radością.

Przybywszy do bram Kwidzyna łatwo uniknąłem badań straży o nazwisko i stan, pod zasłoną mego ubioru, Przejechałem miasto siedząc na wozie, sam śmiałem się nieraz z nędznéj powierzchowności mego ekwipażu. Lubo wjazd ten nie był wspaniałym, przecież okazałość nie pomnożyłaby radości wówczas doświadczanéj. Towarzyszyła mi bowiem słuszność mojéj sprawy, miłość poddanych, spokojność sumienia i niewątpliwie szacunek nieprzyjaciół. Wszystko to było powodem, żem zapomniał o moich niepowodzeniach. Ci tylko z goryczą wspominają o swych nieszczęściach, którzy albo na nie zasłużyli, albo nie mają odwagi do ich zniesienia".

NOTA

Rady króla Stanisława dane Maryi córce swéj przy odjeździe jéj do Francyi.

Słuchaj córko, a obacz i nakłoń ucha twego, zapomnij narodu i domu ojca twego.

Pożyczam tych słów z pisma świętego, moje miłe dziecie, aby przy pożegnaniu udzielić ci rad, o których w nowém twém powołaniu, na najpotężniejszym z tronów świata z pożytkiem zapewne rozmyślać będziesz, miéj je za ostatnie ojcowskiéj troskliwości życzenia, oby w umyśle twoim statecznie trwały.

Zostajesz królową Francyi. Co za tytuł wspaniały, ileż na ciebie nowych wkłada obowiązków! Powinnaś przez twoje zasługi i cnotę dowieśdź żeś go słusznie otrzymała. Pòmnij, iż równie na klejnotach twéj korony, jak w cnotach łatwo postrzedz każdą, choć najmniejszą skazę, i że największéj starać się powinnaś abyś zachowała ich blask w całéj świetności w obliczu narodu oświeconego; łatwo

wprawdzie mogącego się złudzić pierwszym blaskiem, lecz którego tym trudniéj zaspokoić, skoro się z rozwagą rzeczom przypatrzy.

Nowe czekają cię obowiązki, zwrócą one wszystkich uwagę a z gorliwego ich wypełniania ludzie wyciągać będą wnioski o tobie na przyszłość. A tak najdroższa córko, siedząc na tym tronie, na którym cię umieściła opatrzność, uważaj jak gdybyś miała obowiązek zdać codziennie sprawę z twych czynności najniższemu nawet z poddanych. Wszak publiczność baczy na nasze postępowanie i przysądza nam nieśmiertelność. Wyroki więc jéj godne są poszanowania. Będziesz otoczona licznemi szkopułami, jeden z nich szczególniej jest niebezpiecznym, o który nieraz cnota największych bochatyrów się rozbiła; a tym jest najwyższy stopień dostojności i chwały, który prawie we wszystkich sercach wznieca namiętność, najmniéj zgodną z rozumem a przecież najtrudniejszą do pokonania. Namiętnością tą jest pycha; zdawałoby się iż ona jest konieczným przymiotem dostojności, albowiem zawsze jej prawie towarzyszy. Ludzie w znaczeniu są zwykle nią napojeni, wzajemnie jej sobie udzielają i że tak powiem przelewa się ona z duszy do duszy. Ztąd to owa niedorzeczna pogarda ludzi niższego stopnia; zapatrywanie się na nich jakby przez szkło zwodnicze które ich postać przeistacza i każe wierzyć jakoby ludzie ci przeznaczeni zostali na to jedynie, aby byli widzami naszych zbytkowych uciech, lub niewolnikami obowiązywanymi niejako przykładać się we wszystkiem do naszych rozkazów.

Czémże są przecież ci wielcy ludzie w oczach rozumu nawet najmniéj ściśle rzeczy uważającego? Oto różnią się tylko podstawą która ich wznosi nad innych; a ponieważ podstawa wartości posągu nie stanowi, nie czyni przeto tychże ani mędrszymi ani szczęśliwszymi.

Jakkolwiek córko moja, wysokim jest ten stopień na który wstępujesz, nie czyni cię on rzeczywiście szacowniejszą w moich oczach i podobnież sama za taką uważać się nie powinnaś; jakąż bowiem pychą może cię nadymać ta szat ozdoba, która w niczém zasługi twéj nie powiększa i służy tylko do wykazania w większém świetle wad i przywar osoby? Jeden tylko rodzaj wyniosłości jest ci dozwolony, a tym jest: wyniosłość duszy, która znajdując w sobie piętno wspaniałości i wielkości Boga, Stwórcy swego, gardzi tem wszystkiem co jest ograniczone i wzdycha tylko za témi dobrami, które odpowiadają szlachetności swojego źródła, wzniosłości jéj uczuć i nieśmiertelności która dla niéj jest przeznaczona.

Staraj się odznaczać na tym stopniu, na którym zostajesz, ale jedynie tylko wypełnianiem najgorliwszém obowiązków, jakie on na ciebie wkłada; usiłuj najmędrszych przewyższać w zaletach; lecz nie posuwaj do ostateczności żadnéj cnoty, gdyż obłudnicy tylko starają się wynosić z przymiotami, których nie posiadają.

Francya i świat cały wymagają po tobie przykładów, żądają ich ciągle i w równéj doskonałości; większa ich część jednakże, o tyle tylko jest skuteczną, o ile ich wzór jest przyjemnym. Nie

wacham się tu nadmienić ci korzyści jaką posiadasz, choć jej może sama nieznasz; jest to dar przyrodzenia który cię nic nie kosztował, ale który łatwiej i przyjemniéj pociągając do naśladowania ciebie, może przynieść zaletę i z prostego przymiotu utworzyć w Tobie cnotę. Tym szacownym darem jest ów powab w postaci twojéj, ów sposób obchodzenia się niewymuszony i uprzedzający, owa skłonność do dobroczynności i politowania które się w rysach twoich malują. Wszystko to pociąga serca ku tobie i jednając przyjaźń, wyraża zarazem uszanowanie, którego się wymagać nie zdaje. Zachowaj stale te szacowne zalety i bądź zawsze taką, jaką one cię okazują.

Swiadcz zawsze tyle dobrego, ile tylko będziesz mogła: hojność jest powinnością do twego stopnia przywiązaną, i odmówienie łaski, więcej cię kosztować powinno, jak samo jéj wyświadczenie. Nadewszystko zbliżaj do siebie nieszczęśliwą i nieśmiałą cnotę, nie pogardzaj nigdy zasługą przy ubóstwie, niedozwól jéj nawet prośbami kupować twéj pomocy, wtedy bowiem wypłacając dług przedawałabyś rozkosz pochodzącą z jego zaspokojenia.

Niemasz na tronie ważniejszéj powinności nad usilną chęć zjednania sobie miłości powszechnéj; nic niema zaszczytniejszego dla pięknéj duszy, nad ten miły obowiązek, który łatwiejszym jest do wypełnienia dla osób wysokiego stanu, albowiem do tego potrzeba tylko okazywać względy niewymuszone, grzeczność bez obłudy i uprzejmość bez poniżenia. Wyniosłość jest w wielkich bardziéj jeszcze

naganną jak w osobach niższego stopnia, które tém starają się wynagrodzić swą mierność.

Powaga tronu może się utrzymać sama przez się, lecz nigdy niema więcéj mocy, jak kiedy posiada tajemnicę zniewalania serc ludzkich. Doświadczyłem tego nieraz na mym niestałym tronie, na który za wolą narodu wzniosła mnie przyjaźń monarchy. Ileż razy przymuszony byłem walczyć z tą przebiegłą delikatnością mnóstwa magnatów, którzy się sądzą nieuległymi władzy przez siebie nadanéj i narodowi nawet, którego są równymi członkami. Byłże dzień jaki, wktórymbym niebył przymuszony hamować burzliwą niesforność szlachty, chcącéj należeć do steru rządu, i często go umyślnie wstrząsającéj dla pokazania, iż bez niéj kierować nim nie można. Ja jednak byłem szczęśliwy w uchylaniu zawad tak trudnych do pokonania. Przystęp łatwy dla wszystkich w każdym czasie, łaskawość bez słabości, nadały mi nad wszystkiemi umysłami władzę tem więcéj nieograniczoną, że ci co ją znosili, niewiedzieli o niéj. Postrzegłem wkrótce, że rady moje stawały się rozkazami, i że je wykonywano tak wiernie, jak gdyby wolność, którą nękano, sama je przepisała. Poznałem wtedy, kochana córko! (co i ty wiedzieć powinnaś), że nic bardziéj nie ustala praw i władzy w narodzie, jak gdy takowe wyraźnie czuć się nie dają.

Środkiem nieochybnym zjednania sobie serc jest to, aby okazywać ludziom więcéj szacunku, niż przyjaźni. Przyjaźń tworzy nieraz niewdzięcznych, nigdy zaś szacunek; niewierzymy często w oświad-

czenia przyjaźni, lecz poczytujemy szacunek za szczery, wtedy nawet, kiedy nim nie jest.

Surowa względem siebie saméj, bądź pobłażającą dla innych. Zachęcaj zasługę, staraj się wymówić słabość, udawaj jakbyś niedostrzegała większéj części przywar w osobach, i że tak powiem staraj się upiększać to wszystko, co cię otacza; zniewalająca uprzejmość więcéj w koło ciebie cnót zrodzić może, niżeli niebaczna surowość poprawić występków jest zdolna.

Rozciągnij tę szczęśliwą i użyteczną uprzejmość aż do obyczajów, zwyczajów i przesądów nawet Francuzów; ze wszystkich bowiem ucywilizowanych narodów, Francuzi szczególniéj, mniéj cierpią natém, gdy kto potępia ich prawa, jak gdy ich zwyczaje gani, ażebyś się podobała temu narodowi, powinnaś je szanować, niektóre nawet przyswoić. Obyczaje ich są w ogólności łagodne, proste, wesołe i towarzyskie. Między nimi najpospoliciéj spostrzegać się dają: sztuka podobania się i uszanowania, wytworny gust, przyzwoitość i delikatność uczuć. Nieprzyjaciele nawet Francuzów, przychodzą uczyć się od nich grzeczności, i co trudno pojąć, że ci wtedy się sądzą najdoskonalszymi, gdy ich nie nawidzą z zapałem, a z uległością naśladują.

Byłaś już Francuzką przez wychowanie, zostaniesz nią więcéj jeszcze, przez przywiązanie do tego narodu uprzejmego i przyjemnego; a zaręczam ze swéj strony szczerze i trwale kochać cię będzie. Lecz tym skuteczniéj do tego dojdziesz, jeżeli uniknąwszy o wéj wady zbytecznéj powagi, która czę-

sto sprowadza pychę i nieczułość, niedozwolisz twojéj duszy zgnuśnieć przez-zbytek pomyślności, a która tem niebezpieczniéjszą być może, że ci dotąd była nieznana.

Nieukrywajmy sami przed sobą tych przeciwności, jakich doznaliśmy. Ci tylko lękać się powinni ich wspomnienia, którzy niemając dosyć do znoszenia odwagi, powiększają je swoją nikczemnością. Nieszczęścia nasze były wielkiemi tylko w oczach uprzedzonych, którzy stratę korony, za najwyższą w świecie poczytują. Jakżem powiwinien był sądzić o jéj stracie? Różna od wszystkich widoków, nieprzynosi prawie innych korzyści prócz blasku dostojności. Czyliż powinienem był żądać jéj zwrotu? Jakkolwiek była powabną, tracąc ją znalazłem samego siebie i znalazłem ciebie najmilsza córko, nieobojętną na moje nieszczęścia, lecz posiadającą dostateczną moc duszy do ich znoszenia, i śledzącą na mojéj twarzy wyrazu najmniejszéj boleści w celu jéj ukojenia.

Nadto wiele winniśmy naszym nieszczęściom, abyśmy o nich zapomnieć mieli. Czyliż one niepowinny nas były przekonać o marności i nicestwie rzeczy ludzkich, i przez to samo odkryć niebezpieczeństwo pomyślności, którąby nas mogła złudzić?

Mądre tylko umiarkowanie może cię uchronić od niebezpieczeństw tego stopnia, który dla wielu innych jest tylko ciągłem upojeniem. Pamiętaj przeto zawsze, że uciechy mają ci służyć ku rozerwaniu, nie zaś zajmować cię jedynie; że mogą bawić twoje zmysły, lecz serca ogarnąć nie po-

winny. Z tém wszystkiém jest jedna rozkosz od któréj ztrudnością uwolnić się zdołasz; rozkosz jaką zwykle w duszy ludzi dumnych wzbudzają interesowne hołdy, pochwały wymuszone, zręczne potakiwania, słowem, jestto rozkosz jaką w pochlebstwie znajdują.

Tak moja córko! z bojaźnią widzę cię otoczoną zgrają dworzan, którzy zdają się być bezczynni, lubo usilnie pracują, starając się za pomocą pychy poniżyć tych, którzy znaczeniem nad nimi panują. Umysły obrotne i zręczne, na to tylko usiłują poznać skłonności swych panów, żeby ich użyć za narzędzie swych widoków; na to tylko czołgają się przed nimi, żeby się sami wznieść mogli; chwalą żeby ich ułudzić. Wielu ich jest może takich, którzy starać się będą uspić cię na łonie miękkości i gnusności, i którzy dla tego tylko z usilnością pragną ci się podobać, żeby potem tobą rządzić. Chceszli uniknąć tak niebezpiecznego podstępu, miéj się bezustannie na baczności i uzbrój się przeciwko miłości własnéj, ona to mogłaby uwikłać serce twoje w sidła pochlebstwa.

Przykładaj usilności do poznawania ludzi, (jestto nader ważna nauka) w miejscu nawet twego pobytu może w większéj liczbie jak gdzie indziéj znajdują się jeszcze dworzanie, których szlachetne i wspaniałe serca oddychają prostotą obyczajów; tacy służą gorliwie swoim monarchom. Nie zasadzaj na ich wadach nadziei im podobania się, tacy kochają bardziéj osoby, jak ich fortunę i innéj dla siebie nie chcą nad tę, która się nie nabywa kosztem żadnéj cnoty.

Do ciebie należy starać się odkryć w mnóstwie otaczających, owe szanowne zabytki niewinności dawnych czasów, twoją powinnością przywiązać je do siebie, a twojem będzie szczęściem gdy na ich szacunek zasłużysz. Zasięgaj w potrzebie zdania tych cnotliwych ludzi, pobudzając ich do wyjawienia go, a wtedy zamiast pochwał, rad ci udzielać będą.

Z tem wszystkiem nie oddawaj im zupełnie twego zaufania, winnaś je królowi mężowi twojemu. On sam powinien być powiernikiem twych uczuć, żądz, widoków i wszystkich twych myśli; nieroztropność łatwo objawia swe tajemnice, przyjaźń one powierza, lecz prawdziwa miłość wyjawia je nie postrzegając nawet tego.

Uczyń zadosyć nadziejom króla przez wszystkie najuprzejmiejsze zewnętrzne oznaki; powinnaś odtąd zawsze i we wszystkiém stosować się do jego myśli, powinnaś nie czuć innéj radości i smutku, tylko przezeń doznawane; nie mieć innej ambicyi tylko podobać się jemu; innej rozkoszy, jak aby mu być posłuszną, innego starania, tylko by pozyskać jego przywiązanie; słowem, nie powinnaś mieć ani oddzielnych uczuć, ani skłonności; dusza twoja cała w duszy jego żyć powinna.

Staraj się niê należeć nigdy do tajemnic stanu, władza nie lubi podziału, zostaw królowi i jego radzie sprawy polityczne, które jednoczą lub rozdzielają państwa. Twoje zdolności, chęci i starania nie wydołałyby tej pracy, której zaledwie mała liczba ludzi z genjuszem zaradzić jest zdolna.

Nic w twojem wysokiem położeniu nie ma wa-

żniejszego nad religję, nie tylko bowiem jest ona hamulcem dla tych, którzy będąc wyższymi nad prawa, ich się nie lękają; lecz sama tylko może osłodzić te troski, którym nawet wielkość ludzka jest podległa. Szanuj więc, tę świętą wiarę, lecz nie pragnij jéj zgłębiać, i nie przywięzuj się do żadnego stronnictwa, które oszpecając hańbią mimowolnie religiją, Niech nigdy fałszywe pozory pobożności cię nie uwodzą, gdyż nie raz na świecie, religija służyła za pozór interesowi i ambicyi. Bądź wreszcie moja córko taką, jaką byłaś od dzieciństwa; bądź pobożną, lecz staraj się zarazem unikać obódwóch ostateczności.

Czyliż niepowinienem dziękować za to nieskończenie Bogu, iż zamiast przywar, którebym miał w tobie poprawiać, muszę tylko walczyć z cnotami, które lubo dadzą się posunąć do najwyższego stopnia, roztropniej jednak będzie umiarkować. Ostateczność niebezpieczna w występkach, jest może niebezpieczniejszą jeszcze w cnotach; czyni je bowiem trudne do naśladowania. Miarkuj więc twoją gorliwość, niech ci ona nie przeszkadza dostrzegać wężów ukrytych między kwiatami. Zresztą rozkrzewiaj wiarę przez bogobojność, a obyczaje przez przykład. Opieraj się sidłom świata, umiarkuj się w szczęściu i niedaj się zwalczyć przeciwnościami; bądź ludzką i wspaniałą dla. poddanych, z sprawiedliwością karz zbrodnie, łaskawością poprawiaj błędy; słowem, jeżeli chcesz szczęśliwie żyć i panować, sądź i działaj wszystko sprawiedliwie i bez namiętności.

Zapewne, córko moja, nie potrzebujesz tych

wszystkich uwag; lecz nie tak pragnąłem dawać ci przestrogi, jako raczéj maxymy do rozważania. I nie pozostaje mi nic więcéj, jak tylko prosić cię, abyś pamiętała o mnie, o twojéj matce i babce; lubo jesteśmy szczęśliwémi świadkami twego wyniesienia, niemniéj nas jednak dotyka twoje oddalenie. Nigdy łzy nasze nie oschną, tracimy ciebie najdroższa córko, ciebie, która byłaś naszą pociechą, celem kochania i jedyną rozkoszą.

* * *

Szukam cię zawsze w około siebie, czuję że mi brak części mojej istności, życie moje ze łzami zdaje się ubiegać, twoje tylko szczęście przynosi mi ulgę. Oby niebo, które wszystkie nasze chęci ziściło, nowe na ciebie codzień w tym stanie zlewało łaski i błogosławieństwa.

ROZDZIAŁ VIII.

Przyjęcie w Kwidzynie. —Zaproszenie do Królewca. — Jeszcze o Gdańsku.—Rada w Królewcu i jej postanowienie.—Drobne partye stronników Stanisława.—Ich powodzenie.—Brak regularnego wojska i zdolnego wodza.—Leszczyński popiera swe prawa przez manifest.—Francya pragnie go ratować.—Traktat z Hiszpaniją i Sardyniją przeciwko Austryi.—Usiłowania podbudzenia porty przeciw Rossyi.—Stanisław księciem Lotaryngii i Baru.—Jak panowie polscy przyjęli tę wiadomość.—Leszczyński udaje się do Francyi.

Cóż za różnica pomiędzy Stanisławem otoczonym przed niewielu dniami najznakomitszymi panami rzeczypospolitéj, obwołanym królem przez 100 tysięcy zgromadzonéj szlachty, wprowadzanym na zamek królewski w Warszawie pośród grzmotu dział i okrzyków nieprzeliczonego ludu; a tymże Stanisławem w prostej siermiędze chłopskiej, przebywającym piechotą błotniste pola i bagna, spoczywającym w stodołach i na strychach i wjeżdzającym nakoniec do przyjaznego sobie miasta stosownie do całéj téj smutnéj podróży, na brudnym wozie którym sam powozi.

Leszczyński wysiadłszy w zajeździe, napisał bilet do gubernatora Kwidzyna, który przybiegł natychmiast po jego rozkazy. Król bowiem pruski

mając sobie doniesioném, że Stanisław opuścił Gdańsk, wydał po wszystkich nadgranicznych miastach rozporządzenia, aby był jak najlepiej przyjęty gdziekolwiek by przybył. Pospieszano przeto z ofiarowaniem mu pomocy jakiej tylko potrzebował. Siermięga została natychmiast zastąpiona przyzwoitemi sukniami, świetna kareta zajęła miejsce owego wozu, wyznaczona honorowa straż, a dla okazania udziału jaki brano w radości z jego szczęśliwego udziału, urządzono publiczne zabawy.

Skoro tylko król pruski powziął wiadomość, że Stanisław znajduje się w jego państwie, wysłał doń zaproszenie, by raczył przybyć do Królewca jako miejsca najprzyjemniejszego jakie mógł mu ofiarować na schronienie. Leszczyński przybywszy do tej stolicy, został powitany imieniem Fryderyka, oddano mu w posiadanie pałac królewski, wydawano świetne festyny; słowem, nic niezaniedbanoby mu osłodzić smutne położenie i minione nieszczęścia.

Wkrótce napływ panów polskich którzy uniknęli niewoli uczynił dwór królewiecki świetniejszym od berlińskiego.

To nagłe następstwo pomyślności dowiodło wszystkim wielkości duszy Stanisława, te dziwne zmiany szczęścia zwracając nań oczy całej Europy, uczyniły go tym więcéj interesującym, że w szczęściu jak w niedoli był zawsze wyższym nad nieprzyjaciół, wyższym nad blask korony i tym jéj godniejszym, jeżeli ta jest darem czci i nadgrodą cnoty. Jego współzawodnik nawet oddał mu sprawiedliwość nakoniec, albowiem ci dwaj monarchowie nie zawsze byli nieprzyjaciołmi. Skutkiem tych

nadzwyczajnych wypadków jakie miotały życiem Stanisława, córka tegoż samego Augusta III przez którego Leszczyński pozbawiony był tronu, została wybraną, by uwiecznić ród jego. Księżniczka ta wyszedłszy za delfina jedynego wnuka Stanisława, wydała Francyi monarchę, który nią rządził pod imieniem Ludwika XVI.

Ale powróćmy do Gdańska.

Nieprzyjaciele nieustawali bombardować miasta; 28 Czerwca skoro deputacya od magistratu przybyła do hrabiego Münich i prosząc o zawieszenie broni, oznajmiła mu, że miasto postanowiło uznać królem Augusta. Wiadomość ta z wielką przyjęta była radością spodziewano się bowiem wkrótce ujrzeć Stanisława w swych rękach.

Lecz skoro generał oblegający, dowiedział się że król wymknął mu się, cofnął słowo i rozpoczął bombardowanie z nową zawziętością. Napróżno deputowani przedstawiali Münichowi, że w chwili gdy udali się do jego obozu nie wiedzieli jeszcze o wyjeździe Stanisława z miasta, w którym nawet nie mieli najmniejszego udziału; napróżno poseł francuzki czynił toż samo oznajmienie piśmiennie. Uniesiony gniewem iż przepadła mu zdobycz niechciał słuchać żadnego usprawiedliwienia. Nałożył na miasto kary dwa miliony pięć kroć sto tysięcy talarów, jeżeli nie odszuka i nie wyda Stanisława. Rozdzielił część swej armii na drobne oddziały, którym polecił przebiegać okolice, zatrzymywać i badać wszystkich podróżnych. Naznaczył wielką nagrodę temu kto przystawi mu Leszczyńskiego żywym lub martwym.

W braku króla Stanisława, hrabia Münich zażądał by miasto wydało mu prymasa i posła francuzkiego. Ci dwaj panowie postanowili przedstawić mu się sami w jego obozie, lecz dumny wódz nie zwracając uwagi na ich postępek, ani charakter jakim był okryty margrabia Monti, rozkazał osadzić ich w więzieniu [1]). Wielu sług Stanisława, wszyscy officerowie i żołnierze którzy trzymali warty w mieście dnia jego ucieczki, ulegli ostrym badaniom, lecz nie udzielili żadnego wyjaśnienia tajemnicy, którą usiłowano przeniknąć. Panowie polscy zostali wypuszczeni na wolność pod warunkiem aby uznali królem Augusta i kapitulacya została podpisaną dnia 9 Lipca.

Ale przyjaciele Stanisława nie uważali się w obowiązku dotrzymania przyrzeczenia gwałtem na nich wyciągniętego i opuściwszy Gdańsk, zamiast do Warszawy udali się do Królewca by pomnożyć dwór Leszczyńskiego. Tu złożono radę celem obmyślenia środków, dla powściągnięcia wszelkiego rodzaju nadużyć jakich dopuszczają się w Polsce wojska cudzoziemskie.

Wodzowie polscy trzymali stale stronę Leszczyńskiego. Tarło wojewoda lubelski, brat jego Adam starosta jasielski; Potocki wojewoda kijowski generalny regimentarz koronny; Pociej generalny regimentarz litewski; Rudziński kasztelan czerski, oraz wielu innych panów, mieli na czele lekkich oddziałów niepokoić nieprzyjaciół w marszu. Generał Steinflicht wynalazłszy króla nazajutrz po

---

[1]) Ciekawą korrespondencyą w tym przedmiocie znajdziesz na końcu rodziału.

przybyciu jego do Kwidzyna, udał się z Prus na czele kompanii Szwedów która po otrzymaniu wolności z Gdańska, przyszła do Stanisława i ofiarowała mu swe usługi, na pogranicze Litwy i Mazowsza dla złączenia się z Kurpiami. Steinflicht zaproponował im by uzbroili się na obronę króla Stanisława. Oddziały tych groźnych strzelców w krótkim czasie oczyścili wiele województw od nieprzyjaciół w nich rozłożonych. Lecz naczelnikom tych licznych oddziałów niedostawało regularnego wojska a nadewszystko zdolnego głównego wodza, któryby obliczał ich poruszenia, kierował działaniami i korzystał z zapału; a dla tego pomimo wielu drobnych zwycięztw często okupionych przez wielkie poświęcenia, zawsze na stronie nieprzyjaciół wyższość była.

Stanisław wiedział bardzo dobrze jakby temu zaradzić, lecz trudno było o środki. Król pruski lubo podejmował go tak wspaniale, nie ofiarował mu sam wojska, Leszczyński zaś był nadto szlachetnym i delikatnym i niechciał sprawiać swemu gospodarzowi kłopotu prożbą o pomoc. Niemogąc zatem popierać swych praw siłą oręża, zamierzył uczynić to za pomocą manifestu, który sam ułożył [1]).

Francya skłoniwszy Stanisława do przyjęcia tronu ofiarowanego mu przez rodaków i wspierając go nie bardzo skutecznie, wtrąciła go mimo woli w to przykre położenie, w jakiem się obecnie znajduje. Jej honor i obowiązek nakazywał wydźwignąć go z téj toni, co też wkrótce przedsięwzięła.

Ludwik XV zawarłszy traktat neutralności z An-

---

[1]) Manifest ten znajdziesz na końcu rozdziału Not. II.

gliją i Honlandyą, skłonił Hiszpaniją, i Sardyniją do połączenia się z sobą, celem pomszczenia praw królewskich Stanisława. Mocarstwa te połączyły się tym chętniej z Francyą, iż posiadały osobistą niechęć do dworu wiedeńskiego, przeciwko któremu walczyć miano.

Wprawdzie elektor saski i cesarzowa Anna byli głównémi nieprzyjaciołmi Leszczyńskiego, ale cesarz Karol VI ogłosił się jego przeciwnikiem, a był sąsiadem Francyi, przeciwko niemu zatém Ludwik zwrócił swój oręż, i wypowiedział mu wojnę dnia 3 Grudnia 1733 roku.

W tymże czasie poseł francuzki w Stambule nakłaniał usilnie sułtana do zerwania pokoju z Rossyą; dywan wprawdzie nie był dalekim od przychylenia się do tych żądań, lecz okoliczności nie dozwoliły przywieść do skutku zamiaru. W owym bowiem czasie sławny Thamas-Kuli-Khan przywłaszczyciel tronu perskiego [1]) po świetném zwy-

t

[1]) Thamas-Kuli-Khan, syn pasterza, rodem Pers, był jednym z najznakomitszych zbrodniarzy jacy kiedykolwiek ukazali się na scenie świata. Po wyjściu z domu ojca, któremu ukradł większą cześć trzód, wszedł do służby rządcy prowincyi w obowiązek odźwiernego. Pan odkrywszy w nim upodobanie do służby wojskowéj, oddał mu dowództwo nad kompaniją jazdy, następnie uczynił naczelnikiem oddziału z tysiąca koni złożonego, a nakoniec znacznego korpusu. Lecz Kuli-Khan nie długo za zuchwalstwo i niewdzięczność został wypędzony z domu owego rządcy, i skazany na tak okrutną bastonadę że mu paznogcie u nóg pospadały.

cięztwie odniesionem nad Turkami, zagroził porcie wtargnięciem wewnątrz państwa ottomańskiego naczele sił Persyi którą opanował. Porta przecież niewypowiadając wojny oświadczyła stanowczo, iż nie uznaje nikogo królem polskim prócz Stanisława. Książe Eugeniusz usiłował wszelkiemi sposobami zjednać sobie wielkiego wezyra, ale wszelkie intrygi i potwarze przeciw Francyi i osoby Stanisława nieprzyniosły żadnego skutku, a owszem wykryły złe zamiary dworu wiedeńskiego przeciwko monarsze, którego całą winą było zbyt ścisłe połączenie z domem Burbonów; w. wezyr odpowiedział cesarskiemu ministrowi, że sułtan będzie wszystkiemi siłami wspierał sprawę słuszności.

Kuli-Khan zbiera więc bandę łotrów, staje na jéj czele, rabuje wioski, i obdziera przechodniów na publicznych drogach. Król perski przyrzeka mu przebaczenie, jeżeli położy koniec swym łotrostwom, i wejdzie ze swemi ludźmi do jego służby. Kuli-Khan przyjmuje propozycyą którą mu uczyniono przez jego stryja, udaje się do niego pod pozorem podziękowania mu za dobre chęci i w nocy przebija go własną ręką, dla ukarania jak mówił za krzywdę jaką mu niegdyś wyrządził. Król zamknął oczy na tę nową zbrodnią, przyjął Kuli-Khana, który wkrótce przez swą waleczność i intrygi został naczelnym wodzem wojsk perskich. Nareszcie zawdzięczając dobrodziejstwa swego monarchy, łotr ten buntuje się przeciwko niemu; porywa go, rozkazuje wtrącić do więzienia, ustanawia się regentem królestwa, wypowiada wojnę Turkom, i odnosi zupełne zwycięztwo dnia 26 wrześ. 1733 r. Król perski umarł w więzieniu. Jedyny syn jego poszedł za nim niedługo, a nikt nieśmiał wyprowadzić na jaw podejrzeń o ich śmierć przedwczesną.

Mówią, iż książe Eugenjusz widząc taki stan rzeczy, usiłował stale na radzie w Wiedniu odwieść cesarza od zamierzonéj wojny, utrzymując iż należy poświęcić wszystko, aby uniknąć wojny któréj przewiduje złe skutki. Ale jego zdanie nie zdołało się utrzymać. Karol jednak uczynił go generalissinusem armi, którą przeznaczył przeciwko Francyi. Szczęściem dla tego wielkiego wodza, że jego reputacya była już ustaloną przed tą wojną, podczas któréj doznał ciągłego niepowodzenia.

Wojskiem francuzkiém dowodzili marszałkowie Willars i Berwick. Nie będziemy opisywać wszystkich szczegołów téj kampanii; powimy tylko, iż

Wtedy regent zwołał stany państwa, które obrały go królem. Sultan uznał go dla zapewnienia sobie pokoju; wielki mongoł z obawy wojny. Ostatni jednak omylił się na swéj polityce. Kuli-Khan niemając innego powodu do wojny nad prawo mocniejszego, wtargnął do Indostanu i zrabowawszy najokropniéj kraj cały, uwięził wielkiego mongola. Władca ten posiadał w pałacu Delhi więcéj złota i srebra jak znaleść by można w najpotężniejszém państwie europejskiem. Kuli-Khan opanował go; a następnie miasto wydawał na rabunek żołnierstwa i 120000 nieszczęśliwych mieszkańców zostało wyrzniętemi z jego rozkazu. Te okropne sceny ukończone zostały przez małżeństwo syna Kuli-Khana z córką w. mongoła, Król perski ze względu tego związku, który otworzył pole dla nowych pretensyi jego ambicyi, nadał mongołowi tytuł cesarza, lecz ustanowił nad nim opiekę vice króla. Kuli-Khan dobił się tronu za pomocą zbrodni, rządził przez zbrodnie a zginął śmiercią godną tyrana. Był mordercą stryja, a sam zginął z ręki synowca, który uwolnił ziemię od tego potworu 1747 roku.

cesarz po przegraniu kilku bitew, utracie znacznéj części posiadłości; zażądał pokoju, na który się zgodzono i punkta przed ugodne zostały podpisane dnia 31 Listopada 1735 roku w Wiedniu.

Punkta te co do Stanisława zawierały:

Leszczyński zatrzyma tytuł króla polskiego i wielkiego księcia litewskiego, ze wszystkiemi honorami i prerogatywami do tego dostojeństwa i tytułu przynależnemi i te mają mu być dawane, do któregokolwiek udałby się kraju.

Pomieniony król Stanisław ma mieć wolny zarząd dobrami tak swemi własnemi, jak królowéj swéj małżonki.

Wszystkie minione sprawy, winy i nieporozumienia, mają iść w zapomnienie wszystkim, a nadewszystko miasto Gdańsk do pierwszego stanu przywrócone i przy swych prawach, przywilejach i wolnościach utrzymane być winno, oraz fort Minda ma mu być powrócony.

Wzajemnie zaś król Stanisław ma oddzielnym aktem oznajmić rzeczypospolitéj o swéj dobrowolnéj abdykacyi i wszystkich jéj obywateli od wykonanéj mu przysięgi wierności uwolnić; a skoro tém *abdicationis instrumentum* oznajmi tym monarchom, którym poprzednio donosił o swéj elekcyi, o obecném zrzeczeniu się, przeciwna strona wszystkie powyższe punkta dopełnić niezwłocznie jest w obowiązku; nakoniec.

Księztwo lotaryngskie i Baru koronie francuzkiéj przez cesarza na wieczne czasy odstąpione, w dożywotne posiadanie z wszelkiemi przychodami królowi Stanisławowi ma być oddane.

Wieść o tym traktacie jak uderzenie piorunu przeraziła panów polskich bawiących na dworze królewieckim, którzy innego spodziewali się skutku téj wojny. Stanisław napróżno usiłował natchnąć ich umiarkowaniem, i skłonić do naśladowania siebie, co poświęcił koronę dla spokoju ojczyzny. Wszyscy byli w rozpaczy, wszyscy potępiali traktat który im wydzierał ich króla. Leszczyński wszakże dawszy im wszelkie dowody wdzięczności, jakie był wstanie w obecnem położeniu, wymógł od nich przyrzeczenie, że po powrocie do Polski będą nakłaniać przyjaciół i stronników do uznania Augusta III. dotrzymali mu słowa; ale te zaproszenia ze strony współrodaków nie uczyniły żadnego prawie skutku na ludziach, których ani groźby, ani obietnice, ani utrata dóbr, ani tyle cierpień dotąd ponoszonych, nie zdołały zachwiać. Wszyscy wołali iż będą wspierać króla Stanisława. August uwiadomił ich, iż zawarł traktata z Leszczyńskim. Odpowiedzieli mu dumnie, że nie może istnieć żadna ugoda pomiędzy uzurpatorem a prawym królem, dopóki tamten zostawać będzie na tronie; a Stanisław zwątpił prawie, czy zdoła wymódz na nich przyrzeczenie, aby nie walczyli więcéj za niego; musiał pisać do nich w tym przedmiocie. List ten jedyny zapewne w podobnym rodzaju w historyi godzien jest byśmy go tu przytoczyli.

„Jakżem zmartwiony panowie, iż nie jestem w stanie dowieść wam całéj mocy méj wdzięczności, za wasze nie zwykłe do méj osoby przywiązanie, za wszystko coście dla mnie uczynili i wycierpieli. Niepodobało się Najwyższemu rządcy zamiarów

ludzkich, dozwolić mi spełnienia mych życzeń, poddaję się przeto z pokorą i rezygnacyą świętym wyrokom Jego opatrzności, która mnie pocieszała i wspierała we wszystkich przygodach życia. Chceciež postępować za radą tego, ktory nieprzestanie kochać was nigdy; naśladujecie mój przykład, złożcie oręże. Podnieśliście ją na obronę sprawiedliwości, cel był szlachetny, złóżcież teraz przez uszanowanie dla najwyższéj potęgi, która was natchnęła do wydobycia onych, i nie wystawiajcie się przez upór niemający już celu, na zarzut żeście pragnęli przedłużać zamięszanie między rodakami. Połączcie się raczéj z nimi szczerze, by kosztować owoców pokoju, którym podobało się Bogu udarować drogą ojczyznę."

List ten sprawił pożądany skutek, stronnicy Stanisława uznali Augusta, lecz nie zmienili swych uczuć dla niego. Zawsze kładli wyżéj króla własnego wyboru, i nietaili się z tém wcale.

W maju 1736 roku puścił się Stanisław w drogę do Francyi. W Mendon przyjęty został przez króla swego zięcia, małżonkę i córkę królową Francyi, nałonie których Opatrzność dozwoliła mu spędzić resztę życia.

NOTA

List posła francuzkiego margrabiego de Monti generała feldmarszałka hrabiego Münich, pisany z Gdańska.

Mości panie!

Panowie z magistratu Gdańskiego zakomunikowali mi list, który W. M. W. M. P. do nich pisałeś i w którym żądasz mego wydania. Żal mi W. M. W. M. P. Mości panie iż sprawdziło się, co mi dotychczas różne donosiły osoby, mianowicie iż W. M. W. M. P. żądasz mego wydania, by mnie wziąść do niewoli. Przyznaję iżem rozumiał, że podobne wieści, nie od tych których obchodzi dobra sława W. M. Pana, ale raczéj od jego nieprzyjaciół rozsiewane były, ile gdy stosunki nasze przedtym były tak przyjazne, jak tylko między ministrami i generałami znakomitych mocarstw zwyczaj mieć każe. Nie mogłem temu wierzyć, aby W. M. W. M. Pan, będąc ministrem i generałem tak obszernego państwa i tak wielkiéj monarchini, nie miał wiedzieć jakie posiada prawa wysoki charakter, który nosić na sobie mam honor, a który tak za dawnych jak dzi-

siejszych czasów u najgrubszych nawet narodów zawsze był w poszanowaniu. Niechcę się rozpisywać jakie posiadają prawa wielcy posłowie, ponieważ sądzę, iż mu są wiadome, bo nikt na świecie zacząwszy od największego, aż do najmniejszego nie znajdzie się taki; coby o nich niewiedział. Niemałoby mnie obchodziło, gdyby panowie magistratu gdańskiego, razem ze stanami miasta dopuścili, aby z mego powodu choć jeden raz do miasta strzelono. Zmuszeni oni byli przez pięć blisko miesięcy znosić ciężar blokady i oblężenia, niechcę więc, aby żadne względy dla méj osoby miały ten ciężar powiększać. Lubo jestem pewny, że ich szlachetność nigdy nie pozwoli na wydanie méj osoby; choćby miasto o kapitulacyą ugodzić się miało, nie ma powodu aby tam o méj osobie co wspominano. Postanowiłem razem ze wszystkimi służącymi i całym ekwipażem stawić się w obozie W. M. W. M. Pana, i gotów jestem znosić wszelki los, jaki mi przeznaczony będzie. Nic więcéj spotkać mnie nie może, jak złe obchodzenie dotąd, aż oburzenie wszystkich monarchów, którym zależy wiele na utrzymaniu praw swych ministrów, tudzież skargi całego świata dojdą uszu Najjaśniejszéj W. M. W. M. Pana cesarzowej, a jestem pewien, że stosownie do praw ministra zmieni W. M. W. M. Pana względem mnie zamiary, gdyż niepodobna, abyś W. M. W. M. Pan takie rozkazy miał otrzymać. Przypuszczam iż wypadki przed trzema dniami zaszłe, nie mało muszą go martwić; lecz cóż temu poradzę. Nikt prócz mnie i mych sług do tego się nie mięszał, i surować jakiéj W. M. W. M. Pan z te-

go powodu przeciw Polakom i miastu Gdańskowi używać będziesz jest niesłuszna. Upraszam W. M. W. M. Pana o rychły odpis, bym mógł uczynić rozporządzenia do wyjazdu dla obozu W. M. W. M. Pana, jeżeli kapitulacya już przyszła do skutku.

Uznaję za potrzebne niektóre uwagi nad obecnym przedmiotem przytoczyć, które podobno W. M. W. M. P. dotąd nie były przedstawione:

1) Że do tych czas jeszcze niemasz wypowiedzianéj wojny, pomiędzy Francyą a Rossyą.

2) Chociażby wojna wypowiedzianą była, jednakże dawny zwyczaj każe; aby ministrom którzy znajdują się na dworach z sobą wojujących państw, wydano paszporty do wyjechania z ich krajów. Tym bardziéj należałoby dla mnie to uczynić, gdyż znajduję się w mieście należącém do Rzeczypospolitéj polskiéj, gdy pomieniona Rzeczpospolita, tudzież ś. p. król i ministrowie monarchów którzy teraz wojują przeciw Francyi, po śmierci króla Augusta uznali mnie w tym charakterze, któregom nigdy nie oddał w ręce mego monarchy, ani też nowych *credentiales* nie otrzymał.

3) Aresztowanie moje będzie wbrew prawu narodów, które jednak wszędzie jest szanowane, ponieważ interes państw w tym *vertitur*; i nietylko ich posłowie, ale wszystko, co do nich należy w osobliwém bywa poszanowaniu.

4) Nie nadużyłem praw wielkiego posła, nie podniosłem broni przeciw rossyjskiemu, ani też z niem sprzymierzonemu wojsku; lecz zawsze pozostawałem w granicach mego stanowiska, i postępowałem stosownie do otrzymanéj instrukcyi.

5) Gdym dnia 22 Września z Warszawy wyjechał, pozostawiłem tam herb mego króla nad mym pałacem, wszystkie ruchomości i ekwipaż; Jmść Pan poseł cesarski hrabia Lewenwolde i brat jego jako pełnomocny minister rossyjski, skoro się dowiedzieli o zamierzonéj méj podróży, prosili posła angielskiego Jmść Pana Woodwarda i rezydenta cessarskiego Jmci Pana Cinnera, aby udali się do mnie, i od nich oświadczyli, że ani o mych służących, pałac, ani znajdujące się w nim ruchomości i ekwipaż, niepowinienêm się troszczyć; że wszystko należycie zostanie zachowane. Co też dopełnili. A lubo od kilku miesięcy żadnéj ztamtąd nie odebrałem wiadomości, jednak nie wątpię iż wszystkiego dotrzymano. Angielski poseł Jmci Pan Woodward z ministrem holenderskim Imci Pana Rupfen oświadczyli mi, że jeżeliby w mojéj nieobecności przeciw memu pałacowi albo służącym miano co przedsiewziąść, oni bronić i prawo narodów utrzymywać będą. Cesarski rezydent Jmci Pan Cinner przydał, iż moi słudzy mają mu wtedy tylko donieść, ponieważ w takich okolicznościach posłowie solidarnie za sobą obstawać winni. Jeżeli na moją własność tyle miano względu, czegóż zatem spodziewać się winienem dla mojéj osoby, lubo Jmci Pan Feldmarszałek Münich w swoim liście traktuje mnie po prostu jako margrabiego Monti, nie zwracając uwagi na mój charakter wielkiego posła.

J. W. W. M. W. M. Pana etc.

Margrabia de Monti.

List następny tegoż posła:

Bardzo mnie to zadziwia, iż W. M. W. M. Pan

nie raczył odpisać na mój list, ale nie mówmy o tem. Panowie z magistratu komunikowali mu dzisiaj wyjątek z odezwy do nich przez W. M. W. M. Pana uczynionéj który mnie dotycze. Powtarzam com w pierwszym liście oświadczył, iż nie dozwolę, aby z mego powodu chociaż raz jeden do miasta ognia dano. Poleciłem wspomniony wyciąg z niemieckiego na francuzki przełożyć, lecz nie jestem pewny, czy jest dobrze przełożony; zawiera zaś w sobie „Margrabia de Monti były wielki poseł francuzki, znajdujący się w mieście, jutro przed wieczorem ma być wydany wojsku rossyjskiemu, razem z całym dworem i papierami; a to dla uniknienia niełaski Jej imperatorskiéj mości. Jeżeliby zaś magistrat gdański miał na to niezezwolić, by pomieniony margrabia Monti dobrowolnie był wydany, wtedy z wojska rossyjskiego wysłaną zostanie dywizya dla przyprowadzenia onego i t. d."

Protestuję się przed wszystkiemi mocarstwami europejskiemi przeciw temu gwałtowi jaki memu charakterowi zadają. Nadto, gotuję się jutro przed wieczorem wyjechać ztąd z całym dworem, aby miasto więcéj nie cierpiało, ile gdy mu zagrożono trwające dotąd *hostilitates* daléj prowadzić, one bombardować i więcéj o żadnych propozycyach pokoju nie słuchać, gdy mnie nie wyda. Zechcesz mi W. M. W. M. P. oznajmić, którą bramą mam z miasta wyjechać i którą drogą mam się udać; oraz raczysz paszport przysłać. Mam honor być J. W. W. M. W. Mści Pana i t. d.

Margrabia de Monti.

Oświadczenie dworu rossyjskiego z powodu wzięcia do niewoli margrabiego de Monti.

§ 1. Lubo Imperatorowa Imci rossyjska z wielkiem podziwieniem dowiedziała się, iż wzięcie do niewoli margrabiego de Monti ze strony francuzkiéj pragną uważać za złamanie prawa narodów; jednakże bynajmniej nie wątpi, iż rząd francuzki sam uzna, że tylko tacy publiczni ministrowie mogą używać zupełnego bezpieczeństwa, którzy nie przekraczają granic swego urzędu; i to szczególnie ze strony tego dworu, do którego są akredytowani i od którego zostali uznani; to zaś wiadomo, iż magrabia de Monti od Imperatorowéj rossyjskiéj nie był przyjęty, ani uznany. Przeto sama ta tylko uwaga (choćby nie było nic przeciwko sprawom margrabiego) jest dostateczną do okazania dworowi francuzkiemu, iż ze strony Rossyi przez wzięcie margrabiego de Monti do niewoli, w niczém prawa narodów naruszone nie zostały, ponieważ prerogatywy posłów, jak każdemu wiadomo, tylko pomiędzy temi państwami mają być nienaruszone, które ich wysyłają i przyjmują. Żeby zaś ten zwyczaj, podług niektórych mniemań miał się daléj rozciągać, w saméj Francyi bez wątpienia mianoby za rzecz niezwyczajną, a podobne maksymy zupełnie wywróciłyby prawdziwe, przez prawo narodów na rzecz posłów wprowadzone principia. Przeto margrabia de Monti nie może wymagać, aby Imperatorowa Jmść rossyjska miała dlań te same względy, jakie państwa według opisu prawa narodów ku akkredytowanym i uznanym posłom mają;

ile gdy ten przeciw Imperatorowéj Ici rossyjskiej, tak wiele nieprzyjaznych spełnił czynów, iż zasłużył, aby z nim podobnież jako z nieprzyjacielem postąpiono.

§ 2. Niewiadomo czyli margrabia de Monti po śmierci króla Augusta II zatrzymał charakter posła, ale pewna, iż missya wielkiego posła kończy się ze śmiercią monarchy, który go posyła, lub do którego był akkredytowany.

§ 3. Prócz tego wyznaje sam margrabia de Monti w liście pisanym do Feldmarszałka Münich, iż po śmierci króla Augusta żadnych nowych *credentiales* niedostał.

§ 4. Margrabia przez swoje postępowanie jawnie okazał, iż przystał do jednéj partyi w Polsce, która się odważyła głównego nietylko Imperatorowéj rossyjskiéj, ale swéj własnéj ojczyzny nieprzyjaciela królem ogłosić, zponiewierawszy konstytucye sejmowe, których Imperatorowa jest gwarantką. Jest także całemu światu wiadomo jakiemi sposobami margrabia de Monti téj partii faworyzował i dopomagał.

§ 5. Nakoniec że był pełnomocnym ministrem Stanisława, sam się z tym odezwał, gdy po uczynionéj w Warszawie saskim ministrom krzywdzie, przez innych cudzoziemskich ministrów był wzywany aby *casam communem* uczynił, i z niemi się zajął wyjednaniem zadosyć uczynienia, jakiego tamci z powodu tego attentatum żądali.

§ 6. W tym charakterze wydawał w Gdańsku rozkazy imieniem Stanisława, w jego listach a mianowicie do brygadiera de la Motte, podpisywał się,

zdąd daje się widzieć, iż Margrabia de Monti ani charakteru wielkiego posła, ani bezpieczeństwa które mu należy, od Imperatorowéj Jści rossyjskiej przywłaszczać sobie nie może.

§ 7. Nikomu nie tajno, iż od czasu śmierci króla Augusta II aż dotychczas, tak jawne i znaczne *hostilitates* przeciw Imperatorowéj Ici spełniał, iż największy nieprzyjaciel tego państwa, nie mógł więcej uczynić, albowiem usiłował nietylko Polskę, ale inne pobudzić mocarstwa przeciwko imperatorowéj, z któremi ona według traktatów należny pokój i dobrą zachowuje harmoniją.

§ 8. Za jego poduszczeniem publikowano i rozsiewano tak w Warszawie jako też w Gdańsku uszczypliwe i podburzające pisma, które sam rozdawał.

§ 9. Własnym kosztem nowy regiment zwerbować polecił i od swego imienia nazwał, a następnie przeciwko wojsku Jéj imperatorskiej mości takowy użył.

§ 10. W mieście i na przedmieściach przywodził wojsku osobiście.

§ 11. Obywateli pomienionego miasta po części gwałtem, po części nikczemnemi i próżnemi obietnicami pobudził i zachęcił do nieszczęśliwego uporu przeciw imperatorowéj Ici i przeciw prawdziwemu jego królowi; upór ten zupełną miastu przyniósłby zgubę, gdyby nakoniec nie poddało się na łaskę Jej imperatorskiéj mości.

§ 12. Wydał rozkazy attakowania rossyjskiego okopu pomiędzy Gdańskiem i Mindą, gdzie hrabia Plelo poległ.

§ 13. Usiłował następnie przez powtórzone rozkazy które sam lub wspólnie z Stanisławem podpisywał, brigadjera de la Motte zmuścić, aby ze swémi Francuzami attakował letni rossyjski szaniec.

§ 14. Sam się szczycił iż podówczas gdy miasto Gdańsk kapitulowało, ułożył i do skutku przyprowadził ucieczkę Stanisława jawnego nieprzyjaciela Imperatorowéj Jejmci i sprzymierzonych z nią mocarstw.

§ 15. Mimo wszystkie te nieprzyjacielskie postępki, nie pomyślał nawet przez czas trwającego oblężenia Gdańska postarać się o paszport, albo też żądać być w kapitulacyi objętym.

§ 16. Owszem szydząc z tego, w nieprzyzwoitych wyrazach pisał do Feldmarszałka Imperatorowéj Imci. Niema potrzeby z jego powodu cokolwiek w pomienionéj kapitulacyi; zmieniać albowiem jak mówi postanowił udać się do obozu rossyjskiego i tam znieść wszelki los i nieszczęście jaki mu przygotowano (albo raczej jakiego się jego sumienie obawiało) a wreszcie zdał się na łaskę.

§ 17. Po wyrażeniu tych postępków, których zaprzeć się niepodobna, Imperatorowa Iść spuszcza się na uznanie i bezstronny sąd króla Ici angielskiego i generalnych stanów holenderskich, czy ministerstwo francuzkie ma zasadę odwoływać się do prawa narodów z powodu wzięcia do niewoli margrabiego de Monti. Nadto, Imperatorowa Iść zwraca uwagę, czy położenie państw nie byłoby daleko gorsze jak osoby prywatnéj, gdyby nie mogły postępować jak z nieprzyjacielem z tym, który spełniwszy wiele nieprzyjacielskich czynów, nako-

niec poddać się musiał na łaskę. Z tém wszystkiem margrabia Monti nazwać się może więcéj jak szczęśliwym, iż mimo swe postępowanie dostał się w ręce imperatorowéj, któréj lubo jest więźniem, jednak doznawać będzie skutków jej łaskawości. i t. d.....

NOTA

Manifest króla Stanisława z dnia 3 Sierpnia 1784 roku w Królewcu wydany.

STANISŁAW I. Z BOŻEJ ŁASKI KRÓL POLSKI,

WIELKI KSIĄŻE LITEWSKI.

etc., etc., etc.

Pewni jesteśmy iż te krwawe sceny odbywające się obecnie w Polsce, takie w całéj Europie wzbudzają podziwienie, iż *etiam impartialissimis* w oczy uderzają. Słuszność niepotrzebuje wprawdzie apologii, prawda żadnéj obrony, a sprawiedliwa sprawa żadnego dowodu, jednakże sądzilibyśmy się być winnymi przed Bogiem, gdybyśmy chrześcijańskiemu światu nie wystawili przed oczy prawdziwego stanu ojczyzny, albo byśmy przez zamilczenie mieli okazać się nieczułymi na jéj utrapienia; przed całym światem bylibyśmy winnymi gdybyśmy nie dali zupełnéj o tym wiadomości, na co on swą pilną uwagę zwraca, aby o tym bez uprzedzenia mógł sądzić. Do nas przeto należy, aby odgłos naszych

wypadków rozszedł się razem z naszym głosem, nie dla tego abyśmy usiłowali wstrzymać powódź tylu niesprawiedliwości, ani wzywać o pomoc i wsparcie przeciw niesłychanym prześladowaniom; ponieważ tego jedynie z nieba czekamy, ale każdego który nie rozstał się z sumieniem, honorem i szczerością, napominamy, aby się dla poratowania nieszczęśliwego stanu kraju przyłożyć zechciał.

Wiadomo iż po śmierci króla Augusta nie używaliśmy dawnego prawa do korony polskiej. Przez czas naszego *exiljum* byliśmy poddani pod władzę naszego kraju, a lubo nie byliśmy w stanie go ochraniać i żyć pod jego prawami, jednakże nie mniej go szanowaliśmy.

Czekaliśmy aż Rzeczpospolita do wszystkich swych prerogatyw przywróconą i pospołu zebraną nie będzie, żebyśmy pośród niéj śmiało stanąć mogli i zdanie o naszém przeznaczeniu usłyszeli. Ledwośmy wstąpili na jej ziemię, gdy znów na tron zostaliśmy powołani, a powietrze w którém urodziliśmy się i którém znów oddychać poczęliśmy, zabrzmiało odgłosem naszego imienia.

W całym prześwietnym zgromadzonym narodzie jedno tylko widzieliśmy serce, które nas żądało. Jeden powszechny słyszeliśmy okrzyk, który nas królem mianował. Ponieważ nie jest to dyarjusz tego co się działo w czasie naszéj elekcyi, przeto nie powtarzamy tego o czém się przedtém powiedziało. A kto pragnie mieć dokładne sprawozdanie wszelkich okoliczności, może go otrzymać z ust stu tysięcy świadków, a będzie przekonanym iż akt ten był prawny, przez powagę tego który go do-

pełnił; przez czas w którym był dopełniony, miejsce gdzie się odprawił i wolność jaką posiadał każdy do objawienia zdania, oraz zgodność głosów. Jeżeli Polska wolnym sposobem obierała królów, jak się tu stało, tedy najniewstydliwszym sposobem śmianoby powiedzieć, iż przy naszéj nominacyi nie zachowano tego wszystkiego, co czyni elekcyę króla Polskiego ważną. Co się nas tyczy, niech największy gwałt niepewną czyni nam koronę, my ten chwalebny sposób, którym przez miłość narodu onę otrzymaliśmy, wynaszamy nad wszystkie inne.

Nikt na świecie tego szczęścia nam nie odbierze, jest ono podporą naszego tronu, okręgiem państwa i pewnością panowania. Bo jako żadna potęga, gdy walczy przeciw sprawiedliwości nie uczyni jej szkody, ani prawdzie sprzeciwić się może, tak nasze prawo będzie gurowało nad wszelkim gwałtem. Słusznie powinnibyśmy mieć za niegodny naszéj uwagi zarzut, jaki niektórzy patryotowie odłączeni od ciała Rzeczypospolitéj nam czynią, gdy podług konstytucyi r. 1717 chcą nas uczynić *pro inhabili* osiągnienia tronu; jednakże pragnąc każdego oświecić; odsyłamy do tejże konstytucyi, w któréj chcą nas policzyć między adherentów szwedzkich, a sam się przekona, jako surowość téj konstytucyi w sobie się ma. Nie przyznajemy się do tego miana.

Podnieślismy broń przeciw królowi Augustowi, gdyśmy od Szwedów zależeli, którzy natenczas skonfederowanéj Rzeczypospolitéj trzymali się a która dla ratowania swych praw i wolności zawar-

la z nimi przymierze podług którego niezaprzeczenie byliśmy ich sprzymierzonym, także adherentem samego dobra ojczyzny. Pokój który August z nami zawarł, dość jasno pokazuje, co za różnica jest między jednym a drugim; a jeżeli przez traktaty ze Szwedami ich adherentami można zostać, więc i ś. p. król August takimże został przez pokój altransztadzki. Zachodzi pytanie, które nie inaczej jako przez potencyą rozsądzone jest, kto z tych dwóch według naszych praw zasługuje nieprzyjacielem Polski być nazwanym, czy ten który natenczas przystał do Szwedów? albo ów który króla Augusta trzymał się partii? i w czym crimen status zawierał się? czy w tém iż kto Szwedom sprzyjał dając odpór wojnie, którą zaczęto bez wiadomości i pozwolenia Rzeczypospolitéj? albo kto sprzyjał Sasom cierpliwie znosząc przestąpienie najgłówniejszego prawa Rzeczypospolitéj? Alboż przedtym złożony był na to sąd? Ale żaden nie mógł być złożony przez króla, który zrzekł się korony, a to zrzeczenie potwierdzone było przez ogłoszone *inter-regui*, przez króla, który nigdy przez żadne *publica acta* nie był do tronu przywrócony, ale szczególnie *ex longaminitate* Rzeczypospolitej był kochanym; króla nakoniec, który uznał mnie za prawego monarchę polskiego. Wreszcie członki Rzeczypospolitej które po większéj części były *complices* tego mniemanego excessu, mogłyżby słuszny trybunał uczynić?

Ale nie czas tu z naszych dawnych spraw zdawać rachunek. Lecz łatwo byłoby nam one światu wyłuszczyć, naszą żarliwość, postępowanie i wyko-

naną względem ojczyzny powinność okazać, gdyby to samo przez się nie było wiadomem i nie uznano cośmy wycierpieli z powodu gdy koniecznie jarzmo w cierpliwości dźwigać zmuszeni zostaliśmy.

A tak nie pozostaje jak zbadać dwa główne punkta. Czyli ci którzy odłączyli się od zgromadzenia Rzeczypospolitéj, mają prawo czynić zarzut, ile gdy się nie pokazali na polu elekcyjném, które jest jedynem miejscem gdzie można co zarzucać? Prócz tego mieli być miani za banitów, nietylko przez powszechny sąd wolnéj Rzeczypospolitéj, ale dekret przez siebie samych wydany, w manifeście który podpisali, przez co odjęli sobie wszelką *activitatem* sprzeciwiania się naszéj elekcyi.

Nie wspomnę już o naszém nieszczęściu. Przypuśćmy że ono było jednakowe z nieszczęściem elektora, tedy Rzeczpospolita która ma nieograniczoną władzę nad swemi prawami, przez elekcyą naszą, przez którą nas do swego przyjęła łona, i za naczelnika obrała, do naszego występku przydała zasługi i karę uczyniła wspaniałą, gdy przeciwne elektora wyprzysięgła się, ponieważ każdego cudzoziemca od tronu excluduje; postanowienia tego przestąpić nie można bez uczynienia gwałtu boskiemu i ludzkiemu prawu.

Z tym wszystkiem około dwudziestu osób, chcących sobie przywłaszczyć tytuł Rzeczpospolitéj na źle używając téj powagi, wyszydzając jéj Stany, pod pokrywką pomocy wprowadzają do kraju cudzoziemskie wojska, niszczą na wieki *formam regiminis,* i przystępują do nowéj elekcyi, gdy jako od-

cięte członki Rzeczypospolitéj utracili przywiléj należeć do obranego już króla.

Drugim punktem jest pytanie, kiedy się to stało?—Wtenczas, gdy Stany, prawnie obranego króla uznały.—Gdzie się zaś stało? W obozie nieprzyjacielskim.—Kogóż obrano? Księcia którego Rzeczpospolita razem z tymi co go obrali przysięgła nie obierać. Reszta powszechnie wiadoma. Świat jednak dziwować się będzie, że w tak szanownem zgromadzeniu szlachty znajdują się tacy, którzy ograniczoną zbawiennemi prawami wolność w rozpustną zamieniają licencyą, puszczają się za popędem swych namiętności, więcéj ważąc nienasyconą prywatę, niż całość ojczyzny; a gdy przez sromotne krzywoprzysięstwo Bogu wierność złamali, mogąż onéj swojéj dotrzymać ojczyznie?

Postępki sąsiednich potencyi są niepraktykowane i godne zadziwienia. Alboż Rzeczpospolita złamała pokój, iż wojnę rozpoczęto? Alboż im jest hołdującą; że od nich prawa musi przyjmować? Alboż ta ziemia jest zawojowana, że musi się poddać pod postanowienia i dyspozycye zwycięzcy? A jednakże z jéj koroną tak chcą postąpić, jak najpomyślniéj jest prywacie i *formam regiminis* wywrucić. Określają moc wolnych głosów, państwo nachodzą, nieprzestrzegają ani respektu dla kościołów, ani względu na płeć, ani bezpieczeństwa dla obywateli; wszystko w ogniu i rabunku. Nie dość tego spustoszenia kraju. Gdańsk ozdoba jego, doznał całéj okropności wojny. Przypisują mu upór, bo królowi jest wierny, którego jako pana przyjął wtedy, gdy ani słyszał, ani mógł sądzić,

aby był jaki drugi. Za złe mu mają, iż się bronił gdy go bez dyskrecyi attakowano, rujnowano bombami; należące territorium ogniem pustoszą, narzucają podatek, który poczęści pochodzi z przyczyny naszego oddalenia, jakoby nas miastu do schowania dano, i jakby oblężone miasto mogło odpowiadać za tego, który mu może rozkazywać. Niesłychane postępowanie i nowa wojenna reguła, jakiéj dotąd nie znano.

Przypatrzmy się co czynią z prymasem, jak lekce ważą Rzeczpospolitą. Mąż ten szanowny z urodzenia, respektu godny z swego wieku, zasług, i przezacny tak dla stanu, jak prymacyalnego honoru, niewinny ze względu spraw swoich, jako ofiara został wydany złości. Szanowny ten mąż wspiera prawa swoją nieporównaną statecznością, i cierpliwie znosi więzy dla utrzymania wolności.

Co się działo z posłem francuzkim, to jest dalszym ciągiem gwałtów na nas wywieranych, a na które nie pozwala prawo narodów wszędzie szanowane. Cóż mamy mówić o niesprawiedliwości czynionéj senatorom i innym zacnym osobom? Są zniewoleni uznać, króla którego nie obierali, i obierać wyprzysięgli się. Nazwani uporczywymi, lubo ich nie uczyniono podanymi, uznani za winowajców *status*, lubo żadnego błędu nie popełnili; za niewolników, choć nie są podbici.

Zażywają króla jak sami chcą. Nie masz w historyi przykładu, aby sumieniom wolnego narodu gwałt czyniono. Teraz widzimy to przy téj strasznéj pyzysiędze, do któréj zbrojną ręką przymuszają.

Taki jest stan polskiéj korony, który wszystkim monarchom i państwom niecierpiącym niesprawiedliwości okazuje, jak z nią postępują według reguł politycznéj nauki; wszystkim narodom i familijom, które z wszelką gorliwością starają się o utrzymanie praw, iż przeciw niesprawiedliwości żadnéj niemasz ochrony; i całemu chrześcijańskiemu światu, iż żadna wierność w traktatach, żadne prawo w religii, żadna pobudka sumienia nie czyni teraz pewną powszechnéj społeczności. Jestto przykład w dawnych czasach niesłychany! Żałosna pamiątka dla potomnych wieków! Wiem iż panujący mają tylko Bogu zdawać rachunek ze spraw swoich. Przeto appeluję też do Jego strasznego sądu, i przed Nim protestuję się, przeciw wszystkiéj téj wiolencyi, mocno dufając, iż Jego wszechmocność zawstydzi niesprawiedliwość i dumę; Jego świętość pokarze tych, którzy Go zapomnieli, a sprawiedliwość niewinnych ochraniać będzie.

ROZDZIAŁ IX.

Stanisław po raz trzeci na tronie.— Uwielbianie współczesnych i żal Polaków.—Objęcie Lotaryngii.—Rozległość potrzeb publicznych miarą pracy Stanisława.—Religija winna być podstawą prawodawstwa.—Prawdziwa polityka.—Cztery główne gałęzie rządu.—Organizacya sądownictwa—Najwyższa rada.—Niedogodności ze sprzedarzy posad sądowych.—Izba porad dla zmniejszenia processów.—Policya i Sądownictwo dwie siostry.—Złe wychowanie plagą społeczeństwa.—Kollegija i szkoły.— bibloteka. — Akademija narodowa.—Dwór—Finanse.—Roboty publiczne. — Rolnictwo.—Zapomogi dla rolników.—Spichrze publiczne.—Handel.—Kassa zasiłków dla kupców i rękodzielników.—Fabryki i przemysł.—Sztuki piękne.—Medycyna.—Nauka leczenia godniejszą starań jak wojowania.—Leszczyński i Karol XII.—Pośrednik pokoju.—Przymioty królewskie.

Stanisław będąc po dwa kroć wynoszony na tron i dwa kroć go pozbawiany, niemyślał już więcej panować; lecz Opatrzność która zapewne przeznaczyła go na wzór Monarchom, ofiarowała mu tron po raz trzeci w Lotaryngii. Ta to szczęśliwa kraina miała używać owoców jego doświadczenia: na jéj to korzyść miał rozwinąć swe talenta i przymioty królewskie które okoliczności dotąd krępowały, a scena na któréj cnoty te mamy ujrzeć w czynie, nie będąc tak rozległą jak Polska, nie była jednak mniéj interesującą.

Świadkowie panowania Stanisława, sąsiedzi, uwielbiali go; nieprzyjaciele nawet byli zmuszeni

przyznać, że żaden z książąt nie robił więcéj zaszczytu tronowi, jak ten, którego starali się z niego usunąć; a Polacy zazdroszcząc szczęśliwym mieszkańcom Lotaryngii, długo wyrzucali sobie, że zbyt mało czynili zabiegów, aby utwierdzić koronę Polską na głowie tak godnéj jéj noszenia. Naród który król polski miał oddany sobie pod zarząd, posiadał całą jego troskliwość bez wyczerpania. Wspaniałe serce niema nigdy zamiaru gromadzenia szczęścia dla siebie tylko. Świat cały jest w jego oczach jedną familią, nie jest on jak zdobywca, który pragnie poddanych uczynić podległemi swym prawom, lecz jako dobroczynny namiestnik Boski stara się o ich szczęście; daleki od ukrywania przed innemi narodami użytecznych tajemnic polityki, Stanisław starał się usilnie o ich rozgłoszenie, jeżeliby panowie świata posiadali tyle dobrych chęci, aby chcieli korzystać z jego mądrych rad, a ich ministrowie tyle stałości i cnoty, aby z nich chcieli uczynić podstawę swéj polityki, śmiem twierdzić, że dobry byt i pokój panowałyby na ziemi, i że widzielibyśmy w miejsce morderczych wojen zalewających Europę w końcu XVIII wieku potokami krwi, monarchów kochanych panujących nad szczęśliwemi narodami.

W maju 1736 roku król polski opuścił zamek królewiecki. Udał się naprzód na dwór berliński, aby podziękować monarsze, który go tak szlachetnie przyjął, a potém pojechał do Francyi. Daleko łatwiéj wyobrazić sobie, jak opisać radość jaką sprawił powrót jego na łono rodziny, po tak długiéj i burzliwéj nieobecności.

Resztę roku przepędził w zamku Mendon zajęty planami rządu dla swych nowych prowincyi. [1]) Pełnomocnicy jego udali się do Lotaryngii na początku 1737 r. i objęli ją w posiadanie w jego imieniu. Sam Król przybył tam 3 Kwietnia, i założył swą rezydencyą w Lunewillu.

Wyjazd księżniczek domu lotaryńskiego mający miejsce przed kilkoma dniami, przedstawił widok rozczulający. Widziano jak przebywało księztwo w pośród ludu strapionego, którego ogromne tłumy napełniając drogi utrudzały podróż, wyrażając jękami i pomięszanemi okrzykami żal i boleść z rozłączenia się z swymi dawnemi władzcami.

Stanisław mając sobie opowiadane to wzruszające pożegnania zawołał: " O jakże lubię takie uczucia, one mnie zapewniają że panować będę nad ludem czułym i wdzięcznym, który mnie kochać będzie za dobro jakie mu uczynię," i zajął się zaraz środkami dopełnienia tego. Spostrzeżono że w sam dzień przybycia do Lotaryngii pracował z ministrami swymi bardziéj zajęty poznaniem potrzeb swych poddanych, jak przyjmowaniem ich hołdów. Miasto Nansy zapytywało się dworu, z jakiemi ceremoniami ma przyjmować swego nowego władzcę, który łączył godność księcia Lotaryngii z tytułem króla polskiego.

,,Powiédźcie Lotaryńczykom odpowiedział Stanisław, że mogą zapomnieć o królu polskim, a je-

---

[1]) Tu skreślił ustawę umieszczoną przy końcu rozdziału.

żeli mnie kochać będą jak ojca, będę się szczycił nazwą ich księcia,"

W pierwszych miesiącach swego panowania przyjmował regularnie dwie rady co dzień. Wszyscy posiadający jakie urzędy, otrzymali rozkaz przedstawiania jego kanclerzowi swych projektów i uwag nad środkami usunięcia lub przeszkodzenia nadużyciom; aby zdziałać o ile można najwięcéj dobrego w różnych częściach służby ich dotyczącéj. Te wnioski były rozważane przez ludzi prawych i uzdolnionych, którzy czynili o nich sprawozdanie w przytomności króla. Posiedzenia jego rady trwały częstokroć przez sześć godzin; lecz jemu czas zawsze się zdawał zbyt krótkim, kiedy chodziło o rozważanie interessów swego ludu. Rozległość potrzeb publicznych była miarą jego pracy. Poszukiwanie ich, było przedmiotem jego niespokojności, odkrycie stawało się największą uciechą, a żądza zaradzenia im najgłówniejszą sprawą, któréj ustąpić musiały, wszystkie inne jego samego tylko tyczące przedmiota. Gdy przedstawiano mu pewne projekta urządzenia i ozdoby zamku lunewilskiego. „Jest jeszcze na to dosyć czasu, rzekł, gdy doprowadziemy do porządku sprawy publiczne, będziemy się zabawiać drobnemi szczegółami pałacu."

Sprawy króla polskiego w Lotaryngii jakże mało są podobne do czynów innych monarchów w ich państwach, sposób też opowiadania tego aby był zastosowanym do przedmiotu, musi się także

nieskończenie różnić od metody powszechnie używanéj, i obraz panowania Leszczyńskiego nosić będzie zawsze harakter oryginalny, odróżniający się wśród innych historyi, suchych i jakby utworzonych na jedną formę.

Treścią niniejszéj historyi nie będą wypowiedzenia wojny i zawierania traktatów pokoju, przegrywane lub wygrywane bitwy, sposób zmniejszania albo powiększania ciężarów publicznych, zmieniania systemu rządu i ministrów; bo panowanie Stanisława przedstawia się w świetle daleko jaśniejszém i niepodobne jest jak powiedzieliśmy do innych, jest to panowanie prawdziwego mędrca. Wszędzie tu daje się spostrzegać geniusz prawodawczy i ojca narodu.

Leszczyński stwarza, wynajduje i zmienia formy pokrywające nadużycia. Nic w jego państwie nie stosowało się do dawnych zwyczajów, lub przyjętej formy, wszystko było troskliwie roztrząsniętém w jego polityce; wszystko poddane najsurowszemu rozbiorowi rozsądku; słowem, jego widoki i projekta równie jak czyny, były naturalném następstwem ojcowskiego prawodawstwa, które rzeczywiście jest podstawą jego panowania.

Jakkolwiek wszystkie zasady rządów ludzkich mają swe główne wady; Człowiek pragnący dobra powszechnego w jakimkolwiek kraju zrodzony, mawiał Stanisław; nie jest mniej przywiązany do swéj ojczyzny, jak syn dobrze wychowany do swéj matki, pomimo wszelkich niedoskonałosci jakieby ta mieć mogła. Lecz czyż niemamy formy rządu

któraby z swej natury i niezależnie od charakteru narodów albo wpływu klimatu, zasługiwała na pierwszeństwo przed innemi? Któryż z rządów, monarchiczny, czy republikański jest najwłaściwszym dla zapewnienia szczęścia społeczeństwu? Wielka kwestya polityczna któréj ówczesna filozofija jeszcze nie objaśniła. Ale sędzią najmniej stronnym w tej materyi i może najwłaściwszym był król Leszczyński. Po przejściu bowiem stopniowo z stanu obywatela wolnéj rzeczypospolitéj, na powszechnie cenionego naczelnika tejże a w końcu na władcę państwa monarchicznego, mógł śmiało objawić swe zdanie w tej kwestyi.

Rozbierał ją pod rozmaitemi względami, przechodził korzyści i niedogodności właściwe tym dwom formom rządu i oświadczył się na stronę konstytucyi monarchicznéj; utrzymywał stanowczo, że ta jest najkorzystniejszą tak panującemu którego stawia w możności czynienia bez przeszkody, wszystkiego co dla dobra kraju serce mu natchnąć może, jak i podobnemu, który swą uległością dla monarchy zmuszonego do rządzenia po ojcowsku, jest rzeczywiście więcéj wolnym jak obywatel tych dumnych rzeczypospolitych, który wówczas gdy się najwięcéj szczycić swą urojoną niezależnością, jest podległy przywidzeniom stu tyranów, wydzierających sobie prawo rządzenia krajem.

Lecz jakiekolwiek są prawa konstytucyjne państwa, Stanisław chce aby miały za podstawę religijną. „Religja, mówił; jest najsilniejszą podporą, najwyższéj władzy; przez nią to królowie ceniąc stworzenia Boga, uważają sobie za powinność ka-

rać zbrodnie, opiekować się niewinnością i wynadgradzać cnotę". Lecz widzi z boleścią że ta święta religia do któréj każdy odwoływać się jest gotów w swym interesie, odbiera częstokroć tylko cześć powierzchowną, że mniej służy za zasadę postępowania tak dla tych którzy stanowią prawa, jak i tych którzy je odbierają; lecz więcéj dla pokrycia niesprawiedliwości jednych, lub zepsucia drugich; lekarstwo przeciw tym nadużyciom jest w rękach panującego. Nie dostateczném jest że sam władca dajc przykład szczerego wykonywania obowiązkow religijnych, własny interes i sumienie nakazuje mu jeszcze jako pierwszą powinność starać się uczynić z swych poddanych naród religijny a im więcéj starania jego będą skutecznémi w doprowadzeniu ich do doskonałości chrystyanizmu, tym więcéj postąpi w wielkiém dziele ich szczęścia.

Przez naturalne następstwo tych zasad Stanisław uważa za nieprzyjaciół rządu wszystkich którzy są przeciw religii. Upomina przedewszystkiem panów chrześcijańskich, do przytłumienia tego uwodzącego głosu ślepej tolerancyi, który się podnosi ze wszech stron, który dąży tylko do wprowadzenia na łono państw ze straszliwemi błędami i wszystkiemi nadużyciami fanatyzmu, nasion niezgody i kłótni prywatnych z jakich jako konieczne następstwa powstają stronnnictwa, wojny domowe a niekiedy najstraszliwsze rewolucye.

Lecz rysem najbardziej uderzającym jego przewidywania była przepowiednia na trzydzieści lat

wprzódy wypadku, że przyjdzie dzień w którym herezya, córka rozpusty i bezbożności, dokona upadku monarchii francuzkiej [1]).

Po przyjęciu religii za podstawę mądréj administracyi, bada następnie w czém istotnie zawiera się ta sztuka tak chwalona, którą nazywamy polityką; z wiadomości powziętych uznał, że w rządzeniu państwem tak jak w stosunkach zwyczajnego życia, najlepszą jest polityką nie mieć żadnéj, to jest nie formować projektów tylko podług zasad najściślejszéj sprawiedliwości i używać do jéj wykonania, tylko środków które rozum nakazuje i sumienie upoważnia.

Potępia on zmyślonych polityków, czuwających aby nigdy nie mówić tego co istotnie myślą, ani okazywać się takimi, jakimi są, którzy dążą do celu tylko skrytemi drogami, jakby lękali się zbłądzić, jeżeliby szli drogą otwartą". Nic nie jest zdolniejszém do wyświetlenia przebiegłości i wykrętów jak prawość i otwartość; przebiegłość hańbi politykę, równie jak herezya poniża bogobojność, a całe udawanie panującego powinno się ograniczać zaledwie na przemilczaniu;" zarazem ubolewa nad tymi monarchami, którzy wyobrażają sobie, że powinni się uczyć udawania, aby umieć panować ze sławą, którzy biorą za jedno cnoty z występkami z niemi sąsiadującemi, nazywając pod-

[1]) Godne są także uwagi przepowiednie upadku Polski z powodu kształtu jej rządu. Zobacz przypisek na końcu rozdziału.

stęp roztropnością, oszukaństwo zręcznością, hipokryzyę ostrożnością, a przebiegłość zdolnością.

Aby wprowadzić porządek w swym planie rządzenia, król polski dzieli go naprzód na cztery gałęzie: *sprawiedliwości*, *Policyi*, *Skarbu*, i *Wojny*, „Administracya ogólna kraju, mówił, zasadza się na tych czterech głównych punktach które dobrze zarządzone i utrzymywane w ścisłym stosunku z sobą, utrzymują rząd i dają mu tyle jędrności i siły, ile blasku i majestatyczności". Lecz jakże panujący nad obszernym krajem może objąć i prowadzić te różnorodne części? Oto sposób który podaje Stanisław aby uprościć swą administracyą: Niech zmniejszy ten tłum urzędników nieużytecznych, którzy tylko krzyżują się w swych rapportach zagmatwanych i zastąpi to mnóstwo officyalistów pośredniczych, tak uciążliwych dla skarbu, czterema tylko urzędnikami w każdéj prowincyi, poruczywszy każdemu jedną część administracyi ogólnéj. Ci czteréj dyrektorowie prowincyonalni łączyć będą wspólnie swe operacye dla większego dobra prowincyi któréj są częścią. Ci będą zostawali pod zwierzchnictwem bezpośredniem innych czterech zostających nieodstępnie przy panującym i którzy formować będą jego radę, co tydzień będą mogli przedstawiać za jego rozkazem stosowne środki dla szybkiego zapobieżenia nadużyciom i zaradzenia potrzebom.

Leszczyński zajmuje się środkami urzeczywistnienia tego planu w swych małych krajach, które Francyi po jego zgonie miały być powrócone, ta-

zaś chcąc ulżyć mu ciężaru rządów zaproponowała, aby to co zarząd wojskowy i administracya skarbu miała uciążliwego odjąć, a pozostawić tylko to, co było dogodném. Stanisław postanowiwszy stale unikać sporów z swym zięciem nie czynił trudności w połączeniu swych wojsk z milicyą francuzką Ludwika XV. Zrobił również ustąpienie władzy nakładania lub zmniejszania podatków w księstwie Lotaryngii i Baru, lecz zapewnił sobie niektóre prerogatywy dla dobra swych poddanych, to jest aby urzędnicy publiczni niemogli wypełniać swych obowiązków jak tylko za jego nominacyą, aby mógł czuwać nad ich wykonywaniem, a w razie wykrycia nadużyć z ich strony by stawali się odpowiedzialnymi przed sądami Lotaryngii. Podług tych warunków Ludwik XV zobowiązał się płacić królowi polskiemu pensyą dwa miliony franków, summę zbyt niedostateczną, biorąc miarę z tego jak nakazywał zwyczaj dawać uposażenie królom; lecz Stanisław był z niej zadowolony, każdy bezstronny sędzia w téj rzeczy pomyśli dzisiaj że Lotaryngija na którą złożono ciążar opłacania z swych dochodów kontygensu na utrzymanie armii, fortec i wielu innych ciężarów publicznych, nie wystarczy na opłacenie tych dwóch milionów pensyi krola polskiego, jako panującego, które mu Francya wyznaczyła.

Uwolniony od kłopotów zarządu wojennego i skarbowego, Stanisław zajął się z niezmordowaną gorliwością innemi gałęziami administracyi publicznéj.

Najpierw zwrócił swą uwagę na organizacyę sądownictwa, jako pierwszy przedmiot, który według niego najwięcéj winien interessować panującego.

Wracając się jako filozof do minionych wieków, w których pierwsze prawa stanowiono, odkrył że przesąd i obłęd rozumu był częstokroć wspólnikiem nieporządnych skłonności serca. Bardzo mu się zdawało zasmucajacém że ten rozum od wieków do wieków rozszerzając obręb swych wiadomości, nie jest jeszcze w stanie postępować o swéj sile bez pomocy praw i że potrzebuje przeciwnie tworzenia co dzień nowych, aby powstrzymać wylew występków tak poniżających istotę rozumną. Lecz to jeszcze sądzi bardziéj zasmucającém, że częstokroć same prawa są bezsilnemi.

Jakkolwiek powaga prawa znajdując się w jednéj osobie, ma większą siłę jak powierzona kapryśnéj władzy wielu osób, niema jednak bardzo często dostatecznéj mocy, aby powstrzymać namiętności człowieka i ustalić lekkomyślność. Najmądrzéjszy prawodawca jest ten, który potrafi zapobiedz jak największéj liczbie nadużyć, lecz nie było jeszcze takiego dotąd, któryby mógł się pochwalić, że dokonał niezmienne ustalenie swéj monarchii, ponieważ państwa posiadające nawet najmądrzejsze ustawy, ulegają władzy wszystko niszczącego czasu. Ten pogląd filozoficzny na niedostateczność praw ludzkich, nie był zdolnym zniechęcić Stanisława, ale nadał większy popęd gorliwości i współczuciu. Leszczyński powołuje człowieka pod prawo sumienia, ktore może samo tylko zastąpić mu

miejsce wszystkich praw; wzywa do słuchania tego głosu natury, który dyktuje wszystkim powinności życia społecznego i który mówi tak najpotężniejszemu jak i najniższemu z ludzi, że wszyscy są członkami jednego ciała.

Lecz ponieważ znajduje się wiele serc nieczułych na wezwania mądrości, Stanisław stawia przeciw nim rygor prawa i jeżeli to nie jest w jego ręku narzędziem wypleniającém występki nierozłączne z naturą ludzką, jest przynajmniej wędzidłem zbawczym, które wstrzymuje od niebezpiecznego nadużycia. Jedno z pierwszych starań księcia po swém przybyciu do Lotaringii było zaprowadzenie porządku w trybunałach, oraz poszukiwanie i przytłumianie nadużyć ciągle wyradzających się w administracyi sądownictwa. Przedewszystkiem w harakterze prawodawcy, ubiegał się o chlubny tytuł ojca ludu, tak słodki dla monarchy i zasłużył rzeczywiście na niego, przez starania jakich dokładał aby ustanowić nad swym ludem sędziów natchnionych jego myślą, którzyby starali się mniéj karać występek jak raczéj przytłumić jego źródła i usuwać to wszystko, co może zerwać związek braterski który powinien łączyć dzieci jednego ojca. Aby ustalić mądrą reformę którą wprowadził, utworzył najwyższą radę przed którą jego poddani odwoływać się mogli od wyroków wydanych przez różne trybunały. Wszyscy członkowie którzy składali tę radę; ludzie najszanowniejsi przez swą głęboką naukę i nieskazitelną prawość byli płatr

przez króla, aby bezpłatnie wymierzali sprawiedliwość [1]).

Pomiędzy wielu niedogodnościami które musi naturalnie sprowadzić zwyczaj sprzedawania posad sądowych, Stanisław odkrył dwie główne: jedna, że częstokroć niewiadomość, względy i przywidzenie wpływają na wydawanie wyroków które sprawiedliwość i rozsądek powinny same stanowić; druga, że Urzędnik aby sobie wynagrodzić to, co go kosztuje przywiléj wymierzania sprawiedliwości, może być powodowany do przywłaszczenia sobie prawa sprzedawania jéj; lubo mówią że sprawiedliwość się nie sprzedaje, jednak kosztuje ona wiele i trzeba być bardzo bogatym aby ją uzyskać." Nie zaprzecza on, że koszta processu są pierwszą karą pieniaczów złéj wiary i skuteczném lekarstwem na manią processowania się; życzyłby jednak sobie, by ci pieniacze byli ukarani, ale nie zupełnie zrujnowani, to jest, przedewszystkiem, aby nie tyle płacił niewinny który popiera swe prawa; jak chciwy, który mu ich zaprzecza; żeby zwłoka w oczekiwaniu na wyrok nie była tak dokuczliwą dla stron, jak koszta które sami sprowadzają, czyli, żeby nie dozwalać cierpieć w kajdanach, ani niewinnemu który ma prawo do swéj wolności, ani winnemu który nie powinien unikać kary przez ujęcie sobie swych sędziów, kosztem

---

[1]) Dawniéj na zachodzie był zwyczaj; iż sędziowie nie pobierali pensyi od rządu, ale oznaczone honorarjum od stron, zwyczaj ten nastręczał sposobność sędziom do przedajności; kto lepiej zapłacił ten wygrał.

porządku i bezpieczeństwa publicznego. Król polski chciałby jeszcze, aby stan pieniacza złéj wiary niebył, jak to się trafia, więcéj korzystnym jak pokrzywdzonego, którego pożywa. Rzeczywiście, ten który rozpoczyna albo który popiera proces niesprawiedliwy, może się spodziewać, jeżeli posiada majątek i kredyt wygrać swą sprawę i przywłaszczyć sobie mienie człowieka uczciwego; w razie przegrania nic nie straci, bo nie przysądzą mu tego tylko, co nie jest jego własnością.

Ten zaś przeciwnie który jest zmuszony do bronienia swych słusznych praw, jest wystawiony naprzód na upadek tychże praw, a nie korzysta nic jeżeli wygra ten proces. I nie myślano o tém wcale aby go wynagrodzić za trudy i troski jakich był przyczyną zły zamiar drugiego. Stanisław aby zaradzić takiemu nadużyciu chciał aby tłómacze prawa (Prokuratorowie) po dokonaniu przyznania słuszności dobréj sprawie, chwycili się przeciwnéj strony nie słusznie zaczepiającéj, i ścigali napastnika jako niepokojącego spokoj publiczny, a stosownie do stopnia złego które chciał wyrządzić, karali go, za wprowadzenie w błąd władzy sądowéj, zamiar oszukania sędziów, lub ich przekupienia.

Żaden monarcha ani prawodawca znany dotąd nie dokładał tyle gorliwych starań jak król polski aby zmniejszyć liczbę pocessów. Środek który wynalazł aby przytłumić w zarodzie te rujnujące rozprawy, jest również godnym poglądu mędrca jak i czułości ojca, to jest: polecił umieścić przy sa-

méj bramie pałacu sprawiedliwości, bióro gotowe zawsze do natychmiastowego wydawania wyroków bezpłatnych w sprawach jego poddanych, na skończenie których dotąd zbyt długo oczekiwać musieli i płacić na wagę złota.

Ten trybunał patryarchalny był ustanowiony w stolicy w roku 1750 pod nazwą *Izby porad*; składa się ona z dawnych adwokatów przy Najwyższéj Radzie w Nansy, którzy przez zdolność i uczciwość zasłużyli sobie na zaufanie publiczne. Król zapewnił tym urzędnikom doradczym po dwa tysiące liworów pensyi z zachowaniem przywilejów adwokatskich w Nansy.

Jakkolwiek ten trybunał za główny obowiązek miał poświęcać swe starania biednéj klassie, jednak wszyscy poddani królewscy bez wyłączenia mieli prawo przedstawiać swe sprawy i żądać porady bezpłatnie, która im także bezpłatnie wydawaną była, przez sekretarzaIzby,

Prawodawca przez osobne rozporządzenie stanowi: że każdy processujący się, który został skazany wyrokiem niższego trybunału, nie może być przyjętym do popierania swéj sprawy przed Izbę najwyższą dopóty, poki nie okaże przychylnego na jego stronę upoważnienia wydanego mu przez urzędników doradczych; był to srodek najłagodniéjszy i najskuteczniéjszy zarazem, jaki kiedykolwiek mądrość ludzka wymyśleć mogła, aby przeszkodzić poddanym jednego kraju do wzajemnego niszczenia się przez uporczywość, niewiadomość, lub złą wolę, prowadzeniem niesłusznych lub nie

rozsądnych processów. Ten piękny zakład kosztował tylko założyciela około 10,000 talarów.

Leszczyński nie ograniczał obowiązków prawodawcy na samém ogłaszaniu użytecznych praw swym ludom, podług niego niedostatecznėm było uczynić szczęśliwy wybór między tłómaczami swych praw, potrzebném jeszcze uważał, aby jego czujność ich oświecała; aby jego mądrość ich wynagradzała lub karała; jego powaga ograniczała ich władzę, i ich liczbę, ponieważ wielka liczba sędziów raczéj wprowadza zamięszanie w opiniach i przedłuża sprawę. Leszczyński wymagał koniecznie od sędziego następujących zalet: dokładnéj znajomości praw krajowych, zamiłowania pracy, duszy czułéj i zawsze gotowéj na pomoc prześladowanéj niewinności, nakoniec prawości niepośiakowanéj. Lecz jakże się zapewnić, że sędzia posiada ostatnią z tych zalet? Można udawać uczciwość jak i inne cnoty, interessantowi złéj wiary i sędziemu, który pozwoli się przekupić, zawsze jest łatwo uniknąć baczności prawa, ponieważ targi tak haniebne, nie zawierają się w przytomności świadków. Ta to trudność prawdziwie wprawiająca w kłopot, spowodowała prawodawcę do zaprojektowania środku, który nietylko iż jest prosty i łatwy do wykonania, ale jedyny może, który zdoła, jeżeli nie zapobiedz wszystkim nadużyciom zepsucią, to przynajmniéj ograniczyć większą ich część.

„Chciałbym, mawiał Stanisław, aby ten, który zamierza odnieść zwycięztwo przez względy swych sędziów, nie mógł być tego pewnym jąkiekolwiekby

były sposoby którychby użył dla pozyskanie ich głosów."

W takim wypadku znalezionoby bardzo mało pieniaczów, którychby wątpliwe powodzenie niewstrzymało od zabiegów. Aby ich wprowadzić w tę niepewność, należy ustanowić, by sędziowie oddzielnie do sądzenia każdéj sprawy losem byli wyznaczani, i aby nie objawiali swych zdań głośno jak to jest w użyciu, lecz przez sekretne bilety, w których nawet głosujący przemienia swe pismo, by wrzucali następnie te bilety w urnę zamkniętą; prezydujący zebrawszy je, wydawać będzie wyrok według większości zdań, stosownie do dziś ustalonego porządku.

„Przez ten środek sędziowie zapewnieni o dochowaniu tajemnicy, radzić się jedynie będą swego sumienia i prawa; nie będąc bowiem wstrzymywani przez żaden wzgląd ludzki, mogą zerwać zobowiązania, gdyż nie podobna im tego nawet dowieść, że je zerwali." Bo czyż można przypuścić taką nikczemność lub zdeterminowaną złość, aby, będąc zostawieni samym sobie, nie woleli zdradzić tego, który ich chciał przekupić, jak sprawiedliwość?

„Zawsze to jest niezawodném, że za wprowadzeniem téj metody opinnjowania, sumienność sędziów byłaby więcéj zasłonioną od delikatnych zabiegów klejenta, który nie dowierzając słuszności swych praw, składa podarunki w miejsce przekonywających dowodów, jakich mu nie dostaje. I któryż pieniacz byłby tak nierozsądny, aby wystawiał swe dary na wypadek losu? Czyż zechce ryzykować na stratę wszystko na raz i pieniądze

i swą sprawę, bo w razie przegranéj nie pozostanie mu nawet smutnéj pociechy uskarzania się na zdradę mu uczynioną?

„Nakoniec Stanisław w uniesieniu sprawiedliwego oburzenia powstaje z gwałtownością przeciwko przewrotności sędziów sprzedajnych i zapytuje ich: dopókąd wycieńczać będą swoich klejentów, z wlekając stanowcze rozsądzenie sprawy, którego słusznie dopominają się prawa, a wydają je na korzyść niesprawiedliwości która ich przekupiła? Dopókiż ich sprawiedliwość ścigać będzie gołębi a pieścić jastrzębi?”

W planie prawodawczym króla polskiego policya i sądownictwo są uważane jako dwie siostry wspierające się wzajemnie. Policya obowiązaną jest zapobiegać przez swą czujność nieporządkowi, który karać będzie prawo: jest ona ramieniem spółeczeństwa rozbrajającém namiętności, które użycza słabemu całéj swéj siły, aby go zasłonić od przemocy. Nadużycia jakich nie może sama karcić, oddaje pod ukaranie sprawiedliwości, która przybywa jéj w pomoc. Również czynna w swéj gorliwości tworzenia dobra powszechnego, jak i niewzruszona w swéj stałości opierania się złemu, utrzymuje w państwie tę szczęśliwą harmonią która łączy wszystkie członki. Te to korzyści będące owocem sprężystéj i roztropnéj policyi, Stanisław stawia naprzeciw wybuchom nieuległości, która uznając za przewodnika tylko dziwactwo namiętności, wyradza zamieszanie i nieporządek, z czego wnioskuje, że w całém społeczeństwie

tak naczelnicy jak i członkowie powinni z rozmaitych przyczyn współbiegać się o utrzymanie ogólnego porządku, który tylko może zapewnić spokojność publiczną i pojedynczych osób.

Ażeby okazać te prawdy więcéj przekonywającemi, Leszczyński kreśli obraz ludu, który używa zupełnego szczęścia, mając policyą dobrze urządzoną. Wszyscy współobywatele przez zgodę łącząc się, zdają się składać jednę rodzinę. Cnoty chrześciańskie i towarzyskie zdobiące wszystkie klassy społeczeństwa, utrzymują pomiędzy niemi wzajemne zaufanie. Nie zazdroszczą tam sobie pomyślności, i ubóstwo nie jest przedmiotem pogardy, jeżeli nie jest owocem złego prowadzenia się. Bogaty jest wspaniałomyślnym, a biedny wdzięcznym. Wszystkie talenta użyteczne są w poszanowaniu u tego ludu, lecz wygnane czcze sztuki, dzieci przepychu i miękkości. Jeżeli rzucimy wzrokiem na wioski, ujrzemy pola pokryte obfitém żniwem, a zawsze uprawiane starannie. Jeżeli wejdziemy do miast, uderza nas porządek i czystość, które tam panują; domy prywatnych są zbudowane dogodnie, lecz z prostotą, ulice szerokie, place i gmachy publiczne okazałe. Nie widać tam wcale tych obywateli prożniaków z professyi, którzy w braku innego zatrudnienia, zabawiają się przechadzką po ulicach, pędząc życie nieczynne. Chorzy mają tam szpitale, a kaleki domy przytułku. Spichrze zaopatrzone obficie kosztem skarbu, któremu jednakże nie są w cale przeciążeniem, zachowując zasiłki dla nieszczęśliwych na nieprzewidziany wypadek niedostatku. Stolica posiada dwie budowle odznaczające

się swą okazałością. Jedna z nich jest otwartą dla starców nie zamożnych, którzy zasłużyli się krajowi w urzędowaniach cywilnych lub w szeregach wojskowych; ci cnotliwi obywatele w swém zaszczytném schronieniu są utrzymywani kosztem skarbu, i to z tego słusznego tytułu, że ubóstwo w ich podeszłym wieku dowodzi bezinteresowności, jak przeszłych zasług. Drugi z tych gmachów jest przeznaczony na przyjęcie młodzieży, którą chcą przygotować do obowiązków i urzędów przez staranne wychowanie. Dzieci biednych, które okazują zdolności i obiecują cnoty, są przyjęte na równi z dziećmi bogatych, z tą tylko różnicą, że ci są utrzymywani kosztem swych rodziców, gdy tamci kosztem publicznym.

Lecz cóż utrzymuje nieustannie ten piękny porządek i czyni go nienaruszonym w pośród tego narodu? Oto religija którą wyznaje; ona to naucza go lękać się więcéj wyrzutów swego sumienia jak gróźb prawa. Niezna on zbrodni a liczne zdobią go cnoty, przez dobre zasady które każą wierzyć, że w przyszłem życiu są tak kary dla złych jak i nagrody dla dobrych; z tego przekonania wyradza się zamiłowanie porządku, to zaś wzbudza uległość prawom, i skłania do wykonywania powinności, które stanowi zasługę dobrych obywateli i jest podstawą pomyślności monarchii. Duchowny zaleca uległość tronowi, ten zaś z ministrami swemi szanuje i proteguje władzę duchowną. Te wzajemne węzły łączą nierozerwanie wspólne interessa tych dwóch władz, i zapewniają spokojność narodu. Pomiędzy przeszkodami które się

sprzeciwiają ustanowieniu tak pięknego porządku w społeczeństwach, Stanisław wskazuje osobliwie żądzę bogactw w skąpcu, dla którego niemasz rodzinnego kraju; namiętność do uciech i zabaw w rozkoszniku, który sobą się tylko zajmuje i chciwość dostojeństw w ambitnym, zawsze gotowym do niszczenia wszystkiego, aby się sam wyniósł.

Niewolnicy swych namiętności przez ten pociąg natury gnębiąc swych współobywateli, są prawdziwą plagą społeczeństwa. Druga znowu wada więcéj jeszcze właściwa owemu wiekowi, a niemniéj zgubna dla społeczeństwa jest podług zdania Leszczyńskiego, nadużycie rozumu. Rozum ta Boska pochodnia, któréj przeznaczeniem oświecać człowieka na drodze życia i powinności, przez próżną zarozumiałość mających go posiadać, stała się w ich ręku niebezpiecznym fosforem, który może ich obłąkać i zgubić. Ci którzy się chwalą z posiadania go w dzisiejszych czasach, znieśli w prawdzie niektóre przesądy, nie pragną osiągnąć sławy filozofów, zajmując się jak starożytni z śmieszną powaga drobnostkowemi przedmiotami, znają oni lepiéj prawdziwy cel filozofii, wiedzą, że ta powinna być tłómaczem rozumu, pewną zasadą cnoty i stróżem obyczajów. Wiedzą to i głoszą w wyrażeniach szumnych i nakazujących, przecież cała różnica pomiędzy starożytnymi filozofami, a teraźniejszych czasów, jest w tém, że pierwsi traktowali z powagą kwestye błache, ci zaś traktują z lekceważeniem kwestye najpoważniéjsze.

Starożytni dowiedli braku rozsądku i zostali śmiesznymi; nowożytni wydają się z swym spa-

czonym rozumem i zepsutém sercem, dla tego są niebezpiecznymi."

Oprócz tego nieładu moralnego, jaki filozofija owych czasów zaszczepiła w społeczeństwie; sprawia ona jeszcze inne złe, które nie uszło przed badawczym wzrokiem Stanisława. Te umysły obłąkane przez zarozumiałość roznoszą nieład nawet w dziedzinie literatury i nauk, gdzie sądzą się być wszechwładnymi despotami i pragną zreformować wszystkie rodzaje nauk, podług swego zepsutego gustu. Jeżeli poklaskiwano takiemu filozofowi jako mówcy, on chce aby go uwielbiano jako matematyka; jeżeli jest obdarzony zdolnościami matematycznemi, on sobie przypisuje talent poetyczny; poeta sądzi się natchnionym i przywłaszcza prawo zgłębiania tajemnic religii, a przez tę niedorzeczną ambicyą ogarnienia wszystkiego i stania się wszystkiem, wikła wszystko i staje się niczém.

Podobna zarozumiałość zdarza się często nawet u ludzi, których zdolność zaledwie przechodzi granice mierności.

Odszukując źródła ułomności które społeczeństwo najmocniej trapi, Stanisław dostrzegł je w niewłaściwym obiorze stanów, i złem wychowaniu. Postępując podług ślepej rutyny bez zbadania skłonności młodzieży, każą wszystkim jednę przebywać drogę, upierają się chcąc ukształcić młodzieńca w głębokich naukach, który posiada talenta potrzebne do zajmowania się sztukami. Każdy stan jest z siebie dobrym i można w nim służyć

krajowi użytecznie, gdy wybór .jego zastosowany będzie do zdolności jakie nam udzieliła natura; lecz ludzie niestosownie pomieszczeni przez przywidzenie familii, lub źle zrozumianą ambicyą, będą w porządku społecznym istotami podobnémi do kąkolu w przenicy. Staną się oni dla armii zniewieściałymi żołnierzami, dla sądów niezdolnymi sędziami, dla świętéj religii kapłanami niecnotliwymi, a dla rzemiósł niezdolnymi pracownikami i w ogóle ludźmi bezużytecznymi i rodzącymi tylko nieporządek i zamieszanie w społeczeństwie.

Aby zapobiedz temu złemu, Leszczyński radzi założyć w każdéj prowincyi wielkie kollegium, w którémby zdolni i doświadczeni nauczyciele zalecone mieli jako pierwszy obowiązek badać zdolności i powołanie swych wychowańców, oraz zgłębiać ich usposobienia i stopień zdolności każdego, aby korzystnie poświęcić go stanowi, do którego usposobić go mają nauki w tym kollegium wykładane. Po dostatecznych ćwiczeniach i dojrzałym examinie, mistrzowie owego kollegium dadzą dopiéro swe. zdanie rodzicom sądzącym zawsze ślepo o talentach swych dzieci, do jakiego stanu lub rzemiosła wrodzone zdolności usposabiają ich synów, i jakie ciż pobierać winni nauki, aby im otworzyły drogę najstosowniejszą ich usposobieniom, którą przebiedz mają z pomyślnym skutkiem.

Tym sposobem kollegia dostarczą różnym użytecznym społeczeństwu stanom znaczną liczbę ludzi, którzy mogliby być zgubieni dla niego, po

odebraniu nauk nieużytecznych. A kollegia obciążone tymi ofiarami obumierającémi z nudów i zniechęcenia, które powaga rodzicielska uparła się w nich więzić, staną się wtedy przybytkiem radości, szkółą współzawodnictwa, cnoty i nauki.

To co tutaj proponuje król polski widzimy go wykonywającym w swém państwie.

Przejęty ważnością rozwijania w młodzieży talentów i cnót które utrwalają szczęście narodów, stawia w rzędzie najważniejszych spraw rządu, staranie o udoskonalenie wychowania publicznego.

W czasie swego panowania, wydał ogromne summy na założenie rozmaitych instytutów dla młodzieży. Kazał przebudować albo wyrestaurować kollegia, uposarzył je, ufundował katedry i coroczne nagrody.

Przedewszystkiem miasto Nansy, Bar i Pont-à-Mouson doświadczyły wspaniałomyślnych skutków jego troskliwości. Utrzymywał w Lunewillu szkołę dla młodéj szlachty lotaryńgskiéj, francuzkiéj i polskiéj, która odbierała pod jego okiem i podług zasad jego ręką skreślonych wychowanie najdoskonalsze. Udzielał pensye w nagrodę dla młodéj szlachty obu płci, ubóstwo dawało prawo do przyjęcia ich do kollegium, które poświadczone być powinno przez miejscowych proboszczów i władzę municypalnę.

Wychowanie religijne dzieci biednych nie było zapominanem w tych dobroczynnych rozporządzeniach; polecił zdawać sobie rapporta o miastach w swém państwie, gdzie to wychowanie było zaniedbaném. Tam zaraz zakładał szkoły publiczne,

a staranie o nich poruczył zakonnikom lub siostrom miłosierdzia, których reguła wkładała obowiązek nauczania młodzieży. Ufundował w Nansy i Lunewillu szpitale, w których dzieci sieroty obu płci otrzymywały oprócz posiłku, wychowanie stosowne do ich potrzeb. Stanisław, ten gorliwy protektor młodzieży rozciągnął swą troskliwość aż do osób, które się poświęcały temu z powołania, aby ją ćwiczyć w cnocie.

Nauczyciele zakładów publicznych byli w jego oczach klassą obywateli najszanowniejszą, obdarzał ich też przychylnością stosownie do zasług jakie oddawali jego ludowi.

Zachęcany do wspierania widoków Francyi i innych mocarstw, które zamyślały wygnanie Jezuitów z swych państw, odpowiedział: że rozciągnie nad nimi dozór, będzie karał, jeżeli zajdzie tego potrzeba, członków zgromadzenia, którzyby na to zasłużyli; ale będąc dalekim od zupełnego ich wytępienia, przyznawał im przeciw nie całą swą protekcyą jako zakonowi tak użytecznému, podporze religii i obyczajów w swém państwie i tak potrzebnemu dla wychowania młodzieży.

Nie dosyć dla tego księcia, że się ogłosił w tylu razach przyjacielem młodzieży, którą tak chojnie zaopatrzył w środki wychowania z wspaniałością prawdziwie królewską, chciał jeszcze mieć sam udział w szlachetném powołaniu kształcenia młodzieży w cnocie.

Nie uchylał się w udzielaniu rad ojcom rodzin, ostrzegał ich aby nie spuszczali z uwagi głównego celu wychowania dzieci i mieli się na ostrożności

aby nie dać się uwieść fałszywym systemom teraźniejszych reformatorów, którzy mniej dążą do tego, aby ukształcić cnotliwych obywateli, jak raczéj miłych dowcipnisiów. Lecz król-autor najwięcéj zajmuje nas tam, gdzie traktuje o edukacyi dzieci, mających kiedyś zostać naczelnikami społeczeństwa, Delfin jego wnuk gdy się go radził o sposoby wychowania swych dzieci, Stanisław zamknął w szczupłych granicach listu, prawdziwy traktat wychowania książąt, może najzupełniejszy i najsumienniejszy jaki dotąd napisano w tak ważnym przedmiocie. Nakoniec po objaśnieniu tych, którzy mają kierować wychowaniem, daje jeszcze pełne rozumu przestrogi młodym książętom, aby ich nauczyć zachowywania skarbu cnoty, któréj nabędą i zachęcić, by starali się uczynić społeczeństwo uczestnikiem szczęścia, którego kosztować będą.

Tyle starań i roztropnéj gorliwości nie mogły pozostać bezowocnémi, dobre wychowanie jakie odbierała młodzież lotaryńska dopomogło do rozwinięcia się zarodu talentów a niezadługo nowe zachęty przygotowane przez tego monarchę przyspieszyły ich zupełne wydoskonalenie. Stanisław, rozpoczął swe dzieło od założenia w swéj stolicy biblioteki publicznéj, pierwszéj jaka była otwarta w Lotaryngii. Do tego kosztownego zakładu na który poświęcił summę 150,000 liwrów, nie licząc kosztów budowli, dodał fundacyą na udzielanie nagrod w medalach wartości 600 liwrów, przeznaczonych każdorocznie tym z współubiegających się, którzy przedstawiają najlepsze prace wykona-

ne w przedmiotach tyczących się nauk i sztuk pięknych.

Odkąd talenta zaczęły jaśnieć własném światłem, Stanisław dla pewniejszego ich kierowania i korzyści ogólnéj utworzył Akademiją narodową, mogącą służyć za wzór wszystkim zakładom podobnego rodzaju. Akademija, by była powszechnie użyteczną ludziom i przysparzała szczęście kraju utrzymując w nim zgodę i pokój, winna łączyć mówił Stanisław: nauki, sztuki i cnoty; w niéj geniusz znajdzie przewodników, by się nie zbłąkał z właściwéj drogi, lub zbłąkany zdołał nań powrócić; Akademija taka nakoniec będąc złożoną z ludzi uczonych, cnotliwych i skromnych, będzie zawsze gotową do połączenia swego światła bez zazdrości jak i próżności.

Leszczyński mówiąc o Akademii, miał nadzieję, że ta, którą założył posiadać będzie te piękne przymioty. „W takim to dobranem towarzystwie wszystkie nauki będą uprawiane przez talenta, a wszystkie cnoty pozyskają wziętość przez przykłady. Geniusz zgodnie z rozsądkiem a wyobraźnia z rozumem usposobią umysł i serce do przyjęcia wiadomości najwznioślejszych i moralności najdoskonalszéj, tym sposobem skłonią człowieka do uwielbienia i wdzięczności dla Stwórcy swego istnienia, swego początku i końca; poddadzą swe zdolności władzy i objawieniom prawd religijnych; poskromią wolność pod władze praw i odniosą to wszystko do chwały Stwórcy.” Tym to sposobem łącząc wykonanie z pomysłem, król polski urze-

czywistnił to jako panujący, co zaprojektował jako filozof.

Jego pisma są częstokroć tylko wyrażeniem środków, których używał, aby dojść do najlepszego stanu w administracyi swego państwa. Zawsze czynny i czujący zawsze nową potrzebę działalności, chciał wszystko widzieć i wszystko rozporządzać osobiście. Jego ministrowie byli tylko wiernymi sprawozdawcami interesów, sam czuwał nad najważniejszémi, żaden jednak nie uniknął jego baczności, ani nie przeciążał jego uwagi; jedyny zaś cel tylu starań i pracy, była żądza uczynienia podobnym swój lud do tego oświeconego narodu, którego szczęście i cnoty nam opisał. Lecz ten piękny porządek jakkolwiek spostrzegać się dawał w całéj rozciągłości Lotaryngii, nie przedstawiał się w żadnéj okolicy pod postacią więcéj uderzającą, jak w pałacu tego monarchy.

Począwszy od wielkich dygnitarzy dworu, aż do ostatniego z sług, wszyscy co go otaczali, przejęci jego myślą usiłowali wspierać plany swego pana.

Rada dworu złożona z ludzi zdolnych i ukształconych naukami swego księcia, miała sobie powierzone utrzymanie zasad, które on sam ustanowił.

Mnóstwo rozkazów, które mam pod ręką, wszystkie pisane przez niego samego i mają za przedmiot: jedne policyą ogólną i pałacu, drugie reformę nadużyć prywatnych jakie się tam wciskać mogły. To przepisywał wyższym urzędnikom metodę wyjaśniania postępowania swych podwładnych, to wydawał polecenia aby wydatki jego własne były za-

stosowowane do przychodów, a wypłaty były uskuteczniane z najsurowszą skrupulatnością. „Niechcę, mówił, aby kto wśród miesiaca żądał swéj należności za miniony miesiąc, spodziewam się że wszystko będzie płacone rzetélnie, miesiąc za miesiącem i że będę o wszystkiém wiedział." Słowa te uczyniłyżby tylu szczęśliwych i usunęły tyle niesprawiedliwości gdyby były wymawiane przez wszystkich tych wielkich panów co to sądzą, że pięknie jest i godne ich stopnia pozwolić okradać się przez otaczających ich dworzan, aby znowu nawzajem do prowadzać do upadku dostarczycieli i rzemieślników.

Nie widziano na dworze lotaryńyskim tego przepychu u wielkich dygnitarzy, wprowadzonego od wieku do pałaców panów. Książe tak mądry czyż mógł mniemać, że będzie dobrze obsłużonym, jeżeli będzie zmieniał sługi jak odzież, stosownie do pory roku; wszyscy jego dworzanie służyli mu bez przerwy, i czynili to z gorliwością i przywiązaniem, nie lękając się niczego więcej jak zyskania niełaski tego pana, który potrafi uczynić ich szczęśliwymi nie dając próżnować.

Gwardya przyboczna króla polskiego składająca się tylkoz dwóchset ludzi, lecz zawsze gotowych do służby, była utrzymywaną w najpiękniéjszym porządku i odznaczała się najwięcéj pięknością swych koni.

Oprocz zwyczajnych paziów, Stanisław utrzymywał w swéj służbie dwie kompanie kadetów z młodéj szlachty. Znawca muzyki miał zupełną kapele, złożoną z osób odznaczających się w swéj sztuce.

Budowle, ogrody, łowiectwo, stajnie, ekwipaże, domy wiejskie, wszystko okazywało wspaniałość królewską, i przedstawiało się widzowi z strony najinteressowniejszéj. Appartamenta pałacu, urządzone ze znajomością rzeczy, umeblowane z gustem, ale bez przepychu. Cudzoziemcy, których król zaszczycał szczególniejszemi względami, otrzymywali mieszkanie w zamku.

Lecz żaden oddział nie był urządzony lepiéj jak stołowa służba. Na uczty zwyczajnym porządkiem przyjmowane było duchowieństwo i szlachta, lecz z doborem co do osób; przyjmowano jeszcze ludzi korzystnie znanych w literaturze i wszystkich którzy czynili zaszczyt uczciwemu powołaniu przez znakomite onego wydoskonalenie. Cudzoziemcy, jak i urzędnicy jego dworu byli rozklasyfikowani stosownie do stopnia, i monarcha często raczył się ukazywać wpośród uczty, aby wzbudzić swą obecnością wesołość między biesiadnikami.

Lecz, by ta szlachetna łatwość nie przyciągała na dwór tłumy naprzykrzonych darmoziadów; zostało ustanowioném, że marszałkowie pałacu nie będą przyjmować do stołów nikogo z osób obcych jak tylko za wyraźnym rozkazem generalnego kommissarza stołów. Lubo dwór króla polskiego odznaczał się skromnością, jednak w pewnych okolicznościach, w czasie uroczystości, w owe rzadkie dnie, kiedy królowie winni błyszczyć w całym blasku majestatu, dwór Lotaryński nie ustępował w okazałości dworom najzamożniejszych władzców. Sam dwór nawet francuzki był często zdziwionym

Gdy Ludwik XV, królowa jego małżonka i dzieci Francyi odwiedzali króla polskiego, Stanisław rozwijał cały przepych i przyjmował dostojnych gości z okazałością, z jaką sam był przyjmowany w Wersalu. Przepych zewnętrzny, rozmaitość zabaw, delikatność potraw, dobór towarzystwa, przyjemność przejażdżek, wszystko to było połączone dla uprzyjemnienia tych uroczystości familijnych, którym przewodniczyła czułość rodzicielska i wdzięczność. Jednakże ta okazałość, ani sam nawet przepych książęcy nie zmniejszały zwyczanéj popularności Stanisława, był on zawsze ojcem swych nieszczęśliwych poddanych, umiejąc w stosownéj okoliczności okazać się monarchą. Całą jego tajemnicą, pokrywającą sposoby tak ogromnych wydatków z szczupłych swych dochodów, była zwyczajna skromność w pokarmach, mądra oszczędność w wydatkach i najściślejsza poczciwość tych, którym był powierzony zarząd jego skarbu.

Finanse, gałąź tak ważna w administracyi publicznéj dostarczały obszerne pole spekulacyom dla umysłów przedsiebierczych, wielu ubiegało się za tą marą w przekonaniu, że osiągnie kamień filozoficzny, obfity w szczęśliwe srodki napełnienia skrzyń skarbu. Lecz królowi Leszczyńskiemu było pozostawione nauczyć nas tajemnicy jeszcze użyteczniejszéj; sposobu nie wypróżniania swych kufrów, tylko w czasie potrzeby. Jeżeli wolno jest komukolwiek podawać panującym i ich ministrom swe projekta ekonomiczne w części skarbowéj, to bezwątpienia księciu, który jest przedmiotem

uwielbienia potomności za mądrość z jaką umiał administrować dochodami skarbowemi i powiększać swe własne.

Na stopie, na jakiéj pozostawał każdy w szczególności kraj w Europie, gdy wszystko było traktowane za pomocą pieniędzy; gdy same nawet wojny nie były niczem więcéj jak tylko interesami finansowemi; administracya tych finansów była przedmiotem najważniejszym. Podług zdania Stanisława, kraj, w którym zarząd wydatków jest prowadzony z rozsądną oszczędnoscią zyskuje wyższość nad sąsiedniemi państwami, które zaniedbują zaprowadzić porządek w téj gałęzi rządu.

Nieużywając za pośrednictwo szlachetnego uczucia, jakiém jest przywiązanie do kraju rodzinnego, dostateczném będzie, gdy się zastanowimy nad własnemi naszemi interesami, aby odkryć zasadę prawa jakie mają panujący do stanowienia ciężarów publicznych, których celem jest zabezpieczać i zachowywać razem z krajem rodzinnym, nasze majątki i osoby. Znosić podatki jest więc obowiązkiem ludu; powinności panującego są daleko rozleglejsze.

Król polski żąda, aby nigdy nie tracił z oczu tych czterech głównych zasad: zachowania proporcyi podatków do potrzeby kraju, słuszności w ich rozkładzie, uproszczenia w poborze, i oszczędności w wydatkowaniu.

To jest: po dokładném obrachowaniu potrzeb państwa, nie ulegając domaganiom się skąpstwa, dobry król powinien stanowić wysokość podatku.

Niechaj poczytuje sobie za prawo, mówił Stanisław i ma to przekonanie, że nic nie jest jego własnością, że na utrzymanie jego domu, na zabawy, lub dowody hojności użyć dopiero może to, co pozostaje od funduszów koniecznych dla dobra i potrzeby jego Państwa." Niechaj czuwa aby biedny nie znosił, jak się to często zdarza, ciężaru, który spadać winien na bogatego, a znajdzie nowe źródło dochodów publicznych dokładając starania w ułatwieniu poboru dochodów, zmniejszając mnóstwo urzędników pośrednich, ludzi, powtarzał ten książe, o tyle zgłodniałych ile nieużytecznych, którzy nie umieją czerpać ze źródła inaczéj, jak tylko zupełnie je osuszając, i którzy pod pozorem zbogacenia panującego, nie mniéj niszczą go przez swe zdzierstwa, jak gnębią jego lud przez uciemiężenia.

Lecz warunek który król polski uważa za najważniejszy w administracyi dochodów publicznych, jest ich użycie; „Jak ten panujący jest szczęśliwym, mawiał; który może się spuścić w manipulowaniu finansami na człowieka o tyle mądrego ile wiernego. Intendent uczciwy jest skarbem kosztowniéjszym, nad wszelkie skarby mu powierzone." Przekonywa o ile jest niebezpiecznym błąd monarchy, który sobie wyobraża, że jest przewidującym, gdy gromadzi pieniądze dla korzyści swego ludu, zachowując monetę w skarbie publicznym i podług zasad, które ustanowił, że dobry byt ludu stanowi rzeczywiste bogactwo panującego, twierdzi, że obieg monety mądrze skombinowany, koniecznie sprowadzić powinien ten dobry byt i łatwość na-

pełnienia na nowo kassy, gdy tego zajdzie potrzeba. Porównywa naiwnie monarchę do słońca, które wyciąga soki ziemi czyniąc ją żyzniejszą i powraca jéj te soki w stosownéj porze, a skarb publiczny z morzem, które odbiera wody rzek, aby na nowo dostarczyć ich źródłom.

Jedną z tych głębokich uwag króla polskiego nad użyciem summ poświęconych na roboty publiczne, jest aby szukać przy ich administrowaniu podwójnéj korzyści; trwałego dobra dla rządu, a zarazem prawdziwej ulgi dla biednych.

Monarcha nie unosząc się niecierpliwością tak zwyczajną dostojnym osobom, z powodu niewidzenia końca robót zaledwie rozpoczętych, będzie się stosował więcej do potrzeb biednego ludu, jak do własnego gustu przy powiększaniu lub zmniéjszaniu robót publicznych; a przez mądre wyrachowanie najczęściéj w czasie mrozów zimowych, gdy prywatni zawieszają swe roboty, winien się starać aby jego inżynierowie umieli zatrudnić korzystnie większą jeszcze liczbę robotników. „Jest to dobrym czynem, mówił ten książe, dawać chleb biednemu którego mu brak, lecz będzie ten czyn lepszym, gdy mu się go udziela po skończeniu pracy, a przez to uwalnia go od dwóch męczarni, lenistwa i nędzy." Mniéj dla przyjemności ozdobienia swéj stolicy, jak dla ulżenia biednym, zatrudniając ich, kazał Leszczyński budować przez czas swego panowania, te place i gmachy okazałe, które uczyniły miasto Nansy jedno z najpiękniejszych w Europie. Dla tego też naród, który tak się lęka księcia ruj-

nującego się na przepych w budowlach, przeciwnie błogosławi tego, który zlewa nań owoce swéj oszczędności, wznosząc użyteczne budowle, jakich stawianie nie wpływa na podwyższenie ciężarów publicznych.

Lecz jeszcze nie dosyć na panującego umieć zbierać i wydatkować fundusze swego skarbu, powinien się starać uczynić ich źródła obfitemi. Stanisław radzi mu mieć w poszanowaniu rolnictwo i doprawadzić je do kwitnącego stanu, jako macierzyste źródło wszystkich bogactw państwa, a unikać przedewszystkiem zniechęcenia rolników przez prace nad siły. Ta klassa ludności była bardzo szacowną w oczach jego, i dla tego stała się przedmiotem szczególnéj opieki, i zajęcia. Utrzymywał on w swém państwie stado rassowych koni, dla bezpłatnego użytku ogółu, wyznaczył kapitał 300000 liwrów, z którego procent miał być rozdzielony pomiędzy najbiedniejszych z tych, którzy utracili całe swe zbiory, przez gradobicie; inwentarze, przez pomór epidemiczny; lub domy, przez pożar, a że te wypadki nie zdarzają się każdego roku, summy które nie zostały użyte jednego roku, mają pozostać w rezerwie na potrzebę następnego. Leszczyński wymaga aby prawdziwe i najkosztowniejsze bogactwa kraju były pielęgnowane i rozrządzane z taką oszczędnością, jak moneta kursująca, która jest tylko ich wyobrażeniem. Tym sposobem brak przezorności i uwagi nad tym przedmiotem nie ściągnie, jak się to często trafia przesilenia finanso-

wego; przez co naród więcéj cierpi, jak przez najbłędniejszą administracyą dochodów kraju.

Oto środek bardzo łatwy podawany przez Stanisława, aby odwrócić tę srogą klęskę: iżby w czasie żniw wybierano daninę w naturze z wszystkich wiosek nieuciążliwą dla osób prywatnych, a ziarno zebrane zostało składane w spichrzu publicznym.

Zapasy powiększać się będą w ciągu lat obfitości a przybytek coroczny utworzy ilość ziarna dostateczną do pokrycia niedostatku w roku nie urodzajnym. Gdy taki rok nadejdzie, spichrze zostaną otwarte, a ziarno rozdzielane bezpłatnie na każdą gminę w stosunku składki jaką złożyła. Lecz ponieważ najlżejsze poświęcenie staje nieraz na przeszkodzie ludziom do połączenia się, by sobie zapewnili stałe korzyści; przeto aby jaki projekt użyteczny pozyskał wartość w ich oczach, potrzeba ażeby jego wynalazca poniósł jeszcze koszta wykonania.

Tak też król polski postąpił w Lotaryngii, lecz jedynie tylko na korzyść biednych. Użył on summę 220,000 liwrów, na założenie wielu spichrzów publicznych.

Były one napełniane w czasach urodzaju, w epoce umiarkowanéj ceny, a w latach drożyzny rozdzielano z nich zborze biednym za niższą cenę, to jest środkującą między bieżącą a ceną kupna. Oprócz ulżenia biednym otrzymywano jeszcze z téj sprzedaży tę korzyść, że fundusz pozyskano na zaopatrzenie magazynów na lata następne. Król polski stawiając handel o wiele niżéj od rolnictwa, uważał

go jednakże za użyteczny i potrzebny nawet dla kraju, chce także, aby wszystkie ręce nieużyteczne w rolnictwie były zatrudnione w warsztatach i rękodzielniach. Lecz uznaje za dobry tylko ten rodzaj handlu mądrego i dobrze zrozumianego, przez który kraj lub prowincya udziela swym sąsiadom zbywające produkta swéj ziemi, albo owoc pracowitego przemysłu, aby otrzymać w zamian monetę lub przedmioty użytku, mogące zapewnić dobry byt ogółu bez podsycania przepychu i miękkości bogaczy. Niepochwala on zupełnie tego handlu odległego, jaki wynalazło nienasycone pragnienie złota, co się dokonywa tylko z uszczerbkiem zwyczajów krajowych, a któren daleki aby nas zbogacić, czyni codzień biedniejszymi zpowodu tysiąca nowych potrzeb, nieznanych naszym ojcom. Monarcha ten zawsze baczny w rozpoznawaniu rzeczy ze względu ich wpływu na korzyść ogólną, wskazuje w tym samym projekcie sposób zrozumienia i doprowadzenia do kwitnącego stanu handlu, a uniknienia tych przesileń niebezpiecznych, które niszczą ludy przez wymuszone ciężary, albo wycieńczają je powolnie przez zwrot pożyczek czynionych w imieniu kraju. Kładąc za prawidło, aby panujący oszczędzał w czasie pokoju, radzi mu aby powierzył owoc swych oszczędności miastom handlowym w swym kraju, na procent stale oznaczony i umiarkowaną taxę; miasta te znajdą wielką korzyść puszczając w obieg monetę za pomocą handlu i będą odpowiedzialne panującemu: a w nadzwyczajnéj potrzebie rządu, będą obowiązane mu zwrocić w całości, lub w części kapitały zwiększone pro-

centami, tak, że w miejscu tych nienawistnych exekutorów, którzy w nagłéj potrzebie wydzierają bez litości mienie biednemu i wdowie; widzielibyśmy podług tego planu ekonomicznego, urzędników znaczniejszych miast królestwa wnoszących dobrowolnie do skarbu publicznego summy, które służyły do powiększenia majątków ich współobywateli.

Zbogacając się w widokach, aby mógł rozciągać swe dobrodziejstwa na nieszczęśliwych majstrów wszystkich rzemiosł, Stanisław założył przy Jzbie handlowéj w Nansy kassę pomocy, na korzyść fabrykantów i kupców, którzy ponieśli tak znaczne straty, że tę odjęły im możność ich powetowania; pożyczano im od trzech do dziesięciu tysięcy liwrów. W końcu trzech lat pożyczona summa wracała do kassy, przynosząc procent po dwa od sta, który został złączony z kapitałem.

Ten instytut okazał się Izbie handlowéj tak korzystnym, że życzac powiększenia jeszcze kapitału zakładowego na wsparcia, sobie zapewnione, oświadczyła sama chęć płacenia kassie téj pięć od sta procentu, zamiast dwóch wymaganych przepisami fundacyi.

Książe dla zachęcenia i ułatwienia handlu wewnętrznego w swém państwie, kazał zbudować mosty, wyprowadzać nowe drogi lub ulepszać dawne. Rozkazał dla bezpieczeństwa publicznego, aby właściciele lasów przeciętych wielkiemi traktami, powycinali z obu stron drogi po 25 sążni przestrzeni lasu; zwrócił największą uwagę na kopalnie soli i rożnych metali, jakie się znajdowały w Lotaryngii.

Widziano w czasie jego panowania zwiększającą się ilość kuźni i pieców hutniczych, hut szklanych, fabryk fajansu, papierni, materyi jedwabnych i rękodzielni wszelkich rodzajów.

Wtenczas gdy jego inżynierowie zajmowali się środkami ułatwienia przewozu płodów i towarów, inspektorowie zdolni i przemysłowi, przebiegali kraj, aby udzielać rad rzemieślnikom dla wydoskonalenia ich profesyi, ulepszenia wyrobów, i wszystkiego co mogło wpływać na wydoskonalenie każdéj gałęzi handlu. Często nawet sam dobry książe, aby wspierać godne pochwały usiłowania rodzącego się przemysłu, zwiedzał rękodzielnie nowo założone, i wzbudzał dla nich zaufanie publiczności przez oddawane pochwały ich założycielom. Architektura także pod panowaniem Stanisława podniosła się do stopnia doskonałości, nieznanéj dotąd w Lotaryngii i sława architektów, którzy ozdobili Nansy, zjednała im zaszczyt, że wezwani zostali do Francyi, dla kierowania budowlami w Wersalu. O ile król polski miał sobie zaprzyjemność zachęcać sztuki użyteczne, o tyle starał się zniechęcać te, które służyły tylko zbytkowi i miękkości. Udzielał swéj opieki sztukom pięknym, lecz bardzo umiarkowanie i oględnie, a jedynie tylko, gdy były wykonywane przez wyższe lub obiecujące talenta, wtenczas to poezya malarstwo i muzyka zyskiwały łaskawe jego spojrzenia.

Młody jeden malarz przekonany, że wykończył doskonały obraz, otrzymał pozwolenie poddać go pod ocenienie króla, który był znawcą. Obraz jego nie był arcydziełem, dworzanie zaczęli go kry-

tykować z wielką surowością. „Co do mnie: rzekł książe, myślę, że przy pracy pendzel który to utworzył może zajść daleko. A gdy artysta oddalił się, czy nie uważacie panowie dodał: że gdy zganiemy tego młodzieńca, zabijemy w nim talent który objawia? pomagajmy zawsze ludziom do wydoskonalenia a strzeżmy się ich zniechęcić odbierając im odwagę." Zbawienna to nauka dla monarchów i wielkich panów którzy jedném słowem mogą przytłumić, lub rozwinąć zaród talentów.

Z pomiędzy sztuk użytecznych które król polski starał się udoskonalić w swych krajach, żadna nie była tak zaniedbaną jak medycyna.

Oprócz kilku uczonych ludzi, zaszczyt czyniących swemu powołaniu w znaczniejszych miastach, widzimy liczne tłumy szarlatanów, przebiegających miasta i wsie, starających się oszukiwać publiczność, przedając jéj na wagę złota próżne nadzieje za skuteczne lekarstwa:

Chcąc przytłumić w samém źródle tak nieprawe nadużycia, Stanisław zastąpił nauką niewiadomość: założył w swéj stolicy kollegium medyków, z którém połączył fakultet medyczny tegoż miasta. Zebrania tego fakultetu miały się odbywać często, usilnie pracować wspólnemi siłami nad udoskonaleniem swéj sztuki, utrzymywać nieustanną korrespondencyą z zagranicznemi kollegiami, oraz poświęcać dwie godziny na tydzień na udzielanie porady biednym chorym publicznie i bezpłatnie, czynić częste i ścisłe rewizye aptek,

aby się przekonywać o dobroci wydawanych z nich lekarstw i oznaczyć stałą ich cenę. Oprócz budowli i kompletnéj biblioteki Stanisław założył owemu kollegium przepyszny ogród botaniczny, pierwszy, jaki istniał w Lotaryngii. Tym sposobem w kilka lat, wydźwignął medycynę z poniżenia, w które ją pogrążyła nieudolność i zła wiara empiryków.

Ta sztuka zachowawcza dla rodu ludzkiego zdawała mu się godniejszą starań i uwagi panującego, jak zabójcza nauka wojowania.

Potrzeba jednakże odparcia siłą napadu, uprawniała w jego oczach tę nieszczęną sztukę, ściągającą zarazem hańbę na narody, które ją czynią konieczną, a sławę na osoby, które ją wykonywają z honorem.

Administracya wojskowa, według zdania króla polskiego, jest albo podporą, albo przyczyną upadku innych gałęzi administracyi publicznéj, i z tego punktu uważana, zasługuje na całą uwagę monarchy.

Leszczyński zamierzał zbadać do gruntu ten przedmiot, a jego doświadczenie równie jak filozofia, mogły wydać bardzo szacowne spostrzeżenia i uwagi w tak ważnym przedmiocie. Gdy Europa cała w początku tego wieku była podzieloną na dwa krwawe pobojowiska i wszystkie mocarstwa téj części ziemi, albo nieprzyjazne, albo połączone związkami z Ludwikiem wielkim i Karolem XII zdawały się sprzysiądz na zagładę rodu ludzkiego, Stanisław znajdował się w ognisku wojny północnéj. Stronnik pokoju, więcéj był wojownikiem

przez rozsądek, jak przez skłonność, a został nim tylko z wypadku i potrzeby. Prowadził wojnę przez pośrednictwo swych wodzów, a nawet osobiście. Pokonywał wiele razy nieprzyjaciół, a posiadał sławę, że nigdy nie był przez nich zwyciężonym. Towarzysz broni Karola XIIgo i często wspólnik prac jego, podzielał z nim zwycięztwa. Widzimy go wówczas samego, bez wojska, w obcém mieście, znoszącego zawzięte i mordercze oblężenia licznych nieprzyjaciół, wspieranego przez prostych mieszczan, przemienionych pod jego dowództwem w nieustraszonych wojowników. Stanisław cierpliwy, czynny, niezmordowany, przewidujący wypadki, pełen odwagi w niebezpieczeństwie, łączył w sobie wszystkie prawdziwe przymioty wielkiego wodza, lecz potrzeba, było okazać się takim, żeby zostać towarzyszem Alexandra północy.

Przyznajmy królowi szwedzkiemu chwałę lepszego prowadzenia wojny; sławą króla Leszczyńskiego będzie umiejętność, przez którą wiedział, kiedy i jak wolno jest ją prowadzić, bo czyż dumne manifestacye mogą ją uprawnić? „Wprzód, mawiał ten książe, nim ukarzemy barbarzyńców, którzy nam wypowiedzieli wojnę, przez niespodziewane najście ich kraju, chciałbym wiedzieć co wyrażają o nas wymowne manifesty, ułożone częstokroć bez sprawiedliwości i rozsądku. Większa część bohatérów, są tylko plagą świetną, niszczącą ziemię.”

Życzeniem Stanisława było przygasić na zawsze pochodnię wojny, i dokonałby tego, gdyby mo-

narchowie dla szczęścia ludów i swéj własnéj spokojności, chcieli postępować i nie radzić się innéj wyroczni jak tylko jego nauk.

Leszczyński nauczając ich, jak rozróżniać wielkość duszy od ambicyi, która ją udaje; okazuje im wyraźnie, że monarcha nie powinien się lękać postępów swych nieprzyjaciół, gdy im się da poznać ze swéj dobréj wiary i umiarkowania.

Powiada: „że nie masz prawéj wojny, chyba wywołana przez gwałty najezdcy i że wtenczas nawet gdy prawo nie jest dwójznacznóm, są jeszcze sposoby prowadzenia jéj według zasad umiarkowania i ludzkości, od których nie wolno jest odstępować." Zmusza ich nakoniec przyznać, jeżeli nie będą stronnymi, że nie masz nic gorszego, ani szkodliwszego dla szczęścia i spokojności narodu, jak wczesna polityka mocarzy europejskich; polityka nieufna, która zależy na wzajemném wycieńczaniu się i wyniszczaniu ludów, tak w czasie pokoju jak wojny, z powodu ciągłego utrzymywania licznéj armii, która zdaje się mówić do nieprzyjaciela, mającego podpisać traktat pokoju. Czy pragniesz rozpocząć wojnę? Jednakże, gdy napróżno pochlebianoby sobie zwrócić wszystkich monarchów na drogę sprawiedliwości, bo nieufność jednego rodzi nieufność ogółu, Stanisław usiłował ze zwykłą roztropnością, pogodzić interes ludu z uprzedzeniem władzców, którzy nim rządzą. I znalazł następujący środek: Po ukończeniu wojny wszelkie wojska, jakie okażą się niepotrzebne do służby w miastach i utrzymania porządku wewnętrznego

w kraju, niech będą rozpuszczone, ale tylko do nowego rozkazu. Oddalą się na powrót na prowincye, by tam zajmować się zatrudnieniami użytecznemi dla społeczeństwa po wsiach, zakładach i fabrykach. Szlachta, jeżeli przesąd narodowy wzbrania jéj pracy i przemysłu, otrzyma jakie pensyę; i na pierwszy znak, officer i żołnierz, jak niegdyś w Rzymie stają pod swe chorągwie. W tém ekonomiczném urządzeniu które zapewniając monarchom tyle wojska, ile sądzą potrzebném utrzymywać, Stanisław oszczędza wydatki, i znajduje sposoby dla zapobieżenia zbiegostwa i zachęcenia żołnierzy do służby. Przeznacza im polsou dziennie prócz zwykłéj płacy, lecz ta gratifikacya, która jest płatna rocznie podczas pokoju jak i wojny, zostaje zatrzymaną dla uzbierania summy, będącéj pod ścisłym rachunkiem i pozostającéj w depozycie do czasu zupełnego uwolnienia żołnierza, a w wypadku jego śmierci krewni stają się spadkobiercami.

Leszczyński pozbawiając się, jak widzieliśmy, możności prowadzenia wojny, nie wyrzekł się najdroższego dla swego serca prawa, zostania przy sposobności pośrednikiem pokoju a co uczynił z godną siebie gorliwością w czasie ostatniéj wojny któréj był świadkiem. Tknięty nieszczęściami dręczącemi Europę, pisał do wszystkich walczących monarchów zaklinając ich do złożenia broni. Dał im poznać, że są odpowiedzialni solidarnie za smutne następstwa wynikające z ich niezgody; że jest ich własnym interesem jak i chwałą, położyć koniec wojnom i klęskom publicznym. Ofiarował im nakoniec swą

stolicę, na miejsce gdzie pracować mogą nad wielkiem dziełem pokoju.

Taka jest przewaga wyższego rozumu, który walczy za sprawiedliwość; jest on szanowanym sędzią królów jak i poddanych. Oto wszyscy władcy interesowani w téj wojnie, oddają hołd koronowanemu obrońcy rodzaju ludzkiego i starają się usprawiedliwić swoje postępowanie; możnaby sądzić że to dzieci tłómaczące się przed ojcem, lecz nie czynią to oskarżając się wzajemnie, to w téj saméj wojnie dwie strony nie mogą mieć słuszności, by pustoszyć ziemie i mordować ludzi. Zasiew ten wydał owoce choć bardzo późno według Leszczyńskiego, bo dopiero po siedmiu latach okropnych klęsk zakończoną została ta nieszczęśliwa wojna.

Takie były zasady i dążności króla polskiego w głównych gałęziach rządu; ale nie dosyć, by sprężyny mające poruszać państwem były urządzone rozumnie, potrzeba w ciele najlepiéj uorganizowaném prawdziwego rozumu, któryby kierował jego ruchami; przeto Stanisław pragnie jeszcze, by władca czuł całą ważność głównych gałęzi administracyi publicznéj, powierzał je tylko ludziom prawdziwych zdolności i cnót, ludziom którzy łączą bezinteresowność i gorliwość dobra powszechnego, z żądzą okazywania się raczéj ministrami łask monarchy, jak jego potęgi; pragnie aby władca położywszy prawdziwe zasługi dla kraju, starał się jeszcze rządzić nim, zachęcać i nie dozwalać upadać. „Jest w każdym człowieku, mó-



wił, jakaś dążność naturalna do lenistwa, a ludzie stanu więcéj jak inni zużywają, że tak powiem swoje męztwo i działalność, walką przeciw nadużyciom ciągle odradzającym się. Potrzebują przeto ztąd jedynie, że są ludźmi, by monarcha zawsze był pośród nich, zachęcał ich swym rozumem, by ich natchnął już to sprawiedliwością już łaskawością, by pobudzał ich lenistwo, by miarkowywał zbyt cierpką gorliwość, a przez zbiór cnot królewskich stał się wzorem dla tych, którzy dzielą z nim chlubne, ale trudne obowiązki wyjednania szczęścia ludom." I rzeczywiście Stanisław przez szczęśliwy zbiór cnót stał się prawdziwym wzorem dla ministrów i monarchów, u niego przykład zawsze przewyższał prawidło, nauczał wymownie o sprawiedliwości pierwszym przymiocie królów, ale umiał ją jeszcze lepiéj wykonywać. Nie było dla niego dosyć szanować własności poddanych, ale postanowił sobie w każdym wypadku interesu, jaki mógł mieć z niemi, udzielić im zawsze więcéj, jak mogła przyznać słuszna sprawiedliwość. Dla tego nie było człowieka w Lotaryngii, któryby nie wolał mieć do czynienia ze swym monarchą, jak z równym sobie.

Pewien posiadacz gruntów, które były potrzebne królowi, chciał mu je sprzedać. Leszczyński posłał na miejsce jednego z swych urzędników dla ugodzenia się o cenę. Posłaniec przed zawarciem ugody napisał do swego pana, że ziemia zdaje się być wartą tego co za nią żądają, ale że właściciel jest potrzebnickim, zgodzi się na to co mu dadzą. „Sądzisz WPan, odpowiedział Stanisław intendentowi, że będę miał serce korzystać z jego położenia?... mo-

żesz mu przyrzec summę jakiéj żąda." Stanisław do tego zamiłowania sprawiedliwości łączył stałość charakteru, tak potrzebną monarchom dla zapewnienia sobie tryumfu. Było dosyć poznać tego pana, aby nie przypuszczać, że nie miał woli swéj, tylko dworu francuzkiego, i że rządził według jéj natchnienia. Prawda, że żywił szczerą przyjaźń dla króla swego zięcia; a ponieważ jego kraje po śmierci powracały do korony francuzkiéj, sądził powinnością przygotować to połączenie i przyzwyczaić swych poddanych, by się uważali odtąd jako należący do jednéj rodziny z Francyą; ale jego korrespondecye z dworem Wersalskim, świadczą, iż nie zapominał nigdy, że był monarchą i że umiał przy okoliczności przypomnieć Francyi, że chce nim być rzeczywiście.

Idąc za jedną ze swych ulubionych maksym, że król który pragnie dobra swych poddanych, powinien tylko tego mocno chcieć wszędzie gdzie tylko widział do uczynienia co dobrego, przedsiębrał i czynił; gdziekolwiek odkrył nadużycie, brał się do niego i nie przestawał go prześladować aż dopóki nie wprowadził reformy. Roztropny i ostrożny przed wzięciem się do dzieła; ale żadna przeszkoda nie mogła go zatrzymać, gdy co raz rozpoczął. „Nic, mówił: nie szkodzi tyle powadze, jak nagłe zwolnienia po wielkiéj energii." Był pobłażającym dla słabości; ale zuchwałości i niechęci nie cierpiał; rozkazywał tak tym ludziom jak owym nędznikom, którym musiał ulegać w czasie ucieczki z Gdańska. „Pójdziecie zemną aż dotąd, dopóki nie będę mógł się obejść bez waszéj obecności."

Lecz Stanisław rządził więcéj za pomocą siły słuszności, jak władzy. Jego panowanie zasadzało się na wzajemném zaufaniu i przez lat trzydzieści jego trwania, poddani uważali go za ojca i nie zmusili nigdy, by im przypomniał, że był ich monarchą.

Dla tego to ludu, Stanisław rozwinął hojność prawdziwie królewską i dla niego to czyniąc dobrodziejstwa, doświadczał jak słodko jest być bogatym. Prócz zakładów, o których już mówiliśmy, Leszczyński wyznaczył fundusz na gratifikacye wojskowe, dla ułatwienia sposobu ubogim officerom uekwipowania się. Te gratifikacye wynosiły po sto pistoli i wypłacane były w przeciągu dwuletnim, za poświadczeniem potrzeby, pozostawania w pułku i dobrego prowadzenia się. Wyznaczał pensye dożywotnie po 600 liwrów dla młodych i cnotliwych panien, celem ułatwienia im wyjścia za mąż, a połowę tego dla tych, które czuły powołanie do życia zakonnego. Zapewnił dla biednych sierot obojéj płci gratifikacye dla ułatwienia im obrania sobie zatrudnienia po wyjściu z zakładów publicznych, gdzie były wychowywane bezpłatnie. Użył nakoniec summy 80,000 liwrów dla założenia funduszu na sekretne wsparcia, jakie były rozdzielane przez proboszczów osobom, którym urodzenie, albo stan nie dozwalały żebrać. „Król, mówił Leszczyński, nie powinien nigdy pytać czy są w kraju ubodzy, ale gdzie się znajdują." Dla tego też wdzięczność ludu nadała swemu władcy chlubne imie dobroczyńcy.

NOTY.

I.

USTAWA ZYCIA.

Napisana przez Leszczyńskiego przy objęciu księztwa Lotaryńgskiego.

Wszechwładny Rozdawco koron i tronów, nieśmiertelny Królu, przed którym wszyscy ziemscy królowie nikczemnym są tylko prochem; kreślę tę nową życia ustawę, stosowną do nowego stanu do któregoś powołać mnie raczył, z Twojéj tylko prawicy oczekuję potrzebnéj łaski do wytrwania w przedsiewzięciu.

W każdym dniu życia mojego, składać będę dzięki Twéj ojcowskiéj opatrzności, która mnie tak cudownie wiodła, wspierała i ochraniała wprzygodach moich, i wśród tylu ocaliła niebezpieczeństw.

Za najświętszą powinność poczytam sobie, dawać ludowi memu przykład poszanowania, które się od nas wszystkich, religii i jéj obrzędom należy.

Wykonywając jawnie prawidła téj świętéj religii, unikać będę wszelkiéj w téj mierze chełpliwości, jak z drugiéj strony, względy ludzkie i natrząsania się złośliwych nie przeszkodzą mi wykonywać tego, co religija chrześcijańska doradza.

Wszyscy królowie ziemscy tak źli, jak dobrzy

poumierali. I ja często to sobie przypominać winienem, że równie przed sąd wszechwładnego Pana powołanym zostanę!

Oddalę od siebie to wszystko, coby cnotę skazić mogło. Pilnie baczyć będę, abym żadną z méj strony popełnioną słabością nie ujął sobie prawa, karcić takowych w moich poddanych.

Daleki od tego lenistwa, co niechcąc zaradzić nadużyciom, lęka się przypatrywać im zbliska, będę się starał je wykorzenić, działając łagodnie i roztropnie; pomnąc przytém i na to, że ludźmi a nie aniołami rządzę.

Będę wymagał, aby urządzenia jakie dla ustalenia dobra i porządku na dworze moim zaprowadziłem, ściśléj jeszcze były wykonywane, niż urządzenia policyjne dla całéj Lotaryngii przepisane; a to dla tego, żeby postępki mego dworu, nie były w sprzeczności z reformą, jaką w kraju zaprowadzić pragnę. Lecz w tym względzie unikać będę téj zbyt surowéj gorliwości, która zamiast poprawy, bardziéj jeszcze rozjątrza.

Pilnie uczęszczać będę na posiedzenia rady państwa, ile tylko razy będzie na nich mowa o sprawach dotyczących ogółu mojego ludu, jak gdyby szło o wyłączny mój interes, lub o takie sprawy, któreby szczególniéj mnie zajmowały. Wszystko się bowiem odbywa lepiéj pod okiem tego, któremu wiele na tém zależy, aby wszystko szło jak najlepiéj.

Najpierwszém mojem zatrudnieniem będzie, przynosić ulgę i wsparcie moim poddanym, i wtym

względzie postępując jak ojciec, będę wglądał w najdrobniejsze szczegóły.

W użyciu publicznych dochodów państwa, nawet przychodów moich prywatnych, zawsze dobro publiczne, przed osobistą moją chwałą pierszeństwo mieć będzie, i nigdy mniemać sobie niepozwolę, że skoro zamiar jaki podoba mi się, mam prawo nękać moich poddanych, dla przyspieszenia jego wykonania.

Będę wynagradzał hojnie moich ministrów i wszystkich tych, którzy ciężar władzy zemną podzielają, ażeby im odjąć nawet pokusę haniebnego frymarczenia urzędami i posadami niższemi, które chcę, aby darmo i saméj tylko przysądzano zasłudze. Będę zawsze pobudzał prawdziwą zasługę, przez nadanie jéj zaszczytów, lub nawet przez nagrody, wtenczas, gdy ją w ludziach ubogich wykryję.

Nie będę się uwodził tą nierozsądną próżnością pomnażania blasku swego przepychem dworzan, nie będę nigdy unosił się hojnością, będę tylko dobrodziejstwa swe obficie rozlewał pomiędzy najnieszczęśliwszych z moich poddanych i takich, których głos nędzy z trudnością do mnie przedzierać się może, szukać takich będę, aż w ich niskich lepiankach, bo czyliż ubodzy nie są podobnymi ludźmi?

Będę zachęcał i wspierał urzędników, lecz ich zarazem dozierać nie omieszkam; użyję wszelkich srodków, żeby mocny niemógł słabszych uciskać; usiłować będę wykryć zdzierców i sędziów przedajnych; zgoła tych wszystkich coby chcieli nadużywać swéj władzy, albo mojéj powagi dla nękania poddanych.

Zostawię wszystkim jakiego bądź stanu prywatnym, zupełną wolność dochodzenia praw swoich na drodze sprawiedliwości, przeciwko mnie lub moim ministrom. Wszyscy moi urzędnicy sprawiedliwości, ściągnęliby wieczną na siebie niełaskę, gdybym kiedy odkrył, że głosowali na moją stronę, z krzywdą najniższego z poddanych.

Obstając za sprawiedliwością, będę ścigał wykręty prawnicze, i jeżeli zupełnie wykorzenić ich nie zdołam, będę się starał przynajmniéj tak je wziąść ściśle w kluby, żeby więcéj nie rujnowały mienia ubogiego ludu mojego.

Użyję całéj méj władzy na zbicie tego barbarzyńskiego przesądu, skutkiem którego młodzi pustacy, za najmniejszą rzeczywistą, lub urojoną obelgę, wyzywają się na pojedynek.

W stosunkach moich z dworami zagranicznemi będzie mojem niezmiennem prawidłem starać się o utrzymanie lub przywrócenie pokoju i dobrego porozumienia między wszystkiemi monarchami Europy.

Niebędę szczędził kosztów i starań, abym młodzieży mojego państwa mógł zabezpieczyć dobre wychowanie; gdyż bez tego, rodzice nie będą mieli dzieci, panujący poddanych.

Nietylko pozwolę poczciwym ludziom wyjawiać i poddawać mi użyteczne rady; ale owszem, będę ich do tego zachęcał, zalecał.

Nie zapomnę nigdy, że ponieważ Bóg wybrał mnie ojcem ludu, winienem się cały poświęcić moim poddanym, a więcéj jeszcze ubogim, nim możnym. Nie zasmucę nikogo odmową posłuchania, którego



każdy żądać ma prawo, a jeżeli mi się zbytnie naprzykrzać będą, wspomnę sobie, że nigdy berło od przykrości i trudów nie jest wolnem.

W obcowaniu starać się będę zawsze, aby szanowano prawdziwe cnoty i zasady; ale niezapomnę przytém, że je łatwiéj przekonaniem i przykładem niż rozkazem wpoić.

Często się zastanawiać będę, czyli niemożna czego ująć z moich wydatków na korzyść nieszczęśliwych, i wtedy chyba tylko przestanę im dobrze czynić, kiedy szkatuła będzie próżną.

Bóg aż nadto obdarzył moję córkę, ażeby miała potrzebować dóbr ojczystych; użyjemy je przeto na dobro ukochanéj ojczyzny.

We wszystkich okolicznościach, dam to jawnie uczuć bogaczom, że jeżeli mnie razi ich przepych, którym zdają się natrząsać nędzy ludu; przeciwnie nic mi się tyle nie podoba jak litość wspaniała. Słowem będę usiłował być ojcem i pasterzem mego ludu.

Nakoniec, będę co dzień błagał Boga, aby wspierał i oświecał mego zięcia i córkę, aby raczył zlewać swoje błogosławieństwo na nich, ich dzieci i cały naród.

II.

O niebezpieczeństwie na jakie narażoną jest Polska z powodu kształtu swojego rządu.

Wyjątek z pisma: „Uwagi o rządzie polskim."

Wiem, że nie potrafię nigdy przekonać ludzi, którzy innego prawa nad własną wolę znać nie chcą i którzy nawet nie umiéją korzystać z nieszczęść zbyt często doświadczanych. Jednakże powodowany miłością ojczyzny, bez względu na szkodliwą drażliwość tych, którzy utrzymują, że kto się ran dotyka, bardziéj jeszcze je rozjątrza, przedsiębiorę skreślić tu moje uwagi, względem niebezpieczeństwa, na jakie nas wystawia kształt naszego rządu.

Podobni jesteśmy do chorego, który ufny w silną budowę ciała, nie zwraca uwagi na śmiertelne symptomata choroby, i nie stara się jej zaradzić, dla tego tylko, że ma wstręt do lekarstw. Więcéj powiem: podobni jesteśmy do tych, którzy mieszkają w domach odziedziczonych w spadku po rodzicach, i którzy, lubo im zabudowania ruiną grożą, nie chcą w nich nic zmieniać, żeby przez to nie naruszać dzieła swych ojców; jak gdybyśmy ubliżali poważaniu jakie im należy, naprawiając, lub doskonaląc to, co oni zostawili.

Pewną jest rzeczą, że gmach naszéj rzeczypospolitéj ugina się pod własnym ciężarem; nieszczęścia jéj będą kiedyś nadzwyczajne. Gmach ten potrzebuje prędkiéj naprawy i nie zdoła się długo utrzymać, jeżeli go nie podeprzemy. Jednakże, czyliż się kiedy zgodzono na środki potrzebne do zapobieżenia jéj upadku? Nie jestże to przyjętym u nas pewnikiem, że wszelka zmiana jest niebezpieczną? Jeżeli nie chcemy przeistaczać tego gmachu, trzeba go przynajmniej utrwalić; pragnę zaś naprawić go tylko w ten sposób, aby żadne wstrząśnienie nie zdołało go obalić. Lękajmy się jednak, abyśmy nie dali mu zbyt słabych podpór, jako zwykle czynimy na sejmach, gdzie każdy sądzi wedle swego widzimisię o tém piękném dziele i o sposobie, jak go przywrócić do dobrego stanu. Nie zbywa nam przecież na doskonałych rzemieślnikach, pozostaje tylko, użyć do téj roboty, wszystkich tych szacownych materyałów, jakich nam Opatrzność obficie dostarcza.

W saméj istocie, posiadamy to wszystko, cokolwiek może służyć do dobra i pomyślności kraju, naród nasz, jest walecznym, posiada dowcip, obyczaje, uczucia szlachetne, pobożność gruntowną, odwagę i wspaniałość, jaką niezawsze w innych znajdujemy narodach. Wszystko wreszcie, zdaje się, powinnoby podnosić nasze umysły i serca. Wielkie przykłady naszych przodków, wyborne zbiory praw jakie nam zostawili, obszerne państwo jakieśmy odziedziczyli; sama nasza swoboda, powinnaby być dostateczną do natchnienia w nas téj szlachetnéj ambicyi, jaka wielkim przystoi du-

szom. W innych narodach siła lub zwierzchność przymusza albo nakłania je do dobrego; my sami moglibyśmy a teraz tem więcej do tego przykładać się należy, że doświadczenie obecnego wieku powinno było nas nauczyć, wybierać to co nam jest użyteczne; odrzucać to wszystko, co może zawadzać naszéj pomyślności.

Z trwogą uważam liczne niebezpieczeństwa nas otaczające; jakąż mamy siłę, żeby się oprzeć naszym sąsiadom? naczém opieramy to zbyteczne zaufanie które nas trzyma uśpionych w gnuśnéj nieczynności? Czyliż ufamy traktatom? Mamy aż nadto wiele przykładów; jak najuroczystsze nawet zobowiązania dotrzymano! Zdaje nam się, że postronne mocarstwa przez wzajemną zawiść, powinny dbać o zachowanie naszéj niepodległości. Jest to próżne i mamiące uprzedzenie, jestto dziwaczne urojenie, w skutku kórego Węgry straciły dawną swobodę, które nam równie może ją wydrzeć, jeżeli opierając się na tak płochej nadziei, zostaniemy zawsze rozbrojeni; przyjdzie bezwątpienia na nas kolej, przyjdzie czas, że staniemy się zdobyczą jakiego sławnego pogromcy. Prawda, że mocarctwa sąsiednie są też same, jakie były za ojców naszych, a jednak nigdy się ich nie lękano; lecz czyliż nie wiemy, jak wielka w narodach zaszła odmiana? mają one dzisiaj inne obyczaje, inne prawa, inne zwyczaje, inszy system rządu, inszy sposób prowadzenia wojny, śmiem nawet powiedzieć, większą ambicyą. Ambicya ta wzrosła z pomnożeniem środków do jej zadowolenia; czyliż zdołamy oprzeć się innym, jeżeli równie nie będziemy korzystać

z odkryć w ostatnich czasach uczynionych, z odkryć tak użytecznych dla wielkości, bezpieczeństwa i pomyślności narodów.

Niewolnicy zwyczajów naszych brzydzimy się tém wszystkiém, co im choć w małéj cząstce jest przeciwném; niewiem przez jakie zaślepienie poczytujemy nasz sposób rządzenia się za najlepszy. To uprzedzenie przedłuża naszą nieumiejętność; nie wiemy, bo nie chcemy nawet wiedzieć, co się dzieje u obcych, jakżebyśmy więc z mądrych ich maksym korzystać mogli. Skoro tylko pochodzą od cudzoziemców, już tem samém dziwacznemi nam się wydają.

Jeżeli ważną jest dla nas rzeczą, aby przez wszystkie wysilenia roztropnego męztwa gromić nieprzyjaciół, nie mniejszéj jest wagi zabezpieczenie się przez użyteczne przymierza; lecz nieroztropność nasza tak jest wielka, że wtedy je tylko zawieramy, kiedy już jesteśmy nad brzegiem przepaści. Oczewiste tylko niebezpieczeństwo skłądania nas do ich zawierania; zdawałoby się, że tyle nam przyniesie straty pomoc sprzymierzonych, ile już przyniesło łupieztwo nieprzyjaciół, od których obronić się chcemy.

Żeby przywieść do skutku te korzystne przymierza, powinniśmy nakłonić się, do utrzymywania posłów na wszystkich dworach; polityka tak niezbędna jest nam zupełnie nieznaną. Nie przez wieść bowiem niepewną, błachą, a najczęściéj zbyt późną, ale przez posłów mądrych i doświadczonych powinna Rzeczpospolita nasza dowiadywać się otem, co się dzieje w innych krajach Europy. Bez téj

ostrożności, staniemy się tylko igrzyskiem obcych mocarstw; będą i daléj nami bez nas rozrządzać według własnych widoków, z krzywdą naszą, tak, że nawet niebędziemy mogli domyślać się o obrotach, jakich dla oszukania nas użyły.

Ustanowmy między nami to, co czyni zaletę społeczności cywilnéj: rady roztropne i gorliwych urzędników, a będziemy mieli powolnych i uległych poddanych. Nadewszystko, uczmy się trzymać z sobą zgodnie, i złączyć się tą doskonałą jednością, która sama tylko może zabezpieczyć spokojność i potęgę Rzeczypospolitéj.

Lecz powie ktoś: nie zbywa nam na mądrych radach, prawa nasze są mądre i sprawiedliwe: ale czyliż je wiernie wykonywamy? Nie zapewne; z tego właśnie, tworzy się źródło naszych nieszczęść, i najsmutniejszy powód żalów prawych obywateli. Sądy u nas niedomierzają sprawiedliwości, rady są pełne niezgód, wojska niekarne i niećwiczone, skarb próżny, zgoła: wszystko się chyli do upadku, zbliża do przepaści, niszczeje i ginie wśród niezgód i bezrządu.

ROZDZIAŁ X.

Leszczyński jako człowiek.—Przymioty serca więcéj dowodzą wartości człowieka, jak zdolności umysłu.—Jak Stanisław używał czasu.—Jakim był dla domowników.—Ile świadczył dobrego.—Wyrozumiałość i popularność jego.—Rozrywki.—Gust monarchy udziela się poddanym.—Król winien kochać rodzinę, a żyć dla narodu.—Szpitale.—Ogromne jałmużny.—Zkąd szczupłe źródła dostarczały tych obfitych funduszów.—Pobożność.—Dzieci nieprzyjaciela pod opieką Stanisława.—Bohaterska śmierć jego.

Z pomiędzy monarchów, których imiona jaśnieją na kartach historyi, wielu winno świetność i pomyślność swego panowania, tylko szczęśliwym okolicznościom; dosyć bowiem posiadać mogli zdolności, by wskazać dobre, a mało, by go sami wykonać mogli. Monarcha wzmocniony obcemi siłami, zdawał się wielkim, lecz jako człowiek byłby pospolitym, i gdyby nie ta korzyść, iż zasiadał na tronie, nie znanoby go może, jako człowieka.

Ale inaczéj jest co do Leszczyńskiego; wszystko co posiadał winien był osobistym zasługom, i gdyby nie panował dla nauki królów, byłby wzorem dla ludzi, ze względu talentów, rozumu, przymiotów towarzyskich, i cnót religijnych.

Natura nie szczędziła dlań swych darów i zdaje się, iż zgromadziła w jego osobie wszelkie po-

wierzchowne powaby, które zniewalając dłań każdego, rodziły zaufanie, i wzbudzały szacunek. Monarcha ten posiadał postawę majestatyczną, budowę ciała silną i zdrową, a rysy twarzy nadzwyczaj regularne. Wejrzenie jego jaśniało rozumem i łagodnością, a otwartość charakteru, malowała się na fizyonomi pełnéj szlachetności.

Posiadając umysł czynny, przenikliwy, a razem wzniosły, prosty i łatwy; umiał być przystępnym dla każdego, pozostając sam zawsze na właściwém stanowisku.

Jego talenta były prawie uniwersalne, a w utworach wszelkiego rodzaju, nikt nie umiał uchwycić i wydać lepiéj tych właściwych związków, téj szczęśliwéj symetryi, tych naturalnych wdzięków i delikatnego smaku, który przywiązuje oko widza, a nieprzeistaczając natury, daje utworowi więcéj elegancyi i wspaniałości.

We wszystkich jego pismach, widać to piętno zdrowego rozumu i prawdy, która każe zapominać o autorze, by zajmować się tylko przedmiotem, jaki wykłada, i nie można wątpić, że jako człowiek prywatny, unieśmiertelniłby się w rodzaju literatury, który podobałoby mu się obrać. Szlachetny opiekun nauk jako monarcha, świetny ich obrońca, jako uczony. W polemice np. z filozofem genewskim (J.J. Rousau,) dowodzeniami zarówno jasnemi, jak przekonywającemi, gromi przeciwnika, nie tak broniąc użyteczności nauk i sztuk, bo ta powszechnie jest uznaną, jak zbijając zręcznie sofizmata niewdzięcznego mędrca, który je czernił.

Ale ponieważ nietyle dowodzą wartości czło-

wieka zdolności umysłowe, jak przymioty serca, dla tego téż historya serca będzie zawsze najinteresowniejszą stroną historyi człowieka, chociaż powszechnie bywa zaniedbywaną w historyi monarchów. Ich historycy sądzą, że królowie przestaną być ludźmi.

Wszystkie chwile w życiu Stanisława były mądrze rozporządzone, każda miała właściwe przeznaczenie. Pragnąc zawsze najdokładniéj wykonywać obowiązki, jakie religija i jego stan na niego włożyły, albo jakie sam sobie przepisał, nigdy ich nie odkładał ani na godzinę, jak gdyby posiadał tylko obecną chwilę życia do wykonania onych. Posiadał jakiś pociąg do snu, któremu nieraz oprzeć się nie mógł, a jednak wstawał pierwszy w pałacu. Pierwsze pół godziny po przebudzeniu poświęca modlitwie, albo rozważaniu swych obowiązków; następnie zajmował się przedmiotami, jakie miał traktować na radzie, porządkował noty interesów do załatwienia w ciągu tego dnia; albo roztrząsał z kilku zaufanemi osobami plany, przez siebie ułożone. Bywał obecny na wszelkich radach, skrupulatnie pilnując godzin na nie oznaczonych. Wyrzucałby sobie, iż zabrał mężowi stanu najmniejszą chwilę czasu drogiego dla niego. Pewnego dnia, gdy ministrowie kazali mu czekać na siebie blisko godzinę, za całą wymówkę rzekł do nich z uśmiechem.

— Panowie, mianuję was polskimi senatorami z przywilejem przychodzenia wieczorem, gdy będę potrzebował was z rana, a rano, skoro będę miał interes wieczorem.

Na radzie słuchał przedstawień ministrów, rozważał ich zdania i decydował sam zawsze.

Niekiedy po uporządkowaniu wszystkich interesów. załatwieniu wszelkich obowiązków, pozostawało mu parę wolnych godzin. Były to dla niego chwile prawdziwéj radości. Wtedy sam w swym gabinecie i cały zatopiony w sobie, kosztował téj czystéj rozkoszy, jakiéj nie znają, ani domyślają się nawet monarchowie nie dbali o dobro swych poddanych i bogacze zatopieni w zbytkach, których skłonności ciągną ich do rozkoszy zmysłowych. Stanisław, wśród zatrudnień zawsze godnych człowieka, nie obawiał się aby niedyskretne oko ciekawych, nie podchwyciło tajemnic jego pracy; jeżeli nie rozmyślał nad czém, zajmował się czytaniem, lub pisał. Czytywał dzieła tyczące sprawiedliwości i prawa, albo traktaty moralności ewangelicznej; pisał zaś projekta dążące do ulżenia nędzy, i powiększenia pomyślności powszechnéj; projekta, które byłyby sprowadziły szczęście narodów, gdyby zostały przyswojone przez monarchów rządzących niemi; niekiedy układał owe pogromcze odpowiedzi na te nowe systematy, które z boleścią widział jak nabierały coraz większéj wziętości dokoła niego, ośmielone przez słabość, albo pobłażanie osób posiadających władzę.

Stanisław, dla domowników był panem najłagodniejszym. Jako przyjaciel porządku, żądał punktualności w służbie publicznéj; ale żaden prywatny obywatel, nie był więcéj łaskawym i mniéj wy-

magającym od niego co do usług około swéj osoby. Często wstawał wcześniéj jak słudzy pokojowi i sam ich budził. Znał z imienia każdego z urzędników dworu, a wszyscy mieli prawo odnoszenia się wprost do niego, i przedstawiania mu potrzeb swoich, albo swéj rodziny; smuciłoby go to najmocniéj, gdyby najniższy z jego sług przyszedłszy doń z prośbą, odchodził ze smutném obliczem. Jeżeli który przybywał w niestosownéj chwili, Stanisław rozpoczął od zwrócenia mu uwagi na jego niedyskrecyą, ale kończył na wysłuchaniu go z dobrocią.

Jeden z mastalerzy wszedł pewnego razu aż do gabinetu królewskiego. Monarcha zajęty był wówczas pisaniem pewnéj depeszy do dworu francuzkiego, nie spostrzegł go zatém. Mastalerz kasłał, pukał swemi ciężkiemi bótami, król sądził, że to kamerdyner i pracował daléj; ale mastalerz zniecierpliwiony odezwał się głośno:

— Najjaśniejszy panie! to ja jestem, Jakób.

— A co tu robisz Jakóbie, odrzekł król,— czego chcesz tak rano? trzebaż abym porzucił króla francuzkiego i sprawy stanu dla wysłuchania pana Jakóba? No, powiedz no, czego chcesz?

Jakób przedstawił monarsze, że żona mu zległa, a zostając podobnie jak on w służbie królowéj, nie będzie mogła karmić dziecięcia; nie jest zaś w stanie opłacać mamki.

— No dobrze, rzekł Stanisław, — idź do pana Alliot i powiedz mu odemnie, aby cię zamieścił w etacie do pobierania po 50 talarów gratifikacyi

przez trzy lata, ponieważ wykonywasz dobrze swe obowiązki.

Jakób oddalił się, przenikniony większą wdzięcznością dla swego dobrego pana za to małe wsparcie, jak wielu panów za milijony wyrzucone dla nich przez monarchów, ze szkodą narodu.

Urzędnicy królewscy mający potrzebę jego opieki, mogli jéj żądać z zaufaniem otrzymania wszystkiego, jeżeli ich żądania były słuszne. Bardzo sprawiedliwie, mawiał Leszczyński; abyśmy kilka chwil czasu poświęcili tym, którzy całe życie pędzą na naszych usługach.

Pewien młody człowiek, nieobcy królowi, ponieważ odznaczał się talentem w swym zawodzie, został implikowany do hańbiącéj sprawy; pomimo, iż całą niewinność mogło wykryć śledztwo, udał się do króla, i upadłszy mu do nóg, błagał aby mu dopomógł ocalić dobre imie.

— Nie jest to żadną łaską, odrzekł Stanisław, ale sprawiedliwością jaką jestem WPanu winien, i jaką mu wymierzę najchętniéj.

I natychmiast napisał do sędziów, niedyktując im jednak wyroku jaki mieli wydać, dał do zrozumienia, iż tak mało powątpiewa o niewinności oskarżonego, iż postanowił udzielić mu patent szlachectwa, dla wynagrodzenia poczciwości, połączonéj ze znakomitemi talentami.

Ponieważ Leszczyński nie pozostawiał następcy na tron lotaryngski przeto gwardya jego wystawioną była na utratę miejsc i sposobu utrzymania się po jego śmierci, albowiem księztwo wcie-

lone być miało do korony francuzkiéj. Jeden z oficerów niepokojony tą myślą, ośmielił się wyrzec raz do króla.

— Najjaśniejszy panie, jeżeliby przywiązanie i wdzięczność niekazała nam czuwać nad zachowaniem dni waszych, to skłaniałby nas do tego silniejszy jeszcze interes.

— Jakiż to interes?

— Musiemy umrzeć razem z W. Kr. M., nie mając co jeść.

— O! nielękajcie się, odrzekł Leszczyński, niezapomniałem o was w mych rozporządzeniach, możecie się cieszyć owszem, bo po méj śmierci, moi gwardziści przejdą do służby większego monarchy.

— Ale nic lepszego ani wspanialszego.

— Niestety, mój przyjacielu, ciągnał daléj Stanisław wspierając rękę na ramieniu tego z którym rozmawiał; nie uczyniłem setnéj części tego, co chciałbym uczynić dla mego biednego ludu. Jest jeszcze dosyć nędzy, wiem o tém a niemogę wystarczyć wszystkiemu i ta myśl mnie martwi.

Oficer niemógł powstrzymać łez słysząc tę mowę króla.

Stanisław świadcząc tyle dobrego przez ciąg życia dla tych którzy mieli szczęście doń zbliżyć się, albo zostawać w jego służbie; pozostawił im jeszcze po śmierci gratifikacye lub pensye dożywotnie, stosownie do czasu i ważności ich służby, przeto opłakiwano go jak ojca i bardzo długo żałowano.

W chwilach, gdy monarchowie z obowiązku winni ukazywać się publiczności i często publiczności

lekkomyślnéj i próżniaczéj. Stanisław z natury nielubiący téj pompy majestatu która odpycha zaufanie, nakazując zbytnie uszanowanie, ukazywał się dworzanom w powierzchowności pros téj, z miną pełną dobroci, obejściem uprzejmém i tonem wesołym, który zachęca do objawienia prawdziwych uczuć. Baczny jednak, aby wszystkim stanom stosownie do stopnia i osoby okazał należne względy, szanował talenta a jeszcze więcéj cnoty. Tolerował śmieszność, żartował z ludzi pustych, lecz potępiał głośno to wszystko, co mogło osłabiać moralność i porządek. Wystrzegał się w potocznéj rozmowie okazywać wyższość swego rozumu, a starał się ułatwiać innym sposobność popisania się z dowcipem ukrywając własny. Lubo zamierzył sobie nauczać, rozmawiając, czynił to jednak z taką delikatną oględnością, że nikt nie spostrzegał swéj niższości; tym sposobem często prałat, albo żołnierz, urzędnik lub minister, pochlebiali sobie, że nasunęli mu myśl jaką, gdy król cieszył się, iż dał im użyteczną naukę, pytając niby o radę.

Monarcha ten posiadał w wysokim stopniu trudną, ale użyteczną sztukę dla władców, pragnących zaufania narodu, umieć zniżyć się z godnością, aż do najniższéj klassy swych poddanych. Gdy ukazywał się publicznie, czynił to z tą ujmującą i zniewalającą serca popularnością, która tym milszą była dla Lotaryngczyków, ponieważ przypominała im jednego z najukochańszych ich panów, księcia Leopolda. [1]) W czasie podróży lub prze-

[1]) Leopold był jednym z tych książąt ludzkich i popularnych, któr ych pamięć jest długi czas w

chadzek pieszych, lubiał rozmawiać z ludźmi spotkanemi podrodze, i nie lękał poniżyć się rozmową z rolnikami i rzemieślnikami o ich profesyi. Wyrobnik który w oczach tłumu, a nawet swych własnych, jest tylko wyrobnikiem, stał się członkiem społeczeństwa, ponieważ Stanisław mu to powiedział. Pojęcia jego wzniosły się, spostrzegł użyteczność swego istnienia w społeczeństwie, i uczuł w sobie siły, ktorych dotąd nie spostrzegał.

Pewnego dnia, gdy król zwiedzał skład materyałów przygotowujących się do budowy książęcego pałacu, w orszaku officerów garnizonu Nansy, jeden młody człowiek na widok mnóstwa robotników,

---

nowaniu u ich narodu. Jeżeli mniéj wyświadczył dobrodziejstw od Stanisława, poprawił przynajmniéj wiele złego. (pam. Solignac'a). Książe Karól V jego ojciec stanąwszy naprzeciw Ludwika XIV połączony z domem austryackim, został pozbawiony swego państwa. Lotaryngia zajęta przez Francuzów, była długo uważana jako kraj zawojowany i Leopold objąwszy jéj rządy, zastał nędzę i niedolę trudne do podźwignienia. Tak smutny stan kraju wzruszył mocno czułą duszę młodego księcia, ale mu nie odebrał odwagi. Na jego wezwanie, rolnik i rzemieślnik, którzy wziąść musieli się do broni i za poprzedniego panowania, wrócili do właściwych zatrudnień. Pracownie i warsztaty na nowo się zaludniły, nauki i sztuki odżyły, szlachta powróciła do roli. Książe ze swéj strony ograniczył wydatki, zmniejszył podatki, a dochody swe podzielił z oficerami zniszczonymi przez wojnę. Wkrótce Lotaryngia przybrała inną postać a pokój i dostatek zajęły miejsce dawnéj anarchii.—Złożyłbym koronę, mawiał; gdybym nie umiał uczynić mych poddanych szczęśliwymi.

schylonych nad kamieniami, które obrabiali, odezwał się dosyć głośno, iż został usłyszany przez króla: „Oto kloce rąbiące kamienie."

— Mylicie się mocno, panie kawalerze, rzekł król z żywością; wszyscy ludzie są ludźmi, a ci których widzicie tym szanowniejsi, ponieważ są nam użyteczni. I postępując w tymże czasie ku pracującym, zapytał dworzan, czy pomiędzy tém mnóstwem kamieni które zdają się być wszystkie do siebie podobne, zdołają rozróżnić te, które jedna obrabiała ręka. Wszyscy odpowiedzieli, że to niepodobna rozeznać. Król kazał robotnikom rozpoznać swe roboty i wynaleźli je bez trudności.

— Wszak prawda panowie, mówił daléj Stanisław, że to jest piękny instynkt w klocach; ale zapewne znajdziemy w nich cóś więcéj jeszcze. Wziął cerkiel i zaczął porównywać proporcye niektórych kamieni, mających się stykać z sobą w budowli. Jeżeli chwalił robotę, właściciel jéj dawał się poznać, jeżeli co ganił nikt się nie odzywał. Gdy tak król przechodził robotników, podmajstrzy chcąc aby i na niego zwrócono uwagę, odezwał się, że on sam oznacza kształty kamieni, a jego towarzysze obrabiają je tylko dłutem. Ci ostatni żartowali z téj mowy, utrzymując, że nie jest rzeczą trudną oznaczyć formę kamienia mając rysunek architekta, że sami to dopełnią, jeżeli im zostanie polecone.

— Dobrze przyjacielu, rzekł król rzucając swój srebrny sztuciec do ołówka temu, który mówił z taką ufnością w siebie; oznacz mi na téj bryle gra[illegible]

kamień narożny, odpowiedni temu, co leży tam na boku, a ołówek ten będzie twój.

Robotnik oznaczył go z największą dokładnością.

— Widzicie panowie, rzekł Stanisław zwracając się do dworzan, będę usiłował z tych kloców za pomocą ołówków, zrobić architektów.

Powracając z przechadzki zastał robotników zgromadzonych przy podwieczorku; jedli chleb i pili wodę. Polecił jednemu z oficerów przynieść im wina, co dopełniono natychmiast. Król widząc ich w dobrym humorze, usiadł pomiędzy nimi na kamieniu, i żeby dać kompletną lekcyą, której zdawał się potrzebować ów młody officer z jego świty, uczynił porównanie pomiędzy wojskowemi a mularzami, i czyniąc tych ostatnich sędziami tego porównania, starał się im ułatwić wykazanie ich wyższości, przez sposób jakim przedstawił kwestyą. Wkrótce ci ludzie prości napozór, znaleźli na dnie butelki racye bardzo gruntowne. Mularze budując domy miast i ich fortyfikacyą, zapewniają wygodę i bezpieczeństwo, tak publiczne jak prywatne, są zatem ludźmi najszacowniejszemi, i jakże porównać wojowników, którzy niszczą dzieła Stwórcy z mularzami, którzy je zdobią. Żołnierz zatem został postawiony niżéj od rzemieślnika, porównany co do wartości z jego dziełem, a może jeszcze niżéj, albowiem wystawiają na śmierć tysiące żołnierzy, dla obrony murów, dzieła mularza.

Mówiono tylko o żołnierzach.

— A cóż powiemy o oficerach? zapytał król; bo oni kładą swą sztukę niszczenia rodu ludzkie-

go, daleko wyżéj od szlachetnego zatrudnienia obrabiacza kamieni i mularza?

— Najjaśniejszy panie, odrzekł uniżenie jeden z robotników, ci waleczni panowie, nie są zapewne tak okrutni na wyłomie dla nieprzyjaciół, jak są katami dla żołnierzy, których tam wysyłają.

Stanisław naśmiawszy się z obecnemi z dowcipnego epigramatu, odszedł pozostawiwszy uszczęśliwionych swą dobrocią biednych rzemieślników.

Tak nie będziemy się dziwili z owego szybkiego rozwinięcia talentów i postępu sztuk wpośród poddanych monarchy, który sam posiadał talent natchnienia najniższych z ludzi chwalebném zaufaniem we własne siły, szacunkiem dla rzemiosła i nadzieją odznaczenia się.

Przyjemności Stanisława były równie niewinne, jak jego zatrudnienia poważne. Zwykłą rozrywką była przechadzka, rozmowa z osobami wybranymi, a niekiedy łowy. Grywał tylko w szachy, w któréj to grze znajdował mało godnych siebie przeciwników. Lubiał zajmować się mechaniką, którą znał doskonale. Malował pastelami, ale w znajomości malarstwa nikt mu nie zrównał. Posiadał wykształcony smak w muzyce, któréj był wielkim amatorem. Kapela wersalska chociaż złożoną była z najznakomitszych artystów, okazała się pod wielu względami niższą od lunewilskiéj, a Ludwik XV pytał nieraz czy muzycy lotaryngscy otrzymują większą płacę od francuzkich.

— Bynajmniéj, odrzekł Stanisław, lecz W. K. M.

płacisz swym za to co umieją, ja zaś moim za to co czynią.

Pewien z otaczających króla, uczynił mu raz uwagę, że przyjemność ta zbyt wiele go kosztuje.

— Umiem ja liczyć równie jak WPan, odrzekł król; ale wiesz, że wolę harmoniją muzyki, jak wytwór potraw, i jeżeli będę uważał potrzebę zmniejszenia wydatków, wolę wyrzucić danie z obiadu, jak instrument z orkiestry.

Ponieważ zaś ów reformator był na stole królewskim, przeto nie sądził potrzebném oponować więcéj królowi.

Gust monarchy udzielił się i jego dworzanom. Wkrótce polubiono niewinne przyjemności dworu lotaryngskiego, a swoboda i niewymuszona wesołość tam panujące, czyniąc miejsce to rozkoszném sprawiały, że zawsze było mile wspominane przez tych, którzy choć raz poznali jego urok.

Stanisław, pracując bezustannie nad przysporzeniem szczęścia otaczających go osób, zasługiwał, aby sam był szczęśliwym i nikt też może nie był szczęśliwszym ojcem, małżonkiem, dziadem i pradziadem, a sam niezdołałby powiedzieć pod którym z tych trzech tytułow był czuléj kochanym. Co rok odbywał podróż do Wersalu, gdzie sama obecność jego, (tak wielka jest przewaga cnoty), sprawiała jakiś rodzaj rewolucyi, i zdawała się trzymać na wodzy działalność owych namiętności burzących się i walczących z sobą zwykle na wielkich dworach,

Pobyt jego we Francyi trwałby zapewne długo, gdyby był stosowany do życzeń rodziny i jego serca, lecz po trzech tygodniach obowiązek wydzierał go z objęć drogich mu osób, i odwoływał do własnego kraju. Wszyscy pragnęliby wtedy spieszyć za nim, Delfin szczególnie był niepocieszony, iż niemógł prowadzić daléj swych tajemnych rozmów odbywanych codziennie z dziadem o środkach uszczęśliwienia narodu. Stanisław łudził się nadzieją, iż ten godny jego potomek pójdzie wskazanym mu śladem, cieszył się naprzód z dobrodziejstw, jakiemi obsypie kraj, objąwszy jego rządy. Słodkie to złudzenie, ale tylko złudzenie!... Wnuk wstępuje do grobu przed dziadem, a Stanisław, ów mąż któregośmy widzieli niezachwianym w obec tylu nieszczęść i przeciwności, dowiedziawszy się o jego śmierci, uczuł się zupełnie przygnębionym, i zawołał w przystępie żalu.

— Dwukrotna utrata korony zadrasnęła tylko moje serce, ale strata drogiego Delfina zgniotła je zupełnie!

Nadzieja jednak, że dzieci Delfina odziedziczą przymioty ojca, uśmierzyła nieco boleść starca.

„Bracia moi i ja; pisał doń książe Berry z powodu téj smutnéj okoliczności — jesteśmy przejęci najgłębszą boleścią, która nam jest wspólną z W. Kr. M. Prosimy być przekonania, iż W. Kr. M. znajdziesz w nas też same uczucia miłości, przywiązania i czci, jakie żywił dla was nasz drogi i godny ojciec."

Wszystkie listy od rodziny podobne były do tego, zawierały wynurzenia uczuć zarówno zaszczyt-

nych, tak dla tego, który niemi natchnął, jak dla serc, które je okazywały.

Wtedy gdy Stanisław zdawał się cały oddawać rodzinie i domownikom, nie spuszczał jednak z uwagi poddanych, stosując się do swéj maksymy, że Król winien kochać rodzinę, a żyć dla swego ludu.

Klassa biedna, jak widzieliśmy otrzymywała najwięcéj jego dobrodziejstw; a między biednemi jego litość umiała jeszcze zrobić różnicę. Ubodzy np. chorzy zasługiwali na pierwszeństwo przed biednemi tylko. Kazał sobie zdawać rachunki o stanie szpitalów i dóbr na ten cel przeznaczonych. Gdziekolwiek te zakłady nie wystarczały, dopełniał je własnemi funduszami.

— Pragnę, mawiał, aby chory którego moi biedni poddani nie są w stanie leczyć, miał za darmo lekarstwa. I rzeczywiście, za jego staraniem i zapomocą summy pięciu kroć sto tysięcy liwrów, zapewnił to dobrodziejstwo Lotaryngii. Zakonnicy szpitalni wyćwiczeni w hirurgii i farmacyi obowiązani byli czynić regularne wizyty, i rozdawać bezpłatnie lekarstwa chorym więźniom, ubogim stolicy, a nawet wsi okolicznych. W czasie chorób epidemicznych, najbieglejsi lekarze winni byli zgromadzać się dla naradzania nad środkami pokonania zarazy, i udzielać bezpłatnie pomoc ubogim. Biedni potrzebujący użycia wód mineralnych, posiadali w Plombiers 60 łóżek, życie i lekarstwa bezpłatnie. W Lunevillu był podobny zakład dla cierpiących na kamień, gdzie doświadczeni hirurgowie

odbywali operacye, i opatrywali ich darmo, aż do zupełnego wyleczenia. Dla chorych nieżyczących sobie być pomieszczonemi w szpitalach, założył Stanisław fundusz na wydawanie bulionu, który roznosiły chorym siostry miłosierdza. Fundator wyłączył od prawa do tych dobrodziejstw, tylko osoby głośne z rozpusty, albo cierpiących słabości będące jéj skutkami, dla których wszakże pozostawił ratunek w publicznych szpitalach.

Lubo więzienia nie są budowlami ku wygodzie skazanych, Leszczyński jednak uważał potrzebnem zaradzić temu, by nieszczęśliwi którzy są w nich zamknięci nie cierpieli więcéj, jak zostali przez prawo skazani; nie byli zmuszeni znosić zepsutego powietrza, szkodliwych wyziewów i wszystkich powstających ztąd chorób. Przeznaczył na ten cel około 200,000 liwrów.

Pragnąc ułatwić rodzinom szlachetnym, ale nie bogatym, środek uwolnienia się od członka niedołężnego i mogącego schańbić swe imie, obdarzył zakon *Braci szkoły chrześcijańskiéj* ziemiami i gmachami, które postawiły ich w możności przyjmowania pensyonarzy za opłatą 300 liwrów rocznie.

Prócz tylu zakładów i wszystkich dobroczynnych fundacyi, Stanisław rozsiewał jeszcze liczne jałmużny, o których nigdy świat by nie słyszał nawet, gdyby nie wspominały o nich pamiętniki wykonawców, woli tego króla *Dobroczyńcy*. Czytamy w liście pisanym ręką Leszczyńskiego:

„Dzień dobry kochany Alliot; witam cię i żegnam, wyjeżdżam; przyślij mi wykaz jałmużn, jakie postanowiłem rozdać w miastach, przez które będę przejeżdżał.”

Opat Proyart mowi, iż widział assygnacyą na 120 tysięcy liwrów danych na prośbę królowéj francuzkiéj ubogim miasta Paryża, a daleko znaczniejsze jeszcze summy przeznaczone na utrzymanie Jezuitów francuzkich, którzy w epoce rozwiązania ich zgromadzenia we Francyi, napłynęli do Lotaryngii. Przełożeni jezuiccy w Lotaryngii otrzymali rozkaz od króla przyjmowania wszystkich braci, którzy się tylko do nich zgłoszą, opatrywania wszelkich ich potrzeb i ułatwiania dalszéj podróży, jeżeli niebędą mieli zamiaru pozostać w Lotaryngii. Stanisław przyjął na siebie wszelkie ztąd wynikłe wydatki, które były ogromne, i byłby poniósł cały ich ciężar, gdyby król francuzki, królowa, cała rodzina, a nadewszystko Delfin nie przybyli mu w pomoc. [1])

Uwielbienie wzbudzają niezliczone dobrodziejstwa i wsparcia wszelkiego rodzaju, jakie udzielała miłość bliźniego Stanisława nieszczęśliwym; ale to co

---

[1]) Pewien dworzanin Ludwika XV dowiedziawszy się o tym czynie króla Leszczyńskiego, doniósł go swemu monarsze, wystawiając to wspieranie nieszczęśliwych wywołańców, jako postępek przeciwny jego władzy. Niewiesz W mość jeszcze wszystkiego, odrzekł Ludwik dobrodusznie, król polski lepiéj czyni, skłonił bowiem mnie samego, że świadczę im dobrodziejstwa, i żałuję biednych.

zamierzył dla nich uczynić, wprawia w podziwienie. — „Powziął on i powierzył mi, mówi biskup Toul, ogromny projekt, założenia we wszystkich parafiach po prowincyach takich samych zakładów dobroczynnych, jakie ufundował we wszystkich miastach Lotaryngii. Projekt obszerniejszy, jak jego środki, ale środki te rozszerzały się i mnożyły stosując do wielkości jego widoków." Nie podobna w rzeczy saméj bez zadziwienia pomyśleć, iż tak szczupłe źródła, dostarczały funduszu na tyle dobrodziejstw. I w istocie biorąc miarę z liczby i wielkości jego dobrodziejstw, mówi inny naoczny świadek [1]) możnaby uważać naszego króla za najbogatszego monarchę w Europie; a obliczywszy jego dochody przekonamy się, że zaledwie wystarczać mogły na utrzymanie dworu. Stanisław jednak nie otrzymywał nic więcéj z Francyi, prócz pensyi dwóch milionów, ale owszem wielu Francuzów liczył pomiędzy swojemi pensyonarzami, a co dziwniejsza jeszcze, że sama królowa francuzka była w ich liczbie. Marya rozciągnąwszy swą opiekę nad zakładem *wychowania ubogich dzieci*, który powstał w Paryżu pod jéj nadzorem, otrzymywała na ten cel zasiłek od ojca. Jakoż czytamy z tego powodu wydany przez Stanisława następny rozkaz intendentowi.

—„Postanowiłem kochany Alliot wyznaczyć po 12 tysięcy rocznie, królowéj francuzkiéj; sto pistoli miesięcznie. Zamieść ten wydatek w etacie, ale ponieważ pierwsza wypłata nastąpi dopiero w Lip-

---

[1]) Alliot.

cu, przeto ze stu pistoli za Czerwiec wyliczysz 500 liwrów biednemu N. by dopomódz mu uekwipować się na wojnę, a 500 zwrócisz primasowi, który je zaforszusował na jałmużny, jakie tutaj poczyniłem."

Leszczyński rozsypywał swe dobrodziejstwa bez żadnego rozgłosu, i najmniejszéj nadziei wdzięczności. Rozsiewał jałmużny z uczuciem i skromnością człowieka z sercem, który płaci długi; ażeby mu się podobać należało nie wynosić jego dobrodziejstwa, ale wskazać jeszcze, jakie mógł uczynić.

Jeden z panów, który sam kilka kroć doznał szczodrobliwości króla, odezwał się doń pewnego dnia, że do tylu dobroczynnych zakładów jakie zostały założone dla biednych, potrzeba tylko jeszcze jakie pareset karet do ich użytku. Pragnął tym sposobem pochlebić Leszczyńskiemu, ale król nie zważając na pochlebstwo, lecz obrażony tym brakiem współczucia dla nieszczęśliwych, odrzekł tonem ironicznym.

— Nie panie hrabio, znoszę dosyć natręctwa ze strony żebraków w karetach, będę się strzegł zatem powiększać ich liczbę; ale mam nadzieję ze nawet najubożsi z mych poddanych, nie będą chodzili boso.

Stanisław przywiodłszy do skutku w Lotaryngii więcéj dobroczynnych projektów, jak którykolwiek z największych królów, nie ograniczył jednak ojcowskich starań, sądził bowiem, iż dopełnił dopiero najmniejszą część swych obowiązków, gdy zaradziwszy potrzebom fizycznym swego na-

rodu, nie zajął się jego dobrem moralnem. Miał zawsze na celu spełnić od razu dwa zadania; uczynić poddanych szczęśliwymi i cnotliwymi obywatelami. Dla tego to czynił te głębokie badania nad stanem duszy i namiętnościami, jakie ją nękają; dla tego to ciągle studjował tajemnice natury ludzkiéj, śledził ją, badał anatomizował, że tak powiem, zstępując aż do źródła jéj nędzy, a ranę, którą sądował, jako prawdziwy filozof, starał się leczyć, jako lekarz pełen miłości bliźniego.

Stanisław był religijnym równie w swych pismach, jak w postępowaniu. Żaden ze znanych monarchów nie mówił o religii z większą ważnością, a żaden z ludzi nie był nią więcéj przejęty. Mówiono, iż nietylko wierzył w tajemnice wiary, ale je widział. [1]) — Gdzie mówi religija, powiadał, tam rozum winien tylko słuchać. Szczerość jego wiary równa była jéj żywości. Wśród zatrudnień rządu i tego nawału czynności nie odbitych, gdy monarcha pragnie sam dojrzeć wszystkiego, Stanisław umiał oszczędzić sobie czasu do poradzenia się Pana, który udziela natchnienie, mądrość, i radę królom, i przynajmniéj dwie godzin dziennie poświęcał ćwiczeniu pobożności. Każdą porę dnia, i każde miejsce uważał właściwemi do modlitwy. Modlił się tak samotnie w swych apartamentach, jak publicznie w kaplicy pałacowéj; tak przechadzając się po ogrodzie, jak siedząc w powozie w czasie podróży. [2])

---

[1]) Biskup Toul'u.
[2]) Solignac

Ułożył sobie do użytku, i zebrał w oddzielny rękopism zbiór różnych modlitw. ,,Skoro mi czas dozwoli, powiadał; zająć się dłużéj nabożeństwem, rzucę okiem zrana na sprawy, jakie mam załatwić w ciągu dnia, zastanowię się nad tem co mam czynić, a jeszcze więcéj czego się strzedz, i utwierdzam się w mych postanowieniach następną modlitwą."

,,Wieczorem by przygotować sobie noc szczęśliwą, staram się zwrócić do Boga dla okazania mu swéj wdzięczności, uproszenia o światło dla poznania mych błędów, uzyskania ich przebaczenia i uczynienia postanowienia unikania za pomocą Jego łaski."

Wszystkie owe modlitwy zawarte w tym zbiorze miały za przedmiot, jego własne poświęcenie i zbawienie narodu; sposób ofiarowania Bogu, i przypisywania jego opatrzności, zarówno przeciwności jak powodzenia, wojny jak pokoju, choroby i zdrowia. Wszystkie tchnęły czystą i jasną pobożnością a każda stronnica tego szacownego zbioru, nosiła cechę częstego użytku, przez religijnego autora.

Natchniony zapałem ożywiającym świętych pisarzy, Stanisław lubiał przejmować się wzniosłemi uczuciami wyrażonemi z taką wspaniałością w téj świętéj księdze. Czytywał ją z rozkoszą, a rozważając przez lat 20 przełożył ją wierszem polskim. [1])

Obecność i przykład Stanisława w kościołach, nauczały więcéj lud niż napisy wyryte nadedrzwiami, jak się ma zachować u stóp *sanctuarium*. Monarcha ten żadnego dnia nie opuścił mszy świę-

---

[1]) Dzieło to było drukowane w Nansy.

téj, a w niedziele i święta odwiedzał świątynie pańską po dwa razy. Od chwili konsekracyi, aż do kommunii kapłana, klęczał ze schyloną głową ku ziemi, a często ze łzami w oczach. [1])

Prawa postu i wstrzemięźliwości nietylko były dlań świętemi, ale je podniósł nad przepis. W wigilije dni w których miał przystępować do stołu pańskiego, wszystkie piątki i soboty wstrzymywał się od potraw mięsnych. W czasie wielkiego postu poprzestawał tylko na obiedzie nie jadając wieczerzy a w piątki wzbraniał sobie użycia ryb i jaj. W wielki tydzień od obiadu czwartkowego, aż do rezurekcyi niebrał żadnego pożywienia nawet chleba i wody, a przeciąg tego czasu poświęcał na modlitwę, zwiedzanie kościołów i zakładów miłosierdzia, oraz rozdawanie jałmużny.

Są poświęcenia więcéj trudne do wykonania jak umartwienia zmysłów; darowanie uraz, zapomnienie krzywd, wybaczenie obrazy, są powinnością każdego chrześcijanina; ale Stanisław wypełniał je ze słodyczą anielską. O nieprzyjaciołach mówił zawsze znajwiększém umiarkowaniem, i niecierpiał, aby kto w jego obecności odezwał się o nich w sposób ubliżający. Nieraz starał się usprawiedliwiać ich błędy, składając ich winę na przesądy, słabość ludzką, albo obce rady. Dla niego niebyło dosyć spełnić przepis, który dla dusz pospolitych zdaje się heroizmem cnoty, rada ewangeliczna: czyń dobrze twym nieprzyjaciołom, wspieraj ich w nieszczęściu

[1]) Biskup Toul'u.

nie dziwiła jego wielkiéj duszy, bo miłość bliźniego napełniająca jego serce, sama mu ją dyktowała. Przytoczę tu jeden z tysiąca jego czynów:

Przypomnijmy sobie okoliczność i skutki powtórnéj elekcyi Stanisława. Zaledwie został osadzony na tronie przez powszechne życzenia narodu, gdy niechęć uzbraja się przeciw niemu, by mu wydrzeć berło i niesprawiedliwość przemaga; a nie dosyć, że odbiera mu koronę, zamierza wydrzeć i wolność, ponieważ więcéj od innych kandydatów do tronu kochany był przez poddanych. Ogromne armije oblegają go w Gdańsku, naznaczają cenę na jego głowę, i Leszczyński cudem się tylko ocala. Jednakże szczęście zmieniło się z czasem. Stanisław niegdyś zbieg Fr. Augusta, który tryumfował zasiadłszy na jego tronie, dziś szczęśliwy z kolei i najszczęśliwszy może z monarchów europejskich, jest świadkiem poniżającego upadku i klęsk swego dawnego przeciwnika.

August został wyzuty z swego dziedzicznego księztwa, nieprzyjaciele zająwszy kraj, opanowali miasta, zabrali do niewoli część rodziny. Polska niechcąc mięszać się w wojnę, która ją nie obchodzi, odmawia mu pomocy, małżonka umiera ze zgryzoty, dzieci, które uniknęły niewoli tułają się, nie mając schronienia. O jakąż radość sprawiłaby ta dziwna zamiana pomyślności dla duszy mściwéj! Ale dla Stanisława nastręczyła daleko szlachetniejszy tryumf. August w tak smutném położeniu przypomina sobie nieprzyjaciela którego niegdyś podziwiał, do niego zatém jak do najwspanialszego z przyjaciół odsyła dzieci.

Dzieci Augusta u stołu Stanisława!.. dziwny zaiste, czuły, i chyba na scenie teatru ujrzemy podobny widok. Jeżeli Leszczyński wspomniał kiedy swym młodym gościom o zajściach mających miejsce niegdyś pomiędzy nim a ich ojcem, to nie dla tego aby im czynił jakie wyrzuty, ale by ich zapewnił o swéj życzliwości.

„Zapewniam was, że nic się nie dzieje bez woli Boga; widzę w tym wszystkim palec opatrzności, która oddaliła mnie z ojczyzny, abym mógł udzielić wam pomoc w nieszczęściu, a nic nie jest milsze dla mego serca, jak pomścić się nad wami przez dobrodziejstwa. Nim przyjdzie dzień w którym będziecie mogli uściskać ojca, ja wam go zastąpię. Niebędziecie obcemi w mym domu, podzielcie zemną co mam, a jeżeli jest w mém małem państwie miejsce godne was, powiedźcie, będę szczęśliwy, gdy je wam oddam."

Tak przemawiał Stanisław do dzieci Augusta; i wiadomo, że księżna Krystyna tknięta temi szlachetnemi ofiarami, wyrzekła się swéj ojczyzny, by osiąść w Lotaryngii. Niemogę się wstrzymać, by nie zapytać tutaj, któryż bohater otoczony zwycięzkiemi wojskami, któryż mocarz jaśniejący całym blaskiem sławy, był kiedy tak wielkim, jak Stanisław pocieszający dobrodziejstwy dzieci nieszczęśliwego monarchy który mu wydarł koronę. Filozofia może wynosić szlachetność tego postępku, ale tylko święta i Boska religija może natchnąć go sercom, którémi zawładnęła.

Leszczyński pragnął aby wszyscy którzy go otaczali byli przejęci równą gorliwością religijną,

jaka jego samego ożywiała. A ponieważ według niego najmniejsza cnota wyższą jest od największych talentów, pierwszemi przeto przymiotami jakich żądał od osób wchodzących do jego służby, była szczera religijność i nieskażone obyczaje.

Widywano przecież na dworze Stanisława pewne osoby niegodne jego zaufania mimo, że je znał; ale znajdował on w religii powody nie oddalania ich od siebie. Przedstawiano mu pewnego dnia, że Wolter postępuje na jego dworze jak hipokryta. „On to sam, ale nie ja, odpowiedział król, oszukuje się rolą swoją. Jego hipokryzya jest przynajmniéj hołdem składanym cnocie. Bo nielepiejże iż widzimy go tutaj hipokrytą jak gdzieindziéj gorszącym?" [1])

Takim sposobem zamierzył albo związać dobrodziejstwami niebezpieczny talent tego pisarza, albo nadać mu przeciwny kierunek. Wolter widząc tyle świetnych cnot, niemógł wstrzymać się od oddania mu najgłębszego hołdu. „Znalazłem, pisze; prawdziwego mędrca, który gotuje sobie chwałę świętych, czyniąc ludzi szczęśliwymi." Lecz prawdziwy mędrzec, ujrzał się zmuszonym oddalić fałszywego filozofa, gdy ten zaczynał rozsiewać na jego dworze niebezpieczne maksymy.

Tak oddany z całą gorliwością czulego i religijnego serca wyszukiwaniu i wspieraniu nędzy ludzkiéj pod względem fizycznym jak moralnym, Stanisław zapytał pewnego dnia swéj rady, jaki uży-

---

[1]) Alliot.

tek uczynić może dla swego ludu z summy pozostałéj jeszcze w skarbie.

Najjaśniejszy panie, odpowiedzieli ministrowie przyzwyczajeni do jego dobroczynności; — aby sądzić co pozostaje jeszcze do zdziałania, musimy przejrzeć, co już uczyniono.

Zostałeś opiekunem mieszkańców twego kraju, szlachty i duchowieństwa, ojcem sierot, stróżem zagrożonéj cnoty, opiekunem młodości i podporą starości. Zaopatrzyłeś spichrze dla biednego ludu; przygotowałeś pomoc tajemnym ofiarom hańby; ratunek w przeciwnościach dla rolnika i kupca; przytułek dla osłabionych i szpitale dla chorych. Zabezpieczyłeś aby nieumiejętnego nie kosztowała nauka, obdarzyłeś szczęściem nie tylko twe sługi, ale wszystkich poddanych; a dobroczynna ręka W. Kr. M. wyszukiwała cierpiących aż na dnie więzień. Jako opiekun religii wzniosłeś ołtarze, przyozdobiłeś święte miejsca, pobudowałeś klasztory, wyposażyłeś młode dziewice. I cóż możemy dodać do tego wszystkiego? według nas obmyśliłeś już Najjaśniejszy panie wszelkiego rodzaju wsparcia dla każdéj niedoli, ogarnęłeś wszelkie przewidziane wypadki.

— Nasunęliście mi nową myśl, odrzekł król: — przygotowaliśmy pomoc na wypadki jakie można przewidzieć; przygotujmy teraz na wypadki nieprzewidziane, oto moja myśl: biedny rzemieślnik *np.* zapada na zdrowiu, on sam znajdzie ratunek w szpitalu, ale jeżeli jest ojcem kilkorga drobnych dzieci, cóż uczynią te biedne stworzenia, w czasie nieobecności tego który je winien żywić? Biedny

wieśniak utracił woły któremi obrabiał rolę; inny krowę która żywiła jego rodzinę, inny znów konia; oto nieszczęśliwi zniechęceni na zawsze i doprowadzeni do sromotnego żebractwa, jeżeli nie otrzymają pomocy; starajmy się nagrodzić im poniesione straty a powrócimy im życie.

Ministrowie musieli podziwiać tę nadzwyczajną miłość bliźniego monarchy, który tegoż dnia przywiódł do skutku swą nową fundacyą pod nazwą: ***Wypadków nieprzewidzianych.*** W ustawie swéj oznajmia wyraźnie, że procenta od kapitału na ten cel przeznaczonego, będą rozdzielane biednym w kształcie wsparć przechodnich w wypadkach nieprzewidzianych i nie mają być nigdy zamieniane na pensye stałe.

Oto obraz cnot króla dobroczyńcy, ale bardzo nie zupełny, bo większa ich część poszła do grobu razem z wykonawcami jego planów, jednak te których cała skromność autora, nie zdołała wydrzeć historyi, wystarczą aby zapewnić mu cześć u potomności.

— „Dla czego, mówił ze łzami w oczach jeden stary officer Stanisława do opata Proyart; — ten pobożny i dobroczynny monarcha wyobrażając dobroć boską na ziemi, nie był obrazem jego nieśmiertelności!.. Życzenie to dowodzi wielkości przywiązania, lecz spełnienie jego pozbawiłoby nas wzniosłego widoku, który wieńcząc cnoty téj wielkiéj duszy, okazuje nam cały jéj heroizm; albowiem świat, mówi sam Stanisław, jest pełen fałszywych cnot, cnot wymuszonych względami świa-

towemi i hipokryzyi. Obawa nagany, rozkosz poklasków i tysiące innych przeważnych przesądów, są powiększéj części bodzcami do świetnych czynów jakie wysławiamy i bardzo słusznie można powiedzieć, że wielu zamiast być cnotliwymi, przybiera tylko pozór cnoty, by w obec współczesnych zasłużyć na uwielbienie. Tak nie jeden wojownik chełpi się z męztwa, urzędnik z gorliwości, monarcha z miłości dla narodu, duchowny z żądzy zbawienia dusz swéj owczarni. Lecz mara światowa niknie, a owe cnoty teatralne gasną z nią razem, i mniemani bohaterowie stają się znów tylko ludźmi, często ludźmi najsłabszemi. Ileż starań i trudów dla okrycia się maską cnoty! Czyliżby więcéj kosztowało zjednanie sobie jéj prawdziwéj zasługi? a rozpaczający na widok kończącego się życia, jakąż tchnąłby ufnością gdyby był w oczach nieba tém, czém uchodził w oczach ludzi.

Tak piękne uczucia musiały rozsypać spokój i pogodę na ostatnie chwile życia króla Stanisława, i można powiedzieć, że jakkolwiek był zawsze wielkim, nigdy się nieokazał wyższym jak w obliczu śmierci, i jakiéj jeszcze śmierci!.. Przeznaczeniem było tego monarchy, by ostatni akt jego życia był nacechowany jak wszystkie dni jego nadzwyczajnym charakterem. U kresu życia pełnego czynów chwalebnych i godnych najwyższéj nagrody spotyka go smutny wypadek i sprowadza męki jakie sprawiedliwość ludzka przeznacza największym zbrodniarzom. Ale Leszczyński bę łupem płomieni i pastwą wolnyc błogo

wił jak w czasie najpiękniejszych dni pomyślności tę ojcowską opatrzność, która dla tego tylko każe walczyć swym dzieciom, aby je potém zwycięztwem uwieńczyć.

Na początku 1766 roku, Stanisław licząc ośmdziesiąt dziewięć lat wieku, nieutracił wcale czerstwości umysłu i łatwości obyczajów, miléj pogody i owéj cechującéj go dobroci która mu wszystkie podbijała serca; cieszył się jeszcze doskonałém zdrowiem i młodzieńczemi siłami.

Biedny król od sześciu tygodni szukał pociechy w religii po stracie wnuka, która mocno dotknęła jego serce. Codziennie kazał odprawiać msze za pokój jego duszy a trzeciego lutego zalecił w stolicy solenne nabożeństwo na którém chciał być obecnym. Ostrość pory zmusiła go nocować w Nansy, z rana nazajutrz wyjechał do Lunewilu gdzie przybył wieczorem.

Pomimo podróży odbytéj poprzedniego dnia, nazajutrz wstał o godzinie piątéj z rana według zwyczaju. Po odmówieniu pacierza i spędzeniu pół godziny z fajką do któréj długie przywyknienie stało się dlań potrzebą, zbliżył się do komina dla zobaczenia która godzina. Gdy pozostawał w téj postawie róg szlafroka powiewał nad płomieniem a ponieważ był z lekkiéj materyi i podbity bardzo cienką watą, zajął się przeto od ognia, król poczuł dym, ale w pierwszéj chwili sądził, że pochodzi z komina; wkrótce jednak spostrzegł na sobie ogień, zadzwonił więc na kamerdynerów a pragnąc zapobiedz powiększającemu się niebez-

pieczeństwu, zaczął rękoma gasić płomień, lecz schylając się, w pośpiechu traci równowagę, pada w ogień, rani się o ostry koniec wilka, i lewą ręką trafia w rozrzażone węgle. Rana pozbawia go zmysłów przez chwilę, przeto znosi najstraszniejsze męczarnie a ból ten wraca mu w krótce przytomność.

Kamerdynerzy na których dzwonił Stanisław nie znajdowali się na swem stanowisku, nikt zatém nie przybył na wezwanie króla; dym jednak z palących się sukni doszedł aż gwardzisty stojącego na warcie u drzwi apartamentów królewskich; pobiegł przeto do garderoby, gdzie pozostawał zwykle szatny, ale go także nie znalazł. Niespokojność jego powiększa się, strwożony żołnierz zaczyna sztukać, nakoniec woła, ale nikt mu nie odpowiada z komnat monarchy. Przykry odór daje się czuć coraz wyraźniéj, gwardzista pewny jest jakiegoś okropnego wypadku, lecz rozkaz zabrania mu wchodzić do króla [1]); zaczyna więc krzyczeć, aż nakoniec przybiega szatny, wchodzi do gabinetu i widzi pana w ogniu; spieszy zatém z pomocą, pragnąc wydobyć go z płomieni, szczęściem przybywa

---

[1]) Dziwaczna niedogodność etykiety dworskiéj i drażliwe położenie tych którzy służą wielkim. Każdy w pałacu królewskim ma oznaczone obowiązki. I chociażby król się palił, tylko właściwy sługa może przybyć mu na pomoc. Dziwniejsza jeszcze, że Stanisław którego wszystkie ustawy tchnęły ludzkością i rozsądkiem, niezniosł téj uciążliwéj etykiety.

mu na pomoc pierwszy kamerdyner, we dwóch podnoszą króla, zdzierają, rozrzynają, rozrywają na nim palące się suknie aż do flanelowéj koszuli którą nosił na gołém ciele. Nieszczęśliwy król miał palce u lewéj ręki zupełnie zwęglone i z tejże strony ciała ranę, która od policzka rozciągała się aż do kolana. [1])

Przez cały czas nim wynaleziono lekarza i hirurgów, oraz przygotowano zaradcze środki, król cierpiał boleści jakie tylko można sobie wyobrazić; ale znosił je z tą stałością duszy a nadewszystko z tą łagodną spokojnością, jaką dać tylko może religija. Nie tylko nie czynił wyrzutów tym którzy na nie zasłużyli, ale tłomaczył ich owszem z dobrocią, pocieszał, dziękował za gorliwość z jaką nieśli mu pomoc i pragnęli ulżyć cierpień.

Na pierwszą wieść o tym smutnym wypadku, naród ztrwożony zbiegał się tłumami i napełniał

---

[1]) Solignac, sekretarz królewski inaczéj opisuje ten straszny wypadek. Utrzymuje on, że król stojąc przed kominkiem spostrzegł, iż ogień zapalił mu połę szlafroka, zadzwonił więc na służbę. Drzwi któremi wbiegli kamerdynerzy na to wezwanie, znajdowały się naprzeciw komina, zatém przez otwarcie ich powstał przeciąg powietrza który rozdął ogień, i nim słudzy zdołali dobiedz do króla, już ogarnęły go płomienie. Fakt niebardzo podobny do prawdy, tym więcéj, że opat Proyart opisując to zdarzenie według opowiadań naocznych świadków, wystawia je w sposób jak przytoczyłem. Lewa ręka zupełnie spalona i rana od żelaza potwierdzają opis Proyarta.

dziedzińce zamkowe. Następnych dni i do końca słabości króla, wszystkie drogi do Lunewilu okryte były podróżnymi wszelkich stanów, których przywiązanie i niespokojność ściągała do stolicy. Gromady włościan z najodleglejszych okolic biegły przekonać się o stanie dobrego króla; a ponieważ oberże miejskie nie zdołałyby pomieścić takiego napływu przybyłych, przyjmowano do nich tylko zamożnych, a ubodzy i włościanie zmuszeni byli pozostawać na dworze podczas silnych mrozów. Widziano ich siedzących do koła zamku, nad skromnem pożywieniem jakiém się opatrzyli na drogę. Król zapytał pewnego dnia co za szmer dolatuje go z dziedzińca. Opowiedziano mu jego przyczynę, a Stanisław podyktował natychmiast następny rozkaz.

„Jestem wzruszony kochany Alliot przykrym stanem tych biednych ludzi, którzy jak się dowiedziałem przybywają codziennie z dalekich stron, by co usłyszeć o mojém zdrowiu a którzy niemają gdzie spocząć w mieście. Dla czego mi nic otém nie powiedziano? Zarządź więc aby im rozdano chleba a nawet wina, albowiem jest bardzo zimno, a najbiedniejszym pieniędzy by mieli o czém powrócić do domu. Staraj się także dać im do zrozumienia, iż niepowinni się tak mocno trwożyć."

Te oznaki czułego i żywego przywiązania przeniknęły duszę Stanisława. „Patrzcie, rzekł do obecnych; ile ten dobry lud jest do mnie przywiązany w chwili gdy już nic nie może spodziewać się odemnie." Już bowiem nie liczył na wyleczenie, cho-

ciaż doktorzy nie zupełnie o nim zwątpili. Jeszcze wśrod ciągłych boleści zajmował się biednymi, złożył w bezpieczne miejsce wszelkie dokumenta zapewniające im używanie jego dobrodziejstw.

Wkrótce po swym okropnym wypadku; lękając się aby rozgłos nie zaniósł na dwór francuzki wieści o jego cierpieniach i nie nabawił trwogi drogich mu osób, sam podyktował list do córki. A ponieważ królowa francuzka z powodu przedsiebranéj przez ojca podróży zalecała mu ostrożność, aby się nie zaziębił; zaczął więc list temi słowy:

„Niepowinnaś mi była zalecać tak mocno trzymać się ciepło, bom przesadził twe rady...” Jednak ani ten wesoły ton pisma, ani ufność lekarzy niezdołały dodać otuchy sercom które go nad wszystko kochały: Od téj chwili, do dnia śmierci Stanisława bezustanne kuryery krzyżowały się pomiędzy Wersalem a Lunewilem.”

Tymczasem Stanisław od ośmiu dni był pastwą najokropniejszych cierpień, niedoznając i chwili spoczynku. Noce były dlań jeszcze straszniejsze jak dnie. Religija, tylko stała się jedyną osłodą tych boleści. Często domagał się, aby obecni oddalali się, by mógł swobodniéj obcować z Bogiem i kosztować, że tak powiem, radości z cierpień dla Jego miłości. W czasie jednéj z takich chwil usłyszano, iż zawołał nagle: o mój Boże, co za słabość! co za słabość!

Jeden z dworzan, pobiegł zapytać go, czy się czuje słabym. — „O nie, odrzekł król; ale myślę

o stanie człowieka umierającego w cierpieniach jak ja, a niebędącego w stanie oprzeć się na religii, lecz ona z łaski Boga ratowała mnie we wszelkich okolicznościach życia, spodziewam się przeto, że wesprze mnie i w tém ostatniém przejściu."

Pełen dobroci i względów nawet dla sług którzy przez gorliwość dla niego pragnęli czuwać nad nim wszyscy razem dniem i nocą, sam wyznaczył im godziny służby, aby się mniéj trudzili.

Obraz śmierci wcale go nieprzerażał; patrzał na jéj zbliżanie się ze spokojnością jaką wlewa czyste sumienie. Często powtarzał jakby dla zachęcenia się w cierpieniach. „Mam nadzieję, że już niedługo żyć będę!

W takiém usposobieniu ufności i rezygnacyi postanowił przyjąć ostatnie Sakramenta a spełniając ten religijny obowiązek poraz ostatni, okazywał ten słodki spokój, tę żywość wiary i ufność jakiemi przejęty był za każdém przystępowaniem do stołu pańskiego.

Cały zajęty myślą o śmierci, rozmawiał o niéj z osobami które go otaczały. Urządzał sam cały pogrzeb, jakby przygotowywał się do zwyczajnéj podróży. Nareszcie dnia 23 Lutego z rana oddał Bogu ducha po długim omdlałym śnie, jaki go owładnął dnia poprzedniego.

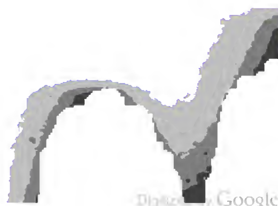
Na tę wiadomość, która rozbiegła się w jednéj chwili, pomięszane krzyki rozpaczy wzniosły się ze wszystkich stron miasta. We dwie godzin pó-

żniéj powtórzyło je Nansy, a wkrótce rozległy się po całéj Lotaryngii. Sto lat upływa a pamięć cnot i dobrodziejstw Stanisława nie zgasły dotąd, w każdéj chacie spotkać można portret jego, a ojcowie dzieciom przekazują wdzięczność dla króla Dobroczyńcy.

KONIEC.

SPIS RZECZY

w tomie drugim zawartych.




3 6105 041 455 747

